

Rytm Dwojga



Połączyła ich
namiętność.
Kłamstwa
mogą ich
rozdzielić.

A.L.
Jackson

Muzyka
Gwiazd

Tom 2

Rytm Dwojga

Muzyka Gwiazd

Tom 2

A.L.
Jackson

Przekład
MAJA BIAŁEK



Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Zdjęcie na okładce
© Ruediger Rau/Fotolia

Tytuł oryginału
Drowning to Breathe

Copyright © 2015 A.L. Jackson Books Inc.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5995-6

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Prolog

Shea

Szlochałam rozpaczliwie, zwracając twarz ku niebu.
Krwawiłam.
Rozpadałam się na kawałki.
Odchodziłam w niebyt.
– Nie... Kallie... Kallie...
Sebastian otoczył mnie ramionami, gdy z nieba zaczął padać deszcz.
Poczułam w piersi rozdzierający ból, jakby pękały mi żebra, a wszystkie nadzieje, jakimi ośmielałam się łudzić, wyciekały na zewnątrz.
Przenikał mnie wiatr, gonił jak szalony za tylnymi światłami auta znikającymi na końcu ulicy.
Ból. Ból. Ból.
– Nie... Błagam... jak mogłam na to pozwolić... Proszę... Kallie, moje dziecko. Moje dziecko.
On nie może jej zatrzymać. Nie pozwolę, by ją zatrzymał.
– Ciii... – Poczułam jego oddech we włosach i delikatny pocałunek na czubku głowy. –
Odzyskamy ją, przyrzekam. Nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu, na pewno ją odzyskamy.
– Jej już nie ma – załkałam.
To była moja kara. Zapłata za grzechy.
Kara za wszystkie naiwne wybory, jakich dokonałam. Za wszystkie oszustwa, w jakie ślepo wierzyłam.
Za każde kłamstwo, jakie wypowiedziały moje usta.
Choć zawsze kłamałam dla jej dobra.
Aby zapewnić jej bezpieczeństwo.
Abyśmy mogły żyć takim życiem, jakie z nim nigdy nie byłoby możliwe.
Lecz jeśli nawet będziemy uciekać bardzo szybko, dopóki nie zerwiemy z przeszłością, ona zawsze nas dopadnie.
Moja trzymała nas teraz w garści.

Rozdział 1

Sebastian

Błysnęło i niebiosa dały upust swej rozpacz. Wściekłe strugi deszczu uderzały w moje ciało, smagane jednocześnie ostrymi powiewami.

Szałeństwo ziemi, wiatru i nieba.

Próbowałem się im przeciwstawić całym swoim jestestwem. Zaciśnąłem szczęki, a obfite strugi wody zalewały mi włosy, spływały po nagim torsie, plecach, moczyły dzinsy.

Pół metra dalej stała Shea. Odwracała ode mnie twarz. Głowę wtuliła bezradnie w trzęsące się konwulsyjnie ramiona. Moja dziewczynka, zgięta w pół i na pół złamana. Przemoczona na wskroś, przesiąknięta bólem, który wylewał się z niej niczym fale wezbranej rzeki.

Wokół szalało piekło, wyły demony.

Huragan.

Straszliwa, cholerna, niszczycielska burza.

Ciemność.

Ten jeden jedyny raz nie widziałem w niej blasku. Nie rozświetlała mojego świata.

Wściekłość parzyła mi skórę. Zżerał mnie ból i strach o Kallie. Ta wściekłość schodziła coraz niżej, skręcała mi żołądek, wzniecając dodatkowo gniew z powodu oszustwa Shei.

– Kim jesteś, do cholery? – wycharczałem pełen wątpliwości i goryczy.

Wydawało mi się, że zanim odwróciła głowę, minęła wieczność. Ta twarz. Ta cholernie piękna, teraz udręczona twarz, której nie potrafiłem wymazać z pamięci. Czuję się tak, jakby miało pęknąć mi serce.

– Po prostu Sheę – wykrztusiła i otuliła się ramionami, wracając do wersji, jaką podała mi na plaży przed dwoma dniami. – Po prostu Sheę.

Trzy pozornie zwyczajne słowa. Mimo to już wtedy wzbudziły moją czujność, a przecucie mówiło wyraźnie, że wszystkie jej problemy spowodował ktoś, kto był ojcem Kallie.

Oczywiście jeszcze wtedy sądziłem mylnie, że ten człowiek nie żyje – niezależnie od tego, kim był drań, którego tożsamości nie chciała zdradzić.

Teraz mogłem tylko żałować, że się myliłem.

Martin Jennings.

Poczułem, że mam gęsią skórę.

– Okłamałaś mnie – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

Wstrząsnął nią kolejny szloch, rozrywając mi wnętrzności.

– Tak.

Otworzyłem usta, by wytoczyć przeciwko niej kolejne oskarżenia, gdy dostrzegłem za sobą kobiecą postać.

– Shea – zakwiliła dziewczyna, a jej głos przebijał się z trudem przez szum deszczu. April,

najlepsza przyjaciółka Shei, zeszła wolno z pierwszego stopnia schodków prowadzących na werandę, trzymając się kurczowo drewnianej poręczy, jakby w obawie, że zaraz upadnie.

Twarz Shei wykrzywił kolejny skurcz.

– Zabrał ją.

W tym jednym zdaniu mieściły się wszystkie obawy Shei. Wyraźnie to słyszałem. Wyraźnie to czułem.

– Zabrał ją – powtórzyła, tym razem błagalnie, patrząc na April tak, jakby ona mogła wymazać to zdarzenie z jej życia.

Jasny szlag.

April wiedziała.

Oczywiście, że wiedziała.

A ja oberwałem jak ostatni frajer.

Bo byłem frajerem.

Głupcem. Głupcem, który wyzbył się całkowicie kontroli nad swoim życiem, powierzając ją tej dziewczynie.

Dziewczynie, której zaufałem ponad wszystko w świecie.

Stałem się główną ofiarą okrutnego, chorego żartu. Przypadkowym człowiekiem z zewnątrz dopuszczonym przypadkowo do brudnej tajemnicy. Do sekretu, którego wcześniej nie znałem, choć to ja miałem być jej powiernikiem.

Ale jak się okazało, ta dziewczyna karmiła mnie dotąd tylko kłamstwami.

– Odzyskamy ją – wyszeptała April.

– On zabrał Kallie. – Tym razem te słowa w ustach Shei zabrzmiały obco, jakby dochodziły z daleka. W tej właśnie chwili, czułem to wyraźnie, świat zwałił się jej na głowę, osłabła i zachwiała się mocno.

Podbiegłem i porwałem ją w ramiona, zanim upadła. Mogłem ją tylko przytulić. I nie wypuszczać z uścisku. Nie potrafiłem nie wdychać zapachu jej włosów, nie potrafiłem odsunąć ust od jej skroni.

– Mam cię.

Mam cię.

Czyżby?

Wtuliła twarz w mój tors i zarzuciła mi ramiona na szyję, jakbym był jej tarczą i opoką.

– On ją zabrał, Sebastian, zabrał ją.

Czułem na sobie jej oddech. Miałem wrażenie, że prosi mnie o pomoc. Prosi, bym przy niej trwał.

Byłem rozdarty na miliony części. Na maleńkie strzępki. Miłość do tej dziewczyny, uczucie, jakie przenikało mnie na wylot z każdym uderzeniem serca, walczyło z cichym, wewnętrznym głosem, który ostrzegał, że przecież wcale jej nie znam.

W stanie lekkiego szoku wziąłem Sheę na ręce i wszedłem powoli na schodki tarasu, omijając po drodze April, która wciąż trzymała się poręczy, wyraźnie niezdolna, by się poruszyć.

Drewniana podłoga werandy zatrzeszczała mi pod stopami, wszedłem do domu i ruszyłem w stronę schodów.

Odpędziłem od siebie koszmarne wizje, w których mała dziewczynka stoi na podeście i woła mamę, nie mając pojęcia, że za chwilę jej świat rozpadnie się na tysiące kawałków.

Kiedy tylko minąłem miejsce, w którym rzeczywiście jeszcze niedawno stała Kallie, Shea jęknęła głośno, jakby poczuła nagle fizyczny ból.

– Kallie – wyjąkała zduszonym szeptem, a imię dziewczynki zawibrowało smutno w powietrzu.

Zacisnąłem zęby i przyciągnąłem ją bliżej.

– Wiem, kochanie, wiem, wiem.

W pokoju Shei panowały ciemności takie jak przed dziesięćmioma minutami, pościel wciąż była zmięta, pachniało seksem. Czuję się znów tak jak w chwili, gdy wyznawałem jej uczucia, które nigdy nie miały się stać moim udziałem. O których nawet nie śmiałem marzyć.

Miłość do kobiety, na którą nie zasługiwałem.

Miłość do dziecka, które porwało mnie w wir dźwięcznego śmiechu i niekończącej się radości w świecie pełnym motyli.

Cholera. Bardzo tego pragnąłem.

Bardzo tego pragnąłem, ale teraz sam już nie wiedziałem, na czym stoję. Nie wiedziałem, kim jestem i gdzie jest moje miejsce.

Posadziłem ostrożnie przemoczoną, drżącą Sheę na krawędzi łóżka. Zgięta w pół, otuliła się ramionami, jakby szukała w nich oparcia.

– Nie ruszaj się. – Wszedłem do sąsiedniej łazienki i wyjąłem z szafki dwa suche ręczniki. Jeden zarzuciłem jej na ramiona, drugim zacząłem wycierać włosy.

Twarz miała wciąż mokrą od deszczu, lecz nietrudno go było odróżnić od strumienia łez, jakie płynęły jej z oczu.

Piękne karmelowe oczy wbijały mi się w twarz, wyzierały z nich strach, wstyd i wyrzuty sumienia. Wyciągnęła rękę i delikatnie objęła mój przegub. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mnie prąd, poczułem przyływ bólu, gorąca i światła. Znów przyciągnęły mnie do niej lekko, a jednak stanowczo ogniwa niewidzialnego łańcucha.

Zastygłem w bezruchu.

Fakt, że nie miałem pojęcia, kim jest, przestał się liczyć. I tak kontrolowała wszystkie moje zmysły.

Dolna warga zadrżała jej lekko.

– Nie chciałam, żebyś się dowiedział w ten sposób.

Cofnąłem się o dwa kroki i upuściłem ręcznik.

– A może w ogóle nie chciałaś, żebym się dowiedział. – Moje słowa zawisły między agresją a rozpaczą.

To nie było pytanie, tylko kolejne oskarżenie, przez które znów poczułem się jak ostatni fiut, bo przecież wiedziałem, że tylko pogłębiam jej cierpienie.

Ale kto mógłby mnie o to winić?

Potrząsnąłem stanowczo głową, wściekły na samego siebie.

Ileż razy chciałem się zagrzebać w jej ciemnościach? Ciągnęło mnie tam tak, jakbym mógł dzięki nim uratować życie.

A teraz w nich tonąłem.

Opuściła wzrok na kolana.

– Nie chciałam, żebyś dowiedział się w ten sposób – wymamrotała ponownie, jakby powtarzała jakieś zaklęcie. – Próbowałam ci to powiedzieć, kiedy pracownica opieki społecznej zapukała do drzwi.

Z trudem przełknąłem ślinę, przykułem ją spojrzeniem. Wiedziałem, że znam prawdę, ale chciałem, by Shea wyznała ją na głos.

– Martin Jennings to ojciec Kallie.

Na jej twarzy pojawił się grymas bólu, jakby właśnie otrzymała mocny cios.

Strach.

Ból.

Żal.

Wszystkie te uczucia przyprawiły mnie o zawrót głowy tak silny, że niemal odczułem ból.

Smutek ścisnął mi gardło.

Jak ja go nienawidziłem! Nienawidziłem go od chwili, gdy wysiadł z autokaru tej nocy, kiedy znalazłem Austina na podłodze. Mój brat przedawkował jakieś świństwo, które przyniósł mu ten skurwiel.

A potem zostawił na śmierć.

Co nie znaczy, że wcześniej miałem o Jenningsie lepsze zdanie. Ten dupek uosabiał prostackie zadęcie, chciwość i butę. Jak wąż, którym był, planował każde posunięcie tak, by zrealizować kolejny nikczemny cel, jaki akurat sobie postawił.

Pieniądze.

Władza.

Niezaspokojona chciwość.

Ale tamtej nocy Martin Jennings stał się dla mnie synonimem zniszczenia. Najwyższym stopniem zagrożenia.

Shea kołysała się na łóżku, otulając się ramionami.

– Biologicznie tak, ale w każdym innym sensie nie – wyznała, wbijając wzrok w kolana.

Zamrugałem i zacząłem się przechadzać po pokoju, przesuwając palcami po ociekających wodą włosach. Ze wszystkich sił próbowałem jakoś zrozumieć ten pieprznik, który wywrócił do góry nogami całe moje życie. Jedna klęska za drugą.

Kłopot.

Wiedziałem to od chwili, gdy ją zobaczyłem. Było w niej coś, co nie dawało mi spokoju. Coś nieuchwytnego, głębokiego. To zabawne, ale wciąż czułem się tak, jakbym to ja chciał ją chronić przed bezprawiem, którego sam się tylokrotnie dopuściłem.

A ona teraz dodała mi do tego następny powód.

Pochyliłem się nad Sheą i wbiłem w nią wzrok, niezdolny, by ukryć gniew.

– Okłamałaś mnie? Po tym wszystkim, co przeszliśmy? Pozwoliłaś, abym uwierzył, że Kallie nie ma ojca?

– Ona nie ma ojca, On nigdy nie był jej ojcem.

Roześmiałem się gorzko i zacząłem chodzić po pokoju, wyobrażając sobie jednocześnie z obrzydzeniem, jak ten drań Jennings dotyka mojej dziewczyny.

Podszedłem do niej z opuszczoną, przekrzywioną głową, tak że może gdybym patrzył wystarczająco uważnie, dostrzegłbym wszystko, co przede mną ukrywa.

– Myślałem, że mamy za sobą te wszystkie kłamstwa i sekrety. Myślałem, że cię znam.

Po mojej twarzy przebiegł nagły skurcz bólu, jaki zadała mi Shea. Ufałem jej, a teraz stałem się zwykłym pionkiem w tej dziwnej grze.

Nie mogłem nie myśleć, że dobrze się mną bawili.

Utkwiłem w niej spojrzenie. Bijące z jej twarzy promyki tej niezwyklej światłości przypomniały mi o swoim istnieniu.

Boże, jak mogłem choć przez chwilę pomyśleć, że to wszystko nie było prawdziwe...

Zwinałem dłonie w pięści i przycisnąłem je do piersi. Zdobyłem się na bolesną szczerość.

– Oddałem ci swoje pieprzone serce, Shea. Całe serce. Chciałem adoptować Kallie. Chciałem dać ci wszystko, być z tobą, a teraz się okazuje, że cię nie znam.

Łzy zniekształcały jej głos, wypowiadała z trudem swoją własną prawdę.

– Naprawdę tak myślisz? Naprawdę sądzisz, że nie wiesz tego wszystkiego, co się naprawdę liczy,

co jest ważne? Że nie znasz tych wszystkich rzeczy? Tego pokoju... tego domu... i faktu, że jestem matką Kallie... nie wiesz, że cię kocham? – pytała, podkreślając ostatnie słowa. To mocno mną poruszyło.

Tego wieczoru po raz pierwszy naprawdę uwierzyłem, że ona może mnie kochać. I uwierzyłem, że może zasługuję na to, by tę miłość odwzajemnić.

W kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki.

– Nic innego w moim życiu się nie liczy.

Strach przybrał postać frustracji. Zwinąłem dłonie w pięści.

– A nie liczy się to, że temu kutasowi Jenningsowi udało się do nas dobrać i ukraść Kallie?

Postąpiłem naprzód i zacząłem mówić ciszej.

– Myślisz, że to nie jest dla mnie ważne? I chcesz się zdziwić? Wyobraź sobie, że zależy mi teraz, cholera, tylko na tym, żeby cię pocieszyć. Wiem, że to chore... Ale chcę jakoś poprawić sytuację. Rozwiązać problem. A nawet nie wiem, co właściwie rozwiązuję. Okłamywałaś mnie przecież miesiącami. Nawet nie wiem, kim jesteś. Nie mam pewności.

– Znasz mnie – powiedziała błagalnie. Z jej oczu spływały łzy, pociągnęła nosem i popatrzyła na mnie tymi ogromnymi oczyma, z których bił jakiś dziwny ogień.

Mówiła szeptem, ale w jej głosie słyszałem siłę.

– Tak, okłamałam cię, ale tym kłamstwem karmiłam wszystkich, siebie również. Tylko tak potrafiłam przetrwać. Tylko w ten sposób Kallie i ja mogliśmy prowadzić normalne życie. Nie wiesz, do czego zdolny jest ten człowiek, a ponieważ kłamstwo na jego temat chroniło moje dziecko, zrobiłabym to samo jeszcze milion razy.

Z trudem przełknąłem ślinę. Byłbym ostatnim hipokrytą, gdybym udawał, że jej nie rozumiem. Ileż to tajemnic trzymałem w ukryciu dla dobra mojej rodziny? Brata? Zespołu?

Cała moja relacja z Sheą opierała się na samych pieprzonych kłamstwach. Przecież to ja ukrywałem swoją tożsamość. Teraz zrozumiałem, jakie mogą być tego skutki.

Lecz fakt, że Shea nazywała się naprawdę Delaney Rhoads i chciała zostawić za sobą dawne życie, to jedno, a ojcostwo Jenningsa to drugie.

Czy Shea wiedziała, jak mocno się wplątałem w jego sieć?

– Mylisz się – wycodziłem z trudem. – Doskonale wiem, do czego on jest zdolny i dlatego tak się boję.

Znów wstrząsnął nią dreszcz, skinęła głową tak, jakby próbowała sama sobie odpowiedzieć na jakieś pytania.

– Nie wierzę, że go znasz.

Nie udało mi się powstrzymać sarkastycznego śmiechu. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości.

– Nie wiedziałaś o tym wcześniej?

Boże, jak ja się miotalem... Przechodziłem od współczucia i troski do podejrzeń, że ona to nasłany na mnie kret, który podkopie moje życie i wywróci je całkowicie do góry nogami.

Dostrzegłem, że drży jej podbródek.

– Nie ukrywałabym przed tobą prawdy, gdybym wiedziała...

– Więc jak to się wszystko stało?

Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Nie wiem. Po co przyjechałeś do Savannah? Przecież to ty wkroczyłeś w moje życie. Nie miałam pojęcia, że jego część stanowi Martin. – Zaciśnęła powieki, tak, jakby nie chciała zadać kolejnego pytania. – Muszę wiedzieć, jak go poznałeś – powiedziała wreszcie, otwierając oczy.

Znów zaśmiałem się sarkastycznie i zacząłem krążyć po pokoju, ocierając usta wierzchem dłoni,

jakbym chciał z nich zetrzeć gorzki smak.

– Mówiłem ci, że wciąż grozi mi więzienie, Shea. Ostrzegałem, że nie będziesz miała ze mnie pożytku, bo ledwo zdążę się obejrzeć, a już narażam swoją wolność na zagrożenie. A moja wolność jest zagrożona właśnie przez niego, przez Jenningsa, który podał mojemu braciszkowi te prochy i odszedł, zostawiając go samego na pewną śmierć.

Wstrząsnął nią spazmatyczny szloch, zasłoniła ręką usta.

– Nie, Boże... nie...

Zaczęła mrugać powiekami, tak jakby chciała odpędzić od siebie jakiś koszmar.

Straszne podejrzenie uderzyło we mnie z ogromnym impetem, ująłem jej twarz w dłonie, z trudem panując nad strachem. Dostrzegłem wyraźnie prawdę o Shei.

– Co on ci zrobił?

Zacisnęła powieki, cofnęła się.

Wzmocniłem uścisk.

– Powiedz – ponowiłem natarczywie pytanie.

Pokręciła głową, którą nadal trzymałem w dłoniach.

– Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie mogę.

Poczułem się tak, jakby mnie oparzyła.

Gdy wreszcie wyzwoliłem jej głowę z uścisku, odetchnęła z trudem. Przyglądałem się jej uważnie spod przymrużonych powiek. Skulona na krawędzi łóżka wydawała się taka maleńka... Zrozpaczona, złamana, pozostawała wciąż najpiękniejszą istotą, jaką widziałem w życiu. Wszystkie jej odcienie wciąż uderzały we mnie z całą ostrością – czern, biel, głęboka czerwień, najciemniejszy brąz, ufność, blask... Ale wyzierający na zewnątrz strach bezwzględnie je niszczył.

Odnosiłem wrażenie, że błaga mnie, bym wejrzał w jej wnętrze, a jednocześnie mnie od siebie odpycha.

W kieszeni džinsów zadzwoniła moja komórka i całą swoją uwagę skupiłem znów na tym, co było najważniejsze – na maleńkiej dziewczynce oderwanej od domu.

– To Anthony – powiedziałem, patrząc na wyświetlacz.

Na twarzy Shei załśniło przez chwilę coś na kształt nadziei.

Przyłożyłem słuchawkę do ucha.

– Anthony, powiedz, że masz dla mnie jakąś wiadomość.

Usłyszałem tylko głębokie, złowieszcze westchnienie. Wstrzymałem oddech.

– Mam, ale chyba nie tę, na którą czekacie. Martin Jennings wygłosił godzinę temu oświadczenie. Odgrywa rolę zatroskanego tatusia. Twierdzi, że musiał wkroczyć, gdy odkrył, że spotykasz się z Sheą. Wykorzystuje napaść na siebie i twoje byłe wyroki za kradzież i nielegalne posiadanie narkotyków jako swoją broń. Oskarża cię o to, że nawiązałeś znajomość z Sheą wyłącznie po to, by się na nim zemścić i traktujesz jego córkę jak pionek w swojej grze.

Ten drań twierdzi, że to ja jestem niebezpieczny.

Co w odniesieniu do Martina Jenningsa miało swoje uzasadnienie. W istocie mógł się po mnie spodziewać wszystkiego najgorszego. Czułem, że związki tego gada z Markiem i moim bratem były znacznie głębsze, niż sądziłem.

A teraz jeszcze doszła sprawa Shei i Kallie.

Odwróciłem głowę, by nie widzieć przerażenia na twarzy Shei, które pojawiło się na niej natychmiast na widok mojej miny. Nie mogłem patrzeć jej w oczy, gdyż Anthony potwierdził właśnie

moje najgorsze przeczucia.

Moja brudna przeszłość odbiła się na Shei, pociągnąłem ją za sobą na dno.

Wiedziałem to zresztą już w chwili, gdy wysiadł z samochodu – przyjechał do Savannah z mojego powodu.

Ostrzegłem cię, żebyś ze mną nie pogrywał.

Wypowiedział dokładnie te słowa ze swoim diabolicznym uśmiechem na ustach. To samo mówił podczas tych przeklętych mediacji.

Przesunąłem ręką po napiętym karku i popatrzyłam na swoje stopy.

Cały czas zdawałem sobie sprawę z tego, że nie jestem dla niej.

Cały. Czas.

W moim życiu nie zdarzyło się nigdy nic dobrego, zatem jak mogło się okazać inaczej? Udawałem jednak tak długo, że może mogę być tym właściwym facetem, że w końcu zacząłem w to wierzyć, tym bardziej gdy Shea zaakceptowała mnie ponownie, gdy odkryła kim jestem, ponieważ dostrzegła mężczyznę schowanego pod spodem, pod pozorami prawdy. I sięgnęła wystarczająco głęboko, by go dotknąć. Przywrócić do życia swoim pięknem i światłem.

Odkryła tego, który pragnął czegoś więcej. Tego, który pragnął być lepszy.

A pragnąłem tego tak bardzo, że zapomniałem o przeszłości.

Zapomniałem, że albo wrócę do więzienia, albo znów wyruszę w drogę. A zamiast tego byłem z Sheą, jakbym miał szansę zostać przy niej na zawsze, pragnąc jej i Kallie jak własnej córki, podczas gdy sam należałem do tego bagna z przeszłości.

A teraz, gdy wyszły na jaw związki Shei i Kallie z Jenningsem...

Nie miałem pojęcia, jak to wszystko rozwiązać.

Anthony odchrząknął głośno.

– Wiem, że i tak zdajesz sobie z tego sprawę, ale muszę ci przypomnieć, że Jennigs poczuł krew i ty jesteś jego zwierzyną. Nie znam Shei i Kallie, ale już sam fakt, że on chce wykorzystać swoje własne dziecko jako przynętę, świadczy o tym, jak bardzo jest bezwzględny.

– Kallie nie jest jego córką – wyrzuciłem z siebie bez zastanowienia.

– Nie? – Dokumenty mówią co innego. – W głosie Anthony'ego wyraźnie pobrzmiwała irytacja. – Zawsze byłem po twojej stronie, Baz, ale musisz się zastanowić, czy warto wchodzić jeszcze głębiej w bagno.

Czy warto?

Anthony nie miał pojęcia, że Shea i Kallie były warte każdego poświęcenia.

Zrezygnowałbym ze wszystkiego, byle tylko je chronić.

Nawet z nich samych.

Nie odpowiedziałem mu wprost.

– Chcę tylko, żebyś przywiózł Kallie do domu – syknąłem przez zaciśnięte zęby.

Anthony wypuścił ze świstem powietrze.

– Dobrze. Ruszam do akcji. Wyjeżdżam za dwie godziny. Porozmawiamy, kiedy już będę na miejscu. Niezależnie od tego, co postanowisz, będę cię wspierał.

Tego byłem pewien. Anthony nigdy mnie nie zawiódł.

Mówił teraz bardziej oficjalnym tonem.

– Skontaktowałem się z Kennym, który rozmawiał z adwokatem w Savannah. Podobno bardzo dobry. Naprawdę świetny. Z samego rana jest umówiony z Sheą. Kiedy przyjadę, omówimy szczegóły.

– Dziękuję – burknąłem.

Nie mogłem znieść, że podchodzi do tego tak formalnie, wręcz gruboskórnie, nie mając pojęcia, jak głęboko się w to zaangażowałem. Nie mogłem się jednak wściekać na mojego przyjaciela.

Nie wiedział, jak ważna jest dla mnie Shea. Ile dla mnie znaczy.

I ile może mnie kosztować ta miłość.

Ja też chyba nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Skończyłem rozmowę, wciąż nie miałem odwagi, by na nią popatrzeć.

Gdy wreszcie przeniosłem wzrok na Sheę, dostrzegłem, że drży. Ręce miała złożone przed sobą jak do modlitwy.

– Co powiedział?

– To, co już wiem od dawna. Moja obecność w twoim życiu może ci tylko zaszkodzić. I skrzywdzić Kallie. A ja na pewno tego nie chcę.

Chwyciłem koszulę z podłogi i wciągnąłem ją przez głowę. Materiał przylgnął do mokrego ciała. Wsunąłem stopy w buty. Przez cały czas Shea patrzyła na mnie tak, jakby nie rozumiała, co się dzieje. Ja też nie rozumiałem.

Nagle zerwała się z miejsca. Ręcznik spadł jej z ramion, gdy zrobiła udręczony krok w moim kierunku.

– Nie waż się mnie zostawić, Sebastianie Stone.

Jej różowa piżama była wciąż mokra, nogawki przylegały jej ciasno do ud, bluza lepiła się do delikatnej skóry.

Wspaniała.

Idealna.

Dziewczyna, która była wszystkim, czego pragnąłem, wcześniej o tym nie wiedząc.

– Przykro mi – wydusiłem z siebie z trudem. To była prawda. Rzeczywiście było mi przykro. Żałowałem, że nie żyłem inaczej. Że nie byłem lepszy. I że ona nie postąpiła uczciwiej. Żałowałem, że nasze światy zetknęły się akurat w taki, nie inny sposób. – My dwoje razem? – Pokręciłem głową. – Może jednak wcale nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

Byliśmy jak główka zapałki i trzaska. Wystarczyło jedno potarcie.

Zrobiłem krok w stronę drzwi. Bolało tak bardzo, że z trudem dobywałem z siebie głos.

– Zrobię wszystko, co mogę, żeby ci pomóc odzyskać Kallie. Mój adwokat skontaktował się z kimś, kto ci pomoże. Cena nie gra roli. Zapłacę, ile będzie trzeba. Nie odpuszczę, dopóki nie załatwię sprawy.

Odwróciłem się i ruszyłem przed siebie przez podest.

– Sebastian... nie – wyszeptała Shea ochryłym głosem.

Zszedłem trzy stopnie w dół.

– Popatrz na mnie – błagała.

Nogi zaczęły mnie zawodzić. Nie mogłem oprzeć się pokusie. Musiałem się odwrócić. Popatrzeć na tę piękność. Dłonie zwinięte w pięści miała przyciśnięte do serca.

Czułem potworny ból w piersi, przez który przebijało się ciche wołanie.

Wolno kręciła głową.

– Nie waż się, nie wiem, co on ci powiedział, ale to niczego nie zmienia.

Brutalne przypomnienie.

Niebezpieczeństwo udawania polega na tym, że może się ono stać rzeczywistością.

– Zawsze tak było – powiedziałem, zaciskając z bólu szczęki. – Zawsze wiedziałem, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry. Ostrzegałem, że mogę ci zaszkodzić. Ale nie mogłem z ciebie zrezygnować. Wszystko przeze mnie.

Jej wzburzenie przybierało na sile. Czuję wyraźnie ten przyływ energii wypełniający pokój.

Ciemny.

Jasny.

Ciężki.

Lekki.

Chciałem się wtopić w tę energię i zniknąć.

Tym razem na zawsze, gdyż nie chciałem zapomnieć, a nie mogłem się wynurzyć na powierzchnię, by nie stanąć między Sheą i Kallie.

To zabawne, jak bardzo miałem gdzieś to, że Jennings może mnie skrzywdzić. Jak bardzo nie bałem się więzienia. Straty pieniędzy. Nawet śmierci. Nic się nie liczyło, dopóki byłem pewien, że chronię mojego brata. Moją rodzinę.

A teraz ten bydlak zmienił wszystkie reguły.

Shea postąpiła do przodu.

– Nie, to nie chodziło tylko o ciebie. To był cały splot wydarzeń. Prawdziwa nawałnica.

Z trudem powstrzymałem śmiech.

Nawałnica.

Może to siła tego huraganu wzniciła wojnę, przyspieszyła bieg rzeczy. Może to przez nią wrogowie spotkali się w końcu twarzą w twarz.

Ale każda wojna przynosi ofiary, a ja nie chciałem, by tą ofiarą stała się Kallie.

Shea z trudem wydobywała z siebie słowa. A ja nie zdawałem sobie dotąd sprawy, że wyznanie może być tak bolesne.

– Nie widziałam go od dnia narodzin Kallie. Ale dał mi do zrozumienia, że wcześniej czy później się do mnie zgłosi. Nie pozwolił mi zapomnieć, że mam u niego dług, który zechce odebrać.

Ogarnęła mnie nienawiść. Wszystkie mięśnie w moim ciele dopominały się o zemstę. O możliwość, by go wytropić, znaleźć i zabić za to, że przez niego twarz Shei wyglądała tak jak teraz, gdy na nią patrzyłem.

Nigdy wcześniej nie byłem w takiej pułapce, z której żadne wyjście nie wydawało się dobre. Żadne nie gwarantowało pożądanego rezultatu.

A ja najbardziej na świecie – każdą swoją cząstką – pragnąłem zostać tutaj z Sheą. Nawet, jeśli czułem się oszukany, to przecież wiedziałem, że jednak ją znam. Znam w taki sposób, jaki tylko ona jest w stanie zrozumieć. Znam i wiem, że pragnie być kochana tak, jak ja ją kocham.

Chciała, bym ją wspierał, motywowałem i bym przy niej trwał.

Ale to by znaczyło, że Jennings będzie mną stale manipulował przeciwko niej.

Mógłbym spróbować przemocy, skończyć z Jenningsem, co byłoby z kolei moim końcem.

Mogłem też odejść i robić wszystko, co chciałem robić, z pewnej odległości. Mogłem zainwestować wszystkie pieniądze w zniszczenie Jenningsa i sprawić, że zniknie. Zgodnie z literą prawa. Mogłem wykorzystać dowody, które pogrążyłyby również i moją rodzinę.

I byłem pewien, że dla niej jestem na to gotowy.

Ponieważ gdzieś po drodze to ona stałaby się moją rodziną.

Shea postąpiła ostrożnie, jakby prosząco, naprzód. Tak prosząco, jak brzmiały jej słowa.

– Przez cały czas miał mnie na oku. Czekał tylko na odpowiednią chwilę, żeby wkroczyć i zamienić nasze życie w piekło. I choć latami udawałam, że on nie żyje, przez cały czas o tym wiedziałam.

Zszedłem o stopień niżej, Shea również posunęła się o krok. Jej wyjaśnienia brzmiały jak błaganie.

– W dzień urodzin Kallie przyszedł do szpitala. Zmusił mnie, abym wpisała jego nazwisko do aktu urodzenia. Powiedział, że jeśli tego nie zrobię, wytoczy mi sprawę o opiekę nad dzieckiem. Nie mogłam sobie wyobrazić nic gorszego niż to, że ten potwór zabiera mi dziecko, więc się zgodziłam. Miałam osiemnaście lat i strasznie się bałam człowieka, który chciał panować nad moim życiem.

Strasznie się bałam.

Potwór.

Te słowa wirowały wokół mnie niczym zatruty lej.

Pod powierzchnią ciała jeżył się gniew, którego strzały wbijały mi się głęboko w skórę.

Nie, nie miałem pojęcia, co ona przeszła. Ale wyraz jej twarzy świadczył o tym, że jest to na pewno coś gorszego, niż mogę sobie wyobrazić.

Dłonie same zwinęły mi się w pięści.

Shea kontynuowała spowiedź.

– Wtedy myślałam, że to najlepsze rozwiązanie. Jedyne rozwiązanie. On nawet na nią nie spojrzał. Odwrócił się tylko i wyszedł. Ale w progu zdążył jeszcze powiedzieć, że nigdy nie ucieknę mu na tyle daleko, że mnie nie znajdzie.

Dokładnie tak samo groził i mnie.

Duma. Duma. Duma.

Jakie to chore, że właśnie duma znaczyła dla niego najwięcej?

– Znalazłby mnie i tak, z tobą lub bez ciebie – powiedziała błagalnie, szukając oczami mojej twarzy.

Może i czekał. Ale ja podałem mu na srebrnej tacy tę amunicję.

Chwyciłem gładką drewnianą poręcz, stojąc wciąż na trzecim schodku.

– Chcesz wiedzieć, co powiedział Anthony? Dlaczego zgłosiła się po nią opieka społeczna? Zabrali ją przeze mnie. Uważają, że jestem niebezpieczny i stwarzam zagrożenie dla Kallie.

– Nigdy byś jej nie skrzywdził.

Ogarnął mnie pusty śmiech. Nie, nigdy celowo bym jej nie skrzywdził. Nigdy. Ale to nie znaczyło, że sama moja obecność nie powodowała problemów. I wszystkie te niecne sprawy z przemocą włącznie przyczępione do mojego nazwiska.

– Popatrz na mnie, Shea – poprosiłem, rozpościerając zapraszająco ramiona.

Wiedziała, co się pod nimi kryje. Wszystkie blizny i ciało stwardniałe od twardego życia.

Taka była prawda o tym, kim byłem naprawdę.

– Popatrz na mnie – powtórzyłem, a w moich słowach wyraźnie pobrzmiwała klęska.

Łzy, których nie mogła powstrzymać przez całą noc, płynęły coraz szybciej po jej anielskich policzkach.

Czy to, że miałem ochotę porwać ją w ramiona, oznaczało, że jestem chorym sukinsynem? A chciałem przyprzeć ją do ściany, całować do upadłego aż do chwili, gdy żadne z nas nie będzie już pamiętać, że przegraliśmy życie. Pragnąłem tak bardzo zatracić się w jej dotyku i słodkich pieszczotach... Czy to znaczyło, że jestem draniem?

Ale może nadszedł czas, abyśmy oboje skonfrontowali się wreszcie z rzeczywistością.

Zaskoczyło mnie jej następne zdanie.

– Myślisz, że cię nie widzę?

Wolno pokręciła głową.

– Chcesz wiedzieć, co widzę, gdy na ciebie patrzę? Widzę kogoś, kto bierze na siebie cały ciężar świata, gdyż z jakiegoś powodu uważa, że na niego zasłużył. Kogoś, kto wszystko zniesie, jeśli tylko

ci, których kocha, mają szansę dzięki temu mniej cierpieć. Widzę kogoś, kto popełnia błędy, tak jak inni ludzie. Tak jak ja. Widzę kogoś, kto może rzeczywiście wygląda trochę przerażająco. Ale ja boję się najbardziej intensywności uczuć, jakie we mnie ten ktoś wzbudza.

Dotknęła swojej piersi.

– Widzę lojalnego, oddanego człowieka. Człowieka, który otworzył się na tyle, by pokochać małą dziewczynkę, która nie jest jego córką. Widzę człowieka, który sprawił, że upadłam, nie wiedząc, co we mnie trafiło. Widzę człowieka, który był mi bardzo potrzebny, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, co tracę, dopóki on sam mi tego nie uświadomił. Widzę człowieka, którego kocham.

Słowa Shei raniły mnie, maltretowały jej niekończącą się wiarą i optymizmem. Czułem się tak, jakby wydobywała mnie na powierzchnię z ciemności, w których wcześniej chciała mnie pograżyć.

Enigma. Dziewczyna, której nie znałem. Moja zbawicielka. Moja klęska.

Nie zaprzestała walki. Wciąż wytaczała kolejne armaty.

– Widzę jedyne go mężczyznę, z którym chcę to robić. Czy się boję, że Jennings może się tobą posłużyć, by odebrać mi Kallie? Tak. Ale wiem również, że bez ciebie znalazłby inny sposób i najwyższy czas, abym spojrzała prawdzie prosto w oczy. I chcę jej patrzeć w oczy z tobą u boku. Nie dbam o to, co widzi reszta świata. Ważne jest wyłącznie to, co ty dla mnie znaczysz.

Poczułem dziwny skurcz w piersi, wzbierały we mnie miliony uczuć. Bo ja też, cholera, chciałem w to wierzyć.

– A jeśli to wszystko nie wystarczy?

– A jeśli wystarczy?

Pokręciłem głową, aby odpędzić od siebie taką możliwość.

Nie.

Boże, jak ona mnie osłabiła...

Ściszyłem głos.

– Jak mógłbym położyć na szali przyszłość Kallie, wiedząc, co zrobiłem? Jestem winny, Shea. Wszystkie te oskarżenia... są prawdziwe i nie mogę z nimi dyskutować.

A było znacznie gorzej, niż zapisano w rejestrach sądowych. Zostały te wszystkie numery, które uszły mi na sucho, kiedy byłem tylko małoletnim punkiem. Punkiem, który z resztą swojej bandy chciał podbić świat i nie ustrzegł się błędów.

Moje największe grzechy?

Znał je Jenkins i nie miało to wcale znaczenia, że był najgorszym łajdakiem. I tak trzymał w ręku wszystkie karty.

Aż do dziś nie wiedziałem, że ma takie długie ręce.

– Nieważne – szepnęła, a w jej głosie pobrzmiwała zarówno wiara, jak i nadzieja.

Podniosłem wzrok na tę wspaniałą dziewczynę, która połknęła mnie całego za pierwszym spojrzeniem.

Zmiotła z powierzchni ziemi jednym dotykaniem.

Ta, dla której byłem gotów zrobić wszystko. Oddać jej życie, serce, przyszłość. Serce jednak mogłem również połamać na kawałki, gdyby to oznaczało odzyskanie Kallie.

Zmusiłem się, by iść dalej schodami w dół, lecz odwróciłem się jeszcze, by spojrzeć w jej zrozpaczone oczy. Zawsze wiedziałem, że ją skrzywdzę. Zawód i rozzalenie potęgowały jej strach. Tak bardzo pragnąłem zetrzeć ból z jej twarzy.

Odsłonić piękno i wiarę.

Życ w nich.

Lecz nie wiedziałem, jak zostać.

Wszystko potoczyło się jak po równi pochyłej od chwili, gdy przed dwoma dniami Kallie omal nie utonęła. Od tego czasu minęła wieczność, całe życie, znoszone łachmany dni rozciągnięte w zbyt długim przedziale czasu.

Przeklęta tragedia, która nie miała końca.

Odwróciłem głowę.

– Sebastian, nie odchodź, obiecałeś, że już nigdy ode mnie nie odejdiesz. – Usłyszałem za sobą rozpaczliwy tupot. – Proszę, popatrz na mnie.

Nie mogłem. Gdybym znów się odwrócił, zapadłbym się w otchłań, poddałbym się, bo tak naprawdę już mnie nie było.

– Popatrz na mnie – błagała, wbijając mi palce w plecy.

Ból.

Zwinąłem dłonie w pięści, próbowałem chwycić oddech, zaczerpnąć powietrza, a następnie je wypuścić z przebitych płuc.

April siedziała na kanapie z twarzą ukrytą w dłoniach, płakała. Zerwała się jednak na równe nogi, gdy tylko otworzyłem drzwi. Jej pospolitą twarz zalewały łzy, oczy miała zamglone i podpuchnięte. Może i ona rozumiała... Rozumiała, dlaczego nie mogę zostać i skrzywdzić Shei bardziej niż do tej pory.

Niebo pociemniało złowieszczo.

Ostrzegało przed tym, co miało nastąpić.

Rozdział 2

Shea

Ból pochłonał mnie całkowicie. Atakował z każdej strony, rozdzierał, okładał pięściami, szarpał i tłukł aż do chwili, gdy zdradziecki wir wciągnął mnie na dno.

Z trudem pokonałam rozpacz, która odebrała mi oddech i chwyciłam się poręczy, aby nie upaść, gdyż moje ciało odmówiło całkowicie posłuszeństwa.

Kallie. Kallie. Kallie.

Czułam się tak, jakbym rozpadała się na części. Na drzazgi. Dusza domagała się krzykiem utraconych bezpowrotnie kawałków.

Kallie.

Trawił mnie strach.

Czego od niej chciał Martin?

Dlaczego teraz, po takim czasie?

I jeszcze Sebastian...

Bez niego nie umiałam oddychać.

Niepewny wzrok April dosięgnął mnie w miejscu, gdzie chwyciłam się poręczy. Miała szeroko otwarte, czerwone przerażone oczy, policzki mokre od jej własnego cierpienia.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę – wyszeptała, jakby nie chciała wypowiedzieć tych słów głośno, by nie stały się rzeczywistością.

Ale ja wierzyłam. Zawsze wiedziałam, że nadejdzie ten dzień. Nie mogły mu zapobiec żadne kłamstwa, udawanie, życie w ukryciu.

Martin Jennings czekał spokojnie na odpowiedni moment, by uderzyć. Wybrał najlepszy czas, by zaatakować i zniszczyć mój świat. Okoliczności nie miały znaczenia. Ostrzegł mnie już dawno, że mu za wszystko zapłacę.

I płaciłam najwyższą cenę.

W głowie mi wirowało od następstw tego wszystkiego, co mi odebrał, czym groził.

Kallie. Moje małeństwo.

Sebastian.

Czyż nie zabrał już dość?

– Nigdy nie pogodził się z moim odejściem – wykrztusiłam ochryple, słowa raniły mi gardło.

– Co teraz? – spytała cichutko April. W jej głosie, tak jak i w moim, pobrzmiwało przerażenie.

Poczułam przypływ adrenaliny. Szaleństwa napędzanego przez strach i postanowienie, by zrobić wszystko, co należy, tak jak zawsze. Uniosłam podbródek.

– Walczymy.

Otarła oczy i roześmiała się ponuro.

– Nie wierzę, że niemal o nim zapomniałam. Tyle czasu udawałam, że go nie ma... aż w końcu

zaczęłam w to wierzyć.

– Wiem.

To była moja wina. Udawanie okazało się łatwiejsze niż ciągły niepokój. Łatwiejsze od czekania, aż spali się bezpiecznik, cegła spadnie na głowę, a mój świat ulegnie implozji, tak jak stało się to dzisiaj.

Pozwoliłam, by Sebastian uwierzył, że nikt nie ma prawa do Kallie. By wierzył, że ona nie ma ojca, który by ją kochał, opiekował się nią i trwał przy niej na zawsze. Ale ojciec istniał, tyle że nie był zdolny do żadnej z tych rzeczy. Nie. On nie kochał. Potrafił tylko wykorzystywać i manipulować, dręczyć i krzywdzić.

Poczułam przyływ mdłości, gdy oczyma wyobraźni ujrzałam ufną twarz Kallie. Tylko że tym razem na jej buzi malował się strach, niepewność i samotność.

Na myśl o tym, że moja córeczka jest zdana na jego łaskę, mdłości owinęły mi się wokół żołądka niczym wściekła żmija. Martin Jennings nie wiedział co to łaska. Nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że nie zależy mu na Kallie. Postrzegał ją tylko jak przeszkodę, której nie potrafił pokonać, mimo że tak bardzo chciał usunąć ją z drogi.

A teraz los mojej córki zależał od jego bezmiernie złej woli.

Smutek zalewał mi serce.

Nienawidziłam siebie za to, że skrzywdziłam Sebastiana.

I za to, że tak długo ukrywałam przed nim prawdę.

A już najbardziej za to, że pozwoliłam temu potworowi ukraść moją dziewczynkę.

April posłała mi jeden ze swoich najsmutniejszych uśmiechów i odwróciła wzrok.

– Wiem, że nie mam wiele do zaproponowania, ale zostanę przy tobie, Shea i zrobię wszystko, aby ona wróciła do domu. Będziemy walczyć razem.

Łzy ciekły mi po policzkach.

– Nie mów tak. Ty zawsze zachowywałaś w tej sprawie zdrowy rozsądek. W dodatku wspierałaś mnie i Kallie, bez ciebie na pewno nie dałabym sobie rady.

Pokręciła głową, wzrok miała dość mętny, rozbiegane oczy powędrowały w kierunku odległej ściany.

– Przez cały czas, kiedy mieszkałam tu z tobą i Kallie, miałam nadzieję, że spotkasz faceta, który zakocha się w tobie po uszy. Zakocha się w was obu. Ktoś dobry, a jednocześnie silny. Ktoś, kto zawsze zostanie przy tobie i robi wszystko, abyś była szczęśliwa.

Z oczyma wciąż utkwionymi w jakiś daleki punkt zaczęła ssać dolną wargę.

– Kiedy spotkałam Sebastiana w naszej kuchni tamtego poranka... od razu poczułam do niego antypatię. Byłam pewna, że sprowadzi na nas kłopoty.

Potrząsnęła z żalem głową.

– Po prostu wiedziałam, że on robi ci krzywdę. Bałam się, bo widziałam, jak na niego patrzysz. Myślałam, że to tylko taki gracz, szukający rozrywki w Savannah.

Popatrzyła mi w oczy.

– Ale się myliłam. Chciałabym go o to wszystko obwinić, ale nie mogę. Jestem pewna, że jest facetem, który zrobiłby wszystko, bylebyś tylko była szczęśliwa.

Zwyczajne, proste marzenia.

Jęczały mi teraz w duszy.

Zwykła dziewczyna kochała zwykłego chłopca.

Co za ironia losu, że pragnęłam tylko tego, by Sebastian był przy mnie.

Pragnęłam stworzyć z nim rodzinę.

Niestety, ani moja sytuacja życiowa, ani sytuacja Sebastiana nie były proste.

April zerknęła na drzwi, przez które przed chwilą wyszedł.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś?

Przełknęłam z trudem ślinę, w gardle utkwiała mi ogromna gula uczuć blokująca słowa.

– Chciałam... tej nocy... kiedy odkryłam, kim jest. Kiedy wreszcie zrozumiałam, że go kocham.

Byłam gotowa wyznać mu wszystko. Powierzyć wszystkie sekrety. Zaufać.

Jemu pierwszemu.

Zaufać.

– I choć świadomość tego, kim jest, trochę mnie przerażała, uznałam, że jest mi to pisane.

Pomyślałam, że może nikt nie zrozumie nas obojga tak dobrze, jak my siebie nawzajem –

powiedziałam smutno i wzruszyłam ramionami. – Odszedł, zanim zdążyłam to zrobić. A potem wrócił

i wszystko zaczęło się dziać tak strasznie szybko. Kallie omal nie utonęła... paparazzi... Zdjęcia.

Dziś wieczorem spróbowałam znowu.

Tuż zanim do naszych drzwi zapukała pracownica opieki społecznej.

Jednak teraz, gdy znałam już jego powiązania z Martinem, nie mogłam się zdobyć na to, by wyznać

mu wszystko. Wyznać to, czego tak natarczywie się domagał. Zinterpretował to jako brak zaufania,

odchodząc o co najmniej rok świetlny od prawdy.

Która była taka, że po prostu się o niego bałam.

Znałam Sebastiana. Wiedziałam również, do czego zdolny jest Martin. Wiedziałam o jego

występkach. Przynajmniej o części z nich. Z całą pewnością była to kropla w morzu zła, jakie

wyrządził innym.

Nawet jeśli nie istniały na to żadne dowody, nie miałam złudzeń. Martin odpowiadał za moje

nieszczęście. Każda moja cząstka, która zachowywała resztki instynktu samozachowawczego, była

tego pewna. Gdyby Sebastian się o tym dowiedział, straciłby do reszty kontrolę nad sobą. W swej

kompulsywnej potrzebie, by nas bronić i ochraniać, zniszczyłby wszystko, co dla nas ważne. Nie

mogłam tak ryzykować. Ani ze względu na niego, ani ze względu na siebie.

Po prostu za bardzo wierzyłam w to, że dzięki temu, co nas łączy, wspólnie jakoś to wszystko

załatwimy.

April przekrzywiła lekko głowę.

– On jest przerażony... zszokowany – powiedziała pocieszająco. – Ale w całej tej sytuacji jedno

nie ulega wątpliwości. Ten człowiek cię kocha.

– Tak – zgodziłam się cicho, bo sama nie miałam co do tego wątpliwości. Miałam tylko nadzieję,

że nie zraniłam go na tyle mocno, by przestał to dostrzegać.

Rozdział 3

Sebastian

Gdzieś w oddali błysnęła błyskawica, burza wędrowała na północ od Savannah. Drogi były mokre, latarnie połyskiwały w gęstej mgle. Moje reflektory przedzierały się dzielnie przez opary i ciemność, niczym zdeformowane gwiazdy świecące zbyt jasno w oczy.

Zadrzałem, wciąż byłem kompletnie przemoknięty i zziębnięty, zarówno od środka, jak na zewnątrz.

Potarłem twarz ręką i spróbowałem się skupić.

Nadrzeczna promenada świeciła pustkami. W ten niedzielny wieczór panowała tu cisza.

Niemal instynktownie – co wydawało się absurdalne – chciałem poszukać wytchnienia U Charliego, ale pub był zamknięty. Ciemna fasada zwiastowała koniec nadziei, jakie wiązałem z tymi starymi murami.

Nie miałem się więc gdzie podziać i ruszyłem z powrotem na Tybee Island. Dwadzieścia minut później parkowałem już na podjeździe plażowego domku Anthony’ego.

Westchnąłem, wyłączyłem silnik i wyszedłem w noc. Moje buty zaskrzypiały na żwirze i zatupotały na siedmiu schodkach wiodących do wejścia. Otworzyłem drzwi i wszedłem, nie mając pojęcia, dokąd się udać później, gdyż sam Pan Bóg wiedział, że tutaj zostać nie chciałem.

Okna od podłogi do sufitu zajmowały całą wschodnią ścianę, burza powoli cichła, na niebie pojawiały się gwiazdy. Salon otwierał się na przestronną kuchnię na tyłach budynku, gdzie Ash, Lyrik i Zee spędzali czas na wyspie, kiedy kończyły się inne możliwości. Na mój widok uśmiechy zniknęły im z ust.

– Już z powrotem? – spytał Ash, marszcząc brwi.

Wiedzieli, że zdjęcia ukazały się w necie, a ja wracam do Shei z duszą na ramieniu. Bałem się, że wyrzuci mnie na ulicę, bo nie będzie chciała żyć z kimś takim jak ja i z prasą polującą na nas na każdym rogu ulicy, wymyślającą kłamstwa, byle tylko zaspokoić głód czytelników, czekających na jakieś dramatyczne wydarzenie.

Nie mieliśmy pojęcia, co naprawdę rzuci nas na kolana.

Zdenerwowany przesunąłem palcami po włosach.

– No i? – Ash zawiesił głos.

– I okazuje się, że nie mam pojęcia, kim ona jest.

Zdziwiony Ash odstawił piwo na kontuar, a Zee i Lyrik wyprostowali plecy, jakby w odpowiedzi na moją irytację.

Oddychałem ciężko, mówiłem z trudem.

– Dziś wieczorem opieka społeczna zabrała Kallie, najwyraźniej ten cholerny artykuł wystarczył, żeby podważyć prawo Shei do wychowywania dziecka.

– Pieprzenie – syknął Lyrik. Ash i Zee wyraźnie pobledli.

Tak, kretyńskie pieprzenie.

Przygryzłem dolną wargę, próbując powstrzymać gniew.

– Opiekunka społeczna po prostu wchodzi do domu, zabiera Kallie i wynosi ją z domu, mówiąc, że umieści ją u najbliższych krewnych.

Znów poczułem przyływ bólu. Strach na twarzy Kallie był jak mocny cios w żołądek.

– Poszliśmy za nią, próbując się dowiedzieć, co się do diabła dzieje... – Przełknąłem żółć, jaka podeszła mi do gardła. – A na podjeździe czekał Martin Jennings. – Chwyciłem się za włosy, słowa wyciekały ze mnie tak, jakbym chciał doznać oczyszczenia. – On jest jej ojcem. Shea kłamała. Mówiła, że ojciec Kallie nie żyje. A ona nazywa się naprawdę Delaney Rhoads.

– O kurwa... – wyjąkał Ash z szeroko otwartymi oczyma.

– Kto to jest Delaney Rhoads? – spytał zdziwiony Zee.

Ash zakasłał znacząco.

– Piosenkarka country, popularna jakieś sześć, siedem lat temu. A potem wybuchł wokół niej jakiś skandal i wszystko się skończyło. – Ash zdobył się z trudem na uśmiech. – Delaney Rhodes. Ale jaja. Aż nie wierzę, że jej nie poznałem, no ale to było w końcu parę lat temu.

– Przestań, Ash – powiedziałem ostrzegawczo. Absolutnie nie byłem w nastroju do jego żartów.

– No co? – wzruszył ramionami. – Tylko mi nie mów, że to nie jest najgorętsza laska, jaką poznałeś w życiu. Shea to przepiękna dziewczyna... a daj jeszcze mikrofon, gitarę i... – W jego niebieskich oczach pojawił się błysk. – Super!

Moje myśli nie zwracały się jednak nawet w takim kierunku. Skupiłem się na tym, że Shea mnie okłamała, a Jennings okazał się najważniejszym elementem zarówno w moim, jak i jej życiu. I na tym, że zabrał Kallie.

– On ma Kallie? – spytał Zee drżącym głosem, pocierając twarz dłonią.

Wreszcie dotarło do niego, co się stało.

– Tak.

Oszołomiony, spuścił wzrok i zaklął.

Ash miotał się po kuchni, jeszcze bardziej buńczuczny niż zwykle.

– Odzyskajmy ją. Rozwalmy parę mord. Doprowadźmy sprawę do porządku. Nie ma mowy, żebyśmy zostawili tę słodką istotkę na pastwę tego śmiecia.

W ustach Asha wszystko brzmiało tak zwyczajnie i prosto. I przekonująco. Niczego więcej nie pragnąłem.

W Lyriku też się gotowało. Czuję to wyraźnie, czerpał ze mnie tę agresję, tak samo jak ja chciałem dopaść Jenningsa i naprawić całe zło, jakie wyrządził ten drań.

Byliśmy do siebie podobni. Kiedy ktoś przypiera nas do ściany, odpychamy go z całej siły, z niepohamowaną wściekłością, nie szczędząc pięści. A jak dołożymy do tego Asha z jego niepokromionym językiem, mamy prostą drogę do kłopotów, którym jednak zawsze dawaliśmy radę.

Tym razem jednak, gdybyśmy dali się ponieść emocjom, pogorszylibyśmy tylko sytuację.

– Anthony już jedzie. Umówił prawnika. Zrobimy z tym porządek.

– Więc? – spytał Ash, opierając ręce na biodrach i przykuwając mnie spojrzeniem.

– Więc co?

– Co tu robisz, do cholery?

Uciekam.

Pokręciłem głową.

– Martin używa mnie jako broni przeciwko niej. Przecież to ten drań zwrócił się do sądu, stąd opieka społeczna. Ja na pewno w niczym nie pomogę.

Tak jak twierdziła Shea, Jennings czekał w ukryciu na dogodny moment, żeby uderzyć. Ten chory pojeb obserwował nas miesiącami. No i upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Lyrik zaklął głośno, Ash posiniał z gniewu.

– Jaja sobie robisz? Wykopała cię?

Nie odpowiedziałem.

– Nie do wiary – mruknął i splunął na podłogę.

Fakt, miał rację. Trudno było w to wszystko uwierzyć.

– Jesteś debilem – stwierdził Ash, który nigdy nie odpuszczał.

Nie miałem siły z nim dyskutować, tłumaczyć, co było złe, a co dobre.

Czułem się tak, jakbym miał wyskoczyć ze skóry i dlatego nie obchodziło mnie, co myśli o mnie cała trójka. Oni przecież nie wiedzieli, jak cierpiałem i na jakie poświęcenie byłem gotów, byle tylko ochronić Sheę i Kallie.

Uciekłem przez szklane drzwi.

Zapadła ciemna noc. Wilgoć wciąż wisiała w powietrzu, przywarła do nieba po burzy, która wycofała się w końcu niczym nawracający przyływ. Pozostawiła za sobą nieprzyjemny, mokry chłód, który przenikał mnie aż do kości.

Moje buty głucho uderzały o drewniane deski mola, gdy szedłem w kierunku morza.

Kompletnie załamany.

W domu za mną paliły się lampy, dwa oświetlone piętra rozpraszały mrok plaży niczym płonąca pochodnia.

Szedłem wolno po gładkim piasku, wymytym przez przyływ, miałem ochotę wygłosić tyradę o tym, jak cholernie niesprawiedliwy jest świat.

Zawsze zabierał najlepsze.

Wymazywał piękno i jasność, pozwalał szaleć złu.

Rozpostarłem ramiona i dopuściłem do siebie jego obecność.

Julian.

On zawsze na mnie czekał.

Przymknąłem oczy i pograżyłem się w bezbrzeżnym żalu.

Zamarłem, gdy wyczułem za sobą czyjąś obecność. Odwróciłem się wolno i dostrzegłem postać podciągającą kolana pod brodę. Skulony mężczyzna, poza zasięgiem światła u podnóża wydmy.

Pograżony w ciemnościach.

– Austin – szepnąłem, ale jego imię zginęło w szumie wiatru, wyciągnąłem rękę, bardzo ostrożnie i wolno. Miałem do siebie pretensję o to, że tak mało czasu poświęcałem ostatnio swojemu młodszemu bratu.

Z SMS-ów, jakie wymieniłem z Lyrikiem po tej aferze z paparazzi i publikacji tych ohydnych zdjęć, wynikało, że sytuacja jest opanowana i nie muszę się martwić o brata.

Tak, ci faceci byli dla mnie jak rodzina.

Ale nie byłem pewien, czy potrafią mnie zastąpić.

Tylko ja potrafiłem zrozumieć, jak ogromnym ciosem był dla Austina wypadek z Kallie.

Jakie przywołał wspomnienia?

Znów przykrywał głowę tym przeklętym kapturem.

Cholera, jak ja tego nienawidziłem. Nie mogłem się pogodzić z tym, że kryje się przed przeszłością, ani z tym, że pozwala, by ta przeszłość zjadała go za życia.

Miałem wielką ochotę nim potrząsnąć.

Powiedzieć, że to nie jego wina.

Ale tego nie zrobiłem. Po prostu opadłem na piasek tuż obok, odetchnąłem głęboko i przetarłem dłonią twarz.

– Co tu robisz? – zapytał, przebierając palcami w piasku.

Popatrzyłem na morze.

– Wiesz, to strasznie boli, jak już myślisz, że wreszcie dotknąłeś czegoś dobrego, a ktoś wyrywa ci to z rąk.

Patrzył na mnie przenikliwie.

– Wiedziałem od początku, że będę jej przekleństwem. Już od pierwszej nocy.

Serce zabiło mi szybciej na samo wspomnienie – tej energii, jaka z niej emanowała, potrzeby, by zatracić się do utraty tchu w tej słodczy i delikatności.

Patrzył tylko na mnie, czekając na wyjaśnienia.

– Wiedziałem, że to najwspanialsza dziewczyna, jaką spotkałem. Nie mogłem się od niej oderwać, nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka, chociaż gdy tylko wróciłem do baru, wiedziałem, że w końcu ją skrzywdzę.

– Myślałem, że między wami wszystko gra i dlatego tu wróciliśmy...

Przesunąłem wierzchem dłoni po wargach.

– Oszukiwałem sam siebie. Odkąd przyjechaliśmy z LA, myślałem, że zburzę wszystkie przeszkody i będzie dobrze. I że nam się uda, chociaż całe moje życie było dotąd jedną wielką klęską. Ale te dwa ostatnie dni? To one ostrzegły mnie przecież, że moje plany muszą lec w gruzach, że to koniec bajki. Że przecież ja wciąż udaję.

Wpuściłem spazmatycznie powietrze.

– Ona mnie okłamała, Austinie. Ojciec Kallie nie umarł. Jej ojcem jest Martin Jennings.

Szybko opowiedziałem mu o wydarzeniach ostatniej nocy, a wszystkie te okropne słowa wyciekały mi z ust niczym strużki krwi.

Z każdym kolejnym zdaniem rósł niepokój Austina. Zerwał się w końcu na równe nogi i chwycił za włosy.

– Co? Shea to naprawdę Delaney Rhoads?

Zdziwiłem się, że nawet on zna prawdziwe nazwisko Shei, choć gdy urodziła się Kallie, miał przecież tylko trzynaście lat.

Przechadzał się nerwowo po plaży, tam i z powrotem, niczym towarzysz wiatru. Przejął się tym wszystkim bardziej, niż sądziłem.

Popatrzył na mnie uważnie swymi szarymi oczyma, na jego twarzy pojawił się wyraz zagubienia. Może bardziej zawodu.

– Więc po prostu odszedłeś? I zostawiłeś ją samą z tym koszmarem?

– To ja spowodowałem ten koszmar, Austinie. Nie miałaby teraz tych kłopotów, gdyby nie ja.

– Ty? – prychnął z niedowierzaniem. – Ty zawsze wyciągasz ludzi z kłopotów. Jeśli trzeba mieć do kogoś pretensję, to do mnie.

– Absolutnie nie. To bzdura – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Już chyba po raz tysięczny.

Kiedy wreszcie zaczniesz w to wierzyć?

– Wiesz co, Baz, zachowujesz się tak, jakbyś był tu jedyną osobą, która jest na tyle silna, by unieść tę winę. Chronisz, chronisz, chronisz, aż w końcu zaczynasz dusić. Nie pozwalasz mi przyjąć odpowiedzialności za moje uczynki. – Z tymi słowami uderzył się dwukrotnie pięścią w pierś.

Skrzywiłem się, dotknęła mnie mocno jadowitość tych słów.

Złagodniał, jakby ogarnęły go nagle wyrzuty sumienia.

– A wiesz, ile to dla mnie znaczy. To wszystko, co zrobiłeś. Co poświęciłeś. Stałeś się całym moim światem, mamą, tatą, bratem i najlepszym przyjacielem. Dbalesz, żebym jadł, kiedy mama nie mogła wstać z łóżka, stawałeś na linii ognia, kiedy tata ruszał do ataku. Zabierałeś mnie wszędzie ze sobą, mnie, małego szkraba, który czuł się najważniejszy na świecie, bo jego starszy brat pozwalał sobie towarzyszyć.

– To był mój największy błąd. Wciągnąłem cię w to wszystko – powiedziałem ochryplym szeptem.

– Naprawdę? A jak sądzisz, gdzie bym teraz był, gdybyś mnie nie wy dostał z tego domu? Jestem pewien, że już bym nie żył.

Poczułem ucisk w sercu.

– Zrobiłem wszystko nie tak. Zawaliłem sprawę.

– Też byłeś dzieckiem. Chciałeś jak najlepiej. Myślisz, że nie wiem? – Potrząsnął z niesmakiem głową. – Nagromadziło się w naszym życiu strasznie dużo zła.

Zabrzmiało to jak echo moich słów do Shei.

– A teraz wreszcie masz coś dobrego. Nie dbam o to, kim ona jest, jakimi kłamstwami cię karmiła... Ona cię potrzebuje, Baz. Potrzebuje.

Trafił w otwartą ranę. Przebił mnie na wylot. Zacisnąłem zęby.

Przekrzywił głowę i świdrował mnie wzrokiem, dzieciak, o wiele dojrzałszy, niż chciałem przyznać.

Zawsze mi się przyglądał.

– Wiesz, jak ona na ciebie patrzy. Pragnę, by któregoś dnia ktoś też tak na mnie popatrzył. I wyobraź sobie, że ty patrzysz na nią w ten sam sposób. I chcesz z tego wszystkiego zrezygnować z powodu tego sukinsyna Jenningsa? Walczyłeś o wszystkich całe swoje życie, a teraz się wycofujesz, teraz, kiedy wreszcie masz naprawdę o co walczyć? Walcz o nią.

– Austinie... – chciałem go błagać, żeby przestał.

Ale on mówił dalej.

– Całe życie brałem z ciebie przykład, myślałem, że wszystko wiesz. Nawet kiedy się poddałem, czułem, że jesteś przy mnie i mnie ocalisz. Ale jeśli uważasz, że rezygnacja z tej dziewczyny jest słuszna, to znaczy, że jesteś głupcem.

Znów popatrzył na morze, na delikatne fale uderzające o brzeg. Mgławica chmur powoli rzedła. Prześwitywały przez nią tuziny gwiazd.

Zwrócił twarz ku niebu, a potem popatrzył na mnie przez ramię.

– Widziałem w tobie coś lepszego.

A potem odszedł i zostawił mnie samego.

Ukryłem twarz w dłoniach, w głowie mi huczało.

Widziałem w tobie coś lepszego. Widziałem w tobie coś lepszego. Widziałem w tobie coś lepszego.

Widziałam... ciebie. Widziałam... ciebie.

Widzę cię. Widzę cię. Widzę cię.

Shea dostrzegła we mnie więcej, niż mogłem sobie wyobrazić. Coś lepszego niż mogłem sobie wymarzyć.

I to mną poruszyło.

Słodka, cudna dziewczyna.

A prawda była taka, że...

Ja również ją widziałem.

Rozdział 4

Sebastian

Serce kołatało mi w piersi, wzrok skierował się na jeden określony cel.

Na nią.

Powrót do domu Shei trwał całe wieki, ale nic nie mogło mnie teraz zatrzymać. Otworzyłem drzwi i popędziłem po schodach na górę. Nie zatrzymałem się jednak pod drzwiami jej sypialni. Otworzyłem je na oścież. Musiałem ją zobaczyć.

Odwrócona do mnie plecami Shea obejmowała poduszkę na środku łóżka. Przestraszona hałasem zerwała się na równe nogi. Jej karmelowe oczy patrzyły na mnie w przyćmionym świetle pokoju, czaił się w nich żal, smutek i zdziwienie.

Stałem bez ruchu w progu, a nad naszą niepewnością zaległa cisza.

Wszystkie pytania pozostawały bez jasnej odpowiedzi.

Ale Shea miała rację.

Nie to miało znaczenie.

Wystarczyło coś zupełnie innego.

– Shea – wykrztusiłem z trudem.

Wszedłem do środka i zasunąłem zasuwę.

Podbródek zadrżał jej mocno, uniosła go jednak dumnie, gdyż chciała być dzielna. Wiedziałem, że rozważyła milion scenariuszy. Przeanalizowała wszystkie sposoby, na które postanowiłem ją opuścić. Jak chciałem ją zawieść. Oczekiwała, że z moich ust padną bardzo konkretne słowa... w końcu już od tak dawna postępowałem jak ostatni głupiec i tchórz, który uważa, że tylko poświęceniem można coś zdziałać.

Za każdym razem, gdy odchodziłem, traciłem kogoś, kogo kochałem.

Nie tym razem.

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Chcesz wiedzieć, co widzę, gdy na ciebie patrzę?

Natarczywość w moim głosie sprawiła, że Shea zaszlochała cicho.

Podszedłem krok bliżej.

– Widzę kogoś, kto jest tak cholernie słodki i dobry, że za każdym razem to odkrycie zwała mnie z nóg. Zznałem w życiu tyle zła, że nie wiem, jak się zachować w obecności kogoś takiego jak ty. Widzę w tobie kobietę, na którą nie zasługuję, więc za każdym razem, gdy się odwracam, czuję strach, bo się boję, że to wszystko zniszczę.

Podszedłem do niej wolno, patrzyła na mnie w mroku. Wiedziałem, że drżą jej ręce.

– Widzę kogoś, kto zasługuje na największe szczęście.

Kolejny krok i Shea przesunęła się na skraj łóżka, podciągając jedną nogę pod brodę, jakby mogła się w ten sposób ochronić przed bólem. Wszystko, co czuła, czego pragnęła i czego się bała,

malowało się wyraźnie na jej twarzy.

Przystanąłem obok łóżka i opadłem na kolana.

Krzyknęła cicho.

Wyciągnąłem rękę i zanurzyłem ją w jej włosach.

– Widzę kogoś, kogo chcę przytulić, choć nigdy nie będę tego wart. Widzę kogoś, kogo chcę chronić, o kogo chcę walczyć.

Po jej policzkach ciekły łzy. Przesunęła się jeszcze bliżej na skraj łóżka i opuściła nogi na podłogę.

Wsunąłem się między jej kolana i dostrzegłem namiętność w jej oczach.

– Widzę piękno i jasność.

Jej oczy płonęły, poryw uczuć rozrywał mi pierś... ta dziewczyna doprowadzała mnie do szaleństwa.

Wstrzymała oddech, gdy chwyciłem ją w tali i przyciągnąłem do siebie. Zmieniłem jednocześnie pozycję tak, że siedziałem teraz na podłodze, opierając się o łóżko.

Shea usiadła mi na kolanach, oplatając mnie nogami.

Otuliło mnie ciepło. Serce jej biło mocno przy moim sercu, dokładnie tam, gdzie bić powinno.

Jej skóra była taka delikatna i miękka, moja płonęła.

Poszukała mojej twarzy, mówiłem dalej.

– Widzę najcudowniejszą dziewczynę, na jaką kiedykolwiek miały przyjemność spoglądać moje oczy. – Pochyliłem się i musnąłem ustami jej ucho. – Jakiej miałem przyjemność dotykać.

Wstrząsnął nią lekko dreszcz, ująłem jej dłoń i splotłem nasze palce. Szukając słów, nie spuszczałem z nich wzroku.

W końcu podniosłem wzrok i przemówiłem tak szczerze jak nigdy dotąd.

– Patrząc na ciebie, widzę przyszłość, o której istnieniu nie miałem pojęcia.

Wszystko spoważniało. Moje myśli, moje serce i moje słowa.

– Widzę moją żonę. Matkę moich dzieci. Widzę wszystkie te problemy, jakich nigdy nie chciałem, dopóki nie poznałem ciebie. Widzę wszystko, co uważałem za niemożliwe.

Kącik jej ust zadrżał lekko, patrzyła na mnie z nadzieją. Z nadzieją, którą aż do tej chwili wciąż obracałem wniwecz.

Ale ta dziewczyna przywracała ją z powrotem do życia.

Nie pozwoliła jej umrzeć.

Nasze palce wciąż były splecione, podniosłem wierzch jej dłoni do ust, tak jakbym chciał przypieczętować swoją deklarację pocałunkiem.

Złożyć przyrzeczenie.

Kłęczała, obejmując mnie kolanami. Uniosła się nade mnie.

Wsunęła mi ręce we włosy, przesunęła po nich palcami. Miałem ochotę jęczeć z rozkoszy.

Odchyliłem głowę, zatraciłem się w tej twarzy, przesuwałem jej rękami po bokach.

– Zmieniłaś mnie, Shea.

Roześmiała się smutnym, tłumionym śmiechem i popatrzyła na mnie ostrożnie.

– To ty mnie zmieniłeś, Baz, zmieniłeś wszystko, co chciałam, bo ostatecznie pragnę tylko ciebie. Ciebie i Kallie. Nic mi więcej nie trzeba.

Uniosłem się i nakryłem wargami jej usta, wsunąłem dłonie w jej włosy. Przycisnąłem bliżej. Otworzyła się na mnie tak, jakby odnalazła nową dostawę tlenu i mogła zaczerpnąć ożywczego powietrza.

Tego właśnie pragnąłem.

Być jej oddechem.

Uniosła się wyżej i zakołysała lekko.

– Nie zostawiaj mnie, Sebastian, nie zostawiaj mnie – szeptała między pocałunkami. – Właśnie cię odzyskałam i już nie zniosę twojej utraty. Obiecuj, że będziesz z nim walczyć ze mną, bo mnie kochasz i zawsze chcesz zostać przy mnie.

Wbiłem jej palce w uda, ścisnąłem mocno.

– Tak – szepnąłem.

Trzymałem ją za pośladki i kołysałem tak, że ocierała się o mój penis, który o mało nie wyskoczył mi z dżinsów.

Nie powinienem odczuwać podniecenia. Straciliśmy naszą córeczkę.

Ale żołądek skręcały mi fale pożądania, a pocałunki stawały się coraz bardziej zachłanne.

Gdy tak szeptała mi prosto w usta, omal nie pożarłem jej słodkiego, małego języczka.

Tak, było mi to potrzebne.

I Shea również tego potrzebowała.

Może zachowywaliśmy się nieprzyzwoicie.

Ale nie mogliśmy przestać.

Umieraliśmy z pożądania.

Byliśmy gotowi umrzeć za miłość.

Szukaliśmy wytchnienia od cierpienia i bólu.

Byłem gotów zrobić wszystko, by jej pokazać, że nigdy jej nie opuszczę. Już nigdy.

Wciąż miała na sobie satynową piżamę, a ja nie mogłam wystarczająco szybko porozpinać jej guzików. Zsunąłem cienki materiał z jej szczupłych ramion, i przesunąłem dłońmi po delikatnej skórze pleców.

Miała splątane, zmierzwiłone włosy. Na jej twarzy malował się wyraz takiej desperacji, z jaką ściągała mi koszulę przez głowę.

Gorące dłonie przycisnęła mi do torsu.

– Jesteś piękny, Sebastian – powiedziała, wodząc mi palcami po ramionach. – Mój piękny, piękny mężczyzna.

– Kochanie – szepnąłem, całując ją coraz namiętniej. Pociągnąłem zębami jej dolną wargę, uwolniłem i wbiłem się w kącik jej ust, a potem przesunąłem wargi na podbródek i dalej na szyję.

Wbiła mi palce w ramiona, by nie upaść, gdy zacząłem całować jej piersi z napiętymi różowymi sutkami, które błagały o pocałunek.

Wciągnąłem jedną z nich do ust. Była tak cholernie słodka.

– Sebastian.

Ująłem ją za kark i przechyliłem głowę tak, by na mnie spojrzała.

– Moja najdroższa, zaopiekuję się tobą.

W każdy możliwy sposób.

– Wstań – rozkazałem.

Podniosła się wolno, wciąż trzymając mi ręce na ramionach. Była zgięta w talii, jej twarz wciąż znajdowała się jakieś trzydzieści centymetrów ponad moją twarzą.

Wolno zdjąłem jej spodnie od piżamy i koronkowe majtki.

– A niech mnie – syknąłem, odsłaniając po kolei każdy kolejny cudowny centymetr tej dziewczyny.

Była zjawiskiem.

Zbawieniem.

Sposobem na wyjście z mojego prywatnego piekła.

Ogniem i światłem.

Shea pozbyła się na dobre spodni i odrzuciła je na bok. Nie przestawała patrzeć mi w oczy.

Szybko uporałem się z rozparkiem, zrzuciłem buty, opuściłem dżinsy i bokserki.

Penis wyskoczył mi ze spodni, które zsunąłem do kostek.

Przez tę dziewczynę traciłem panowanie nad zmysłami.

– Chcę przez ciebie oszaleć.

Shea wolno opadła na kolana i musnęła moje żebra wnętrzem ud.

Umierałem z pożądania.

– Jesteś mi potrzebny – powiedziała.

Tak jak ona mnie.

– Przecież mnie masz.

Przesunęła językiem po dolnej wardze, wciągnęła spazmatycznie powietrze i objęła dłonią mój członek.

Gdy wbijała się na mnie, nasze oczy spotkały się, a ja zatopiłem twarz w jej szyi, by stłumić jęk.

Jeden dotyk. Jeden dotyk i całe moje ciało drżało jak u nastolatka. A dusza wybiegła gdzieś daleko w przyszłość, której nigdy nie potrafiłem sobie wyobrazić.

W przyszłość, w której ta dziewczyna należała do mnie.

Ująłem ją za biodra, sterując każdym jej ruchem.

Jęknęła, gdy odchyliła się do tyłu, wzmacniając siłę doznań.

Mój penis był mokry od jej podniecenia, jej cudownej cipki.

Pochłonęła mnie całego.

– Shea. – Wplątałem jej dłoń we włosy, pociągnąłem mocno.

Odwzajemniła się tym samym, poczułem ból u nasady włosów, kłujące igielki powędrowały wzdłuż kręgosłupa i zebrały się tam, gdzie już zbierała się rozkosz.

Zmieniłem szybko pozycję, by zachować kontrolę nad sytuacją. Trzymając ją w talii, opadłem na kolana, pociągając Sheę za sobą.

Położyłem ją na dywanie i natychmiast zostałem uwięziony między jej cudownymi, długimi nogami, które oplótła mi w talii. Paznokcie wbijała mi w plecy.

Opierając się na jednej ręce, patrzyłem na dziewczynę, która wstrząsnęła moim światem. Patrzyły na mnie jej oczy o barwie karmelu, ciemne, głębokie i tak cudownie słodkie.

– Trzymaj mnie – ostrzegłem i wysunąłem się z niej prawie całkowicie, by natychmiast zagłębić się z powrotem.

Krzyknęła głośno, zaciskając ścianki pochwy wokół mojego członka.

– Pieprz mnie... kochanie.

Wciągnąłem powietrze, próbując zachować kontrolę nad sytuacją. Wybuch energii uniósł nas wysoko, wchodził głęboko, przenikał nasze ciała, skraplał je potem. Pulsował, naciskał i działał z siłą, której żadne z nas nie mogło się oprzeć.

Wiedziałem, że gdybym ją stracił, nie wiedziałbym, jak żyć.

Poruszałem się w niej.

Razem z nią.

Nie staraliśmy się być delikatni.

Każdy nasz dotyk był szorstki, każde pchnięcie brutalne, ruch ciała gwałtowny i ostry.

Wsunąłem rękę między nasze ciała i zacząłem pieścić łechtaczkę Shei.

Z każdym dotknięciem czułem, jak tężeje i zapada się powoli w otchłań rozkoszy.

Pochłonał nas żar i kaskady energii, a Shea zawładnęła mną całkowicie jak letnia burza.

Szalona, piękna i gwałtowna.

– Chodź, maleńka – szepnąłem, zwiększając nacisk i tempo.

Doszła, patrząc mi prosto w oczy.

I rozsypała się w drzazgi.

Patrzyła gdzieś w górę zamglonym wzrokiem, jakby pływała wśród gwiazd.

I zabrała mnie ze sobą.

Zostaliśmy tam w górze przez jakiś czas.

Nieobecni.

Dostrzegając tylko siebie.

W końcu opadłem na nią bezwładnie, ale natychmiast podparłem się na łokciu i kolanie, aby jej nie przygnieść. Odgarnąłem zmierzwione loki z jej twarzy, by na nią popatrzeć.

Na tę dziewczynę, tak wspaniałą, a jednocześnie tak zranioną i przerażoną.

Kobietę, za którą byłem odpowiedzialny.

Moją przyszłość.

Bo więziem przeszłości już nie byłem.

Tę kobietę, od której już nigdy nie mogłem odejść.

Kochałem Sheę Bentley, a ona kochała mnie.

Od tego się wszystko zaczynało i na tym kończyło.

Nic przed tym, po tym i w międzyczasie nie miało znaczenia.

– Sądzisz, że to w porządku? – Cichy głos Shei przerwał głęboką ciszę.

Leżeliśmy pod kołdrą, przytuliłem ją mocniej. Położyła mi głowę na piersi.

– Co?

W domu panował spokój, było bardzo późno, pokój zalegały ciemności, przez okno wpadało do środka tylko światło księżyca.

– To, że leżę tutaj bezpieczna w twoich ramionach, a Kallie jest tam sama.

Odetchnąłem głęboko, rozdmuchując jej włosy spadające mi na ramię. Rozumiałem, że czuje się winna, ale nie chciałem, by to wiedziała.

– Pozwól, że cię o coś zapytam. Gdybyś mogła teraz zrobić cokolwiek, by sprowadzić ją szybciej do domu, byłabyś na to gotowa?

– Oczywiście – odparła bez wahania.

Pocałowałem ją delikatnie za uchem.

– W takim razie znasz odpowiedź na swoje pytanie.

Wciągnęła spazmatycznie powietrze.

– Nie mogę się z tym pogodzić, że ona jest teraz z nim i nie wie, co się dzieje – mówiła z trudem. – Nie wiem, przez co przechodzi. Leżę tutaj, zupełnie bezużyteczna i nie mogę tego znieść. Nie jestem w stanie jej ochronić, choć obiecywałam, że zawsze będę się nią opiekować.

Wzdrygnęła się i przytuliłem ją mocniej.

– Ona nie wie, kto to jest. Nie ma pojęcia. Mówiłam jej tylko, że nie ma taty. Mówiłam, że jesteśmy tylko my, ja i ona i że już zawsze tak będzie. – Głos drżał jej mocno. – Na pewno umiera ze strachu.

– Wiem – szepnąłem.

Wyobrażałem sobie sam, co czuje Kallie. Jak musi się bać. Świadomość, że Shea zdaje sobie z tego sprawę, doprowadzała mnie do szaleństwa.

Bawiłem się długim pasmem jej włosów.

– Wierzę w moją drużynę. Na Anthonym i Kennym nigdy się nie zawiodłem i oni na pewno zrobią wszystko, żeby nam pomóc. I ja też zamierzam walczyć. Nie odpuszczę ani na krok. Nie spocznę, dopóki twoja córka nie znajdzie się znów w twoich objęciach. Rozumiesz?

Wiedziałem, że już nigdy spokojnie nie zasnę, dopóki Kallie nie będzie bezpieczna.

– A – zająknęła się – a jeśli on zrobi jej krzywdę? I będzie za późno?

– Nie, nic jej nie zrobi, nie jest taki głupi.

Mimo że wierzyłem we własne słowa, czułem, jak pulsuje we mnie gniew, który tylko czekał na spuszczenie ze smyczy. No, bo jeśli jednak się myliłem? Wtedy ten gniew nabrałby z pewnością niszczycielskiej mocy.

– Okropnie się czuję, wiedząc, że jesteś przy mnie, a Kallie została zupełnie sama – załkała, wtulając mi głowę w pierś.

– Nie jest sama, kochanie. Czuje cię tutaj. – Dotknąłem serca Shei.

Wolno odwróciła do mnie twarz.

– Mówiłeś, że chcesz, żeby Kallie była twoja. Co miałeś na myśli?

Uśmiechnąłem się w zamyśleniu. Odsunąłem głowę na tyle daleko, by księżycowa poświata padała na twarz Shei.

– Mówiłem ci już, co widzę, gdy na ciebie patrzę. Widzę rodzinę. Zawsze myślałem, że rodzina będzie dla mnie czymś okropnym, popapranym, chorym... tak jak to było ze mną, chłopcami, Austinem. Ale chcę, żebyś do niej należała. Ty i Kallie. I chcę być tym facetem, który jej powie, że ją kocha, kiedy będzie smutna albo przestraszona. Kiedy będzie tego potrzebowała.

Na twarzy Shei pojawił się taki wyraz, jakby ta scena stanęła jej przed oczami. I poczułem się bardzo szczęśliwy, że ona pragnie tego tak samo jak ja.

– Wiesz – powiedziałem lekko ochryłym głosem. – Kochaliśmy się dziś bez zabezpieczenia. Wiesz dlaczego? Bo miałem nadzieję, że może... robimy coś pięknego.

Odsunęła się odrobinę. Na jej twarzy malowało się bezbrzeżne zdziwienie.

– Chciałbyś tego?

– Nie wiem, pewnie teraz to kiepski pomysł, ale kiedyś tak.

Patrzyła na mnie z głębokim uczuciem.

– Już od naszego pierwszego spotkania wyobrażałam sobie życie z tobą. Dom. Rodzinę dla Kallie.

– Uśmiechnęła się lekko. – Naprawdę cudownie mnie zadziwiasz.

– Siebie również. – Poglaskałem kciukiem jej podbródek. – Może dlatego, że poznałem naprawdę niezwykłą dziewczynę. Odkąd wkroczyła w moje życie, sam siebie nie poznaję.

Shea ujęła moją twarz w dłonie. Czule. Nie sądziłem, że kiedykolwiek zasłużę na taką miłość i oddanie, jakie dostrzegłem teraz w jej oczach. Patrzyła na mnie tak, jakbym naprawdę coś znaczył, patrzyła tak, jak tylko ona potrafiła patrzeć.

– Biorę pigułki – powiedziała w końcu, najwyraźniej czując potrzebę, by postawić sprawę jasno. Skinąłem lekko głową.

– Tak myślałem. Ale to nie znaczy, że nie chciałem...

To pragnienie...

– Powiniennem być jednak najpierw cię zapytać. – Pokręciłem z żalem głową. – Należało najpierw porozmawiać. Przykro mi, że dałem się tak ponieść emocjom.

Ująłem ją za przegub i pocałowałem w łokieć.

– Wiesz, że nie naraziłbym cię nigdy świadomie na żadne ryzyko – szepnąłem i oplotłem sobie jej ramię wokół szyi, by czuć ją bliżej siebie.

Nie myślałem jednak o tym jak o ryzyku czy konsekwencji, tylko o czymś dobrym i czystym, jak o darze, którego nigdy wcześniej nie pragnąłem, dopóki nagle coś głęboko we mnie nie zatęskniło boleśnie za tym, by każdą moją cząstkę wypełnić Sheą.

– Powstrzymałabym cię przecież, gdybym ci nie ufała – szepnęła. – Wiem, że nie zrobiłbyś mi krzywdy.

– Tak bardzo mi wierzysz.

– Tak – powiedziała po prostu.

Uczucie ścisnęło mi pierś.

– Coś wymyślimy – obiecałem. – Poślemy Jenningsa prosto do piekła a potem zabiorę ciebie i Kallie na wycieczkę dookoła świata. Pokażemy Kallie wszystkie kraje, a my będziemy się kochać w każdym miejscu, gdzie tylko się zatrzymamy. A w nocy? Będę o tym śpiewał... będę śpiewał, jak się dzięki tobie czuję i kim dla mnie jesteś.

Wiedziałem, że śnię na jawie, ale byłem gotów na wszystko, byle tylko wyrwać Sheę z tego piekła.

Z błyszczącymi oczami z trudem przełknęła ślinę.

– Obawiam się, że ja i Kallie możemy trochę zmienić twój styl.

Uśmiechnąłem się do niej, tak bardzo chciałem poprawić jej humor. Nasze podbródki zerknęły się.

– Mam już nowy styl, kochanie.

– Naprawdę? A co na to powie świat, któremu będziesz o mnie śpiewał?

– Same miłe rzeczy. Ale w ogóle się tym nie przejmuj. – Mówiłem teraz znacznie poważniej. – Jutro się dowiedzą, co dla mnie znaczą. Dowiedzą się, że będę o was walczył i na pewno przed niczym się nie cofnę.

– Tak się boję, Baz – szepnęła Shea, a usta znów jej zadrżały.

– Wiem, kochanie. Ja też.

Chciałem dać jej nadzieję, ale uważałem, że szczerłość też jest ważna.

– Nie mogę uwierzyć, że mi ją odebrał – powiedziała tak cicho, że ledwo to usłyszałem. Rozpacz tamowała jej oddech. – Jakim trzeba być potworem, żeby zabrać małe dziecko z domu? Chyba gdzieś w głębi serca łudziłam się jednak, że on się zmienił.

Wszystkie pytania, jakie chciałem zadać Shei na temat jej związku z Jenningsem, wypłynęły na powierzchnię, popychane wściekłością, jaka buzowała mi w żyłach na samą myśl o tym, że kiedyś byli razem.

Zacząłem ostrożnie, wolno, w każdym moim słowie pobrzmiewał niepokój.

– A zatem jesteś Delaney Rhodes.

– Nie – odparła ze złością. – To Martin Jennings stworzył Delaney Rhodes. Ja nigdy nie chciałam nią być. Tak, kocham śpiewać, grać na gitarze, ale nie za taką cenę. Spędziłam wiele czasu, udając, że ona nie istnieje. Proszę, uwierz mi. Nigdy nie chciałam, żeby cię to zraniło. Ale naprawdę nikomu o tym nie mówiłam. Wiedziała tylko April i Charlie, bo oni mi pomagali przez to wszystko przebrnąć. Jednak wszyscy udawaliśmy, że Delaney Rhodes już nie ma, a Martin też nie istnieje... aż do chwili, gdy wróciłam do Savannah.

Zawahała się i zaczęła mówić dalej.

– Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo poruszyło mnie odkrycie, kim jesteś. Ja też tak kiedyś żyłam i chciałam się całkowicie od tego odciąć. Ale ostatecznie stało się tak, że pragnęłam tylko ciebie.

Uśmiechnęła się smutno.

– Chciałam, żebyś mnie kochał, tulił... nagle wszystko inne przestało się liczyć. Poza tobą. Byłam gotowa powierzyć ci ten sekret, tobie pierwszemu, pierwszej osobie, jakiej zaufałam. Chciałam, żebyś wiedział, rozumiał... gdyż czułam, że nikt lepiej tego nie pojmie.

Przez jej twarz przebiegł skurcz bólu.

– Ale ty uciekłeś i... załamalam się kompletnie. Nigdy nie czułam się bardziej nieszczęśliwa aż do chwili...

Urwała. Ale ja słyszałem jej myśli. Słodki głosik jej córeczki dźwięczał mi w uszach, błagalne wołanie mamy, gdy Martin zabierał ją brutalnie z domu, sprawiały niewypowiedziany ból.

Kallie błagała o pomoc, której nie mogliśmy jej udzielić. Mieliśmy związane ręce i wiedzieliśmy, że gdybyśmy ich użyli, pogorszylibyśmy tylko sytuację.

– Aż do dziś – dokończyłem.

– Aż do dziś – potwierdziła. – Wiedziałam, że muszę ci powiedzieć, zanim ujawnimy nasz związek. Byłam na to gotowa. A to, co nas dziś połączyło...

Przesunęła drżącymi palcami po mojej twarzy. Opuściłem powieki w oczekiwaniu na kolejny dotyk.

– Wiedziałam, że mi wybaczysz tę zwłokę – szepnęła ochryple. – Wiedziałam, że mnie zaakceptujesz, bo widzisz mnie zawsze tak, jak ja widzę ciebie. My to widzimy.

Położyła sobie rękę na sercu, jakby błagała, żebym zrozumiał, że tylko nasze serca mają znaczenie.

Uniosłem jej palcem podbródek.

– Jak to możliwe, że kocha się kogoś do szaleństwa, nie wiedząc najważniejszej rzeczy o przeszłości tej osoby? – wychrypiałem.

Zabrzmiało to z pewnością jak przyzwolenie.

Jak poddanie?

Bo żadne z nas nie było odporne na ten silny związek, jaki nas łączył. Na to, co nas połączyło wówczas, gdy z powodów, jakich żadne z nas nie znało, dotarliśmy w końcu tutaj, aby być razem.

My oboje.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że nawet gdy cię jeszcze nie znałam, czułam, że jesteś jedną z najważniejszych osób, jakie pojawiły się w moim życiu? – spytała.

– Tak.

– Może z jakiegoś powodu żadne z nas nie mogło zrezygnować z tego związku.

Ująłem jej słodką twarz w dłoń.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Shea. Wszystko bym poświęcił. Naprawdę wszystko, gdybyśmy tylko dzięki temu odzyskali Kallie.

W końcu zadałem pytanie, które od jakiegoś czasu nie dawało mi spokoju.

– Dlaczego zrezygnowałaś z kariery?

Zbladła.

– Całemu mojemu dzieciństwu przyświecał jeden nadrzędny cel. Całymi dniami chodziłam na różne lekcje i brałam udział w niekończących się przesłuchaniach. Matka chciała, żebym została gwiazdą – powiedziała cicho, a jej głos ociekał sarkazmem. – Tego jednego pragnęła naprawdę. Tylko w tym kierunku potrafiła działać. Doszło do tego, że już przestała dbać o środki do celu, bylebym tylko odniosła sukces. Przez wszystkie te lata za pomocą różnych manipulacji doprowadzała do tego, że przyjmowali mnie wpływowi ludzie show-biznesu.

Skrzywiła się.

– Kiedy w naszym życiu pojawił się Martin, pozwoliła mu przejąć kontrolę nad wszystkim, ze mną na czele. On... on...

Jej słowa ociekały strachem.

– On rządził naszym światem – dodała ochryłym szeptem.

Zawahała się, jakby nie była pewna, ile może powiedzieć, ile zniosę.

– No a Kallie nie pasowała do koncepcji. Więc uciekłam.

Widać Shea wiedziała, że nie jestem w stanie znieść zbyt wiele. Wystarczył ten fragment opowieści, bym poczuł przemożną chęć, by zeskoczyć z łóżka i znaleźć tego sukinsyna. Z trudem się przed tym powstrzymywałem.

Pokręciła głową, jakby pragnęła strząsnąć z siebie wspomnienia, po czym znów uniosła podbródek.

– A jak ty wpadłeś w to bagno?

Nieomal się roześmiałem. Rzeczywiście, to było bagno.

Nawinałem sobie na palec pasmo jej włosów.

– Już w chwili, gdy go poznałem, wiedziałem, że to wąż, ale wtedy żaden z nas się tym nie przejmował. Zależało nam tylko na tym, żeby Sunder był wielki. Wszystko jedno jak. Anthony załatwił spotkanie, poprosił, żeby nas posłuchał. Jennings obiecywał złote góry, a my mu wierzyliśmy. Bardzo szybko stało się jasne, że on tkwi po uszy w nielegalnych interesach.

Jej dolna warga zadrżała lekko. Do jej cierpień dodałem kolejne powody do zmartwień i strachu. Nienawidziłem siebie za to, ale nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy być wobec siebie całkowicie szczerzy.

Żadnych sekretów i kłamstw.

– Z drugiej strony nie był o wiele gorszy od nas, więc myślałem, że nie mam prawa go sądzić. Ja byłem czysty, ale reszta kapeli nie. Rozumiesz?

Skinęła głową tak, jakby sprawiało jej to ból.

– Miarka się jednak przebrała, kiedy parę miesięcy temu Anthony przedawkował. Nie miałem wątpliwości co do tego, że Jennings maczał w tym palce. Widziałem, jak tamtego wieczoru wysiadał z naszego autokaru. Ale Austin go nie zakablował, więc sam pojechałem do Jenningsa, żeby się z nim rozmówić. Nie przyznał się do niczego, ale stwierdził, że mój brat to ćpun i świat będzie bez niego przyjemniejszym miejscem. Poniosło mnie. Poniosło mnie kompletnie, Shea, i teraz Jennings odgrywa rolę skrzywdzonej niewinności, faceta, którego bez powodu zaatakował jakiś psychol żądny krwi.

Mówiłem dalej, niemal wypluwałem z siebie słowa.

– Mieliśmy dojść do jakiegoś pieprzonego porozumienia. Mój adwokat myślał, że spłacę gnoja, on wycofa zarzuty, a ja dostanę mniejszy wyrok... grzywnę, prace społeczne albo jeszcze coś innego w tym rodzaju. Ale ten drań nienawidzi mnie tak samo jak ja jego. Największa afera wybuchła w zeszłym tygodniu podczas mediacji, kiedy go pobiłem. Ostrzegł mnie wtedy, że tego wszystkiego pożałuję.

Wtedy chciałem roześmiać mu się w twarz i powiedzieć, że jestem gotów ponieść wszelkie konsekwencje, bo są tego warte.

Ale teraz widzę, że się myliłem.

Nie zrobiłbym tego, gdybym mógł przewidzieć, że ofiarą Jenningsa padnie Kallie.

Aż do chwili, gdy zobaczyłem, jak zabiera ją matce, sądziłem, że nie można bardziej nienawidzić. Teraz wiem, że można.

Zabrał ją z domu. Ode mnie.

– Chciał się zemścić – wykrztusiłem z trudem.

– Na nas obojgu – dokończyła Shea.

– Ten skurwiel to narcyz o chorych skłonnościach. Nie mogę uwierzyć, że posłużył się dzieckiem.

Niech go jasny szlag! – wycedziłem, kipiąc gniewem.

Shea mrugała, jakby nie chciała słyszeć swoich własnych słów.

– To socjopata. Psychopata – dodała ciszej.

Podparłem się na łokciu, by widzieć ją lepiej, a Shea przewróciła się na plecy. Twarz miała ściętą z bólu, jakby walczyła z tym, co czuje.

– Mów... – nie mogłem się powstrzymać, musiałem ją o to poprosić.

– Nie jestem gotowa.

To prześladowało mnie najbardziej. Shea miała to wypisane na twarzy. Koszmarny strach przed człowiekiem, którego tak nienawidziłem oraz wszystkie możliwości jego przyczyn.

– Rozumiem, ale muszę wiedzieć jedno: czy on cię skrzywdził?

Wszystko drżało – moje serce, dusza, ciało i mój głos.

Zacisnęła oczy. Na jej twarzy igrało tysiące cieni. Koszmar wspomnień. Okrutna przeszłość.

To ona przyćmiewała tę piękną twarz, zasnuwała oczy smutkiem.

Ogarnęła mnie wściekłość, nad którą tak długo próbowałem panować.

Zacisnąłem dłonie w pięści na widok łez, jakie pojawiły się w kącikach jej pięknych oczu, a teraz spływały na włosy.

Shea skinęła głową, a na jej twarzy malował się taki wyraz, jakby chciała zablokować coś, o czym nie chciała pamiętać.

Albo też próbowała scedować te wspomnienia na mnie, gdyż karmił się nimi mój umysł. Wyobrażałem sobie bez trudu, że Jennings skrzywdził moją dziewczynkę.

Widziałem to wyraźnie.

Zło w jego oczach.

Chciwość karmiona czymś okrutnym i podłym.

Poczułem, jak wzbiera we mnie nieznana dotąd furia.

Byłem gotów go zabić. Gdyby skrzywdził znowu którąś ze nich, z pewnością bym to zrobił. I tym razem nikt by mnie nie powstrzymał.

Shea otwierała się przede mną powoli, podnosiła na mnie oczy, podczas gdy ja spoglądałem na nią z góry. Czuję się tak, jakbym wypadł z awionki i rozleciał się na kawałki, rozdarty pomiędzy potrzebą odnalezienia Jenningsa i pozostaniem tutaj, w ramionach Shei.

Wiedziałem, że jeśli ulegnę tej pierwszej myśli, oznaczać to będzie koniec naszego związku. Straciłbym je obie na zawsze, gdyż żadne pieniądze świata nie uchroniłyby mnie przed zamknięciem do końca życia.

Każda moja część buntowała się przeciwko takiemu rozwiązaniu, choć z drugiej strony byłem gotów uczynić wszystko, byle tylko je chronić.

Shea przesunęła palcem po bliznach na moich żebrach.

Pamiętka po bitwie stoczonej w walce o rodzinę.

Po ciosie, jaki z radością przyjąłem.

Gdy tak mnie dotykała, czułem, że się do mnie przywiązuje. Mówi, bym został. Przejrzała mnie na wylot i odkryła prawdę, dostrzegła, kim jestem. Wiedziała, do czego jestem zdolny.

Na co mnie stać.

Ukrywała coś przede mną nie dlatego, że chciała zachować sekret tylko dla siebie, tylko dlatego, że chciała mnie chronić przed sobą samym.

Jej bystre oczy wpatrywały się w moje z nadzieją i lękiem, aż w końcu dotarły do miejsca, gdzie kryło się wspomnienie o Julianie.

– Jesteśmy do siebie tacy podobni. Tyle że twoje blizny widać na zewnątrz.

Zadrżałem pod ciężarem tego spojrzenia, którym przenicowała mnie na wylot.

Ujęła moją dłoń i położyła ją sobie na sercu.

– A ja moje trzymam tutaj.

– Pewnego dnia musisz mi je pokazać – tchnąłem jej w usta.

Przewróciła się wolno na bok, a ja wtuliłem się w jej plecy i otoczyłem ją ramieniem. Broniełem jej, chroniełem.

– Trzymaj się mnie – zażądałem.

– Nie pozwól, żebym odeszła.

– Nigdy.

Otoczyła nas cisza, ciemność ożywiona naszym niepokojem.

Wiedziałem, że tej nocy już nie zaśniemy.

Gdy Shea zaczęła cicho śpiewać, przyciągnąłem ją do siebie.

Wysiliłem słuch, by zrozumieć słowa, które przechodziły tak gładko przez jej usta i łechtały mnie słodko w ucho jak miód, czekolada i inne słodkości.

Tak bardzo, bardzo słodkie.

Serce ścisnęło mi się mocno, gdy rozpląnąłem się w ich mocy.

Shea śpiewała *Kołysankę* Dixiego Chicksa.

Znałem ją tylko dlatego, że mama uwielbiała płytę, z której pochodziła. Ciągle jej słuchała, zanim nastąpił ten straszny czas, kiedy moja rodzina już się nie podniosła po poniesionej stracie.

Tuląc się do Shei, słuchając słów piosenki wypływającej jej z ust niczym żałobny tren, miałem ochotę zapłakać.

Zamiast tego dodałem to uczucie do innych, za które miał zapłacić Jennings.

Ale Shea?

Shea szlochała.

Tylko raz w życiu słyszałem w życiu taki płacz – tak rozpaczała moja matka, gdy morze zabrało Juliana.

Ból matki.

Cierpienie, z jakim miałem nadzieję nigdy się już ponownie nie zetknąć.

Trzymałem ją tylko w ramionach. Trzymałem, tuliłem i obiecywałem, że nigdy nie pozwolę jej odejść.

– Śpiewałam to Kallie co wieczór. Nigdy nie przestanę – szepnęła w końcu, zanim umilkła.

Przez dłuższą chwilę słychać było tylko nasze oddechy. Złożyłem mokry pocałunek na czubku jej głowy.

– Opowiedz mi historię Shei z Savannah – poprosiłem.

Roześmiała się łzawo i otoczyła mnie mocno ramionami.

– Czego jesteś ciekaw, Sebastianie z Kalifornii?

– Chcę wiedzieć, kto nauczył cię śpiewać.

Rozdział 5

Shea (sześciolatka)

W malutkim kościele panował upał, w nabożeństwie uczestniczyły tłumy. Shea była ubrana w białą sukienkę z falbanki i dobrane do niej białe buciki. Kręcone włosy zdobiła biała wstążeczka. Na szyi dziewczynki perlily się kropelki potu.

Ale Shei to nie przeszkadzało.

Babcia ścisnęła jej rączkę i dziewczynka śpiewała wraz z chórem.

*Łasko, jak słodki jest dźwięk,
Który ocalił nieszczęśniczkę taką jak ja.*

Babcia nauczyła ją grać tę piosenkę na pianinie, nauczyła ją też słów, więc to była ich pieśń. Gdy tak stała obok babci i śpiewała ją w kościele, odnosiła wrażenie, że robi coś naprawdę ważnego.

*Kiedyś byłam zagubiona, lecz teraz się odnalazłam,
Byłam ślepa, lecz teraz widzę.*

Serce przepełniała jej duma, gdy tak wydobywała z siebie te słowa, wypuszczała je na wolność, by dotarły wysoko do nieba. Tak jak uczyła ją babcia.

Babcia mówiła jej zawsze, że ma najpiękniejszy głos, jaki słyszała. Jak ptak śpiewający o poranku. Mówiła Shei, że Pan Bóg obdarował ją tym głosem i nic nie może mu sprawić większej radości niż to, że Shea wykorzysta swój talent, by sławić jego imię.

Zatem Sheia sławiła go w pieśniach, ciesząc się, że Bóg jest akurat tutaj, w kościele, do którego mogła chodzić z babcią, a te miejsca, gdzie mogły spędzać razem czas, dziewczynka kochała najbardziej.

Kiedy skończyły śpiewać, pastor odmówił modlitwę na zakończenie mszy.

Shea była pewna, że jej babcia zna wszystkich mieszkańców Savannah, gdyż wielu ludzi przystawało obok nich, wychodząc z kościoła.

– Słysząc cię było w całym kościele. Śpiewasz jak anioł – powiedziała przyjaciółka babci.

Shea poczuła, że się czerwieni. Chwiejąc się lekko, ujęła pomarszczoną rękę babci.

– Dziękuję pani – odparła grzecznie, gdyż tak kazała odpowiadać jej babcia na komplementy.

– Jedźmy lepiej do domu – powiedziała babcia Shei, przepraszając zebrany wokół tłum, po czym pomogła dziewczynce wśliznąć się na sfatygowane siedzenie samochodu i ucałowała ją w czoło, zapinając pas.

Zmarszczki przecinające jej twarz pogłębiły się wraz z jej serdecznym uśmiechem, który wnuczka natychmiast odwzajemniła.

Mapa.

Wszystkie te zmarszczki na twarzy Kalliany Whitmore tworzyły mapę jej życia.

Tak przynajmniej babcia mówiła Shei.

Dziewczynka nie była do końca pewna, co to oznacza, lecz czasem, gdy wodziła paluszkami po zmarszczkach babci przed pójściem spać, Kalliana raczyła ją na dobranoc wspaniałymi opowieściami na temat ich powstania. Shea nieraz śmiała się z nich do łez. Czasem też smutniała, ale tak czy inaczej uwielbiała historie babci.

Babcia obiecała Shei, że nadejdzie taki dzień, kiedy i ona będzie miała własne zmarszczki, które opowiedzą jej własną historię. I to się Shei podobało najbardziej.

Już się nie mogła doczekać.

Babcia usiadła za kierownicą i uruchomiła silnik.

– Zabierz mnie do siebie, babciu – prosiła Shea, uśmiechając się szeroko. Dom babci był jej ulubionym miejscem na świecie.

– Nie dziś, kochanie. Muszę cię zawieźć do domu. Mama ma dla ciebie wspaniałe plany na ten tydzień.

Shea zachmurzyła się, ale nic nie powiedziała. Babcia przejechała przez miasto i zatrzymała się przy małym niebieskim domku, gdzie mieszkała Shea wraz z mamą i tatą.

Z jakiegoś powodu tata rzadko tam ostatnio bywał.

Babcia wyłączyła silnik, wysiadła i pomogła Shei wygramolić się z tylnego siedzenia. Dziewczynka pobiegła chodnikiem w kierunku domu i pokonała dwa betonowe schodki w nadziei, że jej mama jest w dobrym humorze.

Że może się uśmiecha.

Jej mama była taka ładna. A Shea chciała być do niej podobna, gdy dorośnie.

Wpadła jak burza do środka.

– Jestem! – krzyknęła.

Za nią weszła do domu babcia i wręczyła jej małą torbę, którą Shea zawsze zabierała za sobą, gdy miała u niej nocować.

– Zanieś rzeczy do swojego pokoju.

– Dobrze. – Shea szybko pobiegła do siebie, rzuciła torbę na podłogę i natychmiast ruszyła pędem z powrotem do babci.

Kiedy jednak usłyszała głosy w kuchni, natychmiast zwolniła kroku.

W tych cichych głosach wyraźnie pobrzmiwała irytacja.

Shea przemknęła przez salon i przycisnęła plecy do ściany przylegającej do kuchni. Nie wiedziała, dlaczego babcia i mama tak się gniewają.

– Nie możesz realizować swoich marzeń na plecach dziecka. Jest za mała na ten cały cyrk.

Matka prychnęła coś w odpowiedzi i Shea usłyszała szcęk naczyń; mama wyraźnie była zła i chciała czymś rzucić.

– Ona zrujnowała moje marzenia.

– Winisz dziecko o swoje klęski? To najbardziej egoistyczne stwierdzenie, jakie kiedykolwiek padło z twoich ust, Chloe. To nie przez nią zaszłaś w ciążę. Dobrze się o to starałaś.

– Jak śmiesz? – wysyczała matka z wściekłością. Była tak strasznie zła, nawet wściekła.

Shea przycisnęła ręce do uszu w nadziei, że odetnie się od tych słów.

Ale one wciąż do niej docierały z całą swoją siłą.

– Ani mi się waż traktować tę słodką dziewczynkę inaczej niż dar, którym jest. Może Pan Bóg zesłał ci ją z nieba, abyś wreszcie zesłała z tej niszczycielskiej ścieżki, którą podążałaś od lat. Może

najwyższy czas, abyś zaczęła słuchać.

– Już nie jestem małą dziewczynką i nie muszę słuchać twojego gadania. To moja córka i mogę z nią zrobić, co zechcę.

– Zrobić, co zechcesz? – spytała bardzo cicho babcia. – Shea nie jest twoją własnością.

Matka wybuchnęła nieprzyjemnym, złym śmiechem.

– Naprawdę? Ona należy do mnie, więc to chyba załatwia sprawę.

Shea przycisnęła się mocniej do ściany. Miała ochotę zniknąć. Zawsze chciała, żeby mama była z niej dumna, ale ona ostatnio zawsze się gniewała.

Mówiła, że to z powodu taty Shei.

Wciągnęła powietrze i mocno zacisnęła powieki, a wtedy usłyszała skrzypnięcie kuchennej podłogi. Otworzyła w końcu oczy i zobaczyła, że klęczy przed nią babcia.

Była bardzo smutna, przechyliła na bok głowę i odezwała się cicho.

– Chcę, żebyś o czymś pamiętała, kochanie. Śpiewaj, gdy poczujesz to tutaj – powiedziała, kładąc rękę na sercu Shei, które biło jak oszalałe. – Wtedy, kiedy uznasz to za słuszne, kiedy cię to uszczęśliwi. Nigdy z innego powodu. – Z tymi słowami wstała i wyszła.

Rozdział 6

Sebastian

Na dole zaklekotały drzwi, wrywając mnie z peryferii snu, w który nie zdołałem się jeszcze całkowicie pograżyć. Bujałem wciąż w przestrzeni między jawą a upiorną drzemką; prześladowała mnie dziewczynka z burzą jasnych włosów, o twarzy anioła.

Nie wiedziałem, czy to Kallie woła o pomoc, czy może to ta kobieta, która leżała teraz bezpiecznie w moich ramionach.

Wciąż wtulony w Sheę, zamrugałem i zwróciłem twarz w kierunku przyćmionego, porannego światła. Wczoraj żadne z nas nie mogło zasnąć, więc wrzuciłem parę rzeczy Shei do torby podróżnej i zawiozłem ją na Tybee Island. Uprzedziłem ją, że będzie tam Anthony i od rana zajmiemy się działaniami mającymi na celu odzyskanie Kallie.

Ale tak naprawdę wiedziałem, że Shea nie zniesie pobytu w domu babci, jeśli nie będzie w nim Kallie. Nawet ściany nie mogły się pogodzić z jej nieobecnością.

Wciągnąłem powietrze, spróbowałem oczyścić myśli i złagodzić ból, jaki rozrywał mi serce. Musiałem ruszyć do walki.

Uważając, by nie obudzić Shei, wyplątałem się z jej objęć i wysliznąłem z łóżka. Zanim zacząłem się ubierać, okryłem ją kołdrą.

Wsunąłem dzinsy, które znalazłem na podłodze, podszedłem na palcach do drzwi i cicho je za sobą zamknąłem.

Słońce wylaniało się zza oceanu, oświetlając horyzont feerią pomarańczy i czerwieni, gdy nadchodzący dzień pukał do plażowego domku Anthony'ego.

Wiedziałem, że to właśnie Anthony wyrwał mnie z płytkiego snu.

Przetarłem oczy, by pozbyć się zmęczenia i poszedłem przez salon do otwartej kuchni.

Anthony stał przy ladzie i był tak skupiony na ekspresie do kawy, jakby zależało od tego jego życie.

Zaczerpnąłem powietrza i położyłem ręce na wysepce kuchennej, która nas od siebie oddzielała.

Nie wiedziałem, czego mogę oczekiwać od mojego agenta i przyjaciela.

Na pewno miał już dosyć.

Ratował mi dotąd tyłek z każdej opresji.

Latał w moich sprawach po całym kraju nawet w najciemniejszą noc.

I nigdy nie odmawiał.

Wyczuł moją obecność i odwrócił głowę.

– Baz?

W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała troska. Taka sama, jaka malowała się również na jego twarzy.

Zmusiłem się do uśmiechu, by trochę złagodzić napięcie.

– Kiepsko wyglądasz, stary.

Uśmiechnął się ironicznie i oparł o ladę.

– Ciekawe dlaczego? – spytał.

Wzruszyłem ramionami.

– A ja wiem? Może dlatego, że twój klient znowu wpakował się w bagno, a ty przeleciałeś przez pół świata, żeby go z tego wyciągnąć.

Choć może tym razem...

Może tym razem właśnie powinieniem w tym bagnie zostać.

– Pewnie jest coś na rzeczy – odparł ze śmiechem.

Zaraz jednak westchnął głęboko, wiedział, że to nie czas na takie żarciki, bo one nie sprowadzą Kallie do domu. Skupił się na słodzeniu kawy toną cukru i zabieleniu jej śmietanką.

– Dziękuję, że przyjechałeś – rzuciłem.

– Taką mam pracę – powiedział i spojrzał na mnie poważnie, upijając łyk kawy. – Poza tym chcę tu być – dodał, zmieniając ton. – Przecież wiesz, że nie zostawię cię na pastwę losu z takim problemem.

– Wiem. A ty chyba zdajesz sobie sprawę, jak bardzo to cenię. Nie oczekuję od ciebie tego wszystkiego, co dla mnie robisz.

A jednak na pomoc Anthony'ego mogłem zawsze liczyć.

Na przyjacielskie wsparcie również.

– Oczywiście. – Wypuścił spazmatycznie powietrze i odstawił kawę. – Ciężka sprawa, Baz.

– Myślisz, że to dla mnie nowina? – spytałem z większą goryczą, niż zamierzałem.

Ale tak, miał rację. Znaleźliśmy się naprawdę w straszliwych tarapatach.

Popatrzył w sufit, jakby szukał tam odpowiedzi albo po prostu grał na zwłokę, lecz w końcu przeniósł na mnie przenikliwy wzrok.

– Musisz być ze mną szczery. Wiedziałeś, że Jennings to ojciec Kallie? Prasa pisze wyłącznie o tym.

Na samą myśl o tym, że Kallie została wciągnięta w takie bagno, poczułem przyspieszone bicie pulsu.

– Nie. Aż do chwili, gdy opieka społeczna oddała mu córkę.

Wpatrując się w czubki swoich butów, pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że spotykasz się z tą dziewczyną od dwóch miesięcy i przez cały ten czas nie zapytałeś, kim jest ojciec dziecka?

Rozpoczął wolny spacer po kuchni i mówił dalej, jakby każdy kolejny krok pomagał mu wyjaśnić sytuację.

– Najpierw mi oznajmiasz, że wracasz na stałe do Kalifornii, bo nie wytrzymasz w Savannah ani sekundy dłużej, cierpisz i wariujesz, a potem ni stąd, ni zowąd zbierasz zespół i wracasz tutaj z powodu dziewczyny, o której nic nie wiem.

Urwał i przykuł mnie spojrzeniem.

– Ale rozumiem, już to nawet w pełni zaakceptowałem. Nie wiedziałem jednak, że w całą sprawę wmieszane jest dziecko, dopóki o czwartej rano nie zadzwonił mój telefon z wiadomością o zdjęciach z plaży, które ukazały się w tabloidach. A potem wczoraj... – umilkł na chwilę. – Gdziekolwiek bym się obrócił, napotykam coś nowego. Już nie nadażam. Jak mogę chronić ciebie i zespół, skoro nie otrzymuję ważnych informacji jako pierwszy?

W jego głosie wyraźnie pobrzmiwał gniew.

Anthony nie wiedział prawie nic na temat Shei. Trudno się było temu dziwić, gdyż my sami

dopiero burzyliśmy mur, jaki nas dzielił i osłaniał nasze tajemnice.

Nawet jeśli Shea miała rację, mówiąc, że zawsze wiedzieliśmy wszystko, co najważniejsze.

Z trudem przełknąłem ślinę. Wiedziałem, jak to zabrzmiało... Anthony nie rozumiał Shei tak dobrze jak ja, ale mimo wszystko nie mogłem tego ukryć.

– Shea twierdziła, że ojciec Kallie nie żyje.

Popatrzył na mnie wzrokiem typu „chyba sobie żartujesz”.

Zaczerpnąłem powietrza, nie chciałem go zirytować, przecież był tutaj, żeby mi pomóc i w niczym nie zawinił.

– Nasza relacja nie była łatwa. Żadne z nas nie chciało zaczynać nowego związku... Nie sądziliśmy, że wydarzy się coś tak ważnego, myśleliśmy, że to tylko przelotny romans, więc nie komplikowaliśmy spraw wspomnieniami o przeszłości.

Oboje pragnęliśmy rozpaczliwie przeżyć wreszcie coś dobrego.

Ja marzyłem wyłącznie o tym, by ta cudowna dziewczyna pozwoliła mi zapomnieć. Chociaż na chwilę.

I nie mieliśmy pojęcia, że nasze życie rozpadnie się w proch.

– Ukrywaliśmy przed sobą nawzajem tyle tajemnic, że ich ciężar zatopiłby tankowiec. Shea odkryła, kim jestem, dzień przed moją ucieczką do Kalifornii.

Wiedzieliśmy obaj, jak to się skończyło.

Kiedy przypomniałem sobie wczorajszy cios, poczułem ucisk w gardle.

– A ja dowiedziałem się wczoraj, że Shea to Delaney Rhodes.

Zmarszczyłem czoło, wyznanie tej prawdy kosztowało mnie naprawdę bardzo wiele.

– Odkryłem, że Jennings to ojciec Kallie, dokładnie w tej samej sekundzie.

– O Boże – jęknął, przesuwając palcem po dolnej wardze.

– Nie możesz winić o to Shei. Ukrywała ten fakt, by chronić Kallie. Chciała normalnie żyć.

Przysięgam ci, że nie miała żadnych złych intencji.

Zapadła cisza, w którą wkradło się nagle wiele pytań.

Ku swemu przerażeniu coś nagle zrozumiałem.

– Ale to nie może być przypadek – wymamrotałem.

Westchnął ciężko i przygładził nerwowo dłonią włosy.

– Nie, Baz, to nie jest żaden pieprzony przypadek.

Poczułem przypływ mdłości i chwyciłem się dłońmi blatu.

Czekałem.

Czułem, że to nadchodzi.

Chęć, by za chwilę coś lub kogoś rozerwać na strzępy.

Popatrzył mi prosto w twarz.

– Nie miałem pojęcia, kim ona jest, Baz. Ale wczoraj rano, kiedy dostałem te zdjęcia, nie mogłem się pozbyć wrażenia, że kogoś mi przypomina. I jakoś tak około południa mnie olśniło, że to przecież Delaney Rhodes. Łamałem sobie głowę, czy ona aby nie zastawiła na ciebie sideł po to, żeby wrócić na scenę, ale nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć. Przecież zdawałem sobie sprawę, jak bardzo jesteś zaangażowany w ten związek.

– Co? – Potarłem dłonią twarz. – Cholera... nie, Anthony, to nie tak. Ona nie chce, by ktokolwiek poznał jej tożsamość.

Na jego twarzy pojawił się na chwilę wyraz ulgi, lecz w pytaniach wciąż czaiły się wątpliwości.

– Jesteś pewien, że dobrze ją znasz? Naprawdę jej ufasz?

Poczułem, że ogarnia mnie wściekłość, ale jakoś ją w sobie stłumiłem. Anthony musiał dbać o

interesy zespołu. I moje własne. Znałem reguły gry tak samo dobrze, jak znałem Sheę.

– Tak – odparłem bez wahania.

Anthony przygryzł wargę.

– Mów. – Wiedziałem aż nadto dobrze, że chowa coś w zanadru.

Widziałem, że jest mu przykro.

– Natrafiłem na klub U Charliego wiele lat temu, kiedy ja i Angie kupiliśmy ten dom. Charlie to porządny gość, poza tym ochraniałem wtedy jego klientów i dlatego jeździłem wszędzie tam, gdzie pojawiał się nowy zespół.

Odchrząknął, najwyraźniej czuł się bardzo niewyraźnie, a to wprawiało mnie w niepokój.

– Ta kobieta... ona zawsze trzymała się blisko zespołów. Była przepiękna, ale patrząc na nią, miałem wrażenie, że chce w kimś zatopić swoje szpony. Na początku myślałem, że jest taką zwykłą fanką, żadną jakiegokolwiek uwagi, jakiegokolwiek popularności, nawet gdyby miała jej zaznać ze strony nieznanego podrzędnego zespołu. Kiedy jednak zetknąłem się z nią po raz trzeci, Charlie w końcu mi ją przedstawił jako swoją siostrę.

Cholera.

Przetarłem dłonią usta, jakbym chciał zetrzeć z nich gorzyc.

Matka Shei.

Ktoś, o kim praktycznie nic nie wiedziałem.

Shea nigdy o niej nie mówiła. Kolejny sekret w jej tajemniczym życiu.

Dotarły do mnie tylko sugestie i niedopowiedzenia, na jakie zdobyła się Shea wczorajszej nocy i ta historia nie przyczyniła się w najmniejszym stopniu do tego, by zdławić iskierki nienawiści wobec kobiety, której nigdy nie widziałem na oczy.

– Między nią a Charliem nie było chyba jakiegoś specjalnie głębokiego uczucia, ale bywała tam często, rozmawialiśmy kilka razy. Staralem się być miły, ale nie chciałem jednak, żeby pomyślała, że szukam kogoś, z kim mógłbym zdradzić Angie.

Zawahał się, pokręcił głową.

– Ale jej nie chodziło o seks. Ona chciała wypromować swoją córkę. Za pierwszym razem, gdy o niej wspomniała, pogadaliśmy chwilę o show-biznesie, ale nie przywiązywałem do tego wagi. Potem przekonała mnie, żebym posłuchał jej nagrań. Głos tej dziewczyny był po prostu... niewiarygodny. Nie umiem go inaczej opisać. Od razu bym się nią zajął, ale w roli jej agentki już występowała Chloe.

– Chloe? – spytałem.

– Siostra Charliego. Matka Delaney Rhodes. Matka Shei – dokończył ciszej, jakby nagle zdał sobie sprawę, jak mało o niej wiem.

Z trudem powstrzymałem sarkastyczny śmiech.

Świetnie.

Byli po imieniu.

Wzruszył ramionami, choć wyczuwałem w nim również poczucie winy.

– Pomyślałem, a niech tam, co mi szkodzi? Nigdy nie należałem do ludzi, którzy robią wszystko wyłącznie dla siebie, więc wysłałem ją do Jenningsa. Wtedy zacząłem z nim pracować. Oczywiście nie miałem wtedy pojęcia, co to za śmieć.

Westchnął głęboko.

– To było zaledwie na rok przedtem, zanim wysłałem Jenningsa do Charliego, żeby was posłuchał.

Złapałem się za głowę, jakbym chciał z niej usunąć niepokój, który trawił moje wnętrze. Strach doszczętnie mnie zżerał.

Boże.

Anthony di Pietro, mój agent, więcej, przyjaciel, facet, którego uważałem za honorowego członka mojej popieprzonej rodziny, okazał się tym brakującym, fatalnym ogniwem w łańcuchu moich nieszczęść.

Oczywiście wiedziałem wcześniej, wiedziałem, że to on wysłał Jenningsa, żeby nas posłuchał, kiedy graliśmy w Tennessee. To nie była żadna tajemnica. Ileż to razy wyrażał zresztą żal z tego powodu i zastanawiał się, czy nasza kariera nie rozwinęłaby się lepiej, gdyby go z nami nie zetknął.

Nikt jednak nie mógł przewidzieć takiego koszmarnego rozwoju wydarzeń.

– Plotkowano, że Delaney Rhodes nie wytrzymała tego wszystkiego, co wiązało się ze sławą, podwinęła pod siebie ogon i wróciła do domu. Oczywiście ludzie gadali, że Jennings miał romans ze wschodzącą gwiazdką, ale my w show-bizie nie zwracamy uwagi na takie rzeczy, chyba, że zaczynają szkodzić któremuś z naszych klientów. Zresztą i tak większość tych rewelacji to bzdury, sam najlepiej o tym wiesz. Nie miałem nawet pojęcia, że Delaney urodziła dziecko. Zniknęła z powierzchni ziemi, szybko o niej zapomniano, a ja nigdy jakoś nie pytałem o nią Jenningsa. Nie reprezentowałem jej przecież.

Pokręcił głową.

– Właściwie to nawet jej nie poznałem. Na początku traktowałem to wszystko jak przysługę dla Charliego, ale on nigdy potem nawet nie wspomniał, że jego siostrzenica znów tutaj zamieszkała i pracuje w jego barze. – Wzruszył ramionami. – Nigdy mi to nie przyszło do głowy.

Oczywiście, że Charlie o tym nie mówił.

Tajemnice. Tajemnice. Tajemnice.

Tajemnice służą raczej temu, by bronić i ochraniać, lecz w tym przypadku zrujnowały ludziom życie.

– Bardzo mi przykro, Baz. Kiedy zaproponowałem, żebyś poszedł do Charliego, nie sądziłem, że coś, co wprawilem w ruch całe lata temu, może wpłynąć na twój los.

Tak, byłem wściekły. Czułem nieznaną mi dotąd żal, odkąd zrozumiałem, w jaki sposób oplotła nas ta cała pajęczyna.

Shea i ja byliśmy związani z draniem, który chciał zniszczyć nam życie.

Nie mogłem jednak rozpaczać z tego powodu, bo to by oznaczało, że żałuję związku z Sheą.

Przycisnąłem sobie pięści do oczu.

– Co teraz zrobimy? Przecież on przyjechał po Kallie przeze mnie, gdy ją zabierał, patrzył mi prosto w oczy i mówił, że nie powinienem być z nim zadzierać. I że jeszcze tego pożałuję.

Poczułem się absolutnie bezradny, a tego uczucia nie lubiłem. Trudno jednak naprawić coś, kiedy nie wiadomo, co się właściwie zepsuło.

Anthony skinął głową.

– Kiedy tylko wymieniłeś jego nazwisko, od razu wiedziałem, że ten drań ma jakieś ukryte motywy.

Jak zawsze.

Ale zdawałem sobie sprawę, że to tylko część prawdy. W tej całej zagmatwanej sprawie nie chodziło wyłącznie o mnie. Jennings skrzywdził Sheę, a teraz zamierzał ją skrzywdzić jeszcze raz. Dlaczego? Żeby zemścić się na mnie? To nie miało sensu.

– Shea strasznie się boi o Kallie – powiedziałem, przełamując w ten sposób, choć trochę, własny lęk, bo prawda była taka, że umierałem ze strachu o małą. – Nie możemy ją z nim zostawić.

W oczach Anthony'ego pojawiło się współczucie.

– Rozumiem, Baz. Przecież wiesz, że za własne dzieciaki dałbym się zabić. Nie znam Shei, ale

potrafię sobie przecież wyobrazić, przez jakie piekło teraz przechodzi. Jednak nie sędzę, aby Jennings postradał rozum i skrzywdził dziecko powierzone formalnie jego opiece. Zawsze jest przecież bezbłędny w takich sprawach. Kryje własny tyłek i zwała winę na innych.

Oparłem się o ladę i odetchnąłem głęboko.

– Tak, ja też tak sobie myślałem. To drań, ale nie głupiec.

– Musisz zadać sobie pytanie, jak daleko chcesz w to zabrnąć – powiedział ostrożnie Anthony. – Gdziekolwiek byśmy się obrócili, wpadamy w coraz gorsze bagno.

Pokręciłem stanowczo głową, przerywając te rozważania. Wiedziałem, że Anthony ma zawsze dobre chęci, dba o mnie i chłopaków, ale teraz musiał coś zrozumieć.

– Zrobiłbym dla nich wszystko. Wszystko. Sprzedałbym majątek do ostatniego centa. Oddałbym im moją wolność. I życie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Gdy popatrzył mi w oczy, w kuchni zaległa cisza. Szukał w nich najwyraźniej potwierdzenia. A potem na jego usta wypłynął zadowolony uśmiech.

– A więc Shea to ta.

Prosta konstatacja Anthony’ego przeniknęła mnie na wylot i wypełniła po brzegi.

– Tak, to ta – potwierdziłem ochryplym głosem.

Skinął głową tak, jakby zmieniły się nagle zasady gry.

– W takim razie w porządku. Musisz złożyć oświadczenie. Inaczej prasa nie da ci spokoju. Lepiej od razu wszystko wyjaśnić i przedstawić stanowisko.

– Stoję murem za nią.

– To akurat jest dla mnie jasne, przyjacielu – odparł z uśmiechem.

Zacząłem się śmiać, gdy nagle poczułem, że brak mi powietrza. Poraziło mnie nagle, oślepiające światło, znieruchomiałem, tracąc do reszty oddech.

Odwróciłem się wolno przez ramię.

Shea opierała się o ścianę i patrzyła na nas spod przymrużonych powiek.

W jej oczach błyszczała nadzieja, miłość i strach.

Była tak oszałamiająco piękna, że po raz już nie wiem który zapragnąłem paść przed nią na kolana.

Przywołałem ją gestem.

– Chodź tutaj, kochanie.

Popatrzyła niepewnie na Anthony’ego, nie wiedziałem, jaka część naszej rozmowy dotarła do jej uszu. Podeszła, przytuliła się do mnie mocno, a ja objąłem ją ramieniem.

– Anthony, to moja dziewczyna, Shea Bentley.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w skroń.

– Kochanie, to Anthony di Pietro, mój agent i przyjaciel. Pomoże nam odzyskać Kallie.

W jego oczach błysnęło zrozumienie, Anthony dostrzegł wyraźnie udrękę w oczach Shei.

Obszedł wysepkę i wyciągnął do niej rękę.

– Miło mi powitać kobietę, której udało się go wreszcie ustrzelić.

Popatrzył na mnie ukradkiem i uśmiechnął się do Shei, która spłonęła rumieńcem, a potem ujął jej dłoń w swoje ręce.

– Bardzo się cieszę, że możemy się poznać – powiedziała Shea i szczerze odwzajemniła uśmiech.

– Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś, żeby nam pomóc. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to dla mnie znaczy.

Anthony wyglądał tak, jakby w czasie tej krótkiej rozmowy spłynęło na niego jakieś ciepło. Piękno i życie. Jakby doświadczył czegoś czystego w świetle Shei, którym rozjaśniła ten okrutny świat.

– Jestem szczęśliwy, że mogę pomóc.

– Jak się czujesz? – spytałem szeptem.

Uśmiechnęła się lekko.

– Tak jak można się spodziewać – odparła głosem wciąż ochryłym od łez. – Przygotowuję się do tego wszystkiego, co trzeba zrobić, by ją odzyskać.

Anthony skinął głową, dodając jej odwagi.

– O dziewiątej mamy spotkanie z prawnikiem. Kenny twierdzi, że to najlepszy specjalista od prawa rodzinnego w Savannah. Nie spoczniemy, dopóki Kallie nie znajdzie się znowu w twoich ramionach.

– Oczywiście, że nie, do diabła.

Jak na komendę odwróciliśmy głowy, by sprawdzić, kto wszedł do kuchni.

Ash.

Uśmiechnął się szeroko do Shei, wyglądał jak zwykle – luzak z dołeczkami w policzkach i szopą potarganych jasnych włosów.

Za nim schodzili ze schodów Lyrik i Zee, Lyrik naciągał po drodze koszulę. Zee rozglądał się po kuchni z właściwym sobie zatroskaniem.

Mój młodszy brat włókł się za nimi. Na głowie miał ten sam kaptur, pod którym chciał się schować, ale przyszedł. Był z nami.

Należał do mojej popieprzonej rodziny.

Anthony otworzył szeroko oczy.

– Wiecie, chłopaki, że jest dopiero siódma? Odkąd was znam, nie zwlekliście się z łóżka wcześniej niż o dwunastej.

Ash tylko się uśmiechnął.

– Nie będziemy spać, jak trzeba załatwić ważną sprawę. Nie ma takiej opcji. A sprawa polega na tym, żeby dopaść Jenningsa. Wszyscy wiemy, co się stało i nie zamierzamy się z tym pogodzić.

Zee oparł się o wysepkę, złożył ręce i podniósł na nas wzrok.

– Racja. Zrobimy, co się da. Wiemy, gdzie jest miejsce Kallie.

Shea zaczerpnęła powietrza, jakby czerpała siłę z tych deklaracji, a każde słowo tworzyło wokół niej stalową zbroję.

Lyrik uniósł podbródek i powlókł się do kuchni po kawę.

– Możesz na nas liczyć.

Austin również do nas podszedł, wydawał się niespokojny, co zresztą było dla niego dość typowe. Rzucił mi przy okazji spojrzenie, którym wyrażał radość z faktu, że odzyskałem rozum.

I że odejście od Shei nie było wcale szlachetnym gestem.

Nie w sytuacji, gdy byłem jej tak potrzebny.

Ash objął Sheę za szyję i pocałował ją w czubek głowy.

– Widzisz? Nie musisz się o nic martwić, kochanie. Wszystko załatwione.

– Dziękuję – powiedziała z trudem.

– Pilnuj się – ostrzegłem go ze śmiechem. – Całujesz moją dziewczynę.

– Przyjaciele wszystkim się dzielą – odparł ze śmiechem.

Szturchnąłem go w ramię.

– Zapomnij!

Shea też się roześmiała, cichutko, nieśmiało, po prostu wspaniale, a jej wyraziste, piękne oczy popatrzyły na mnie z wiarą i nadzieją.

Była moim życiem.

Ująłem jej twarz w dłonie i złożyłem na ustach delikatny pocałunek.

Anthony odchrząknął znacząco.

– To chyba załatwia sprawę – powiedział. – Zajmijmy się teraz odzyskaniem twojej córki.

Rozdział 7

Shea

Martin Jennings zeznawał jako świadek. Patrzył na mnie ciemnymi oczyma, łowiąc każde moje spojrzenie, gdyż patrzyłam mu prosto w twarz ze swego miejsca przy stole obok mego adwokata.

Zawsze próbował przejąć nade mną kontrolę.

Za wyrazem jego twarzy kryły się wszystkie groźby, jakimi mnie dotąd obrzucał, teraz jednak czynił to w przebraniu stroskanego ojca.

„Należysz teraz do mnie”.

„Zawsze dostaję to, czego chcę, niezależnie od tego, ile to będzie kosztować. Lepiej o tym nie zapominaj”.

„Zagwarantuję sobie twoje milczenie”.

Poczułam nagły przyływ strachu, poprawiłam się na niewygodnym krześle. Splotłam palce tak mocno, że aż odczułam ból, tak, jakby mogło mi to dodać odwagi. Słuchając fałszywej szczerości w jego głosie, czułam, że żołądek mam związany w tysiące supłów, jakaś moja część chciała się przed nim ukryć.

Ale gdy chodziło o Kallie, nigdy nie tchórzyłam, tak było i teraz.

Stałam się silniejsza.

Poza tym miałam teraz Sebastiana, nie zostałam sama.

Ta myśl dodawała mi odwagi, zdecydowania, sił.

Martin wyjaśniał, dlaczego należy mu powierzyć długotrwałą opiekę nad moją córeczką.

Każde słowo, jakie wypływało z jego ust, przyprawiało mnie o mdłości.

Na samą myśl, że ten potwór może znów przejąć kontrolę nad naszym życiem, czułam się po prostu chora.

Ale tym razem...

Tym razem nie zamierzałam mu na to pozwolić.

– Dlaczego chce pan przejąć opiekę nad córką akurat teraz? – spytał jego adwokat.

Adwokat diabła.

Ironia losu.

Zadawał jednak pytania, na które i ja pragnęłam poznać odpowiedź.

Choć wiedziałam, że wszystkie to zwykłe kłamstwa.

Adwokat Martina, pan Carbellero, reprezentował stan, chociaż szybko stało się jasne, że stoi po stronie Martina, gdyż gdyby nie jego pozew, sprawa nie znalazłaby się w ogóle na wokandzie.

– Nie ubiegałem się wcześniej o opiekę, ponieważ szanowałem decyzję pani Bentley, która chciała się wycofać z show-biznesu i wychować córkę w swoim rodzinnym domu. Często żałowałem tej decyzji. Kiedy zobaczyłem zdjęcia z plaży, na których pogotowie udziela pomocy mojej córce, nie miałem innego wyjścia, jak wkroczyć. – Skierował na mnie swój bezduszny wzrok. – Zwłaszcza gdy

odkryłem, że Shea naraża moje dziecko na towarzystwo kogoś takiego jak Sebastian Stone.

Moja córka! Moje dziecko!

Miałam ochotę krzyknąć. Jak mógł rościć sobie do niej prawo? Po tym wszystkim, co zrobił! Powiedziałam Sebastianowi prawdę. Jak ostatnia idiotka sądziłam, że Martin się zmienił. Łudziłam się, że w spaczonym wnętrzu jego podłego serca obudziło się sumienie.

Wyczuwałam wyraźnie gniew Sebastiana, który siedział tuż ze mną, emanowało z niego napięcie, oddychał ciężko.

– I wie pan z doświadczenia, że Sebastian Stone potrafi być niebezpieczny? – Adwokat Martina zadał kolejne stronicze pytanie.

– Od jakiegoś czasu łączyły nas interesy – odparł Martin i przedstawił Sebastiana w najgorszym możliwym świetle, malując portret ćpuna skłonnego do przemocy. Do przemocy skierowanej przeciwko niemu samemu.

Takim go znałam. Jako kłamcę i manipulatora. Zdolnego powiedzieć absolutnie wszystko, byleby tylko osiągnąć cel. Budować własną potęgę, burząc wszystko wokół.

Wykorzystując zniszczonych przez siebie ludzi w charakterze kamieni.

Moje serce krwawiło od tych wspomnień.

Masochista.

Niszczyciel.

Martin odegrał znakomicie swoją rolę, podał szczegóły napaści tak, jakby sam jej nie sprowokował. Twierdził, że Sebastian pobił go bez powodu. On sam był tylko niczego niepodejrzewającą ofiarą ataku furii ćpuna.

Dokładnie o tym mówił Sebastian. O tym, że za Martinem stoi prawo. Zarzuty o napaść brzmiały wręcz fatalnie, równie obciążająco jak fakt, że Sebastian przed czterema laty odbywał wyrok.

Zaciskałam coraz mocniej palce, próbowałam coś wyczytać z twarzy sędziny, która słuchała zeznań Martina. Zdawałam sobie sprawę, że może postrzegać Sebastiana w negatywnym świetle, wydawać osady na podstawie pozorów i przypuszczeń.

I – co najbardziej mnie smuciło – nikt by się jej pewnie nie dziwił.

Ale ona nie знаła Sebastiana tak dobrze jak ja. Nie widziała tego wszystkiego, co kryje się za jego bliznami i brzdami.

Zbliżała się chyba do sześćdziesiątki, siwe włosy czesała elegancko na pazia. Była wysoka i szczupła, a mimo to biła od niej siła i władza.

Spokój.

Z jej twarzy nie można było nic wyczytać.

Jak to dobrze, że nie była tym sędzią, który wydał nakaz natychmiastowego przekazania dziecka ojcu.

Za sobą czułam niemal błaganie Sebastiana o wybaczenie. Niemal słyszałam jego samobiczowanie. Na swoje usprawiedliwienie przypominał, ileż to razy ostrzegał, że jest dla mnie niebezpieczny i pociągnie mnie za sobą w przepaść.

Ale ja go nie słuchałam. A teraz był jedynym człowiekiem, dzięki któremu nie rozsypałam się na kawałki przez ostatnie dwa dni.

Dwa dni bez córki.

Dwa dni udręki.

Dwa dni cierpień.

Dwa dni bez śladu informacji, gdzie jest Kallie. Czy się boi, czy jest bezpieczna? Czy rozumie, że ja o nią walczę, czy po prostu myśli, że ją opuściłam?

Przez te dwa dni Sebastian był dla mnie jedyną ostoją.

Obiecał, że odda mi dziecko.

Znałam jego myśli. Mimo tylu wątpliwości dodawał mi siłę, choć chciał przecież mnie opuścić, sądząc, że czyni to dla mojego własnego dobra.

Teraz napełniał mnie nadzieją. Dzięki niemu nabrałam pewności, że Kallie pewnego dnia wróci do domu.

Wiedziałam też, że Sebastian jest dokładnie tam, gdzie być powinien.

Wiedziałam, że potrzebuje mnie równie rozpaczliwie, jak ja jego. Że to puste miejsce, jakie we mnie odkrył, musi wypełnić sobą.

Wiedziałam...

Tak, wiedziałam, że i on skrywa podobne miejsce. Tak samo puste.

Kiedy prawnik Martina dokończył przesłuchanie, Nigel, nasz adwokat, zrezygnował z zadawania mu pytań. Nie zamierzał teraz udowodniać, że Jennings nie nadaje się na ojca. Poinformował nas wcześniej o swojej taktyce. Zamierzał zająć się tym później, gdy sąd będzie rozważał przyszłe prawa do opieki nad Kallie.

Nigel wezwał Lyrika na swojego pierwszego świadka – przyjaciel Sebastiana podszedł do miejsca dla świadków, ubrany w ciemny drogi garnitur szyty na miarę, a tatuaże na jego rękach i szyi kontrastowały wyraźnie z ekskluzywnym ubraniem. Sprawiał groźne wrażenie, lecz jednocześnie biła od niego pewność siebie.

Strach ścisnął mi żołądek.

Nigel zapytał go tylko o wydarzenia tego feralnego dnia, gdy Kallie o mało nie utonęła, gdzie byłam ja i gdzie był Sebastian, zbierał pierwsze informacje.

– Chcieliśmy właśnie wrzucić na grill parę steków. Cały dzień bawiliśmy się na plaży, Shea i Sebastian właśnie wrócili ze spaceru.

Uniósł ciemne brwi.

– Kallie była z nami, zagrzebywała w piasku Zee – dodał, wskazując muzyka podbródkiem.

Zee, wraz z Charliem, Tamar i April siedzieli za nami. Przyszli do sądu, by nas wesprzeć.

Pomóc w odzyskaniu Kallie.

– Kiedy Sebastian i Shea wrócili ze spaceru – ciągnął Lyrik – Sebastian i Austin, jego młodszy braciszek, zaczęli grać w piłkę. Kallie skakała dookoła i błagała mamę, żeby pozwoliła się jej pobawić w wodzie. – Lyrik spoważniał wyraźnie. – Słyszałem ich śmiech, wszystko było dobrze i nagle Shea zaczęła krzyczeć, że wypuściła Kallie z rąk. Do tamtej pory Kallie ani razu nie weszła do wody bez opieki. Nigdy. Żadne z nas by do tego nie dopuściło.

– I co się stało dalej? – spytał Nigel.

– Sebastian popędził do wody i zanurkował. – Lyrik z trudem przełknął ślinę. – Wydawało mi się, że mijają wieki, ale w końcu ją wyciągnął, wyniósł na brzeg, a ja tymczasem wezwałem pogotowie.

– Dziękuję – powiedział tylko Nigel, zanim wrócił na miejsce.

Adwokat Martina zadawał Lyrikowi podobne pytania, tyle że starał się zasiać wątpliwości, czyniąc różne insynuacje i sugerując, że Lyrik kłamie.

On jednak podtrzymał swoje zeznania.

Nigel powołał na świadka Asha, potem Zee.

Austina nie było w sądzie.

Nigel zapewnił nas solennie, że jego obecność jest zbędna. Sebastian nie chciał, by jego brat i Martin przebywali w tym samym pomieszczeniu, o ile by się to nie okazało absolutnie konieczne.

Nie miałam do niego o to żalu. Sam Pan Bóg wiedział, że ja też nie chcę z nim przebywać.

Każdy z nich złożył zeznanie, potwierdzając, że byłam w wodzie z Kallie i w żaden sposób jej nie zaniedbałam.

Za każdym razem, gdy Nigel kończył przesłuchanie, Martin robił wszystko, aby ich zdyskredytować, kwestionując ich zeznania z uwagi na powiązania z zespołem.

Diabelski pakt.

W końcu wezwano Sebastiana.

Gdy szedł na miejsce dla świadków, odnosiło się wrażenie, że wypełnia sobą całą przestrzeń sali sądowej. Ciężar jego spojrzenia omal nie zwałił mnie z nóg. W tym wzroku kryły się wszystkie powody, dla których odszedł i dla których wrócił. Ogień – śmiały, niezależny i wymykający się wszelkiej kontroli.

Serce biło mi jak oszalałe, gdy opowiadał to zdarzenie ze swojego punktu widzenia. Dla wszystkich stało się jasne, jak bardzo bał się o Kallie i jak wielkim uczuciem ją darzył.

Nigel zadawał mi w większości te same pytania, jakie kierował do pozostałych świadków, ale tym razem interesowały go szczegóły, wchodził głębiej w istotę pewnych kwestii. Gdy myślałam, że kończy już przesłuchanie, przerwał nagle i popatrzył na Sebastiana.

– Kim dla pana jest Shea Bentley, panie Stone?

Sebastian popatrzył prosto na mnie, łagodząc surowość spojrzenia.

– To moja dziewczyna.

Jego odpowiedź była krótka, lecz w spojrzeniu kryła się cała reszta wyjaśnień.

Wczoraj Sebastian złożył oświadczenie dla prasy.

Wyznał, że chce, abym została jego żoną, a Kallie jego córką.

Zaprzeczył, by nasza relacja miała jakikolwiek związek z faktem, że to za pobicie ojca Kallie został niegdyś aresztowany. Podkreślił, że to po prostu fatalny zbieg okoliczności sprowadził nas na tę trudną, choć wyjątkową drogę.

„Shea i Kallie są dla mnie wszystkim, gdy tylko posprzątam ten cały bałagan i Kallie wróci do domu, nigdy ich nie opuszczę”.

A potem przyciągnął mnie do siebie, pocałował w czubek głowy, powiedział; „dziękuję za poświęcony czas” i zrobił krok w stronę wyjścia.

Ruszył za nim tłum gapiów i dziennikarzy, strzelających w nas pytaniami.

Anthony skutecznie nas jednak od nich odgradził, a Sebastian skierował mnie szybko w stronę gabinetu Nigela, prosząc, by uszanowali naszą prywatność w tych trudnych chwilach i nie zadawali już więcej pytań.

Nigel skinął głową z aprobatą.

– W takim razie na samo zakończenie, panie Stone. Jak długo zażywa pan niedozwolone substancje?

Sebastian potarł dłonią twarz.

– Od czterech lat jestem czysty.

– Dziękuję panu, to wszystko.

Nigel usiadł z powrotem przy mnie, po chwili do Sebastiana podszedł adwokat Martina. Po Sebastianie widać było wyraźnie, jak bardzo usilnie stara się nad sobą zapanować, wiedząc, że pan Carberello robi wszystko, aby podważyć prawdziwość jego zeznań.

I zdyskredytować go jako człowieka.

Już sam fakt, że musiał przebywać w tym samym pomieszczeniu co Jennings, kosztował go tak wiele, że ledwo mógł to znieść. Zmuszenie go do przeżycia tego ataku było czystym okrucieństwem.

Tak, atak jest to jedyne właściwe słowo.

Pan Carbarello zadał wszystkie oczywiste pytania, po czym zmienił taktykę i zaczął realizować swój własny plan.

– Czy nie jest prawdą, że przybył pan do Savannah, wiedząc o powiązaniach pana Jenningsa z tym miejscem?

– Nie.

– I nie jest prawdą, że odszukał pan Sheę Bentley, by wykorzystać ją potem jako narzędzie zemsty na panu Jenningsie, który wytoczył panu zarówno procesy karne, jak cywilne?

– Nie. – Tym razem zaprzeczenie zabrzmiało ostrzej.

Sędzina uniosła podbródek.

– Panie mecenasie, proszę się trzymać wydarzeń, jakie miały miejsce w tamtą niedzielę – upomniała.

Adwokat, wyraźnie rozgniewany, przygryzł wargi i krótko skinął głową.

Nigel posłał mi spojrzenie pełne otuchy. Biła od niego pewność siebie, a ja robiłam wszystko, aby powstrzymać zdenerwowanie.

Schodząc z miejsca dla świadków, Sebastian popatrzył na mnie z troską i usiadł.

Przechodziła między nami burza różnorodnych uczuć, wszystkie nadzieje podszyte były niepokojem.

Tak bardzo chciałam do niego podejść, pocieszyć go tak, jak on pocieszał mnie.

Nigel wstał i powołał mnie na świadka.

Zaczerpnęłam powietrza i ruszyłam niepewnie naprzód, oddychałam płytko, serce biło mi jak oszalałe.

Czułam ucisk w piersi, twarz mojej córeczki wirowała mi przed oczami, słyszałam w uszach jej słodki głosik.

Zachwiałam się lekko, siadając.

Martin Jennings uśmiechnął się do mnie.

Z sympatią.

Tak, jakby doprowadził tę sztukę do perfekcji.

Tak, jakby trzymał w dłoniach los świata.

Pozornie pojednawczy wyraz twarzy ociekał arogancją.

Zły, obrzydliwy człowiek.

Nienawiść uderzyła we mnie z siłą bomby dźwiękowej.

Gdyby tylko zebrani tu ludzie wiedzieli, do czego on jest zdolny.

Co zrobił.

Nie, nie miałam na to żadnych dowodów.

Znałam jednak wszystkie jego przewinienia tak samo dobrze jak on sam.

Czułam to niemal intuicyjnie, wiedziona takim samym instynktem, jaki utrzymywał mnie przy życiu.

Skutecznie jak do tej pory.

Zostałam zaprzysiężona i Nigel zadał mi te same pytania, które przedtem zadawał przyjacielom Sebastiana, tyle że i w moim przypadku zagłębiał się w szczegóły, zaczynając od chwili, kiedy poszliśmy na spacer.

– Te zdjęcia zostały rzekomo zrobione wtedy, gdy Kallie została sama, bez opieki. Pani twierdzi, że są to zdjęcia z plaży, gdy Kallie na niej nie było.

– To prawda.

Wiedziałam, że te fotografie stawiają mnie w bardzo niekorzystnym świetle. Podważały mój matczyzny autorytet.

Głos mi drżał, z trudem przełknęłam ślinę.

– Myśleliśmy, że jesteśmy sami..., że nikogo poza nami na tej części plaży nie ma. Nie zachowywalibyśmy się w ten sposób przy mojej córce... Przy nikim.

Moje stwierdzenie zabrzmiało niemal błagalnie.

Tak, jakbym chciała, żeby sędzina uwierzyła, że nigdy nie skrzywdziłabym mojego dziecka w żaden sposób.

Nigel podszedł do stolika i wyjął zdjęcia, które oznaczył rano jako materiał dowodowy.

– Wysoki Sądzie, te fotografie pani Bentley i pana Stone'a wykonano bez ich zgody na terenie prywatnym w zeszłą niedzielę.

Podał dokładną datę i podał je sędzinie.

Na zdjęciach widać było Sebastiana, który wkłada mi rękę pod stanik bikini i całuje namiętnie, a także zdjęcia Kallie robione z daleka, na których otaczają ją paramedycy.

Wręczył jej więcej zdjęć. Najwyraźniej fotograf, który sprzedał prasie kompromitujące nas fotki, pstrykał tego popołudnia jak oszalały: Kallie ze mną w wodzie, zbliżenia jej roześmianej twarzy, fale, mój krzyk, Sebastian wyciągający ją z wody.

Nie byłam całkiem pewna, w jaki sposób zdobyto te zadziwiające dowody.

Sebastian obiecał, że pokryje wszystkie koszty i najwyraźniej Nigel wykopał fotografie spod ziemi.

– Zobaczycie na zdjęciach, że intymne zbliżenie między panem Stone'em i panią Bentley nie odbyło się w tym samym rejonie plaży, gdzie pani Bentley wypuściła potem w wodzie córkę z objęć.

Nie było co do tego żadnych wątpliwości.

Te zdarzenia miały miejsce zupełnie gdzie indziej.

Sędzina włożyła okulary i zaczęła w milczeniu przeglądać zdjęcia, a gdy skończyła, zapytała Nigela, w jaki sposób je uzyskał. Poczułam, że żółć podchodzi mi do gardła.

Zdałam sobie sprawę, że niezależnie od przedstawianych dowodów, zawsze pozostaje kwestia ich interpretacji.

Gdy zdjęła okulary i zakończyła rozmowę z Nigelem, adwokat zwrócił się do mnie.

– Dziękuję, pani Bentley, nie mam więcej pytań.

Pan Carbello podniósł się z miejsca.

Oczywiście nie zrezygnował z ataku na mnie.

Dopuszczał się najbardziej obrzydliwych insynuacji, próbował tworzyć obraz matki, która całkowicie zaniedbała swoje rodzicielskie obowiązki i naraziła dziecko na oglądanie nieobyczajnych scen.

W końcu straciłam panowanie nad sobą i nie mogłam już powstrzymać łez. Ciekły mi po twarzy, z trudem dobyłam z siebie głos.

– Nigdy w życiu nie naraziłabym mojej córki na żadne niebezpieczeństwo, na żadną przykrą sytuację. Ona jest całym moim życiem.

Gdy pozwolono mi opuścić miejsce dla świadków, łkałam już rozpaczliwie, nie mogłam się pogodzić z możliwością utraty Kallie.

Załamalam się kompletnie przy nich wszystkich.

Sędzina zarządziła piętnastominutową przerwę. W dalszym ciągu nie mogłam się uspokoić. Sebastian stał za mną, masował mi ramiona, całował delikatnie w tył głowy, a ja i tak czułam się, jakbym stała na krawędzi wieczności. Splątały się ze sobą dwie drogi. Jedna wiodła do wiecznych cierpień, druga do wyzwolenia.

Trudno mi było zaakceptować fakt, że kobieta, którą widzę po raz pierwszy w życiu, może zdecydować o losie mojej córki.

Władza nieporównywalna z niczym.

Gdyby tylko miała wgląd w te wszystkie lata, które spędziłam z Kallie. Gdyby tylko mogła docenić moje poświęcenie. Godziny miłości, opieki, cały ten czas, jaki spędziłam z moją córką.

Wszystkie starania, jakich dokładałam, byle tylko zapewnić jej bezpieczeństwo.

Wiedziałyby wtedy na pewno, że nie mogłabym jej skrzywdzić ani narazić na nic przykrego.

Wszyscy podnieśliśmy się z miejsc, gdy sędzia wróciła na salę i zaraz po chwili na jej polecenie z powrotem usiedliśmy na krzesłach.

Odnosiłam wrażenie, że cała sala wstrzymała wspólny oddech.

Sędzia popatrzyła w moim kierunku.

– Nie dopatrzyłam się zaniedbania ze strony pani Bentley.

Te słowa przeszły mnie na wylot, kusząc i drażniąc mój rozum.

Popatrzyła na Jenningsa.

– Pani Jennings, jeśli rzeczywiście chce pan nawiązać relację ze swoją córką i uzyskać prawo do opieki nad nią, sugerowałabym, by uczynił pan to standardowym sposobem, nie uciekając się do takich sztuczek.

Uniosła młotek.

– Ogłaszam wyrok na korzyść pozwanej i znoszę nakaz przejęcia opieki nad Kallie Marie Bentley przez pana Jenningsa. Dziecko należy natychmiast przekazać matce.

W sali rozległo się uderzenie drewna o drewno, gdy sędzia zastukała młotkiem w pulpit, a mnie ogarnęła głęboka ulga.

Pulsowała we mnie, owładnęła mną całkowicie.

Odetchnęłam głęboko, opuściłam ramiona i ukryłam twarz w dłoniach. I płakałam. Tylko że tym razem z wdzięczności. Z radości.

Proste, zwyczajne marzenia.

Wreszcie znalazły się w moim zasięgu.

Ledwo otworzyły się drzwi, błysnęły dziesiątki fleszy.

Klik. Klik. Klik.

Pochyliłam głowę, Sebastian przyciągnął mnie do siebie, czułam, jak całe jego ciało napina się w samoobronie przed tym naporem.

Biła od niego niechęć i wrogość.

– Nie zwracaj na nich uwagi – syknął, próbując mnie zasłonić przed paparazzi.

Oni jednak nie rezygnowali, przepychali się jeden przez drugiego, byleby tylko przyjąć jak najlepszą pozycję do zdjęć.

W głowie mi zawirowało od tego nagłego naporu, co stanowiło ogromny kontrast z resztą ciała, które nagle stało się lżejsze niż kiedykolwiek. Serce odliczało już godziny do chwili, gdy uściskam moją córeczkę, ręce i nogi drżały z niecierpliwości.

Miałam ochotę wzbić się w powietrze i polecieć do Kallie, nigdy dotąd tak za nikim nie tęskniłam, nigdy tak niecierpliwie na nic nie czekałam.

Przez te dwa dni, gdy minął pierwszy szok, odczuwałam głównie smutek. Nigdy dotąd nie rozstawałam się z moją córką. Cierpiałam tak, jakby jakieś splątane korzenie wrastały mi we wnętrzości.

Przebijały je na wylot.

Wbijały się w ciało.

Przecinały mięśnie, kości i szpik.

Raniły do żywego.

Mówi się, że nasze dzieci powstają z nas. I dlatego są tak ważne dla naszego istnienia.

Nigdy nie odczuwa się tego jednak tak wyraziście jak w chwili, gdy zostajemy ich pozbawieni. Tę pustkę mogła wypełnić tylko moja córka.

I nie mogłam się tego doczekać.

Najpierw jednak musieliśmy się jakoś przebić przez ten tłum.

W Sebastiana wstąpiła nowa energia.

– Nie mają prawa tu być – szepnął mi prosto do ucha.

Ale byli.

I stali się częścią jego życia.

Tej części, którą zgodziłam się z nim dzielić.

Choć część tego obsesyjnego ataku była skierowana wyłącznie na mnie.

Znaleźliśmy się pod ostrzałem pytań, dociekań, insynuacji.

Kłamstw, oskarżeń, intryg.

– Jaki zapadł werdykt? Może nam pani powiedzieć, kto teraz przejmie opiekę nad pani córką?

Przytuliłam się do Sebastiana, jakaś moja cząstka chciała podzielić się z nimi swoim zwycięstwem, inna kazała milczeć. Rozumiałam reguły tej gry, gdyż już kiedyś w nią grałam.

– Panie Stone, czy to prawda, że Sunder szuka nowego lidera?

– Panie Stone, czy zakończył pan już romans z Hailey Marx?

Mruczając coś pod nosem, Sebastian z trudem przepychał się przez tłum. Z trudem panował nad wściekłością.

– Panno Bentley, jak pani skomentuje zerwanie umowy między panią a panem Jenningsem?

Popatrzyłam ze zdziwieniem na dziennikarza, który zadał to pytanie.

Zerwanie umowy?

Nigdy dotąd o tym nie wspominał.

Może teraz podjął inną decyzję?

Kolejne głosy zaczęły domagać się uwagi.

– Czy teraz, gdy wyszła pani z ukrycia, jest szansa na powrót Delaney Rhodes?

Miałam ochotę wrzasnąć, że prędzej piekło zamarznie, ale trzymałam język za zębami i pozwoliłam się prowadzić Sebastianowi przez zbity tłum.

– Panie Stone, wiadomo, że ma pan na pieńku z panem Jenningsem. Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że wykorzystuje pan relację z panią Bentley, by się na nim zemścić.

– Powiedzieliśmy wam wszystko już wczoraj – ryknął Sebastian. – A teraz wynocha stąd!

Biła od niego taka wściekłość, że wielu paparazzi zeszło mu z drogi.

Niektórzy jednak zostali, podsunęli mi mikrofon pod same usta.

– Czy to prawda, że ukryła pani ciążę przed panem Jenningsem, a teraz on wystąpi o pełne prawo do opieki nad córką?

Poczułam, że ogarniają mnie mdłości.

Nie mieli pojęcia, jakie kryłam tajemnice, nie wiedzieli też, co mną kieruje.

Nie wiedzieli, na co musiałam się zdecydować, by chronić córkę.

– Podobno pani matka, z którą nie utrzymuje pani kontaktu, powiedziała, że nigdy nie spotkał jej większy zawód niż zdrada z pani strony. Jak pani skomentuje tę wypowiedź?

Poczułam się tak, jakbym dostała silny cios w żołądek, w oczach stanęły mi łzy. Chciałam im nawymyślać, tak jak zrobił to Sebastian pod szpitalem w niedzielę wieczorem.

To bolało.

Jak mogła wciąż wylewać na mnie swój żrący kwas?

Czy ci ludzie nie rozumieli, przez co musieliśmy przejść?

Jakiego bólu doświadczyliśmy?

Od takiego życia uciekałam.

Uciekałam, by chronić siebie i córkę.

Pogrzebałam Delaney Rhodes.

Ale płytkie groby łatwo odkopać, a ja nie byłam pewna, czy poradzę sobie z jej zmartwychwstaniem.

Udało się nam w końcu przedrzeć przez tłum i pobiegliśmy szybko do samochodu, Sebastian otworzył drzwiczki pasażera i wepchnął mnie do środka.

Przez chwilę walczył z reporterami, obszedł szybko auto i wskoczył za kierownicę. Natychmiast zatrzasnął drzwiczki i odciął nas od wrzaskliwych głosów.

Z trudem chwytałam powietrze, za wszelką cenę próbowałam uspokoić szalejące tętno.

Sebastian popatrzył na mnie tak, jakby szukał obrażeń, choć wiedział, że te prawdziwe nie są widoczne.

– Sukinsyny – mruknął i skrzywił się gniewnie. – Właśnie przed czymś takim próbowałem cię chronić. Nigdy nie chciałem wciągać ani ciebie, ani Kallie w takie bagno. Nic dobrego nie może z tego wyniknąć. Nic dobrego.

Patrzyłam na niego z głową przechyloną na bok.

– Dobrze mi się z tobą żyje – powiedziałam cicho, ale z naciskiem. – Dopóki tak będzie, nie zamierzam się przejmować tymi wszystkimi kłamstwami lub tym, co im wmówiono.

Odetchnął głęboko i pokręcił głową. Na jego ładnych, naprawdę ładnych ustach igrał lekki uśmiezek.

– Skąd się tu wzięłaś, kochanie?

– Byłam tu cały czas, czekałam na ciebie.

Na zewnątrz byliśmy otoczeni.

Ale tutaj?

Zostaliśmy sami.

I pulsowała między nami ta intensywna, niezwykła energia.

Choć inaczej niż przedtem.

Pojawiło się w niej bowiem coś na kształt słodyczy, nawet żądy. Może to z powodu tej wszechogarniającej ulgi, ciężaru, jaki zdjęto mi z ramion? Sebastian posłał mi uśmiech – zalotny, seksowny i omiótł mnie bezczelnym spojrzeniem od stóp do głów. Szary dopasowany garnitur uwydatniał tylko jego oszałamiający wygląd.

– Ależ jesteś piękna – szepnął mi prosto w ucho. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że mogę cię nazywać swoją dziewczyną...

Fala gorąca, jaka zalała mi szyję, przeniosła się na policzki.

Boże...

Sebastian nigdy nie szukał pocieszenia w czyimś dotyku, a przez ostatnie dwa dni sam wciąż mnie uspokajał. Choć na parę cennych chwil zabierał mnie w takie miejsca, gdzie mogłam schronić się przed światem.

Ale nie przed nim.

W miejsca, gdzie istnieliśmy tylko dla siebie.

Związani.

Splątani.

Złączeni.

Sercem, ciałem i duszą.

Po tym wszystkim, co się stało, aż trudno było uwierzyć, że odkąd on do mnie wrócił, minęły zaledwie cztery dni.

Od chwili, gdy zburzył wszystkie przeszkody i postanowił zostać.

Choć gdzieś w głębi czuliśmy, że kiedyś będzie musiał odejść, jednak nie chcieliśmy tego przyznać.

Życie musiało go zabrać tam, gdzie nie mogłam za nim fizycznie podążyć, niezależnie od tego, czy byłoby to więzienie, do którego by trafił z powodu obrony brata, czy też trasa koncertowa.

Na samą myśl o tym poczułam bunt i skrzywiłam się z powodu niesprawiedliwości, jaka mnie spotkała.

Sebastian zmarszczył brwi, najwyraźniej dostrzegł tę zmianę w mojej twarzy i uniósł mi lekko podbródek wskazującym palcem.

Zwyczajna obietnica.

Należysz do mnie.

Nie dbałam o to, gdzie będzie koncertował, jaki rozdzieli nas czas i odległość, gdyż nic nie mogło wymazać mocy tego przyrzeczenia.

– Wygrałaś – szepnął w końcu i ujął moją twarz w dłonie.

– Ona naprawdę wraca do domu.

Ale jaki będzie następny krok Martina?

Odepchnęłam ponure myśli.

– Tak, Shea, ona naprawdę wraca do domu. – Sebastian uruchomił silnik i wrzucił bieg. – Pomyśl, że najwyższy czas po nią jechać.

Wyprowadził czarnego suburbana na ulicę, gdzie stali paparazzi, którzy natychmiast usunęli się Sebastianowi z drogi, gdy wjechał w jednokierunkową uliczkę i ruszył do sądu.

W mojej torebce zadzwonił telefon. Wyjęłam go szybko i przyjąłam połączenie. To był Nigel.

– Halo – powiedziałam z lekkim drżeniem w głosie. Nie potrafiłam się wciąż wyzbyć wrażenia, że odkąd po raz ostatni rozmawiałam ze swoim adwokatem, coś mi umknęło. Może coś źle usłyszałam albo zrozumiałam.

I mój mózg zrobił mi podły kawał.

– Możesz odebrać Kallie o wpół do piątej.

Odetchnęłam głęboko i zerknęłam na deskę rozdzielczą.

Była czwarta.

Serce trzepotało mi w piersi.

Już za pół godziny Kallie znajdzie się w moich ramionach.

– Claribel Sanchez – ciągnął Nigel – kierownik sprawy spotka się z tobą w domu, gdzie Martin Jennings przebywał wraz z Kallie, aby dopilnować przekazania dziecka.

Zbladłam.

Zupełnie, jakbyśmy czymś handlowali.

Przełknęłam gorycz. Choć nie mogłam się pogodzić z faktem, że Martin wykorzystał niewinne dziecko jak broń w swojej grze, mogłam się tylko cieszyć, że Kallie wraca do domu.

Nigel podał mi adres, szybko go zanotowałam, by zaraz wpisać w GPS.

– W porządku – powiedziałam.

Oczywiście ten potwór nie tylko zabrał ją z domu, ale wywiózł z rodzinnego miasta i umieścił na

kompletnie obcym terenie.

Modliłam się w duchu, aby się okazało, że Kallie jest zdrowa i cała. Modliłam się, by szybko doszła do siebie i by to przeżycie nie pozostawiło po sobie trwałych śladów, których nie da się zatrzeć.

Przeżyłam traumę, która całkowicie wystarczała dla nas obu.

W głowie wirowały mi pytania.

Jak on ją traktował? Czy dostawała posiłki? Czy w ogóle troszczył się o dziecko, którego nie znał? Jakimi kłamstwami ją karmił? Na jakie pytania będę musiała odpowiadać?

Przeszedł mnie nagły dreszcz.

A jeśli się okaże, że ją skrzywdził?

Nigel odetchnął z ulgą. W jego zwykły kamienny spokój wkradła się jakaś ciepła nutka.

– Gratuluję, Shea. Byłem pewien, że wygramy sprawę, ale nie potrafię opisać, jak się cieszę, że twoja dziewczynka wróci do domu. Wiem, że na coś się przydałem i chcę ci podziękować za zaufanie.

– A ja ci dziękuję za wszystkie starania. Na zawsze pozostanę twoją dłużniczką.

Skończyłam rozmowę, a Sebastian wyjechał z miasta i pojechał na północ od Savannah.

Przy szosie stały drzewa, pojedyncze domy, a nawet małe wioski. Słońce chyliło się ku zachodowi, a my zmierzaliśmy w wyznaczonym kierunku. Kręciłam się niecierpliwie na siedzeniu, skubiąc skraj spódnicy i co chwila sprawdzając czas.

Tak, jakbym chciała przyspieszyć jego upływ.

Jeszcze dziesięć minut.

Sebastian ujął mnie za rękę.

– Już prawie jesteśmy na miejscu, kochanie.

Uścisnęłam jego dłoń, próbując uspokoić oddech i przyspieszone bicie serca. Ale ono waliło coraz szybciej z każdą chwilą.

– Nie mogę się doczekać.

Sebastian wyjechał z głównej szosy, skręcił w prawo, a później w lewo. Trzymałam go mocno za rękę.

Przenikały mnie fale tęsknoty.

Mój piękny, przerażający mężczyzna posłał mi uspokajający uśmiech, znów skręcił w prawo i zwolnił, gdyż dojeżdżaliśmy pod wskazany adres.

Zatrzymał furgonetkę pod jednopiętrowym domem.

Mój wzrok przykuły od razu okna z białymi okiennicami. Zastanawiałam się, czy Kallie wygląda przez jedno z nich i nie może się doczekać spotkania ze mną.

Czy wiedziała, że już po nią jadę? Czy wiedziała, że przyjechałabym od razu, gdyby tylko to było możliwe?

Dom był położony w bardzo ładnej okolicy, otaczał go pięknie utrzymany ogród. Przy ścieżce rosły dwa stare drzewa i pyszniły się rzędy świeżo posadzonych jesiennych kwiatów.

Jednak całe to otoczenie w niczym nie przypominało znanych mi ekstrawaganckich rezydencji Martina Nashville'a.

To był po prostu rodzaj więzienia, gdzie Martin trzymał Kallie, ponieważ nie mógł jej wywieźć poza granice stanu do czasu wydania wyroku.

Sebastian ścisnął mocniej kierownicę, wpatrzony w fasadę domu, w którym przetrzymywano moją córkę.

Wskazówki zegara zatrzymały się na czwartej dwadzieścia osiem, ten sam niebieski samochód,

który zajechał pod dom w Savannah, gdy odebrano nam Kallie, zaparkował tuż za naszą furgonetką. Słońce chyliło się ku zachodowi.

Sebastian odchrząknął nerwowo.

– Będzie lepiej, jak poczekam tutaj. Ostatnią rzeczą, jaka nam jest teraz potrzebna, to kłopoty przeze mnie. O mało nie pobiłem tego drania w sądzie. Teraz, kiedy już nie pilnuje mnie policja, nie mogę za siebie ręczyć.

Szybko skinęłam głową.

– Masz rację.

Wiedziałałam, że to nie są czcze pogroźki ze strony Sebastiana i dokładnie z tego powodu nie mogłam mu zdradzić całej prawdy o Martinie.

Uśmiechnął się szeroko, łagodząc surowy wyraz twarzy. Pod jego bliznami kryło się coś naprawdę pięknego.

– Idź po swoją dziewczynkę.

We wstecznym lusterku zobaczyłam, że Claribel Sanchez wychodzi z samochodu. Zrobiłam to samo, choć drżałam z radości, niepokoju, strachu i podniecenia jednocześnie.

Musiałam przygotować się psychicznie na spotkanie z Martinem w nowej sytuacji. Bez adwokatów, sędziów i innych ludzi odgrywających ewentualnie rolę buforów. Była tylko ta kobieta, która nic o nim nie wiedziała i Sebastian, który wiedział zbyt wiele.

Położyłam dłonie na bluzce i wygładziłam ją nerwowo, szukając jakiegoś zajęcia dla rozdygotanych rąk.

Podeszła do mnie z ostrożnym uśmiechem na twarzy.

– Pani Bentley. – Na jej twarzy pojawił się miły uśmiech. – Cieszę się, że będę mogła pomóc w przekazaniu dziecka.

W jej oczach dostrzegłam prośbę o wybaczenie, najwyraźniej czuła, że tej nocy, gdy zabrała mi córkę, popełniła poważny błąd.

Albo błąd ten popełnił sędzia, bo w końcu ona wykonywała tylko obowiązki służbowe. Zmarszczki na jej twarzy wskazywały wyraźnie, jak wiele godzin w swoim życiu poświęciła pracy, za którą nie otrzymywała podziękowań, lecz zamiast tego napatrzyła się dość na ból, cierpienie, prześladowanie i rozbite rodziny.

Zacisnęłam ręce i popatrzyłam na dom, próbując za wszelką cenę powstrzymać wilgoć zbierającą mi się pod powiekami.

– Cieszę się po prostu, że odzyskam dziecko.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem i wskazała głową dom.

– Proszę tu zaczekać, wejdę do środka, zabiorę pani córkę i zaraz ją do pani przyprowadzę. – Zerknęła na suburban. – Znajac historię relacji pana Stone'a i pana Jenningsa, wolałabym, żeby został w samochodzie.

Najwyraźniej nie tylko Sebastian postrzegał sam siebie jako zagrożenie.

– Oczywiście, dziękuję bardzo – powiedziałam szybko.

– Nie ma za co.

Podeszła chodniczkiem do drzwi i nacisnęła dzwonek. Otworzyła jej starsza kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam. Na szczęście nie Martin.

W tej samej chwili porzuciłam obronną pozę. Ulga, jaką odczułam, widząc, że nie będę musiała stawić mu czoła, wszystko zmieniała. Nie mogłam znieść świadomości, że ma wciąż nade mną taką władzę. I nie cierpiałam własnego strachu przed wymówieniem jego imienia.

Choć teraz bałam się już nie tylko ze względu na siebie, ale również ze względu na córkę.

Starsza kobieta skinęła głową, wpuściła Claribel do środka i zamknęła za nią drzwi.

Stałam tam z sercem w gardle. Próbowałam się zmusić, by czekać w spokoju, ale najbardziej na świecie chciałam zacząć walić w drzwi i zabrać Kallie.

W pięć minut później drzwi otworzyły się ponownie.

Wyszła przez nie małe dziewczynka z burzą jasnych loków, a serce, które miałam w gardle, waliło tak, jakby miało zaraz wybuchnąć.

Przełknęłam z trudem ślinę i zadrżałam jeszcze mocniej, gdy mój wzrok napotkał spojrzenie tych słodkich, piwnych oczu, z których wyzierała miłość, wiara i niewinność.

Zrobiłam dwa chwiejne kroki naprzód, choć wiedziałam, że powinnam zostać na miejscu.

I czekać.

Zaczęłam biec, trochę nieporadnie... obcasy stukwały mi o chodnik, tętno waliło jak szalone, ale jakieś wewnętrzne szaleństwo popychało mnie naprzód.

Claribel przystanęła u podnóża schodów wiodących do domu, Kallie wciąż trzymała ją za rękę. Metr dalej upadłam na kolana na asfalcie, rozdarłam rajstopy i skaleczyłam się w nogę. Nawet tego nie zarejestrowałam.

Jedyną rzeczą, której naprawdę pragnęłam, było przytulić moją córkę.

Kallie.

Łzy płynęły mi z oczu, mocząc twarz.

Wyciągnęłam ręce do mojej córki i porwałam ją w objęcia, a potem ukryłam twarz w złotych lokach.

– Tęskniłam za tobą, Motylku, tęskniłam za tobą – szeptałam jej do ucha.

Boże, tęskniłam za nią tak bardzo, że aż mnie to przerażało.

Otoczyła ramionkami moją szyję.

– Mamusiu. – Powiedziała to bardzo cicho, jakby sprawdzała, czy tam naprawdę jestem. A potem odetchnęła z ulgą i przywarła do mnie ciasno.

– Już dobrze, kochanie. Jesteśmy razem.

Powoli podniosłam się z chodnika z Kallie w objęciach.

Claribel Sanchez wskazała głową chodnik.

– Powinnyśmy już pójść.

Skinęłam głową, wciąż jedną ręką obejmowałam Kallie, drugą przyciskałam do jej głowy. Moja córeczka wtuliła mi twarz w szyję, małe serduszko biło tuż przy moim. Pocałowałam ją w czubek głowy.

– Jesteśmy razem – powtórzyłam i poszłam za pracownicą opieki społecznej.

Claribel Sanchez otworzyła tylne drzwiczki suburbana i włożyła do środka torbę, której dwa dni temu Kallie z domu nie zabrała. Jakaś moja część chciała porwać torbę na strzępy i wyrzucić ją na ziemię. Wdeptać w pył. Wymazać wszystkie wspomnienia ostatnich dwóch dni.

Dla dobra Kallie i mojego własnego.

Na razie musiałam jednak wypuścić Kallie z objęć i posadzić ją w foteliku. Przypięłam ją mocno pasami i pocałowałam w czoło, a potem jeszcze w nosek.

Chichocząc z radości, uniosła ku mnie twarz i uśmiechnęła się kącikiem czerwonych ust.

Czułam na sobie powagę spojrzenia Sebastiana, siłę jego energii buzującą w małej przestrzeni auta. Spojrzałam w jego dziwne szare oczy i dostrzegłam, że kieruje wzrok na moją córkę, przełykając ślinę, jakby chciał przełknąć nagle gulę, która stanęła mu w gardle.

Uczucie.

Miłość.

W głowie mi wirowało od nadmiaru wrażeń.

– Cześć, Baz – szepnęła nieśmiało Kallie.

– Cześć, Robaczku. Gotowa jechać do domu? – spytał z uśmiechem Sebastian.

Roześmiała się na cały głos i zamachała z radości nóżkami.

– Bardzo gotowa!

– No to jedziemy stąd – zakomenderowałam i zaczęłam znów obsypywać jej czoło pocałunkami. Z trudem zmusiłam się, by w końcu przestać i zamknąć drzwi.

Claribel Sanchez przekrzywiła lekko głowę.

– Będę musiała do was zajrzeć za dwa tygodnie. Proszę się nią dobrze opiekować.

– Zawsze to robię.

Claribel wsiadła do samochodu i odjechała, a ja ruszyłam w stronę siedzenia pasażera, gdy wyczułam za sobą czyjąś obecność. Poczułam suchość w ustach, ręka zastygła mi na klamce.

Ogarnęły mnie mdłości.

Zbliżał się. Jego obecność zwiastowały mi wszystkie zmysły. Skurczyłam się, przymknęłam powieki, przestałam na chwilę oddychać.

Znów ogarnął mnie strach, chciałam uciec. I bardzo się za to nienawidziłam.

Jego chciwość, arogancja i pogarda przenikały do moich zmysłów, płuca odmawiały posłuszeństwa, dopiero po dłuższej chwili udało mi się zaczerpnąć powietrza.

Ten zapach.

Nigdy nie będę w stanie wymazać go z pamięci.

Irytująca woń, która w innych okolicznościach mogłaby się nawet wydawać przyjemna.

Ale w zestawieniu z czymś bardzo złym, wspomnieniem jego ciała panującego nad moim ciałem, ten zapach zatykał mi nos i gardło... Dusił mnie, czułam się tak, jakbym miała znówu osiemnaście lat. Byłam przestraszona małą dziewczynką, której głos uwielbiało tylu fanów, nie znając jego prawdziwego brzmienia.

Znów ogarnęły mnie mdłości, a Jennings roześmiał się cicho i złowieszczo.

Odwróciłam się wolno, uniosłam podbródek i patrzyłam spod przymrużonych powiek na człowieka, który chciał mi wszystko odebrać.

Wykorzystać mnie do cna.

Wyżyć jak szmatę i wyrzucić.

W tej samej chwili usłyszałam, że otwierają się drzwiczki po stronie kierowcy.

Błyskawica wściekłości przecięła zmierzchający dzień. Powiew gniewu smagnął niczym bat stojące powietrze.

Wyczuwałam każdy krok Sebastiana, który obchodził wolno furgonetkę, gotowy, by mnie bronić.

Uchwyciłam się tej jego kontrolowanej pogardy, pragnąc, by wystarczyła dla nas obojga i popatrzyłam w twarz, o której tak bardzo chciałam zapomnieć.

Głos mi drżał, ale zachowałam panowanie nad sobą.

– Jeśli w jakikolwiek sposób skrzywdzisz moje dziecko... Przysięgam na Boga, zaczniesz żałować, że się w ogóle urodziłeś.

Jennings cmoknął z udawanym podziwem.

– Jaka zła... Moja Delaney... Zawsze myślałem, że zgodzisz się na wszystko.

Jego ciemne oczy błyszczały pogardą. Usta wykrzywił sardoniczny uśmiech.

– Tak łatwo cię było zadowolić. Wystarczyła ci byle pochwała. Zadziwiasz mnie.

Wszystkie komórki mojego ciała ścisnęły się ze złości na wspomnienie popełnionych błędów, o których tak bardzo chciałam zapomnieć.

– Nic o mnie nie wiesz – wyplułam z siebie z pogardą, próbując zachować równowagę, choć chodnik usuwał mi się spod nóg.

Znów zatonełam w obrazach z dzieciństwa i młodości, przypominałam sobie całą drogę, jaką przebyłam z matką u steru. Tak bardzo chciałam spełnić jej oczekiwania, doczekać się uznania z jej strony. Robiłam wszystko, by była ze mnie dumna. Za najdrobniejszy przejaw uczuć, miły gest, pieszczotę byłam gotowa do największych poświęceń. Cierpiałam, gdy okazywała mi niezadowolenie, gdy sprawiała jej zawód.

A ona to wykorzystała.

Ogarnął mnie głęboki smutek.

Oboje, i ona, i Martin, potraktowali mnie instrumentalnie.

Matka pozwoliła, by Martin przejął całkowitą kontrolę nad moim życiem. Zmienił mój wizerunek. Moje imię. Piosenki, które śpiewałam. Byłam wyłącznie jego śliczną laleczką, która musiała robić wszystko, co jej nakazał.

Niewinna owieczka prowadzona na rzeź. Nieświadoma tego, co czeka za rogiem.

Aż wreszcie to dostrzegłam.

Sebastian wysforował się trochę naprzód, słyszałam jego przyspieszony oddech. Martin rzucił mu krótkie spojrzenie ponad moim ramieniem i uśmiechnął się złośliwie.

– Widzę, że tej odrobiny uwagi, na której tak ci zawsze zależało, szukałaś nawet po śmietnikach. Co za wstyd. Co za szkoda.

Wiedziałam, że w Sebastianie narasta gniew, z trudem nad sobą panował. Martin chciał go obrazić, sprowokować do bijatyki.

– No dalej, panie Stone. Z przyjemnością sobie popatrzę, jak zabierają pana w kajdankach.

– Trzymaj się od nas z daleka – ostrzegłam szeptem.

– Naprawdę myślisz, że odniosłaś dzisiaj sukces, Delaney? Myślisz, że to koniec? – mówił teraz ciszej. – Już zapomniałaś?

Poczułam, że przechodzi mnie dreszcz.

W jego oczach błyszczała złośliwa satysfakcja, usta wykrzywił nieprzyjemny grymas.

– Właśnie zaczynam poznawać moją córkę.

Wypowiedział te słowa z wyraźną pogardą. Zbierało mi się na wymioty.

– Czego chcesz? – spytałam i natychmiast pożałowałam tych słów, gdyż zabrzmiały błagalnie.

Sebastian objął mnie w talii i przytulił.

– Daj spokój – powiedział z naciskiem, próbując mnie ochronić przed bagnem, jakim był dalszy kontakt z Martinem Jenningsem.

Martin nie zwrócił na niego uwagi.

– Droga Delaney, czy naprawdę myślałaś, że po ciebie nie wrócę? Przecież obiecałem. A ja zawsze dotrzymuję obietnic. Chyba pamiętasz, ile mnie kosztowałaś?

Patrzył na mnie znacząco. Przypominał.

Nie chodziło mu jednak o to, ile pieniędzy stracił przez moją ucieczkę, tylko o to, że nie mógł zrobić z tymi pieniędzmi tego, co zaplanował. Choć tak naprawdę to mi je ukradł, gdyż podpisywałam kontrakty pod presją. Wszystkie tantiemy otrzymywali Martin i moja matka. A ja, naiwna osiemnastolatka, pozwoliłam się oszukać.

O nazwisku Lestera Forda chciałam zapomnieć raz na zawsze. I przez rok rzeczywiście o nim nie pamiętałam. Kiedy jednak wzmianka na jego temat dotarła do mnie przypadkiem w zeszłym roku podczas oglądania wiadomości, znów przeszył mnie strach. Fakt, że potentat finansowy z Tennessee kandyduje na urząd gubernatora, zwałił mnie z nóg.

Ale wagę tej informacji też zbagatelizowałam. Wolałam udawać dalej.

– Nic ci nie jestem winna – powiedziałam gniewnie.

Zaśmiał się ironicznie i popatrzył w zaciemnione okno suburbana, za którym siedziała Kallie.

– Nie zapominaj, że ona jest również moją córką.

Kolejna groźba, kolejna próba wykorzystania dziecka przeciwko mnie.

Traktował ją jak towar.

Rzecz.

Przedmiot, który do niego należał.

Tak, jak moja matka traktowała mnie.

Sprzedła mnie Jenningsowi.

A ja byłam zbyt zaślepiona pragnieniem, by ją uszczęśliwić, aby się w tym wszystkim zorientować.

Ale teraz stałam się kimś zupełnie innym.

Jennings uniósł podbródek, wskazując nim Sebastiana.

– Nawet nie wiesz, z jaką radością załatwię was oboje za jednym zamachem. Nikt na świecie nie jest mi winien więcej od was. Chyba powinienem ci podziękować, Delaney. Dzięki temu, że zadałaś się z tym śmieciem, mam o wiele łatwiejsze zadanie.

Pochylił mi się nad uchem.

– Zagwarantuję sobie twoje milczenie – szepnął.

Poczułam, że coś mnie dławi w gardle, Sebastian wydał jakiś nieartykułowany dźwięk.

Jenkins odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu.

Było dla mnie jasne, że nie zapomniał również o mojej groźbie.

Tej głupio wyzywającej groźbie, na którą się zdobyłam, kiedy przyszedł do szpitala w dzień narodzin Kallie.

Powiedziałam mu wtedy, że wydam i jego, i Lestera Forda, jeśli nie zostawi w spokoju mnie i mojej córki. Jednocześnie dałam mu do zrozumienia, że jestem zabezpieczona na wypadek, gdyby coś mi się stało, gdyż powierzyłam pewne informacje osobie, która w takim przypadku zrobi z nich użytek.

Wyśmiał mnie wtedy i powiedział, że na pewno po mnie wróci, kiedy przyjdzie na to czas.

Może wiedział, że blefuję, że jestem gotowa na wszystko, byle ochronić córkę.

Jednak przez trzy minione lata żadne z nas nie wycofało swoich pogroźek, na nich opieraliśmy zasady naszych relacji.

Dlaczego więc teraz?

– Pokonamy cię – powiedziałam pewnie.

Martin zatrzymał się i odwrócił przez ramię.

Robiłam wszystko, by panować nad głosem i nie stchórzyć w ostatniej chwili.

– Zrobię wszystko, żebyś spłonął w piekle. I nie jestem już Delaney. Ona umarła dawno temu.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i pokręcił głową.

– Naprawdę mnie zadziwiasz, Delaney Rhodes.

Rozdział 8

Sebastian

Słońce chowało się już za drzewami, gdy zaparkowałem pod domem Shei.

Kallie już dawno spała. Shea natychmiast wysiadła z auta i poszła po córkę. Wzięła ją na ręce i przytuliła. Natychmiast znalazłem się przy nich, położyłem dłoń na karku Shei i poszliśmy w stronę domu.

Na ulicy stało kilku paparazzi, ale nie dokuczali nam za bardzo.

Drzwi wejściowe otworzyły się i wybiegła przez nie April z dłonią przyciśniętą do ust.

Ulga.

Wszyscy oddychaliśmy z ulgą. Pławiliśmy się w niej.

Choć ręce swędziały mnie cały czas, by rozerwać Jenningsa na kawałki. Wolno i dokładnie. Na zawsze.

Spotkanie pozostawiło po sobie wspomnienie przemocy, na którą należało zareagować i całą masę pytań, które wymagały odpowiedzi.

Czułem, że wkrótce je uzyskam.

Shea weszła na trzy schodki prowadzące na taras, Kallie poruszyła się w jej ramionach i zamrugła, niepewna, gdzie się znajduje. Widząc jednak znajome otoczenie, natychmiast odzyskała spokój.

Shea ucałowała jej skroń.

– Jesteś w domu, Motylku – szepnęła.

Kallie przytuliła się do Shei tak mocno, jak mocno ścisnęło się moje serce od nadmiaru uczuć, o które nigdy bym się nie podejrzewał.

Od emocji, które mnie przerastały.

Za dużo dobra, za dużo światła, oślepiającej jasności. Piękna, które mnie zalewało.

April dotknęła w przelocie twarzy Kallie, która obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

– Ciocia April – szepnęła, a w jej oczach błyszczała miłość.

April załkała cicho.

– Kallie...

Nie nadeszła jeszcze pora, by zadawać dziewczynce pytania. Nie była na to gotowa. Wskazywał na to wyraźnie sposób, w jaki tuliła się do matki. Wciąż wycofana, wyciszona. Ona również odczuwała jednak wyraźną ulgę.

Shea usiadła na kanapie z Kallie na kolanach i zaczęła ją kołysać, szepcząc tysiące uspokajających słów.

Nic ci nie grozi.

Jesteśmy razem.

Nikt cię już nigdy nie skrzywdzi.

– Możesz mnie prosić o wszystko... mówić wszystko – powiedziała cicho Shea. – Jak tylko będziesz miała na to ochotę.

Boże, była naprawdę niesamowitą matką, gdy patrzyłem na nie razem, czułem, że oglądam coś ważnego i wspaniałego.

– Możemy pooglądać Nemo? – Cichutki głosik Kallie przerwał ciszę.

Shea z trudem powstrzymała śmiech, jej sugestie zmierzały jednak w nieco innym kierunku.

Ale być może obejrzenie tej kreskówki mogło również przynieść dziewczynce ukojenie.

– Oczywiście, kochanie, że możemy – odparła łagodnie, przytulając mocniej córkę.

Usiedliśmy wszyscy na kanapie, w pokoju paliły się tylko przyćmione światła, April ucałowała Kallie, cmoknęła Sheę i szybko poszła na górę, ale przedtem rzuciła mi jeszcze spojrzenie pełne strachu i podziwu zarazem. Patrzyła na mnie w ten sposób, odkąd wróciłem. Wiedziała, dokładnie tak samo jak ja, że wniosłem w życie Shei nowe kłopoty. Jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo Shea mnie potrzebuje.

Równie mocno, jak ja potrzebowałem jej.

Objąłem ją ramieniem i zacząłem głaskać Kallie po burzy rozwichrzonych loków.

I choć wydawałoby się to niemożliwe, ta mała dziewczynka zdołała skraść moją kolejną częśćkę.

Wcale nie byłem pewien, czy dlatego, że należy do swojej mamy.

Dlatego, że jest jej częśćką.

Częstką tej cudownej istoty, która jednym spojrzeniem powaliła mnie na kolana.

Wiedziałem. W chwili gdy ją ujrzałem, zrozumiałem, że zmieniło się całe moje życie.

Nie przypuszczałem, że runę przed nią na ziemię tak twardo, a potem, nawet gdy już wstanę, nic nie będzie wyglądało tak samo.

Ekran telewizora błyszczał i migotał, oświetlał twarze moich dziewczyn.

Shea popatrzyła na mnie spod przymrużonych powiek. Wciąż była wyraźnie wzburzona, choć tłumiała skutecznie swoje uczucia.

Ciemność.

Jasność.

Ciężar.

Delikatność.

Czułem, że brakuje mi powietrza.

Jakbym był pod wodą.

I tonał.

A mimo wszystko wypływałem z powrotem na powierzchnię, dzięki temu ciepłu, jasności, życiu.

Miłość to wielki okrutnik.

Potwór.

Ale i zbawca.

Udręka i ekstaza.

Wiedziałem, że moje życie nie miałoby najmniejszego sensu, gdybym nie żył dla nich.

W ciemnościach rosła zaborczość.

Okrywałem je swoją obietnicą niczym całunem.

Okoliczności i konsekwencje nie miały znaczenia.

Efekt pozostałby zawsze taki sam.

Zrobiłbym wszystko, oddałbym wszystko, poświęcił wszystko, byle je ochronić.

I uszczęśliwić.

Byle tylko mogły być razem.

Niezależnie od ceny, jaką musiałbym za to zapłacić.

– Uważaj, Robaczku – rzuciłem ostrzegawczo do Kallie, stojąc przy zlewie i napełniając dzbanek wodą. Dziewczynka siedziała na wysepce na środku kuchni i machała nóżkami w takt piosenki *Dziewczyzna o piwnych oczach*, którą właśnie nadawali w radiu stojącym tuż koło niej.

Najlepsza muzyka, jaką można było sobie wymarzyć na tę okazję.

– Wiem, Baz – wymawiała imię śpiewnie, zaczynała wysoko, kończyła nisko. Jej twarzyczkę rozjaśnił szeroki uśmiech, odsłaniając wspaniałe białe zęby. – Jestem taka duża, za pół roku skończę pięć lat. I nic mi się nie stanie.

Do kuchni wpadało popołudniowe słońce, oświetlając nieposkromioną burzę włosów Kallie, które tworzyły wokół niej rodzaj aureoli.

Jak ona szybko się uczyła...

Słyszała tę piosenkę dopiero drugi raz.

Śpiewała słowa zupełnie tak, jakby była do tego stworzona.

Zakręciłem kran, podszedłem do kuchenki, zapaliłem palnik i postawiłem na nim garnek z wodą.

Odwróciłem się, podszedłem do Kallie i zacząłem smarować masłem tosty.

Tak, zaczynałem się powoli uczyć życia rodzinnego.

Lyrik i Asha zamierzali poświęcić dzień na własne przyjemności.

Patrzyłem na Kallie, próbując się nie uśmiechać, gdy znów wyszczerzyła radośnie ząbki i klasnęła w rękę.

– Och, mama będzie zachwycona, jak wróci do domu i zobaczy, że kolacja jest gotowa.

Uniosłem brwi.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Mama uwielbia niespodzianki. Prawie tak samo jak ja.

Parsknąłem śmiechem, wyobrażając sobie zdziwioną minę Shei na widok kuchni, którą oboje doprowadziliśmy do żałostnego stanu. Pod tym względem dobrana była z nas para.

– Wiesz, że wyprawię kiedyś przyjęcie niespodziankę? – spytała Kallie, wysypując tonę soli czosnkowej na tost, który właśnie skończyłem smarować masłem. – Wszędzie będą motyle, ja włożę sukienkę w motylki i upieczemy motylkowy tort. Och! I jeszcze będę miała buzię w motylki, tak jak było na przyjęciu u Paige. Wszystkie moje koleżanki będą wyglądały jak motylkowe księżniczki.

Czosnek fruwał po kuchni, a uwaga Kallie skupiała się raczej na marzeniach o przyszłości niż na zadaniu do wykonania. Słowo „urodziny” wymawiała bardziej jak „ułodziny”, co bardzo mnie wzruszało.

Ta słodka dziewczynka roztaczała wokół siebie magiczny urok, za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rzucała na kolana każdego mężczyznę, który stanął na jej drodze.

Z pewnością odziedziczyła te zdolności po mamie.

Znalazłem się w poważnych tarapatach.

Pogłaskałem Kallie po nosku.

– Ale jeżeli sama wszystko zaplanujesz, to już chyba nie będzie przyjęcie niespodzianka, Robaczku.

Zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

– To może ty wszystko wymyślisz, Baz? – spytała i karmelowe oczka popatrzyły na mnie z nadzieją.

Na szczęście nie musiałem się opierać tej słodyczy, bo na pewno bym sobie z tym nie poradził. Zapewne istniało sporo zasad, według których nie należało rozpuszczać dzieci, ale Kallie Marie Bentley nie była w najmniejszym stopniu rozwydrzona czy zepsuta. Emanowała urokiem, słodyczą, naturalnością.

Również i te cechy najpewniej odziedziczyła po matce.

Zrobiłem poważną minę, jakbym musiał przemyśleć jej prośbę.

– Hm... sam nie wiem.

Patrząc na mnie w radosnym oczekiwaniu, znowu spłotła palce pod brodą i pokazała zęby w uśmiechu.

– Proszę, proszę, proszę! Będę taka grzeczna i zrobię wszystko, co mi każecie.

Uśmiechnąłem się do niej.

– W takim razie może coś wymyślę.

– Tak! – pisnęła. Biło z niej podniecenie, jaśniała niczym promyk słońca.

Otulała mnie swoim światłem.

Nie miałem wątpliwości, że wyrośnie na najpiękniejszą dziewczynę w mieście.

Znów zaczęła machać nóżkami w takt muzyki i nasypała tyle soli na tosty, że nie bardzo sobie mogłem wyobrazić, jak nam się uda je przełknąć.

Odzyskaliśmy Kallie dwa i pół tygodnia temu i od tego czasu popadaliśmy w pewnego rodzaju rutynę. Polegała ona na tym, że każdą możliwą chwilę spędzałem z Kallie i Sheą. W dzień i w nocy. Karmiłem się ich obecnością, ładowałem akumulatory na czas, gdy życie znów mnie od nich odwoła.

Tyle że tym razem wiedziałem, że wrócę, niezależnie od tego, na jak długo by mi przyszło się od nich oddalić.

Kallie nie od razu wróciła do siebie. Przez pierwszych kilka nocy miewała koszmarne sny... Nigdy wcześniej nie doświadczyłem niczego, co by tak łamało mi serce.

Shea zadawała jej taktowne pytania, nigdy nie naciskała, ale raczej zachęcała, by córeczka otworzyła przed nią serce. Namawiała, by mówiła, a nie tłamsiła w sobie swoje strachy. Obiecywała, że nigdy nie zdradzi nikomu żadnej tajemnicy.

Do tej pory nie mogłem uwierzyć, że Shea obdarzyła mnie takim zaufaniem. Powierzyła mi opiekę nad córką, ufała, że sprostam nowym obowiązkom, wykonam je z miłością, troską i oddaniem.

Wychowam ją jak własne dziecko.

Nie powiedzieliśmy tego głośno, ale weszliśmy w swoje role tak gładko, jakbyśmy je od dawna zaplanowali.

Czy wciąż się martwiłem? Czy bałem się, że wkraczając w ich życie, przyczynię się do ich bólu i cierpienia?

Oczywiście, że tak.

Ale z drugiej strony odczuwałem jeszcze większy strach przed tym, jak będzie wyglądał ich świat, jeśli mnie w nim zabraknie.

A może nie chciałem ich zostawić z powodu własnego egoizmu?

Musiałem jednak wierzyć, że mam więcej do zaoferowania niż do odebrania. Uwierzyć, że to, co dostrzegła we mnie Shea, jest prawdziwe. I że mogę naprawdę stać się lepszym człowiekiem.

Miała rację. Musiałem dokonać wyboru. A ja wybrałem ją i Kallie. Dla nich zdecydowałem się odrzucić całe zło, jakiemu poddawałem się często, zanim je spotkałem.

Pocieszało mnie to, że Jennings nie spędził zbyt dużo czasu z Kallie, stało się to jasne, gdy dziecko poczuło się na tyle dobrze, by opowiedzieć więcej o swoim pobycie poza domem. Na podstawie fragmentów jej chaotycznych relacji wywnioskowaliśmy, że pozostawała pod opieką tej starszej

pani, która przekazała ją później opiekunce społecznej.

Jennings w ogóle o nią nie dbał. Traktował ją wyłącznie instrumentalnie jak pionek w grze.

Nie byliśmy tylko pewni, czy bawi się z nami dla chorej przyjemności, czy też chce coś wygrać.

Ułożyłem bochenki chleba na metalowej tacy i wsunąłem ją do piekarnika. Nastawiłem czas i zerknąłem na zegarek.

Shea miała lada moment stanąć w drzwiach.

Serce biło mi coraz mocniej. Czy to było śmieszne, że tęsknię za nią już po czterech godzinach?

Pokręciłem głową. Na pewno nie.

Wszystko układało się znakomicie, co jednak nie znaczyło, że straciliśmy czujność. Czekaliśmy w ciągłym napięciu na to, co się może zdarzyć. Odkąd Kallie wróciła do domu, Jennings nie wrócił do tematu powierzenia mu opieki nad córką. Co wcale nie znaczyło, że zrezygnował. Czekał tylko na dogodny moment.

Tak jak wszystkie drapieżniki.

Kallie zakończyła refren *Dziewczyny o piwnych oczach*, a jej słodki głosik jeszcze przez chwilę dźwięczał mi w uszach. Uśmiechnęła się szeroko.

– To moja ulubiona piosenka, Baz, naprawdę ulubiona.

Potargałem jej włosy.

– Ciekawe dlaczego? Jakoś dziwnie mi przypomina o moich dwóch znajomych paniach.

– O kim?

Szczęknęły drzwi i weszła Shea, uosobienie wdzięku, seksu i urody.

Cudowna dziewczyna.

Próbowałem zaczerpnąć powietrza, które nagle stało się dla mnie zbyt gęste. Nawet nie próbowałem ukryć, że pożeram ją spojrzeniem.

Ogarnęło mnie pożądanie, które natychmiast poskromił spokój.

Chaos i rozsądek.

Wpadła do kuchni z uśmiechem, rozwianym włosom, promienna i jasna.

Kallie rzuciła się w jej objęcia.

– Mamo! Niespodzianka! Mamy spaghetti na kolację. Będzie takie pyszne! Jesteś głodna, prawda, że jesteś?

Shea posłała mi słodki, uroczy uśmiech i zwróciła się do córki z udanym zdziwieniem.

– Boże! Zrobiliście kolację? Moje ulubione spaghetti? Skąd wiedzieliście, że marzyłam o nim cały wieczór w pracy?

Ucałowała Kallie w czoło i połaskotała ją w brzusek. Dziewczynka patrzyła na matkę z nieskrywaniem podziwem i miłością, chwytając za ręce, obejmowała.

– Mamusiu, przecież wiem, że lubisz spaghetti tak samo jak ja. Zapomniałaś? – spytała z wyrzutem.

Shea roześmiała się krótkim gardłowym śmiechem, którym znów przyciągnęła do siebie mój wzrok.

– Oczywiście, że tak. Jakżeby mogła zapomnieć o najważniejszych sprawach?

– Mowy nie ma. – Kallie pokręciła głową.

Shea wróciła do baru przed tygodniem, przedtem chciała cały swój czas poświęcić Kallie. Początkowo pracowała tylko w godzinach lunchu, do stałych godzin miała wrócić w nadchodzący wtorek.

Za trzy dni.

Oczywiście przewidywałem jej reakcję, ale mimo to zaproponowałem, aby zrezygnowała z pracy

U Charliego i zajęła się Kallie. Zaproponowałem, że się nimi zaopiekuję.

Nie chciała o niczym słyszeć. Usłyszałem, że nie związała się ze mną dla pieniędzy i apanaży.

Ale problem polegał na tym, że ja pragnąłem jej wszystko dać.

Wiedziałem, że czas szybko płynie i będę musiał wyjechać. Z jednej strony chciałem ją przekonać, by pojechała ze mną, z drugiej czułem, że nie mam prawa odrywać jej od domu.

Wyczuła moje spojrzenie, podeszła bliżej, ocierając się piersiami o mój tors i pocałowała mnie w usta.

Chwyciłem ją w pasie i odwzajemniłem pocałunek, słodko i namiętnie, ale nie nazbyt lubieżnie, biorąc pod uwagę obecność Kallie.

Mimo to Kallie zaczęła chichotać.

– Za często całujesz mamusię.

– Co takiego? – spytałem, wciąż obejmując Sheę. – Nie można całować za często.

– Można – zaprzeczyła Kallie.

Uśmiechnąłem się do Shei, wypuściłem ją z objęć, podszedłem do Kallie, ująłem jej twarz w dłonie i obsypałem ją całusami.

Kallie zaczęła piszczeć, machać rączkami i wrywać mi się z objęć.

– Przestań, Baz, łaskoczesz mnie!

– Nie mogę przestać – wyjąkałem między jednym buziakiem a drugim, a Kallie zaczęła piszczeć jeszcze głośniej.

Po chwili złapała mnie za uszy i cmoknęła kilka razy głośno w oba policzki.

– Teraz ja cię dopadłam! – wykrzyknęła psotnie.

– Dopadłaś – potwierdziłem, gładząc ją po podbródku.

I była to najświętsza prawda.

Zerknąłem na Sheę, która patrzyła na nas z rozczuleniem.

Wciąż nie mogłem uwierzyć, że otrzymałem od życia coś tak pięknego.

– Jak ci minął dzień? – spytałem, obejmując ją w pasie.

– Mnóstwo się działo, ale było miło – odparła z zadowolonym uśmiechem.

Ucałowałem kącik jej ust.

– To świetnie.

– Hej – fuknęła na nas Kallie, z szerokim uśmiechem.

– Pilnij się, młoda damo – ostrzegłem, nie odrywając ust od warg Shei.

– Robaczku – poprawiła, a moje serce omal nie oszalało ze szczęścia.

Zwariowałem.

Byłem kompletnie nieprzyzwyczajony do dobra, ponieważ zbyt długo otaczało mnie zło.

Shea uwolniła się ze śmiechem z mojego uścisku i wreszcie rozejrzała po kuchni, obejmując wzrokiem rozmiary bałaganu. Poza Kallie to właśnie kuchnia stanowiła ważny powód jej dumy i radości. Zmarszczyła zabawnie brwi, udając zagniewanie.

– A jak minął wasz dzień?

– Byliśmy bardzo zajęci, ale nie narzekam – odparłem, przyciągając ją do siebie z powrotem za pasek od spodni.

– Właśnie widzę – parsknęła.

W radiu leciała nowa piosenka, Shea popatrzyła na odbiornik. Odnosiłem wrażenie, że dopóki ja nie zacząłem mieszkać w tym domu, urządzenie to znało wyłącznie muzykę country.

Shea skierowała teraz swoją uwagę na Kallie, która wyginała się na wysepce w takt muzyki.

Popatrzyła na mnie z udawanym przerażeniem.

– Czego ty jej pozwalasz słuchać?

– Pomyślałem, że czas, by poznała klasykę. Rolling Stonesów, Led Zeppelin. Chciałem ją przyzwyczajać pomalutku do nowego brzmienia. Potem zamierzałem przejść do starego punk rocka i dopiero na końcu wprowadzić ją do świata prawdziwej muzyki.

Uważałem po prostu, że dziecko potrzebuje różnorodności.

Shea otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– A ta prawdziwa muzyka to...

Przymrużyłem oczy, bawiłem się z nią dalej.

– No nie wiem... jest może parę takich kapel, które powinna znać.

– Chcesz przeciągnąć moje dziecko na ciemną stronę mocy? – spytała, wyraźnie się ze mną drocząc.

– Nigdy bym sobie na to nie pozwolił, kochanie – odparłem, przyciągając jej głowę do swojej. – Nigdy.

Nasze spojrzenia spotkały się i znów poczuliśmy, jak rośnie między nami ta charakterystyczna energia. Zawsze tak się działo. Wystarczył jeden dotyk, jeden szept.

Ogień.

Kątem oka dostrzegłem uśmiech na twarzy Kallie.

– Kiedy pojechałeś się spotkać z blatem, mama słuchała twoich piosenek. Bardzo głośno.

– Naprawdę? – spytałem.

Shea zarumieniła się aż po korzonki włosów, co wystarczyło za odpowiedź.

Może w takim razie nie powinienem się tego obawiać. A jeszcze przed paroma tygodniami wzdragałem się na samą myśl o tym, że moja słodka, delikatna dziewczyna zobaczy na scenie Sunder i nie zaakceptuje tej agresji, wrogości, przemocy i nienawiści emanujących z naszej muzyki.

Ale teraz...

Teraz chciałem, by stała się jej częścią.

By uczestniczyła we wszystkich aspektach mojego życia.

Ponieważ wiedziała, że one wszystkie składają się w całość. Tworzą mnie.

– Tęskniłaś za mną? – spytałem z lekkim uśmiechem.

Zwilżyła wargi.

– Zawsze za tobą tęsknię.

– Grzeczna dziewczynka.

Przygryzła lekko dolną wargę i w tej samej chwili miałem ochotę zanieść ją na górę, rzucić na łóżko i zatopić się w jej ciepłe.

Smakować, pieścić, kochać się z nią do upojenia.

Zatonąć w morzu jasności i ciemności. Chociaż na chwilę.

Ale woda zaczęła się już gotować, musieliśmy więc dopilnować kolacji i nasza niewinność została na razie ocalona.

Zawsze są jakieś priorytety.

Ucałowałem Sheę w zamknięte usta.

– Chodź, dokończymy kolację. Musimy tylko wrzucić spaghetti do garnka i jak się ugotuje, można jeść.

Shea strząsnęła pożądanie ze swego pięknego ciała o barwie miodu.

– Brzmi apetycznie.

Zdjąłem Kallie z wysepki. Dziewczynka wydała z siebie piskliwy okrzyk, wyrzuciła do góry ramiona i zaczęła machać nimi w powietrzu, gdy niosłem ją do stołu.

Motyłki, radość, spokój.

Wzięłem ją na barana i pozwoliłem, by wsypała do gotującej się wody całą torbę spaghetti.

I tak już miało zostać.

Nasza trójka przy stole, przy wspólnym posiłku.

Wiedziałem, że nic lepszego mi się w życiu nie przytrafi.

– Ale się ubrudziłaś. – Shea potarła nosem o czubek nosa Kallie, zdjęła ją z krzesła i wzięła w ramiona. Kallie miała ślady kolacji na buzi, bluzce, kawałki makaronu ozdabiały jej włosy. Można było odnieść wrażenie, że więcej spaghetti spadło na podłogę, niż wylądowało w buzi.

– Czas na kąpiel.

Shea przytuliła Kallie, przechyliła się w moją stronę i pocałowała mnie w policzek.

– Dziękuję wam bardzo za kolację – powiedziała cicho.

Z prawdziwą wdzięcznością.

Szczerze.

Miłość ścisnęła mi serce.

– Zawsze do usług – odparłem zupełnie poważnie. – Wykąp Kallie, a ja doprowadzę do porządku kuchnię.

Słyszałem szum wody na górze w łazience, sprzątając stół. Szybko opłukałem naczynia ze zlewu pod bieżącą wodą i wstawiłem je do zmywarki. Przetarłem blaty i pozamiatałem, stopniowo likwidując bałagan, jakiego narobiliśmy wcześniej, zastanawiając się jednocześnie, czy to możliwe, że moje życie uległo naprawdę tak głębokim zmianom.

Sunder miał właśnie koncertować w Europie, wypełniać swoim ponurym brzmieniem ciemne, zatłoczone sale koncertowe, śpiewając o grzechu i występkach. A tymczasem ja mieszkałem w tym spokojnym mieście i sprzątałem kuchnię swojej dziewczyny.

Obłąd.

Kiedy skończyłem pracę w kuchni, przeszedłem przez salon na schody i wspiałem się na górę. Drewno trzeszczało mi pod stopami. Z łazienki dochodził śmiech, który przyciągał mnie do nich coraz silniej.

Otworzyłem drzwi i oparłem ramię o framugę.

Kallie, zanurzona do połowy piersi w bąbelkach, chlapała się w kąpiel. Shea siedziała na brzegu wanny, zdjęła sweter, miała na sobie tylko dzinsy i obcisły top, którego przód był już mokry od wody.

Cholera.

Podniosła na mnie wzrok.

Ciepły.

Szczery.

Czysty.

– Co się tu dzieje? – spytałem, jakby moje panie narobiły jakiegoś straszego bałaganu, a Kallie zachichotała perłście w odpowiedzi i ochlapała Sheę bąbelkami.

– Chyba zaatakował mnie jakiś potwór – powiedziała, wycierając wodę.

– Może to mydlinowy potwór? – zasugerowałem.

– Nie, nie – zaprotestowała Kallie. – Nie jestem mydlinowym potworem, tylko Świętym Mikołajem.

Shea popatrzyła mi w oczy. Wyraz jej twarzy był absolutnie jednoznaczny, łatwy do odczytania.

Radość. Radość. Radość.

Usłyszała, że w jej sypialni dzwoni telefon.

– Mogę odebrać?

– Oczywiście. Idź. Ja się nią zajmę.

Musnęła moją dłoń, wychodząc. Niby nic, a jednak...

Ważny gest.

Właśnie takie drobne szczegóły dawały nam pewność i zaufanie.

Poczucie bezpieczeństwa.

Zająłem miejsce Shei z boku wanny.

– No jak tam, Robaczku? Jesteś już czysta?

Kallie skinęła głową. Uniosła umyte, czyściutkie ręce.

– Gotowe.

Ze śmiechem zdjąłem ręcznik z wieszaka i wyciągnąłem zatyczkę z wanny.

– Wychodź – powiedziałem, otulając ją ręcznikiem.

Chwyciłem drugi ręcznik, posadziłem Kallie na półce przy umywalce i zacząłem wycierać jej włosy.

Pachniała truskawkami i dzieckiem, budząc we mnie całe pokłady czułości. Czuję się za nią tak bardzo odpowiedzialny.

Podobnie jak za mojego młodszego brata... ale o nim myślałem już zawsze z poczuciem winy i żalu. Niewypełnionego obowiązku.

Teraz jednak postanowiłem to zmienić.

Ucałowałem ją w czoło.

– Gotowe – powiedziałem i przeczesałem jej włosy.

Kallie umyła zęby i otulona ręcznikiem, pobiegła – wlokąc jego brzeg za sobą – do swojej sypialni.

Mijając sypialnię Shei, usłyszałem jej dźwięczny, beztroski głos.

– Nie ma problemu, Charlie.

Poszedłem za Kallie do pokoju, od razu wskoczyła do łóżka i naciągnęła na głowę nocną koszulę.

Uklęknąłem przy łóżku, poprawiłem jej pościel i opatuliłem. Zachichotała radośnie, patrząc na moje odbicie w lustrze.

Wyjęła rączkę spod kołdry i przesunęła paluszkami po tatuażu na moim lewym ramieniu, stanowiącym tak brutalny kontrast z bielą jej dziecięcego, nieskażonego ciała.

– Chcę mieć motylki na rączkach, tak jak mamusia.

Wyobraziłem ją sobie jako dorosłą kobietę. Osiemnastoletnią, może jeszcze starszą. Równie piękną jak matka. Z tatuażem na ramionach, tworzącym wyraźne wzory.

Czy będę wówczas przy niej, by to zobaczyć? Obserwować, na kogo wyrosło to niezwykle dziecko?

– I tak jak ty – powiedziała tak słodkim głosem, że omal się nie rozpuściłem i nie zamieniłem w kałużę u jej stóp. – Chcę dużo tatuaży.

Pociągnąłem ją za złoty pukiel.

– A co na to powie mama?

– Bardzo się jej podobają twoje tatuaże.

Znów się roześmiała.

– Możesz mi teraz narysować chociaż jeden?

– No... nie. – Z trudem kryłem rozbawienie. – Musisz poczekać, aż będziesz duża. Tak jak mama.

– A jak ją ładnie poproszę?

– I tak się nie zgodzi. – Nie chciałem jej mówić, że to w ogóle nie wchodzi w rachubę.

– A gdybyś był moim tatą? Pozwoliłbyś?

Zamarłem, poczułem suchość w ustach.

Widziałem w wyobraźni te kółka, jakie kręcą się jej w głowie i obracają wokół tematu, który zagnieździł się tam na dobre przed paroma tygodniami.

Chodziłem po krze. Po kruchym lodzie.

A to było bardzo ryzykowne.

Postanowiłem zachować ostrożność.

– Gdybym był twoim tatą, też bym się nie zgodził, bo małym dziewczynkom nie wolno robić tatuaży. Ale jak dorośniesz, będę cię zachęcał, żebyś robiła wszystko, co cię uszczęśliwi, o ile nie sprawisz tym przykrości nikomu innemu. Jeśli to, co zechcesz zrobić, będzie równie dobre jak ty sama.

Poczerwieniała, uśmiechnęła się szeroko i nakryła aż pod brodę.

– Chybaby mi się to podobało.

– Co?

– Gdybyś był moim tatą.

Serce zatrzymało mi się na chwilę. Potknąłem się.

Spadałem. Spadałem. Spadałem.

Aż pod wodę. Tonąłem.

Poczułem za sobą czyjąś obecność. Do sypialni wkroczyła nowa energia. Spojrzałem przez ramię, napotkałem wzrok Shei, nasze oczy spotkały się. Wymieniliśmy w milczeniu tysiące słów na temat naszej wspólnej przyszłości.

Shea chciała spróbować. Okazała mi wsparcie i wierzyła we mnie. Decyzja należała zatem do mnie.

Musiałem się jednak liczyć z tym, że to nie zabawa i od tego postanowienia nie ma już odwrotu.

Wolno przeniósłem uwagę na dziecko, które zmieniło całe moje życie. Kallie uśmiechnęła się jeszcze szerzej, jakby nic wielkiego się nie stało, nic nie zmieniło.

Może właśnie cała ta sprawa polegała na tym, że wszystko działo się tak naturalnie, zwyczajnie. Jakby tak od początku chciał los. Mimo że nie padły żadne słowa, zmierzaliśmy przecież w tym samym kierunku.

Gdy rozpoczynałem swoje poszukiwania, szedłem właśnie tą drogą, choć wówczas nie wiedziałem dokąd.

One obie zasługiwały na coś stałego, solidnego, niezmiennego.

Przeszedł mnie dreszcz, gdyż moje życie ugięło się wciąż pod naporem problemów, demonów, starych grzechów, rachunków do zapłacenia.

Shea jednak o tym wiedziała i mimo to chciała stanąć u mego boku.

– Mnie też by się chyba podobało – powiedziałem z lekka schrypniętym głosem.

Rozdział 9

Shea

Ogromną salę spowijało przyćmione światło. Klub pękał w szwach, ludzie jak zwykle świetnie się tu bawili. Już od lat klub U Charliego był kultowym miejscem, jego bywalcy pozbywali się tutaj wszystkich kłopotów i zmartwień, czuli się wolni. Nie pamiętali o codziennych problemach i sprawach. Stare, rustykalne mury skrywały wiele tajemnic. Współgrały z tym wszystkim, co grało im w duszach, stwarzały poczucie bezpieczeństwa.

Tu zaczęły się również i nasze tajemnice. Moja i Sebastiana.

To dziwne przyciąganie, które zamieniło się teraz w coś tak wielkiego i wspaniałego.

Poczułam, że na usta wypływa mi uśmiech, ale próbowałam się skupić na pracy zamiast na myślach o mężczyźnie, który nie chciał nawet na chwilę mnie od siebie uwolnić.

Już od tygodnia pracowałam w klubie według normalnego rozkład zajęć.

Nasze życie nie wróciło jednak nadal do normalności, a dni z pewnością nie były ani zwyczajne, ani naznaczone rutyną. Zniknął stary schemat mojego wspólnego życia z Kallie, w jego miejsce pojawiła się napiętność, która mnie zżerała, paliła żywcem swoją intensywnością.

Przygryzłam wargę, odegnałam na chwilę myśli o Sebastianie i podałam drinki do najbliższego stolika. Siedziało przy nim trzech mężczyzn, wszyscy zdjęli marynarki i podwinęli rękawy koszul, odpoczywając po długim dniu spędzonym w pracy.

Na dziś wieczór zaplanowaliśmy występy dwóch kapel, właśnie trwała przerwa między występami.

Zniosłam drinki kolejnym gościom, a następnie przyjąłam zamówienie od paru ledwo pełnoletnich dziewczyn, obchodzących dwudzieste pierwsze urodziny najmłodszej z nich. Skąpo ubrane, mocno umalowane, przesadnie ekstrawagancko uczesane wyraźnie domagały się uwagi. Wiedziałam o tych urodzinach, ponieważ wielokrotnie sprawdzałam ich dokumenty; wyglądały na co najwyżej piętnaście lat.

Złożyły zamówienie, śmiały się i chichotały jak uczennice. Uśmiechnęłam się do nich.

– Zaraz przyniosę drinki.

Przecisnęłam się obok wysokich stolików zajmujących wolną przestrzeń wokół parkietu i podeszłam do baru, za którym stał Charlie.

Jego uśmiech, który nigdy go nie opuszczał, przebijał się przez zarost, serce zabiło mi żywiej na ten widok. Bardzo go lubiłam. Mieszał drinki i rozmawiał ze starszym jegomościem, który najwyraźniej chciał zatopić smutki w alkoholu. A Charlie próbował mu pomóc.

Taki właśnie był.

Dobry człowiek.

Zawsze działał z myślą o innych.

Dostrzegł mój uśmiech i mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Cześć, Misiaczk! Wszystko dobrze? Mamy tu chyba dzisiaj trochę dzikusów.

Tamar stanęła przy nim. Jej włosy przybrały ostatnio odcień najgłębszej czerwieni. Usta miała umalowane jeszcze bardziej jaskrawo i wyginała je teraz w seksownym uśmiechu, odbierając od Charliego butelkę z wódką.

– Ciii. Ty jeszcze nie wiesz, staruszk, co to znaczy dzikus.

Roześmiałam się głośno i pokręciłam głową, podając jej serwetkę, na której zapisałam zamówienie od dziewczyn.

Rozumiałam go świetnie. Martwił się nie tylko o mnie, ale również o Kallie. Myślał o niebezpieczeństwie, jakie nam grozi ze strony Jenningsa.

Martin od tygodni nie dawał znaku życia, a ja trwałam w stanie nieustannego niepokoju. Nie chciałam jednak żyć w ciągłym strachu przed czymś, na co i tak nie miałam wpływu.

Cieszyłam się miłością, żyłam pełnią życia, delektując się każdą chwilą, tak jak uczyła mnie babcia.

Wiedziałam jednak, że czeka mnie wojna. Byłam na nią gotowa.

– W jak najlepszym porządku. Wszystko gra – zapewniłam Charliego.

Podwójne drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich Sebastian. Wiszące u sufitu lampy podkreślały piękne rysy jego twarzy. Jego dziwne szare oczy prześliznęły się po sali. I znalazły mnie.

Motyle w moim brzuchu zatrzepotały skrzydłami, dostałam gęsiej skórki.

Zawsze tak na mnie działał.

Trzymał w niewoli.

Poszłam w jego stronę, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że się poruszam.

Wspięłam się na palce i zarzuciłam mu ramiona na szyję, a on objął mnie w talii.

– Cześć – mruknął, całując mnie w usta.

– Cześć. – Oderwałam się od niego niechętnie. – Myślałam, że macie dziś próbę.

– Już skończyliśmy.

W drzwiach stanęli pozostali członkowie zespołu.

Zee cmoknął mnie w policzek.

– Jak się masz? – powiedział, rzucając niespokojne spojrzenie na Sebastiana.

Coś wisiało w powietrzu.

Podszedł do nas Lyrick.

– Napijemy się wreszcie, czy będziemy tu tak stać przez całą noc? – zapytał, obrzucając stojącą za barem Tamar płomiennym spojrzeniem.

Wszyscy zajęli miejsca na wysokich stołkach przy stoliku nieopodal parkietu.

– Co pijecie?

– To co zawsze, tylko podwójnie. Świętujemy. – Ash wyraźnie promieniał.

Dostrzegłam kątem oka, że Sebastian się skrzywił. Przez chwilę miał taką minę, jakby chciał wyrwać Ashowi język.

Wróciło to znajome uczucie, które z jednej strony kazało mi pływać na fali radości, a z drugiej obawiać się niebezpiecznych, podwodnych prądów.

Odwróciłam się do Sebastiana niemal ze strachem.

Jego szare oczy pieściły mnie delikatnie.

– Po prostu to, co zawsze, kochanie – powiedział cicho.

– Dobrze.

Odeszłam wolno w stronę baru, czując na sobie jego spojrzenie. Zaczął właśnie grać kolejny zespół, hałas był ogłuszający.

Tamar zmarszczyła brwi, przesuwając po blacie pięć drinków dla dziewczyn, o których kompletnie zapomniałam.

– Jesteś zielona – stwierdziła, przekrzykując muzykę.

– Wszystko ze mną w porządku.

– Kłamczucha – odparła ze śmiechem.

Ustawiłam drinki na tacy.

– Czy tak wszystko po mnie widać?

– Tak. – Wskazała podbródkiem stolik, przy którym siedział Sebastian z kolegami. – Odkąd go poznałaś, zawsze tak było. Już od pierwszego wieczora.

Wzruszyłam ramionami.

– Naprawdę... to nic takiego... po prostu dziwnie się czuję. – Pokręciłam głową. Do tej pory skupiałam całą uwagę na córce i na tym, żeby spokojnie wrócić do niej do domu. Teraz moje życie stało się trochę bardziej skomplikowane.

– Miłość nie działa uspokajająco – prychnęła Tamar. – Uważaj tylko, żeby nie zwała cię z nóg.

Jej ostrzeżenie dziwnie na mnie podziałało, pobudziło jeszcze bardziej to dziwne złowieszcze doznanie, które już od tygodni dawało mi o sobie znać. Odpychałam je od siebie, gdy tylko się pojawiało, nie poświęcając mu czasu, gdyż czas chciałam spędzać z Sebastianem.

I nie przyjmowałam do wiadomości, że może się skończyć.

Tamar podała mi drinki dla chłopaków, wiedziała, co zamówili.

Uśmiechnęłam się z uznaniem.

– Jesteś gwiazdą rockmanów.

– Nie bardzo, ale oni na pewno już się niecierpliwią. Nie zostawiaj ich samych długo, bo jeszcze zaczną jakąś awanturę.

Tymczasem wielu gości ruszyło do tańca, głośny zespół country pobudził ich do życia.

Kiedy przyniosłam drinki do stolika chłopaków, zastałam tam już wszystkie dziewczyny świętujące urodziny.

Uśmiechały się, żartowały, flirtowały... powodując coś, czego nawet nie mogłam dokładnie zrozumieć.

Nie poznawałam samej siebie.

Zupełnie nie.

Miałam jednak ogromną ochotę cisnąć tacą w twarz rudowłosej, która ocierała się o mojego faceta, szeptała mu coś do ucha i spoufalała się z nim tak bardzo, że najchętniej pozbawiłabym ją rąk.

Ale on...

On patrzył na mnie, pieścił mnie wzrokiem tak jak wcześniej i uśmiechał się lekko, jakby czytał w moich myślach, dostrzegał moją zazdrość, moją zaborczość.

W tym spojrzeniu wyczytałam również obietnicę.

Zawsze miałam być tylko ja.

Panując nad niepokojem, stanęłam obok stolika, unosząc brwi.

– Widzę, że połączyliście przyjęcia. Pewnie chcecie ułatwić mi pracę. Mam zostawić wszystkie drinki tutaj?

Ash rozejrzał się wokół siebie.

– Świetny pomysł, piękna Sheo.

Postawiłam tacę między Lyrikiem i Bazem, odsuwając lekko rudą w kierunku Lyrika. Cóż, byłam tylko człowiekiem.

Czy można mnie było o to winić?

Rozdałam z uśmiechem drinki, próbując zachować się dojrzałe, wszystkie te głupie gierki miałam już dawno za sobą. A mimo to czułam się jak piętnastolatka, której ojciec zabronił pójść na bal, a w dodatku jej chłopak zdecydował się wybrać tam z kimś innym.

Mocne męskie ramię objęło mnie w talii i posadziło sobie na kolanach, wsuwając mi udo między nogi.

– Wiesz, jaka jesteś niesamowicie seksowna, kiedy się tak złościysz?

Zostałam złapana na gorącym uczynku, ale nie potrafiłam się wstydzić.

– Sądzisz, że mam ochotę na tę dziewczynę? – szepnął niemal groźnie, ciszej, prawie złowieszczo.

– Jeżeli chcesz wiedzieć, to myślę tylko o tym, żeby zaciągnąć cię do łazienki, zerwać ci szorty z tych cholernie seksownych nóg i wejść w ciebie od tyłu. Marzę, żeby zobaczyć w lustrze, jak drżysz z rozkoszy.

Powiódł ręką niżej i dotknął mojego łona.

Jęknęłam, wdzięczna losowi za to, że stół przesłaniał skutecznie jego gesty.

– Mogę ci to zrobić nawet zaraz... dojdiesz na moich kolanach...

Krew wrzała mi w żyłach, na twarz wystąpiły rumieńce. Rozchyliłam usta i przechyliłam głowę, muskając policzkiem jego zarost.

Wbijał we mnie wzrok. A jego oczy wyrażały wszystko, co chciałam zobaczyć.

Pożądanie.

Namiętność.

Pragnienie.

Nie można było tego z niczym pomylić.

Ani tego ukryć.

Rudowłosa chyba również odczytała to spojrzenie, gdyż kątem oka zauważyłam, jak wygina usta w podkówkę i przenosi uwagę na Lyrika, któremu jubilatka siedziała już na kolanach.

A on nie miał wyraźnie nic przeciwko temu, pewnie w innej sytuacji przewróciłabym tylko oczami. Już tyle razy oglądałam podobne obrazki. Gwiazda rocka staje się pazerna i decyduje na dwie dziewczyny jednocześnie.

Byłam jednak zajęta kontrolowaniem własnych emocji, które sięgały zenitu, gdy Sebastian wkładał mi palce pod wystrzępiony rąbek szortów.

Naprawdę śmiało sobie poczynął.

– Rozumiesz? – zapytał, sięgając palcem głębiej, pod majtki. – Nie każ mi tego udowadniać.

Mówił poważnie? Byłam bliska, by go o to błagać?

Chwytając powietrze, złapałam krawędź stołu.

Zachowywałam się absolutnie nieprofesjonalnie. Byłam rozdygotana i czerwona z podniecenia. Tak, jakbym nie wiedziała, gdzie jestem. Sebastian potrafił sprawić, że zapomniałam o wszystkim z wyjątkiem niego samego.

Zsunęłam mu się z kolan i wyprostowałam. Miałam nadzieję, że nie wszyscy wokół widzą, jak bardzo jestem podniecona.

Lyrik patrzył na mnie z wyraźnym rozbawieniem, przygryzał wargi, by nie wybuchnąć śmiechem, ale dziewczyny miały dość niewyraźne miny. Ash szczyrzył zęby jak głupi. Zee kręcił lekko głową.

Jednak widzieli... Speszona, założyłam kosmyk włosów za ucho.

– Życzycie sobie jeszcze czegoś?

Ash uniósł kieliszek.

– Zostań. Chcę wznieść toast.

Rozejrzał się, popatrzył najpierw na Lyrika, który uniósł jednocześnie głowę i kieliszek, jakby już

wiedział, za co będą pili. Zee podniósł drinka z lekko niewyraźną miną. Na końcu zwrócił wzrok w stronę Sebastiana, który wbił mi palce w bok, jakby kurczowo trzymał się życia.

– Za pomyślną przyszłość, która tak wspaniale się zapowiada – powiedział Ash.

I właściwie powinnam się była z tego cieszyć, gdyż Ash uśmiechał się szczerze i z wyraźnym zadowoleniem.

Ale się nie cieszyłam, gdyż uścisk Baza zacieśnił się.

Niemal boleśnie.

Żal. Żal. Żal.

Dziewczyny uniosły kieliszki, nie wiedząc, za co piją, lecz wyraźnie chciały wziąć udział w zabawie.

– Za przyszłość!

Tak, jakby były jej częścią.

A niepokój Sebastiana skłonił mnie do zastanowienia, czy aby ja na pewno nią będę.

Robiłam wszystko, aby skupić się na pracy i nie zwracać uwagi na sposób, w jaki patrzy na mnie Sebastian. Okazało się to jednak zupełnie niemożliwe.

Nie mogłam znieść tego przeszywającego spojrzenia, którym wodził za mną po sali, tych buzujących, zmiennych emocji.

Chciałam go błagać o zapewnienie, że mój niepokój jest pozbawiony podstaw, pragnęłam, by ta noc wreszcie minęła, a on wziął mnie w ramiona.

Drugi zespół, który tymczasem pojawił się na scenie, kończył właśnie swój zestaw, przez mgłę niewyraźnych twarzy widziałam jeden konkretny stolik, stojący w słabym świetle, lecz dla mnie najważniejszy ze wszystkich.

Tylko że teraz jego przy nim nie było. Chłopaków wciąż otaczały dziewczyny świętujące urodziny, a Lyrick i Ash z wielką przyjemnością dotrzymywali im towarzystwa. Zee trzymał się trochę na uboczu, jakby nie chciał brać udziału w tej zabawie.

Ale krzesło Sebastiana było puste.

Krew pulsowała mi w żyłach, przebijałam się przez tłum z udawanym uśmiechem, prawiąc miłe słowa napotkanym gościom.

Podałam przystawki na jeden ze stolików i chciałam się wycofać na zaplecze.

Doznałam erotycznego szoku, gdy nagle od tyłu objęło mnie czyjeś ramię.

Z tłumy wyłonił się Sebastian i szybko pociągnął mnie w tłum ludzi wirujących na parkiecie.

Wolno, niemal wystudiowanym gestem obrócił mnie w ramionach.

– Zatańcz ze mną – szepnął mi prosto do ucha, tak, bym mogła go usłyszeć, mimo hałasu.

Wtuliłam twarz w jego obojczyk, wdychałam jego zapach, chwyciłam za koszulę.

– Powiedz, co się dzieje – poprosiłam.

Westchnął głęboko i mocno mnie przytulił.

– Chcą, żebyśmy w czwartek zjawili się w Kalifornii.

Smutek zalał mnie całą, rozlewał się od żołądka aż po czubek głowy.

Przylgnęłam do niego tak mocno, jak tylko mogłam, z trudnością chwytałam oddech.

– Kenny’emu udało się oddalić zarzut o napaść – powiedział tak cicho, że ledwo słyszałam jego słowa.

Ulga przenikła wszystkie komórki mojego ciała.

– Już nie grozi mi więzienie. Prace społeczne i horrendalna grzywna, na szczęście nic poza tym.

Muszę jeszcze raz stanąć przed sądem, aby zamknąć sprawę, ale sprawa kryminalna jest zakończona. Martin może mi w dalszym ciągu wytoczyć proces cywilny, jednak już nas nie rozdzieli.

Dlaczego w takim razie czułam się tak, jakbyśmy właśnie mieli się rozstać?

Doświadczałam dziwnego uczucia, z jednej strony była to wielka ulga. Martin wciąż sprawował kontrolę nad moim życiem, ale nie był już zagrożeniem dla Sebastiana, nie mógł wtrącić go do więzienia za to, że stanął w obronie brata. Za to, że chciał go chronić i ocalić. To radosne uczucie tłumił jednak fakt, że życie znów się o niego upomniało.

Wiedziałam oczywiście, że kiedyś to musi nastąpić, lecz rozstanie nie stało się z tego powodu w najmniejszym stopniu łatwiejsze.

Kołysaliśmy się wolno na parkiecie okrążeni pierścieniem ciał, oświetleni blaskiem stroboskopowych świateł.

Odchrząknął i mówił dalej.

– Musimy wyruszyć w trasę zaraz po mojej rozprawie. Gramy głównie w zachodnich stanach, tournée nie będzie długie, koncerty mamy dosłownie w kilku miastach a zaraz potem nagrywamy nowy album. Chłopcy odetchnęli z ulgą, na to czekali.

Odsunął się, ujął moją twarz w dłonie, na jego twarzy zagościł smutek. Zaciśnął mocno szczęki, jakby walczył z naporem uczuć. Poglaskał mnie kciukami po policzkach, a potem wbił mi palce w kark.

– Zaraz mi pęknie serce. Wszystko, co czuję, ty też masz wypisane na twarzy.

– Czy... Jedziesz tam... na zawsze? – wyjąkałam. Dotąd unikaliśmy tego tematu, nie mówiliśmy o tym, co było nieuniknione, wskoczyliśmy po prostu do pędzącego pociągu.

Pokręcił niezdecydowanie głową i lekko wykrzywił usta.

– Nie wiem.

Ujął moją dłoń i spleliśmy palce, a potem Sebastian wolno musnął je wargami.

– To jest na zawsze – powiedział cicho, z mocą. – Co do innych rzeczy... nie wiem. Co zrobię z bratem, z chłopakami, jak długo będę mógł prowadzić takie życie... Jestem pewien tylko wszystkiego, co dotyczy ciebie. Ale nie mogę zmienić na dobre swojego życia.

– Nigdy nie chciałam, abys zrezygnował z kariery. Przecież stanowi część ciebie. Dzięki muzyce jesteś pięknym, spełnionym człowiekiem.

Skinął głową. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Utknęliśmy w milczeniu w kokonie niepewności i braku poczucia bezpieczeństwa.

– Ale co to oznacza dla nas? – wydusiłam w końcu. Czułam wyraźnie bicie jego serca pod koszulą.

Przygwoździł mnie spojrzeniem.

– Chcę, żebyś przyjechała do Kalifornii, kiedy skończymy tournée.

Miałabym ochotę tańczyć z radości, gdyby nie dotarła do mnie natychmiast szara rzeczywistość.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać. Wyrwać Kallie z jej domu rodzinnego. To jest nasze miejsce, tutaj mieszkamy.

– Nie proszę, abys się spakowała i przeprowadziła w jeden dzień. Przyjedź na jakiś czas. Odwiedzisz LA, zobaczysz, gdzie mieszkam i co robię. A resztę wymyślimy. Pomalutku. Każdy dzień przybliży nas trochę do wspólnego życia.

Przywarłam do niego mocno, niemal ze śmiechem.

– Przecież pamiętasz, że nienawidzę LA.

Uśmiechnął się uroczo.

– Nie jesteś typem dziewczyny z wielkiego miasta, co?

Roześmialiśmy się oboje, jego słowa przywiodły nam na myśl nasze pierwsze spotkanie, gdy stał

ze mną pod moim domem i uwodził tak, jak nie czynił tego dotąd żaden mężczyzna.

– Lubię Savannah – odparłam, podobnie jak wtedy. – Ale tylko wtedy, kiedy ty jesteś tutaj ze mną – dodałam poważnie.

Nie byłam już pewna, czy to miejsce po jego wyjeździe będzie takie samo.

Bo ja się zmieniłam.

A kiedy człowiek się zmienia, nie potrafi żyć w tym samym miejscu co wcześniej.

Rozdział 10

Sebastian

Kręciłem się nerwowo na drewnianym krześle. Fakt, że Kenny opanował sytuację, nie oznaczał, że mogłem spokojnie odetchnąć. Było mi jeszcze do tego bardzo daleko.

Już sam fakt, że musiałem przebywać w tym samym pomieszczeniu co Jennings, oznaczał dla mnie karę.

Kolana mi drżały, Kenny nakazywał wzrokiem spokój.

Nic z tego. Nie mogłem się opanować.

Najbardziej chciałem wyciągnąć tego łobuza z sądu i sam załatwić sprawę.

Siedział po przeciwnej stronie sali i też patrzył na sędziego. Co nie znaczyło, że nie wypełniał swoją butą sali rozpraw i nie zatruwał powietrza. Miałem wrażenie, że zaraz się tu uduszę.

Szarpnąłem za kołnierzyk koszuli, poprawiłem zbyt ciasno zawiązany krawat.

– Panie Stone – zwrócił się do mnie sędzia, łysawy, starszy mężczyzna – czy zgadza się pan z wnioskiem prokuratorów stanowych?

– Tak, wysoki sędzie – odparłem z zaciśniętym gardłem.

Skinął głową i popatrzył na dokumenty zza druczianych okularów. Odczytując warunki ugody, wysokość grzywny, warunki zawieszenia kary, nawet nie podniósł na mnie wzroku.

Wiedziałem, że powinienem dziękować Bogu za to, że nie wyląduję znowu za kratami, ale ten wyrok strasznie mi dopiekl. Jennings siedział sobie spokojnie jak spasiony kot, jakby nie miał z tym wszystkim nic wspólnego i nie spowodował całej sytuacji. Generalnie całe to oskarżenie o napaść miało dla mnie mniejsze znaczenie niż jego niepokojące plany w stosunku do Shei i Kallie. Dlatego chciałem się wyplątać z tego bagna, musiałem być wolny, żeby zająć się lepiej moimi dziewczynami.

Sędzia czytał dalej.

– Pozwany nie może podejść do ofiary bliżej niż na pięćdziesiąt metrów.

W porządku.

Nakazywali mi trzymać się z dala od Jenningsa. Gdyby to jeszcze znaczyło, że on ma zostawić w spokoju Sheę i Kallie.

Sędzia skończył czytać, wszyscy podnieśliśmy się z miejsc, czekając, by opuścił salę. Gdy zniknął za drzwiami, Kenny poklepał mnie po plecach.

– Gratulacje, Sebastian. – Zwęził ostrzegawczo oczy. – Trzymajmy się teraz z dala od sądu, dobrze?

– Obiecuję, że się postaram – powiedziałem, ściskając mu dłoń.

Wyszliśmy za bramkę, gdzie czekał na nas Anthony. Starałem się nie patrzeć w kierunku Jenningsa, za co chyba należała mi się nagroda, zważywszy, że czułem jego pogardliwe spojrzenie na plecach.

Anthony uśmiechał się z zadowoleniem.

– Wiedziałem, że nie pójdziesz za to siedzieć. To wspaniale, Baz, naprawdę wspaniale.

– Nigdy nie sprawiłeś mi zawodu.

Uśmiechnął się jeszcze ciepłej.

Jenny wyprowadził nas na schody i wtedy rozblęły flesze.

Nic dziwnego.

– Panie Stone, może nam pan powiedzieć, jaki jest wyrok?

– Złożył pan publiczne oświadczenie dotyczące pańskiej relacji z Delaney Rhodes... lub Sheą Bentley, a jednak pan wrócił do LA, a ona została w Savannah. Czy to koniec związku?

Nie chciałem mieszać Shei w tę sprawę, ale nie mogłem nie odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

– Jesteśmy jak najbardziej razem.

Anthony chwycił mnie za ramię, tak jak zawsze, gdy zaczynał mnie traktować oficjalnie.

– Pan Stone nie będzie już dziś udzielał wywiadów. Inne pytania proszę kierować do mojego biura.

Przeszliśmy na drugą stronę ulicy i wsiedliśmy do mojej furgonetki.

Suburbana i drugi samochód zostawiłem w Savannah u Shei. Nie mogłem nic na to poradzić. Musiałem coś u niej zostawić, coś w rodzaju obietnicy, że to nie jest rozstanie, tylko krótka rozłąka, po której do niej wrócę.

Minęło dopiero pięć dni, a już bardzo za nimi tęskniłem. Za ich śmiechem, za radością. Za atmosferą tego domu, w którym czułem się naprawdę u siebie.

Pożegnałem się z Anthonym i otworzyłem pilotem drzwiczki auta. W tej samej chwili poczułem za sobą czyjąś złowieszczą obecność.

Zamarłem z ręką na klamce, niepewny, czy się odwrócić, wiedząc, kogo tam zobaczę. Mimo wszystko popatrzyłem za siebie, bo nie miałem wielkiego wyboru.

Martin Jennings stał o kilkanaście metrów ode mnie, o wiele bliżej niż zezwalał wyrok. Wyraźnie mnie prowokował. Próbował znów doprowadzić mnie do furii, którą tak bardzo chciałem w sobie stłumić.

Jak powinienem postąpić w takiej sytuacji? To nie ja za nim poszedłem, ale i tak nie miałem pojęcia, jak się zachować. Powinienem był to przewidzieć i wyjaśnić.

– Czemu zawdzięczam tę nieprzyjemność? – spytałem z sarkastycznym uśmiechem, stojąc w otwartych drzwiach furgonetki.

– Myślisz, że ci się udało?

– Mnie się udało? – spytałem z naciskiem. Tyle o nim wiedziałem. Większość tej wiedzy nie pochodziła wprawdzie z pierwszej ręki, ale mój brat był cennym źródłem informacji.

Austin przyznał, że to ludzie Martina załatwiali towar dla niego i dla Marka. Chętnie bym zakapował Jenningsa, gdyby to tylko oznaczało bezpieczeństwo Shei i Kallie.

– Obiecałem ci, że pożałujesz i zawsze dotrzymuję słowa.

Zacisnąłem pięści.

– Lubisz się znęcać nad dziećmi? Straszyc je i niszczyć im życie? Dwa dni w twoim towarzystwie to była dla Kallie wystarczająca kara.

Okrutna i niesprawiedliwa.

Tortura.

Dla nas wszystkich.

– Potraktujcie to jak ostrzeżenie – prychnął. – Wszystko jeszcze przed wami.

– Czego chcesz?

– Tego, co jest mi winna Shea. – W ciemnych oczach Jenningsa błysnęła pogarda i pewność siebie.

– Wszystkiego. – Uniósł pokaleczony podbródek w sposób, który sprawił, że nabrałem ochoty, by dołożyć mu jeszcze parę blizn. – Tak jak ci mówiłem, to, że przy okazji załatwię ciebie, to dla mnie po prostu premia.

Popatrzył na mnie, jakby był panem świata.

Nietykalnym panem świata, któremu się wszystko należy.

– Shea nic ci nie jest winna – warknąłem.

– Na pewno się przekonasz, że nie masz racji. Jej chciwa matka potwierdziła to w kontraktach, a złamanie ich warunków to woda na mój młyn. To dziecko tylko ułatwia sprawę.

Kallie. Kallie. Kallie.

Poczułem niemiłe ukłucie w sercu. „To dziecko” stało się przecież moim dzieckiem.

– Trzymaj się od nich z daleka. Trzymaj się z daleka od mojej rodziny. Trzymaj się z daleka ode mnie – wychrypiałem, próbując za wszelką cenę zachować resztki kontroli.

Ostatnią rzeczą, jaka mi była potrzebna, było wpaść w tę pułapkę. Wiedziałem, że ten dupek chce mnie zobaczyć w celi. Tak, żebym nie mógł mu zaszkodzić.

Czy to o to chodziło?

Żeby się mnie pozbyć?

Prychnął pogardliwie.

– Shea miała zobowiązania, których nie dotrzymała. Co nie znaczy, że nie oczekuję rekompensaty. Tak jak Mark. – Ostatnie zdanie zabrzmiało jak groźba.

Ścisnąłem skronie.

Ból.

Strach.

Pytania.

Za dużo tego wszystkiego.

Próbowałem uniknąć ciosów, gdyż czułem się wciąż pod naporem jego ataku.

Shea.

Kallie.

Mark.

Austin.

Jak to możliwe, że jeden i ten sam facet jest powiązany z tyloma osobami tak ważnymi w moim życiu?

Cholera.

Chwyciłem za klamkę. Naprawdę byłem bliski wybuchu.

– Nawet jej nie tkniesz – zagroziłem. – Tylko spróbuj, a pamiętaj, że nasze ostatnie spotkanie u ciebie w domu to była tylko mała przygrywka do tego, co cię czeka.

Takie punki jak twój brat i tak nie przeżyją.

Nigdy nie zapomnę tych słów.

Tak, jakby Austin w ogóle się nie liczył, a jego życie nie miało wartości. Czułem, że Jennings osiągnął cel, przestałem nad sobą panować.

– Zapomniałeś, kim jestem, Sebastianie Stone?

Pieniądze.

Władza.

Chciwość.

Chore ambicje.

Poprawił sobie mankiety koszuli i popatrzył na mnie z ukosa.

– Wezmę, co zechcę. Shea należy do mnie. Zawsze była moja, już od chwili, gdy jej matka zaczęła mi się czołgać u stóp, błagając, bym kupił jej córkę za choć jedną chwilę w świecie gwiazd.

Shea miała rację. Jennings był socjopatą. Psychopatą. Karcił się władzą. Żywił się kontrolą, jaką sprawował nad ludźmi, którzy go otaczali.

Poczułem przyływ mdłości. Chciałem, musiałem mu pokazać, kim ja jestem.

– Mylisz się. Shea należy do mnie.

Nigdy wcześniej nie powiedziałem niczego równie prawdziwego.

– To się jeszcze okaże.

Sztyletowałem go spojrzeniem, żałując, że mój wzrok nie ma mocy zabijania. Popatrzył na mnie ostatni raz i odszedł.

Wsiadłem do samochodu i drżącymi rękami chwyciłem za kierownicę, próbując uspokoić oddech napędzany nieposkromioną nienawiścią. Ten drań wiedział, że mam związane ręce z powodu tego wyroku. Obaj zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że gdybym chciał go załatwić, znalazłbym się za kratami, zanim zdążyłbym pocałować Sheę na do widzenia.

A przeczucie mówiło mi, że on tego właśnie pragnie najbardziej.

Gdy wyjechałem na zakorkowaną ulicę, w Los Angeles zapadał zmierzch. Stojąc w niekończącym się rzędzie samochodów zmierzających do domu, zacząłem się zastanawiać, gdzie tak naprawdę jest mój dom.

Kiedy znalazłem się już na drodze wiodącej do mojej rezydencji w LA, którą dzieliłem z chłopakami, już zachodziło słońce. Okazała rezydencja kryła się za drzewami i bujną roślinnością, na ulicy stał rząd aut.

Cholera.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałem, byli ludzie, których nie chciałem widzieć. Zamierzałem tylko porozmawiać z bratem i zatelefonować do Shei.

Dzisiaj jednak spędziliśmy ostatni wieczór w Los Angeles przed długim tournée i chłopcy mieli ochotę na trochę relaksu przed męczącą, czterotygodniową trasą.

Żaden z chłopaków nie pojawił się w sądzie, gdyż czekało mnie tylko rutynowe przesłuchanie. Okazało się jednak, że w całej tej sprawie nie ma nic rutynowego. Byłem niespokojny i zdenerwowany.

Nienawidziłem Jenningsa.

Nienawidziłem go za to, co opowiada o Marku i Austinie.

Nienawidziłem go za to, że moje dziewczyny są same w Savannah i narażone na jego atak.

Zaparkowałem z trudem na zatłoczonym podjeździe, wyłączyłem silnik, wszedłem na schody i otworzyłem podwójne drzwi.

W domu roiło się od ludzi, wielu z nich znałem. Inni byli zapewne znajomymi znajomych znajomych. Ash i Lyrik zapraszali wszystkich z okolicy, bez żadnej wstępnej selekcji, więc kręciły się tu również różne, dość podejrzanе typy.

Uwielbiali taki klimat, dom pełen ludzi, dziewczyny gotowe dać im wszystko, czego zechcą.

Czy naprawdę byłem dupkiem, jeśli jeszcze niedawno dzieliłem ich upodobanie do takich rozrywek, a teraz najchętniej wyrzuciłbym wszystkich na ulicę?

Oczywiście, że kochałem tych chłopaków. Byli dla mnie jak bracia. Zawsze mi pomagali, w sprawie Kallie, w procesie... mogłem na nich liczyć i zasługiwali na największą wdzięczność.

Wspierali mnie w najcięższych chwilach.

Nie mogłem się jednak oprzeć wrażeniu, że takie życie, jakie wiedli, jest już za mną.

Oczyma wyobraźni widziałem Sheę i Kallie.

Po prostu pewne sprawy są w życiu ważniejsze.

W poszukiwaniu Asha przeszedłem przez salon wychodzący na rozświetlone miasto. Za przesuwanymi szklanymi drzwiami znajdował się basen z wodą mieniającą się wieloma barwami – od niebieskiej przez fiolet aż do różowej. Napalone dziewczyny tłoczyły się wokół basenu z drinkami w rękach i flirtowały z chłopakami.

Ash stał przy drzwiach w towarzystwie Katriny, która uczepiła się go jak rzep.

– Cześć – powiedziałem, nie kryjąc irytacji.

Moje zdenerwowanie nie zrobiło na nim wrażenia.

– Baz, dobrze, że jesteś, Karl Fitzgerald czeka na ciebie w biurze już od pół godziny. Przyszedł i powiedział, że chce... – Ash uniósł ręce do góry, w jednej z nich wciąż jeszcze trzymając drinka – „...pogadać” – zacytował. – Stoję sobie spokojnie, zabawiam te piękne panie, dzwoni dzwonek, idę otworzyć z nadzieją, że to kolejna wspaniała dziewczyna, a w progu stoi ten obmierzły typek i pyta o ciebie. Chciałem mu zatrzaskać drzwi przed nosem, ale nie wiedziałem, jak to zostanie przyjęte. Wołałem nie zadzierać z facetem od kasy. Zostawiam sprawę w twoich rękach.

Mrugnął porozumiewawczo, a ja z trudem stłumiłem śmiech. Ash był naprawdę niesamowity.

Ale w tym wypadku miał sporo racji.

Obmierzły typek, który chce pogadać.

Szef Mylton Records zawsze zjawiał się w najmniej spodziewanych momentach, by zapewnić sobie wpływ na przebieg wydarzeń. Już nawet zaczynałem żałować, że nie zerwali z nami kontraktu, gdy wisiał nade mną wyrok.

Nie mogłem jednak tak myśleć, gdyż byłaby to zdrada mojego zespołu. Brak szacunku do tego całego wysiłku, potu, krwi i łez, dzięki którym dotarliśmy tak wysoko.

Byłby to brak szacunku dla Marka.

A należała się im wszystkim ode mnie bezwzględna lojalność.

– Dzięki – mruknąłem. – Zobaczę, czego chce.

– Nie ma za co – odparł z uśmiechem.

Zanurkowałem w tłum, ale dobiegł mnie jeszcze głos Asha.

– Dodaj trochę wazeliny ode mnie.

– Nie ma mowy – odkrzyknąłem, przebijając się do gabinetu. Po drodze wymieniłem powitania z paroma znajomymi, celowo unikając obcych, bo absolutnie nie miałem ochoty nawiązywać znajomości. A już zwłaszcza z kobietami.

Shea była najwspanialsza. Niepodobna do żadnej ze znanych mi dotąd kobiet. Fakt, okazała parę dni temu, jak bardzo jest zazdrosna, ale to tylko dodało jej seksowności. A już najbardziej pociągała mnie jej wiara we mnie i fakt, że pozwalała mi żyć, tak jak tego pragnąłem.

Muzyka.

Wiedziała, że dzięki niej czuję się wolny. Że do niej zostałem stworzony.

Choć teraz cierpiałem katusze.

Tak bardzo za nimi tęskniłem.

Co noc, gdy kładłem się do pustego łóżka, zadawałem sobie pytanie, jak długo jeszcze zdołam żyć, tak jak żyję, choć czuję, że powinienem tak naprawdę robić zupełnie co innego.

Przemknąłem się przez hol, minąłem pokój, w którym jak zwykle działy się różne cuda.

Byłem gospodarzem jaskini rozpusty.

Seks, narkotyki i rock and roll.

Skrzywiłem się, udałem, że nie wiem, co się dzieje i wszedłem do swojego pokoju.

Karl Fitzgerald siedział za moim biurkiem ze lśnącymi butami na blacie, jakby pełnił tam funkcję

gospodarza.

Na mój widok podniósł się z miejsca i wyciągnął chciwą dłoń.

– Witam, panie Stone. Chyba należą się panu gratulacje.

Niechętnie podałem mu rękę.

– Chyba tak.

– To dobrze, że pozbył się pan Jenningsa ze swojego życia.

Prychnąłem sarkastycznie. Tak jakby Jennings nie zamierzał wrócić i zamienić życia Shei w piekło.

Czułem to. Zło wisiało po prostu w powietrzu.

Ponieważ Fitzgerald zajął moje miejsce, usiadłem na jednym z pluszowych foteli naprzeciwko, zakładając nonszalancko nogę na nogę, by ukryć niepokój.

Czekałem.

Wyzywałem go spojrzeniem.

Czułem wyraźnie, że Fitzgerald przyszedł mnie pograżać, zupełnie tak, jakbym nie miał i tak na dzisiaj nadmiaru wrażeń.

– Czy Sunder jest przygotowany do tournée i nagrań? – spytał bez zbędnych wstępów.

– Oczywiście, że tak – odparłem, wzruszając lekko ramionami.

– No to dobrze – odparł, poprawiając krawat. – Liczymy na to, że będziecie w najlepszej formie.

Rozłożyłem lekko ręce, jakbym prosił, by kontynuował.

O co chodzi, dupku? – mówił wyraźnie mój wzrok.

– I ty również? – ciągnął, unosząc brwi. – Nie musimy się martwić o tę kobietę, z którą się tak afiszujesz od paru miesięcy?

Afiszuję?

– Co to ma znaczyć? – spytałem zaczepnie.

– Tyle że bywasz ostatnio bardzo rozkojarzony.

– Moje prywatne życie to nie twoja sprawa.

– Chyba wiesz, że to nieprawda.

Wściekłość, jaka buzowała we mnie od rozmowy z Jenningsem, o mało nie wybuchła. Jeszcze raz zapanowałem nad gniewem, próbując zrozumieć, o co mu chodzi.

– Najpierw wymagasz, żebym był czysty jak łąza, a teraz masz pretensje, że próbuję się ustatkować.

Czego, u diabła, chcesz?

– Marki – odparł, wzruszając ramionami. – Rockmana z problemami, ale bez wyroku sądowego. A nie tatusia dzieciom.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Nie jestem żadną pieprzoną marką.

Zaśmiał się głośno, co rozgniewało mnie jeszcze bardziej.

– No! Wracasz do formy! Takiego cię potrzebujemy.

Zagryzłem wargi.

– To, co mnie łączy z Sheą, to nie twój pieprzony interes i nigdy się w to nie mieszaj. Chcesz mieć Sunder? Dobra. Masz. Ale jak zrezygnuję, nie masz prawa się w to wtrącać.

Ruszyłem jak burza w stronę drzwi. Jego następne słowa o mało nie zatrzymały mnie w progu.

– Chyba wiesz, że twój stały związek z tą dziewczyną to koniec kapeli?

Czułem, że jestem rozdarty na dwie strony, pocięty, rozszarpany na strzępy.

Boże, nie mogłem przecież z siebie wymazać tej niepowstrzymanej chęci, by grać, uczucia całkowitej wolności, gdy stałem na scenie w otoczeniu mojego zespołu. Podziwiany przez tłumy fanów. Tej energii i jednocześnie spokoju, jakie dawała mi muzyka.

To wszystko stało w sprzeczności z Sheą.

Sheą. Sheą. Sheą.

Jej energia działała na mnie mocniej.

Śmielej.

Skuteczniej.

Otworzyłem drzwi i wyszedłem na korytarz.

Zakląłem głośno, gdy zadzwoniła mi komórka w kieszeni spodni.

Wyciągnąłem ją i niemal cisnąłem o podłogę, gdy zobaczyłem na ekranie nazwisko dzwoniącego.

Kolejna pijawka.

Mój pieprzony tatuś, który na pewno chciał znowu pieniędzy.

Wszyscy domagali się kawałka Sebastiana Stone'a.

Miałem tego dość.

Wyciszyłem telefon i przeszedłem przez kuchnię na taras. Minałem po drodze ludzi, którzy znali mnie z widzenia, ale nie mieli pojęcia, kim jestem naprawdę.

Dla nich byłem marką.

Nikim więcej.

Po tej stronie domu roślinność była znacznie bujniejsza, taras tonął w zieleni. Kute, kręte, wąskie schodki ukryte za krzakami wiodły na dach.

Wspiąłem się po nich na górę.

Docierały wprawdzie do mnie odgłosy przyjęcia, ale czułem się tutaj jednak jak w innym świecie.

Znalazłem swój azyl.

Nic dziwnego, że również Austin poszukał tutaj schronienia, siedział na brzegu dachu z kapturem naciągniętym na głowę i patrzył na rozległe miasto. Otaczała go mgiełka dymu, który wypuszczał z płuc, w zaciśniętych palcach trzymał jointa i zaciągał się nim z lubością raz po raz.

Kurwa.

Przetarłem twarz dłonią, żeby się trochę uspokoić i zrobiłem krok w jego stronę. Zesztywniał, ale nie odezwał się ani słowem, gdy zająłem miejsce obok niego.

– Właśnie próbowałem się domyślić, gdzie jesteś – powiedziałem.

Bardzo długo czekałem na odpowiedź. W końcu odezwał się z wahaniem.

– Naprawdę się zastanawiasz, gdzie może być ktoś tak popieprzony jak my?

– Nie wiem – odparłem cicho. – Czasem mi się wydaje, że to niemożliwe, ale naprawdę wielu ludzi jest w gorszej sytuacji. Są całkowicie samotni. Odtrąceni. Niewielu ma tyle co my.

I nie chodziło mi wcale o pieniądze.

Wiedziałem, że akurat to nie ma dla niego znaczenia.

– Dałeś mi wszystko – powiedział z napięciem w głosie. – Wszystko, czego mogłem chcieć. A to zawsze było za mało, bo nigdy nie wiedziałem, czego naprawdę pragnę.

Zaśmiał się dziwnie.

– Tylu ludzi na dole... a ja nigdy nie czułem się bardziej samotny.

– Bo to nie twój świat.

Znów zaśmiał się kwaśno, wciągając w płuca dym, którym chciał wygnać wszystkie demony. Za każdym razem, gdy był w Los Angeles, jego stan się pogarszał. Tak, jakby miasto wyciągało po niego swoje drapieżne macki.

– A gdzie jest mój świat?

– Austinie... – powiedziałem prosząco.

– Wiem, że chcesz wyprowadzić mnie na ludzi... – Pokręcił głową.

Wyciągnął jointa i obrócił go w palcach.

– No powiedz, że nie powinienem tego palić. Ale w domu natknąłem się na panienki ze strzykawkami – zaśmiał się gorzko. – No to chyba się zgodzisz, że to było lepsze wyjście.

Niech diabli wezmą Asha.

To się musiało skończyć. Za wszelką cenę chciałem utrzymać Austina z dala od narkotyków, ale miałem małe szanse, skoro żył w samym centrum tego świata.

Żaden z nas nie powinien mieć z tym nic wspólnego.

Nie po tym, jak Austin przedawkował.

Nie po stracie Marka.

To było jak kpina, obraza, jawny brak szacunku...

Nie mogłem sobie poradzić z tą ciemną stroną naszego życia, której jakoś nie potrafiliśmy uniknąć.

– Zaraz ich wszystkich wyrzucę. Nie będę cię narażał na to całe gówno. Nie musisz z tym walczyć.

– Ale właśnie o to chodzi, że muszę. Nic nie rozumiesz. Chronisz mnie cały czas, a to ja powinienem o siebie zadbać. Inaczej nigdy nie dam sobie rady.

Ścisnąłem go za kark.

– Dasz. Nie pozwolę ci na klęskę.

Popatrzył na mnie przenikliwie.

I z nadzieją.

Ale również z pewną rezygnacją, jakby wiedział, że są rzeczy, których nie potrafi kontrolować.

Już nie wyglądał jak dziecko.

– To ja nie mogę pozwolić sobie na klęskę, Baz. Wszystkich zawiodłem. Juliana. Mamę, tatę, ciebie, Marka. – Z trudnością przełknął ślinę. – Jeśli w ogóle mam żyć, muszę wiedzieć, jak nie zawieść siebie. Nie możesz stale mnie chronić.

Mark.

Znów ogarnął mnie strach, ścisnąłem mocniej kark brata.

– Po dzisiejszej rozprawie Jennings poszedł za mną do samochodu i zaczął wygadywać jakieś bzdury o Shei... o Marku.

Chciałem, by zabrzmiało to trochę jak pytanie: O co tu chodzi, do jasnej cholery. Może ty wiesz?

Boże, ileż bym dał za to, by wiedzieć, dlaczego w tę noc Jennings wysiadał z naszego autokaru. Co tam robił? Ale Austin przysięgał, że nie ma pojęcia, poprosił tylko SMS-em o pigułki i dostarczył je Jennings, a nie jeden z tych mętów, którzy normalnie wykonywali takie zlecenia. A następnego dnia mój brat obudził się w szpitalu.

Zesztywniał i wpatrzył się w cienie, jakie gałęzie drzew rzucały na dach.

– Wszystko poszło dobrze? Podpisałeś ugode?

– Tak, sprawa jest załatwiona.

Skinął głową.

– To dobrze. Tylko trzymaj się od niego z daleka. Zabierz Sheę i Kallie, a potem jedźcie stąd. Zostawcie to wszystko za sobą.

– Wątpię, czy to możliwe – powiedziałem z nienawiścią w głosie.

Obaj wiedzieliśmy, że Jennings przypomni nam jeszcze o swoim istnieniu.

Austin przetarł oczy pięściami i zakołysał się lekko.

– Gdybym mógł to wszystko cofnąć... Przecież wiesz, że nie wahałbym się ani chwili – szepnął.

– Co byś cofnął?

– Wszystko. Wszystko aż do dnia, który zrujnował nam życie. Nie popełniłbym już żadnego błędu, nie spieprzyłbym tego wszystkiego tak strasznie.

– Nie zniszczyłeś nam życia – powiedziałem, próbując odwrócić mu głowę tak, by na mnie popatrzył.

– Przestań mnie usprawiedliwiać. Przeze mnie umarł Julian i od tej pory wszystkich niszcę.

Boże, dlaczego ten dzieciak nie chciał zrozumieć, że to nie była jego wina, tylko moja? To ja miałem ich pilnować, a nie zabawiać się z jakąś dziewczyną.

To ja byłem wszystkiemu winien.

Ale to do niego nie docierało.

Znów zadzwonił mój telefon. Serce podskoczyło mi w nadziei, że to Shea, ale zamarło na widok numeru ojca.

Niech to cholera.

Austin też zauważył, kto dzwoni, zanim zdążyłam schować komórkę.

Zaśmiał się ironicznie.

– Widzisz? W dalszym ciągu wszystko psuję. Czego on znowu chce? Jeszcze kasy? Ma jakieś pretensje o coś, czego nie zrobiłeś?

Pokręcił głową, zgasił jointa i wstał.

– Pieprzę ojca i w ogóle pieprzę to wszystko. Idę spać.

Z zaciśniętymi szczękami odrzuciłem połączenie. Do moich uszu docierały z dołu odgłosy przyjęcia i kroki odchodzącego Austina.

Znowu miałem wrażenie, że jestem rozdarty na pół.

Mój świat mógł się rozpaść. I to już bardzo niedługo.

W końcu zszedłem z dachu, ale nie dołączyłem do gości, tylko ruszyłem od razu do swojego pokoju.

Gdy dochodziłem do górnego podestu, dostrzegłem Lyrika, który właśnie zmierzał na dół.

– Chowamy się, co? – spytał z uśmiechem.

– Skąd wiesz? – spytałem z miną winowajcy.

Przesunął wytatuowanymi palcami po podbródku.

– Bo cię znam. Znam cię prawie całe życie. Zawsze angażowałeś się we wszystko na sto procent. Walczyłeś do końca. – Wskazał głową schody. – Ale już teraz ci tak na tym nie zależy. W każdym razie nie tak bardzo.

Odwróciłem na chwilę wzrok, zanim odważyłem się znów spojrzeć mu w twarz.

– Nie ukryjesz tego. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy – ciągnął – ale ty zawsze czegoś szukałeś i odnalazłeś to w Shei.

Patrzyłem na jednego z moich najstarszych przyjaciół. Wiedziałem, że mnie rozumie i stanie zawsze po mojej stronie, niezależnie od tego, o co go poproszę.

Tak samo jak ja bym się zachował w stosunku do nich.

Klepnął mnie po ramieniu i poszedł na dół.

Czułem się emocjonalnie wyczerpany, powlokłem się więc korytarzem do swojego apartamentu naprzeciwko pokoju Austina. W środku było ciemno i pusto, z dołu wciąż dochodziły odgłosy przyjęcia.

Dzięki Bogu w poniedziałek Shea nie pracowała. Położyłem się na łóżku, wyciągnąłem telefon i wybrałem numer. Odebrała dopiero po paru dzwoneczkach.

– Sebastian.

Na dźwięk tego słodkiego głosu doznałem ogromnej ulgi. Mój duch zrobił coś bardzo dziwnego, wprowadził od środka w drżenie całe moje ciało.

– Shea, kochanie, tak za tobą tęskniłem.

Roześmiała się cicho.

– To najdłuższe dni w moim życiu. A przecież dopiero wyjechałeś – dodała ciszej.

Miała rację. Czułem, że nadchodzące cztery tygodnie po prostu mnie wykończą.

– Czas szybko mija – powiedziałem.

– I słyszę to od faceta, który co noc koncertuje dla swoich fanów, potem szaleje na niekończących się przyjęciach, a swoją dziewczynę wykreśla z pamięci i zostawia na drugim końcu kraju.

Droczyła się ze mną wyraźnie, ale z jej słów przebijał również smutek. Wyobrażałem sobie, jak wygina swoje piękne usta w podkówkę i powstrzymywałem się z trudem, by nie wsiąść w samochód i nie pognać na południe.

Położyłem się na boku.

– Po paru dniach w tym autokarze pewnie pojedę do ciebie stopem, opowiadając po drodze łzawą historyjkę o tym, jak to muszę wracać do swojej dziewczyny.

– Bardzo mi się podoba taka perspektywa. Uważaj tylko na psychicznych fanów.

– O to się nie martw. Nie sądzisz, że wyglądam jak ktoś, kto potrafi się obronić?

– Z pewnością. Zresztą widziałam cię w akcji. Lepiej schodzić ci z drogi, no, chyba że ktoś ma ochotę pożegnać się z tym światem.

Niemal widziałam, jak przewraca oczami, za chwilę jednak w jej ton wkradły się poważniejsze nuty.

– A jak dzisiaj poszło? Wszystko załatwiłeś?

– Tak, to koniec. – Próbowałem tego uniknąć, ale nie zdołałem ukryć gniewu, który Shea z pewnością wychwyciła w mojej odpowiedzi.

– Był na sali Martin? – spytała szeptem.

Wciągnąłem spazmatycznie powietrze.

– Owszem.

– I? – ciągnęła mnie za język, gdyż nie wchodziłem w szczegóły.

Przesunąłem ręką po twarzy, najchętniej wymazałbym z głowy całą tę rozmowę.

– W dalszym ciągu postępuje jak ostatni łajdak. Polazł za mną do samochodu i zaczął opowiadać jakieś androny o tobie i twojej rodzinie. Krótko mówiąc, zagroził, że to dopiero początek.

Nawet z oddali widziałem wyraz jej twarzy. Ten smutek i strach, który ogarniał ją zawsze, ilekroć padało jego nazwisko.

– Bardzo mi przykro, kochanie – szepnąłem. – Przepraszam.

– Nie, ty nie masz za co przepraszać... tkwimy w tym razem, niezależnie od tego, co się wydarzy. I nie możemy mu oddać żadnej naszej części, naszego czasu, naszych myśli. Odmawiam. Już nigdy mu niczego nie dam.

Boże, Shea okazała się prawdziwym cudem. Pozytywnym światłem, które lśniło tak jasno...

Przewróciłem się na plecy i popatrzyłem w sufit. Wciąż nie mogłem zapomnieć o tym, co Jennings powiedział o jej matce i czułem potrzebę, by poznać szczegóły tej sprawy.

– Opowiedz mi historię o Shei z Savannah – poprosiłem miękko, gdyż ta dziewczyna wyzuła mnie z wszelkiej surowości.

Rozdział 11

Shea (dwunastolatka)

Jej czarne lakierki stukwały o podłogę sceny, niemal tak czarną jak buty, z wyjątkiem miejsc powycieranych przez instrumenty muzyczne lub tańczących wykonawców.

Wiedziała, że powinna patrzeć w górę, zamiast wbijać wzrok w podłogę, lecz motyle, jakie zwykle czuła w brzuchu, tego dnia przypominały bardziej pszczoły. Szumiało jej w uszach, ścisnęło w żołądku.

Tak bardzo chciała, żeby mama była z niej dumna. Odważyła się podnieść wzrok, dopiero gdy stanęła na brzegu sceny.

Potrafiła to zrobić. Brała dość lekcji, miała mnóstwo przesłuchań i wiedziała, czego się od niej oczekuje.

Od góry oświetlił ją reflektor. Przymrużyła oczy, próbując rozpoznać jakieś znajome twarze wśród siedzących w pierwszym rzędzie teatru muzycznego, który był teraz prawie pusty. Nie udało się jej to, ale wiedziała, że tam są.

Gotowi, by krytykować, sądzić i oceniać.

Już zdążyła się do tego przyzwyczaić.

No cóż.

Prawie.

Wiedziała, że do wielu niemiłych słów, jakie padały pod jej adresem, nigdy się nie przyzwyczai.

I do odrzucenia.

Najbardziej jednak bolał ją zawsze ten wyraz zawodu na twarzy matki.

A to przesłuchanie było najważniejsze.

Podczas całej trasy z Savannah do Memphis, jaką musiały przejechać na ten występ, matka nieustannie jej o tym przypominała. To bardzo ważne, kochanie. Jeśli ci się uda, będziemy ustawione raz na zawsze. Musisz tylko dać z siebie wszystko i na pewno się uda.

Matka kupiła jej nową sukienkę na tę okazję, była uszyta z koronki, ciasno zapięta pod szyją, miała obcisłe mankiety i sięgała za kolana. Skromna i prosta. Tego szukali, tak przynajmniej twierdziła jej matka.

Shea podrapała swędzący materiał w miejscu, pod którym zaległy się te pszczoły i przestąpiła z nogi na nogę, w obawie, że zemdleje w oczekiwaniu na instrukcje.

Z mlecznej mgły dotarł do niej czyjś głos.

– Jak masz na imię?

– Shea Bentley – powiedziała do mikrofonu, stając na palcach, by do niego dosięgnąć.

– Dobrze, Shea. Możesz zaczynać.

Matka Shei popatrzyła na nią ze swego miejsca przy pianinie i zagrała pierwszy akord. Jego brzmienie pasowało idealnie do jej surowej miny

Skup się – mówiło jej spojrzenie.

I Shea posłuchała.

Zatonęła w muzyce i znalazła miejsce w sercu, gdzie ją odczuła.

Tak jak radziła jej babcia.

I choć nie zawsze czuła się dobrze, czasem miała ochotę płakać, a nie śmiać się, teraz miała wrażenie, że wszystko jest w porządku.

Włożyła w ten śpiew całą siebie. Wzniosła się nad to miejsce i wyobraziła sobie, że stoi obok babci w kościele. Babcia trzymała ją za rękę i ścisnęła czule dla zachęty.

I śpiewała. Otworzyła płuca, tak samo jak usta.

Czuła, że to, co robi, jest piękne i ważne.

Znaczące.

Pod koniec piosenki pianino umilkło. Shea śpiewała dalej, nie potrzebowała akompaniamentu, by wyciągnąć najwyższą nutę.

Kiedy skończyła, musiała wrócić do rzeczywistości. Gdy popatrzyła niewidzącym wzrokiem na ukryte w półcieniu twarze, poczuła się niezręcznie.

– Pięknie, po prostu pięknie – powiedział ten sam mężczyzna, który zwrócił się do niej wcześniej.

U jej boku znalazła się nagle matka, która wypchnęła ją naprzód, jakby była jakimś towarem, który oferuje do kupienia.

Głos mężczyzny zmienił się jednak, gdy wypowiadał kolejne zdanie.

– Niestety szukamy kogoś trochę starszego, bardziej dojrzałego. Ta młoda dama ma jednak bez wątpienia przed sobą wspaniałą przyszłość.

Matka zeszywniała, a Shea poczuła, że żołądek staje jej w gardle.

– Dziękuję państwu za poświęcony czas – odparła matka ponuro i wyprowadziła Sheę ze sceny. Spakowała jej rzeczy i razem wyszły na zewnątrz. Popołudniowe słońce świeciło jeszcze jasno i Shea musiała przymrużyć oczy.

Matka zacisnęła jej mocno rękę na ramieniu.

– Nigdy nie możesz niczego zrobić dobrze? – spytała, ciągnąc ją przez parking. – Zawsze musisz wszystko spieprzyć. Zawsze. Za każdym razem. Tak jak ten śmieć, twój ojciec. Wiesz, ile w ciebie zainwestowałam? Ile czasu? Ile pieniędzy?

Shea skrzywiła się lekko, czując paznokcie wbijające się jej w skórę. Łzy stanęły jej w oczach, nie potrafiła ich powstrzymać.

– Staralam się – wydusiła z siebie z trudem przez zaciśnięte gardło.

Matka wrzuciła torbę na siedzenie starego auta, Shea usiadła z przodu, zapięła pas, marząc, by się gdzieś schować.

Matka uruchomiła silnik i z wizgiem opon wyjechała z parkingu.

Zawstydzona i upokorzona Shea siedziała w milczeniu ze spuszczoną głową, łzy spływały jej teraz po policzkach i pragnęła tylko jednego: wrócić do domu. Do babci, tam, gdzie czuła się bezpieczna.

Rozszlochała się na cały głos i usłyszała ciche przekleństwo matki.

– Przepraszam, kochanie. To wszystko przez tę przeklętą sukienkę. Wyglądałaś jak mała dziewczynka. Powinnam się była postarać o coś bardziej dorosłego.

Te same palce, które jeszcze przed chwilą sprawiały jej ból, pogłaskały ją delikatnie po ramieniu.

– Znajdziemy następnym razem coś lepszego, zrobimy ładną fryzurę i będziesz wyglądała pięknie. Na pewno uwierzą, że masz z piętnaście lat. No, co o tym myślisz?

Shea odwróciła się do niej z wahaniem. Rękawem sukienki otarła łzy i skinęła głową z nadzieją.

– Dobrze, mamó.

Matka uśmiechnęła się. Miała taki śliczny uśmiech.
– Moja gwiazdeczka!

Rozdział 12

Shea

Jedź, bo sama wsadzę twój chudy tyłek na pokład samolotu! – Tamar potrząsnęła mną lekko. W jej głosie pobrzmiwała irytacja.

Popatrzyłam na Kallie, która przytulała do piersi wypchanego motylka.

Znowu ogarnął mnie strach.

Spędziłam jak dotąd bez niej tylko dwie noce, wtedy, kiedy wpadła w szpony Martina. Już na samą myśl, że mogę opuścić moją córeczkę, ogarniało mnie przerażenie, a instynkt ostrzegał, że Martin tylko czeka na okazję, by we mnie uderzyć.

Ale nawet bez tego zagrożenia i tak bym się martwiła.

Mówiliśmy o mojej córce.

April skrzyżowała ramiona i westchnęła.

– Nic jej się nie stanie, Misiaczkę – powiedział ze śmiechem wuj Charlie. – Nawet włos nie spadnie z głowy Kallie pod naszą opieką. Nie ma takiej możliwości. A teraz jedź. Baw się dobrze. Zaczynaj żyć. Zachowuj się wreszcie jak młoda kobieta. Las Vegas już się nie może ciebie doczekać.

Ale to nie Las Vegas na mnie czekało, tylko Sebastian Stone.

Znowu popatrzyłam na córkę i zawahałam się.

Kallie pokazała zębki w uśmiechu.

– Mamusiu, musisz pojechać, bo tatuś będzie okropnie smutny, jak nie dostanie niespodzianki na urodziny. Musisz dać mu prezent ode mnie.

Zrobiła krok naprzód i podała mi pluszową brązową małpkę.

Zobaczyła ją na wystawie sklepu niedaleko naszego domu i uparła się, że Sebastian będzie nią zachwycony, bo najbardziej lubi małpki, paplała, nawiązując do zielonej małpy, jaką kazał sobie wytatuować na boku. Oczywiście moja słodka córeczka nie wiedziała, jakie znaczenie ma ten tatuaż, nie miała pojęcia, że przypomina mu o bracie, którego stracił stanowczo zbyt wcześnie.

Wzięłam od niej małpkę i przytuliłam ją do piersi.

– Na pewno będzie zachwycony, Motylku.

Wiedziałam, że tak właśnie będzie. Po prostu dlatego, że ten prezent był gestem czystego, niewinnego serca.

Uśmiechała się coraz szerzej, aż w końcu zaczęła chichotać.

– Zajmiemy się nią – obiecała April i położyła dłoń na głowie Kallie.

– Owszem – dodała Tamar z chytrym uśmiechem. – Zaplanowałyśmy mnóstwo rozrywek. Robimy manikiur, pedikiur i organizujemy przyjęcie w pidżamach.

Kallie zaczęła skakać z radości.

– Tak! Tak! Tak! Już się nie mogę doczekać. Będziemy się tak świetnie bawić, nie będę spała całą noc aż do wschodu słońca, będę jadła popcorn i oglądała filmy z ciocią April i ciocią Tamar, które

też nie położą się spać.

Z trudem powstrzymywałam śmiech. Ktoś tutaj był bardzo podekscytowany.

– Nie baw się za dobrze beze mnie – powiedziałam żartobliwie, przesuając palcami po jej gładkim policzku.

– Och, jestem pewna, że ty się nabawisz za nas wszystkie. – Tym razem Tamar wyraźnie do mnie mrugnęła.

Poczułam radosne motylki w brzuchu. Nie mogłam się doczekać spotkania z Sebastianem. Tęsknota coraz bardziej mi doskwierała.

April wybuchnęła śmiechem.

– No, akurat co do tego nie mam wątpliwości.

Uniosłam Kallie do góry.

– Wracam za dwa dni – szepnęłam jej do ucha. – Bądź grzeczna, dobrze? Będę o tobie myślała cały czas. Tak bardzo cię kocham.

– Wiem, mamusiu. A ja kocham cię najbardziej na świecie. – Ścisnęła mnie za szyję, wbijając mi w twarz wypchanego motylka.

Moje radosne podniecenie mieszało się ze strachem o córkę, którą zostawiałam pod cudzą opieką.

Postawiłam ją na ziemi i szybko ucałowałam wszystkich członków naszej niekonwencjonalnej rodziny. Tej, która znów stanęła po mojej stronie i pomogła w przygotowaniu niespodzianki, jaką był mój przyjazd do Las Vegas w dniu urodzin Sebastiana, gdzie mieli wtedy koncertować. Mijała właśnie połowa tournée, planowaliśmy, że przyjadę z Kallie do Kalifornii po zakończonej trasie.

Ale nie mogłam czekać tak długo.

Cały zespół wiedział o niespodziance.

W końcu Sebastian obchodził urodziny i chciałam w tym uczestniczyć, choć bardzo trudno mi przyszło rozstanie z córką. Charlie zdołał mnie jednak przekonać, że powinnam jechać. Nie zaniedbywałam obowiązków wobec Kallie ani jej nie krzywdziłam, po prostu stwarzałam jej okazję, by się nauczyła dawać sobie radę beze mnie choć przez jakiś czas i nie bać się tego.

Ale to ja się bałam.

Oczywiście fakt, że wciąż martwiłam się z powodu Martina, zwiększał jeszcze ten strach.

Nie opuszczałam jej jednak, tylko inwestowałam w naszą wspólną przyszłość z Sebastianem.

Pocałowałam ją po raz ostatni w czubek głowy i ruszyłam do wyjścia, machając jej ręką na pożegnanie.

Kiedy zajęłam miejsce w samolocie i zapięłam pas, poczułam narastające podniecenie. „Jadę” – napisałam do Lyrika, Asha i Zee.

Ułożyłam wygodnie głowę na oparciu fotela.

Jadę.

W popołudniowym piątkowym korku głośno trąbiły klaksony. Po chodnikach po obu stronach ulicy przelewały się strumienie przechodniów. Ludzie zbici w grupki przenosili się od jednego ekstrawaganckiego hotelu do drugiego z kolorowymi drinkami w zaciśniętych dłoniach. Nawet siedząc w samochodzie, słyszałam podniesione głosy, w których pobrzmiwało podniecenie przybyszów do Miasta Grzechu, którzy pragnęli się w nim zanurzyć.

Dawało się to wyczuć. Drżenie żądy, uwolnienie wszelkich zahamowań, dzikość, pośpiech.

Auto skręciło mocno w prawo i zatrzymało się na podjeździe hotelu z wieżyczkami sięgającymi nieba, skąd zerkały na fontanny Belaggio i niezwykłą replikę Wieży Eiffla, części Paryża

przywiezionej z Francji do suchej, pustynnej Nevady.

Radosne oczekiwanie ścisnęło mi żołądek, wysiadłam z tylnego siedzenia z przyspieszonym biciem serca.

Zacwierała moja komórka. Drżącymi rękami kliknęłam w wiadomość, w której Lyrik przesyłał mi instrukcje, gdzie ich szukać. Lobby, północna strona.

Zostawiłam walizkę w recepcji, zaczerpnęłam powietrza i weszłam do zmysłowej oazy szkła, świateł oraz nagich sylwetek za matowymi szybami; ekskluzywny hotel ociekał przepychem i seksem.

Szłam po lśniącej posadzce, a tętno biło mi coraz szybciej. Gdy skręciłam za róg, drżałam cała na samą myśl o tym, że zobaczę jego twarz. Poczuję jego dotyk i zanurzę się w jego obecności.

Wokół zespołu zebrała się zwarta grupka, a Sunder odpowiadał na pytania dotyczące planów na dzisiejszy wieczór i o kolejny album.

Zdażyłam w sam raz, aby zobaczyć ostatnie chwile ich konferencji prasowej. Towarzyszyła jej atmosfera charakterystyczna dla takich wydarzeń – cała czwórka pozowała do zdjęć i rozmawiała otwarcie z dziennikarzami, za którymi stali gapie i pstrykali im fotki komórkami.

Sebastian był niczym latarnia morska w mroku, światłem w ciemnościach.

Obie ręce trzymał w kieszeniach dzinsów i kołysał się na obcasach, tak jak zawsze wtedy, gdy nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Głowę miał przechyloną na bok, jego piękne usta poruszały się z każdym słowem.

Przeszły mnie ciarki.

Stałam jednak nadal w pewnym oddaleniu, by móc objąć wzrokiem cała jego sylwetkę głodnym, pożądanym spojrzeniem.

Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu, a jednocześnie intrygującym i przerażającym.

Patrzyłam, w jaki sposób rozmawia z prasą i fanami, z zaangażowaniem i rezerwą jednocześnie, człowiek, który dawał im wszystko, czego pragnęli – prezencję i show.

Ale ja widziałam to, co było pod spodem.

W połowie zdania urwał i zamarł na chwilę. Podniósł szare oczy.

Szukał.

Tak, jakby poczuł na sobie ciężar mojego spojrzenia, podobnie jak ja zawsze czułam na sobie jego wzrok.

Gdy nasze oczy spotkały się, na jego twarzy pojawił się wyraz ogromnego zdziwienia, lecz po chwili, gdy zrozumiał, że naprawdę tam jestem, miejsce szoku zajęła ulga.

Zapomniał o wszystkim dookoła.

O wszystkim oprócz mnie.

Porzucił kółko fanów i zaczął przebijać się przez tłum, nie zwracając uwagi na nikogo, kto chciałby go zatrzymać.

Z każdym jego krokiem serce waliło mi mocniej, oddychałam coraz szybciej, aż w końcu przestałam w ogóle oddychać.

I już byłam w jego objęciach.

Zakreślił mną dookoła, jedną ręką przytrzymując za głowę, drugą obejmując w pasie.

Przywarłam do niego mocno, czułam, jak jaśnieję od środka.

Jego usta znalazły się nagle na moich ustach, czułe wargi, żądza, niezwykły mężczyzna.

– Shea, Shea, Shea – szeptał między pocałunkami. – Tęskniłem za tobą. Tak bardzo za tobą tęskniłem...

Moje ręce odnalazły jego twarz.

– A ja za tobą... bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

Przyłgnął czołem do mojego czoła.

– Wreszcie rozumiem, co oznacza powiedzenie „widok dla chorych oczu”.

Roześmiałam się cicho, czułam, że przestrzeń między nami jest naładowana energią.

– Wiele szczęścia w dniu urodzin!

– Są najszcześniejsze, odkąd pamiętam.

– Tak?

– No pewnie, że tak, do diabła! Jak długo zostajesz?

– Do niedzieli.

Odsunęłam się nieco, by popatrzeć na jego cudowną twarz, wyrzeźbione rysy, mocno zarysowaną szczękę, pełne usta.

Boże! Jak to się stało, że ten mężczyzna należy do mnie?

Przesunęłam zębami po dolnej wardze.

– Nie jesteś zły, że zjawiłam się tutaj bez zapowiedzi i zepsułam ci przyjęcie? W pewnych kręgach może to uchodzić za niegrzeczność.

Roześmiał się z niedowierzaniem.

– Kochanie, sprawiłaś, że myślę z nadzieją o całym przyszłym roku. Chybabym tu bez ciebie oszalał.

Znowu mnie przytulił, odetchnął z ulgą i zakołysał mną lekko jak w tańcu.

– A gdzie jest Kallie? – spytał nagle.

– W domu.

Popatrzył na mnie niespokojnie.

– Charlie obiecał zająć się barem, a Tamar wzięła wolny weekend, żeby pomóc April. – Uniosłam brwi. – Pomyślałam, że weekend z czterolatką w Las Vegas to nie najlepszy rodzicielski wybór.

Wydał z siebie udawany jęk.

– Zostawiłaś moją córkę z Tamar? Mówimy o kobiecie, która wygląda tak, jakby chciała uciąć jaja każdemu facetowi tylko dlatego, że jest facetem. Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Moją córkę.

Pierwszy raz mówił o niej w ten sposób. Gdy Kallie nazywała go tatusiem, odczuwałam nadzieję i miłość.

Ale teraz zalała mnie fala szczęścia. Czułam, jak łączę się coraz mocniej z Sebastianem Stone'em.

Jego córka.

Z pewnością jego.

– Nawet nie wiesz, jak się za nią stęskniłem – powiedział.

– Chyba wiem. – Sięgnęłam do torby i wyjęłam prezent od Kallie. – Ona za tobą też – dodałam, podając mu małą. – Bardzo chciała, żebyś ją miał. Chciała, żeby to był prezent tylko od niej. Myśli, że ze wszystkich zwierząt najbardziej lubisz małą – wyjaśniłam.

Wziął ode mnie zabawkę drżącymi rękami i przytulił ją sobie do twarzy.

– To cudowne dziecko. Nie wiem, jak to się stało, że mam takie szczęście. Weszłaś w moje życie razem z nią, po tym wszystkim co wyrabiałem...

Ten trudny moment przerwał śmiech Asha, który dobiegł do nas z tyłu.

– Piękna Shea! Co słychać? Wyglądasz cudownie jak zawsze!

Zanim zdążyłam się odwrócić, porwał mnie w objęcia i podniósł do góry.

– Postaw mnie, proszę – powiedziałam ze śmiechem w obawie, że mnie upuści.

– Nie ma mowy. Bardzo nam ciebie brakowało.

– Coś takiego – mruknął Sebastian, wywołując tym uśmiech na twarzy Lyrika, który ruszył mi na ratunek.

– Dobrze, że jesteś.

Zee też przyszedł się przywitać.

Zdałam sobie sprawę, że naprawdę się za nimi stęskniłam, stali się niepostrzeżenie ważną częścią mojego życia.

– Mogłem się domyślić, że coś knujecie – powiedział Sebastian ze śmiechem. – Zaoszczędzilibyście mi tony cierpienia, gdybym wiedział wcześniej, że Shea się tu wybiera.

– Co? Mielibyśmy zepsuć taką niespodziankę? – spytał z niedowierzaniem Ash. – Nie ma mowy, przyjacielu. Masz się teraz po prostu cieszyć, że Shea tu jest.

– Och, kochanie – szepnął mi Sebastian prosto do ucha. – Będę ci udowadniał cały weekend, jak bardzo jestem wdzięczny.

Ogarnęła mnie fala pożądania. Wrócił tępy ból, który od dwóch tygodni próbowałam uspić.

Lyrik potarł dłonią podbródek.

– Nie chcę przerywać tego czułego powitania, ale za pół godziny musimy wyjść. O piątej mamy być na miejscu.

Sebastian jęknął z żalem i popatrzył na mnie.

– Gdzie są twoje rzeczy?

– W recepcji.

Zwężił oczy i nagle skinął głową, jakby wpadł na jakiś pomysł.

– Świetnie. – Ujął moje dłonie i ucałował je, a potem pociągnął do recepcji.

– Muszę zmienić pokój – powiedział.

– Który zajmuje pan obecnie? – spytała recepcjonistka.

– Numer 1653.

– Jakieś specjalne życzenia, sir?

– Najlepszy apartament dla mnie i mojej dziewczyny – odparł, całując mnie w szyję.

– Sebastian – syknęłam, próbując go powstrzymać. Nigdy nie chciałam, żeby wydawał na mnie majątek.

Wystarczyłoby mi całkowicie stare łóżko.

– Cicho siedź, kobieto – odparł żartobliwie. – Wiem, co chcesz powiedzieć, ale muszę odmówić. To moje urodziny i ja decyduję. Jasne?

– Chcesz, żebym była winna temu, czego chcesz? – odpowiedziałam uśmiechem i wspięłam się na palce, by pocałować go w podbródek.

– Jeśli to konieczne.

Recepcjonistka szybko znalazła pokój i podała nam koperty z kartami.

– Wszystko załatwione.

– Proszę przenieść mój bagaż i umieścić walizkę panny Bentley w nowym pokoju – dodał.

– Nie ma problemu. Miłego pobytu.

– O, z pewnością będzie miły – mruknął wymownie, patrząc na mnie.

Boże!

Znalazłam się w prawdziwych tarapatach. Sebastian poprowadził mnie do windy i wcisnął szybko guzik. Drzwi otworzyły się, Sebastian podał boyowi numer pokoju i przyparł mnie do ściany.

Znów byłam przyparta do muru.

Objął mnie za szyję, poszukał moich warg.

Poddałam się pocałunkowi i za chwilę wysunęłam się ze śmiechem z jego objęć, gdyż poza nami

było w windzie co najmniej piętnaście osób.

– Nie zauważyłeś, że mamy widownię? – zapytałam z uśmiechem.

– Widzę tylko ciebie.

Czy byłam za stara na takie emocje?

Najwyraźniej nie, bo ugiwały się pode mną kolana, serce drżało, w głowie miałam szum. I jasność. Jasność. Jasność. Jasność.

Podarował mi ją w czasie, gdy powinnam tonąć w ciemnościach, przerażona, że znów upomni się o mnie przeszłość. Lecz ten cudowny mężczyzna chwycił mnie w objęcia i uratował przed upadkiem.

Winda zatrzymywała się siedem razy, zanim w końcu stanęła na najwyższym piętrze.

Tak, liczyłam.

Wyszliśmy z windy, Sebastian jedną ręką wyjął kartę do pokoju, ani na chwilę nie puszczał mojej dłoni, w drugiej trzymał małą od Kallie. Jedno pchnięcie drzwi i znaleźliśmy się w pięknym apartamencie.

Choć Sebastian ani na chwilę nie przestawał mnie całować, nie mogłam oderwać oczu od tego wspaniałego wnętrza.

– Och, jaki ogromny – szepnęłam. – Salon jest chyba większy niż mój dom.

A mój dom nie należał ani do małych, ani skromnych.

Przy tym apartamencie wydawał się jednak norą.

Sebastian oderwał się ode mnie na chwilę, by go dokładnie obejrzeć.

Luksusowy salon utrzymano w czarno-białej tonacji, dodając gdzieś smugi królewskiego błękitu. Na środku stała kanapa w kształcie litery U, wokół niej fotele a na wprost nich olbrzymi telewizor. Z tyłu znajdowała się jadalnia dla ośmiu osób, bar, wcale nie mini i przestrzeń do pracy. Jedną ze ścian zajmowały dwupoziomowe okna, z zapierającym dech widokiem na miasto i niebo.

Naszą uwagę zwróciły kręte schody, które prowadziły na górę, niechybnie do sypialni.

Popatrzył na mnie drapieźnie.

– Będę się tutaj z tobą pieprzył wszędzie. Na każdym meblu. W każdym pokoju. Raz za razem. Bez końca.

Odłożył małą, rzucił karty, wziął mnie na ręce i zmusił, abym opasała go nogami w tali.

Miałam na sobie szorty i botki.

Tak.

Włożyłam je specjalnie dla niego.

Wiedziałam, że podobają mu się te szorty i te buty, za każdym razem, gdy miałam je na sobie, wodził wzrokiem po moich nogach.

Posadził mnie na szklanym stoliku, przesuwał dłońmi po moich udach i zaczął ocierać się penisem o mój brzuch.

Gdy ujął moją twarz w dłonie, zaczęłam mruczeć z rozkoszy.

– Za długo cię nie było, kochanie, chcę się w ciebie wdrzeć. Dzisiaj zamierzam pożreć każdy milimetr twojego pięknego ciała.

– A jeszcze tego nie zrobiłeś? – spytałam, czując, jak płonę pod jego dotykiem.

Z Sebastianem robiłam takie rzeczy, na jakie nie zdobyłabym się nigdy z innym mężczyzną. Wypełniał mnie sobą do końca, kochał się ze mną na wszystkie sposoby. Pozwalałam mu się dotykać w sposób, jaki dotąd uważałam za perwersyjny czy nawet obrzydliwy.

A z nim odczuwałam w takich chwilach wyłącznie rozkosz.

Ufałam mu w pełni, oddawałam się całkowicie, co tworzyło między nami niezwykłą więź.

– Tak jakbym mógł się tobą nasycić... – szepnęła, przyciągając mnie mocniej.

Ktoś zapukał do drzwi.

Sebastian popatrzył w sufit i jęknął cicho.

– Niech to cholera.

– Musimy się ruszyć – powiedziałam ze śmiechem – nie chcę, żebyś się przeze mnie spóźnił.

Przycisnął zamknięte wargi do moich ust.

– Później – obiecał.

– Bardzo chętnie – mruknęłam, obejmując go mocniej.

– Kobieto! – warknął ostrzegawczo, pocałował mnie jeszcze raz, a ja znowu zaczęłam się śmiać,

gdy on poszedł otworzyć drzwi.

Do pokoju wszedł portier z naszymi rzeczami, gitarę akustyczną oparł o ścianę, resztę bagaży zabrał do sypialni i wrócił na dół.

Sebastian wyciągnął z kieszeni portfel i dał mu sowity napiwek.

Zamknął drzwi za bagażowym.

– Muszę się przebrać – powiedzieliśmy niemal razem, tak samo niechętnie. Sebastian wybuchnął śmiechem

– Chodźmy na górę, bo nigdy stąd nie wyjdziemy. – W sypialni zrzucił ubranie i zanurkował do walizki. Ja też otworzyłam swoją.

– Cholera – zakląłam, szperając w rzeczach, po czym rzuciłam jeszcze parę mocniejszych słów.

– Co się dzieje?

Podniosłam na niego wzrok – był w samej bieliźnie i moje oczy zatrzymały się na tym wspaniałym ciele nieco dłużej, niż należało.

Pochylony, zdejmował właśnie dżinsy i sięgnął po parę czystych spodni, a ja poczułam, jak ogarnia mnie pokusa...

Wystarczyło to jedno krótkie spojrzenie na jego ciało, abym zapomniała na chwilę o układzie, jaki zawarłam z zespołem.

Sebastianowi nie wolno było się spóźnić na występ.

Jak na rockmanów ustanowili sporo świętych zasad, których musieli przestrzegać.

I doskonale to rozumiałam. Jakaś moja część miała jednak ochotę zignorować wszystkie zobowiązania. I ta część marzyła wyłącznie o tym, by Sebastian zamknął się ze mną w sypialni i zaczął pożerać.

Pochwycił moje pożądlive spojrzenie i uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Później – powtórzył i wskazał głową mój sponiewierany bagaż. – Boże! Ale bałagan! Zupełnie, jakby to Kallie cię rozpakowywała.

Na myśl o mojej słodkiej córeczce roześmiałam się cicho.

– Sama w to nie wierzę, ale zapomniałam o kosmetyczce.

– Nie musisz się malować. – Na jego ustach pojawił się charakterystyczny uśmiech. – Ani ubierać.

– Nie ciesz się tak bardzo. Ubrań mam dość. Ale niczego poza tym. Wszystko było w tej torbie z przyborami toaletowymi: kosmetyki, szczoteczka do zębów, lokówka, tabletki...

Grzebałam bezradnie w walizce, szukając czegoś, co zostało na toalecie w mojej sypialni.

– Cholera, cholera, cholera – mruczałam.

Sebastian zrobił krok naprzód, był boso i miał na sobie dżinsy, wyglądał tak seksownie jak nigdy wcześniej.

Ucałował moją skroń.

– Nie martw się. Zaraz zadzwonię na dół i każę coś przysłać. Czy to ci odpowiada?

Posłałam mu zrezygnowany uśmiech.

– Brzmi nieźle.

Sebastian skończył się przebierać, pobiegł na dół, zatelefonował do recepcji z prośbą o zakupy, a tymczasem ja wkładałam ubranie, które Tamar przygotowała mi specjalnie na dzisiejszy wieczór – inną parę postrzępionych szortów, powiewny kremowy top obsyty koronką i brązowe, zamszowe botki na bardzo wysokich obcasach, w których moje nogi wyglądały bardzo szczupło i seksownie.

Miss stylu country.

– Nie naprawiaj tego, co nie jest zepsute – powiedziała, potrząsając rudą grzywą, kiedy poszliśmy po zakupy; jej zdaniem stworzyłam dla siebie idealny wizerunek i nie było powodu, by go zmieniać.

Weszłam do przepięknej łazienki przylegającej do sypialni, pozwoliłam sobie na jeszcze parę jęków z powodu braku kosmetyczki i pochyliłam się do lustra, by poprawić makijaż.

Przynajmniej miałam do dyspozycji puder i szminek.

Musiały mi wystarczyć.

Sebastian stanął w drzwiach z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, a mnie znów zaparło oddech z wrażenia.

– Dostałem właśnie wiadomość. Chłopaki są na dole, musimy biec.

– Jestem gotowa. – Poszłam za nim, chwyciłam torebkę z sypialni i przewiesiłam ją przez ramię. – Austin przyjdzie?

– Nie. Zawsze zostaje w hotelu. Nie lubi atmosfery występów – powiedział z lekkim żalem. – Ale dobrze mu tutaj, więc chyba wszystko gra.

– Na pewno – stwierdziłam z przekonaniem, wiedząc, jak bardzo Sebastian się martwi o młodszego brata. Żałowałam, że nie mogę im bardziej pomóc.

Z drugiej strony rozumiałam, że są sprawy, które mogą załatwić tylko między sobą.

Zjechaliśmy windą na dół i trzymając się za ręce, wyszliśmy przez hol z hotelu.

Na nasz widok Lyrik zrobił zawiedzioną minę.

– Płać, człowieku – powiedział wesoło Zee i zaczął skakać z radości

Kiedy Lyrik dał mu kuksańca, odsunął się na bezpieczną odległość.

– Co? Trudno się pogodzić z faktem, że dwa razy młodszy od ciebie facet znów zabiera ci kasę? Tracisz intuicję, stary.

– Powiedział dzieciak, którego dopiero niedawno zaczęli wpuszczać do kasyna. Uważaj, bo dam ci nauczkę – warknął Lyrik.

– Widzę, że nie ucieszył cię mój widok – rzucił Sebastian, przymrużając oczy.

Lyrik wcisnął sto dolarów w wyciągniętą dłoń Zee. Był taki zły, że chyba chętniej cisnąłby mu banknot w twarz.

Wszyscy usadowili się w końcu w czarnym escaladzie, ja w środkowym rzędzie, Sebastian za mną.

– Bo kosztowała mnie benjamina, równą stówkę – wyjaśnił, odwracając się do Sebastiana.

– Robicie o mnie zakłady?

Ash wychylił się do przodu, opierając ręce o mój zagłówek.

– Co się tak dziwisz? Gdybym ja miał taką dziewczynę... – urwał na chwilę i popatrzył na moje nogi – mógłbyś postawić ostatniego centa, że też bym się spóźnił.

Poczerwieniałam, jednocześnie się uśmiechając. Ten zespół, który stanowił rodzinę Sebastiana, stał mi się również bardzo bliski.

– Dobra, już dobra. Na całej linii na pewno by nie zawiódł – powiedział Zee.

Sebastian porwał mnie nagle z siedzenia i posadził sobie na kolanach.

– A może mam zamiar kochać się z nią tutaj? I nic wam do tego!

Obietnica, jaka kryła się w jego słowach, przyprawiła mnie o dreszcze.

– Nie, to wcale nie jest dla mnie krępujący temat – powiedziałam, wybałuszając na nich oczy, bo patrzyli na nas bezwstydnie, jak na najlepsze przedstawienie.

– Słodka Sheo, jesteś teraz częścią zespołu, nie ma między nami sekretów ani trudnych tematów. Przeżyjesz to jakoś? – spytał Ash.

Oczywiście żartował, ale kryło się w tym coś więcej. Czułam, że mnie ostrzega przed pewnym stylem życia, tymi wszystkimi czynnikami zewnętrznymi, przed którymi tak mocno chronił mnie Sebastian.

Dopóki jednak on mnie kochał, nie istniało nic, czego nie mogłabym znieść.

Zee zaczął wystukiwać na siedzeniu jakiś rytm, Ash zanucił melodię, dołączył do nich Lyrik i po chwili śpiewali już razem tę samą piosenkę.

Zerknęłam na Sebastiana, który posłał mi szelmowski uśmiech i zaczął też poruszać pięknymi ustami, śpiewając przepiękną melodię tak, jakby dedykował ją mnie.

Poznałam, to było *Opuścić Las Vegas* Sheryl Crow.

Ze śmiechem chwyciłam Sebastiana za szyję, ten związek łączący czterech mężczyzn budził we mnie radość, gdyż zespół stanowił ważną część życia Sebastiana, w końcu spędzał z nim całe dni.

Przez wiele lat nakazywałam sobie milczenie, tak, jakbym swoim śpiewem nie chciała ujawnić tajemnic przeszłości. Słowa, jakie tańczyły mi na języku, umarły wraz z Delaney Rhodes.

Ale tego dnia nie wytrzymałam. Czułam się bowiem wolna.

Odzyskałam tożsamość.

I dałam upust swojej radości.

Dołączyłam do chóru, a radość, jaka pojawiła się w jego oczach na dźwięk mego głosu, dotarła w głąb mojej duszy.

Śpiewaliśmy teraz w duecie, a reszta zespołu nagle umilkła.

Tak, jakby nagle coś zakłóciło ustalony porządek.

Zawstydziłam się, umilkłam i ukryłam twarz na ramieniu Sebastiana, mając ochotę zniknąć.

Co ja sobie myślałam?

– Do diabła! Dziewczyno! – krzyknął nagle Ash. – To naprawdę wyszło z twoich ust?

– Mówiłem ci przecież – mruknął Sebastian, obsypując moją głowę pocałunkami.

– Co mu mówiłeś? – W końcu nabrałam odwagi i podniosłam na niego wzrok.

Generalnie nie należałam do nieśmiałych osób, śpiewanie jednak przywoływało zawsze wspomnienie z dzieciństwa. Fakt, że zawsze sprawiałam zawód matce, presję, jaką na mnie wywierała. Oczekiwania, jakich nigdy nie udało mi się spełnić.

Więcej sławy.

Więcej pieniędzy.

Nawet nie pomyślała, jakie to krótkowzroczne myślenie może pociągnąć za sobą konsekwencje.

– Że przy tobie czuję się jak amator.

– Nie żartuj – wyszeptałam.

Znów ścisnął moje udo.

– Zrób mi tę przysługę i nie wychodź dzisiaj na scenę. Nie chcę, żebyś mi ukradła show, zwłaszcza w dniu urodzin. Chybabym nie zniósł takiego ciosu dla swojego ego.

Wstałam, by pocałować go dokładnie w środek mocnej szyi.

– Nigdy nie ukradłabym ci show – powiedziałam prosto w jego jabłko Adama.

Ten tajemniczy człowiek z mroczną przeszłością stał się najjaśniejszym światłem w moim życiu.

Odsunęłam się z lekkim uśmiechem.

– Poza tym nie byłabym w stanie wydać z siebie takich gardłowych okrzyków, z jakich jesteś znany.

Zaśmiał się i przytulił mnie mocniej.

– Ty też świetnie krzyczysz, kochanie. Najbardziej jednak lubię słuchać, jak wykrzykujesz moje imię.

Poczułam lekki ból między udami.

Później.

Kierowca skręcał parę razy z głównej drogi, zanim zaparkował na tyłach teatru muzycznego. Wszyscy szybko wysiedli. Trzymając się za ręce, weszliśmy za chłopcami do obskurnego teatru i stanęliśmy pod drzwiami, których pilnował jakiś zwalisty ochroniarz.

W chwili, gdy weszliśmy do środka, od razu poczułam w gęstym powietrzu wrzącą energię. Można było odnieść wrażenie, że ta energia wysysa siły z oddychających nią ludzi, którzy jednak wypuszczają ją z powrotem na zewnątrz.

Wodziłam wzrokiem po otoczeniu, tak różnym od klubu U Charliego, wsłuchana w ogłuszającą muzykę rockową dyktującą tutaj każdy ruch i rytm.

– Wszystko w porządku? – zapytał Sebastian, ściskając moją dłoń.

W jego oczach wyraźnie widniała troska o to, czy nie czuję jakiegoś żalu, tęsknoty za światem, który zdecydowałam się raz na zawsze porzucić.

Nie rozmawialiśmy zbyt wiele o marzeniach, które nie były wprawdzie całkiem moje, lecz tkwiły głęboko w moim sercu. O tym, jak bardzo kochałam występować.

Sebastian nie zdawał sobie jednak sprawy, jak wiele mnie kosztowało takie życie.

Oczywiście, wsiadając rano do samolotu, zastanawiałam się nad tym, jak to będzie znaleźć się znowu za kulisami, lecz tym razem w charakterze outsidera, patrzącego na coś niezwykłego i inspirującego.

Ale nie, nie było we mnie żalu, nie czułam ukłucia tęsknoty.

– Lepiej niż dobrze. Uwielbiam, jak występujesz.

Czułość złagodziła mu rysy, porwał mnie w ramiona.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że przyjechałaś – szepnął ochryple. – Mam nadzieję, że to wiesz. Chcę, żebyś zawsze ze mną była.

– Ja też tego pragnę.

– Chodź – powiedział z uszczęśliwionym uśmiechem. – Muszę dopilnować paru rzeczy. Zespół, który otwiera koncert, zaraz wychodzi na scenę.

Poprowadził mnie ciemnym korytarzem do dużego pokoju po lewej stronie. I tutaj światło było przyćmione, ale jaśniejsze niż w korytarzu i za kulisami.

Zajrzałam do środka i popatrzyłam na stojące w pokoju zniszczone kanapy, na których rozsiedli się muzycy, popijając piwo, śmiejąc się i pokrzykując.

Atmosfera wydawała się dość luźna jak na tę żądzę, która niemal wisiała w powietrzu.

Dziewczyny, które dopiero niedawno stały się kobietami, trzymały się nieco na uboczu, ale wyraźnie liczyły na zainteresowanie. Niektóre z nich zachowywały się tak, jakby zapomniały, że seks grupowy wyszedł z mody w latach osiemdziesiątych. A może chciały po prostu spróbować.

Sebastian zapoznał mnie z paroma osobami, między innymi z kierownikiem trasy i zespołem, który pomagał w organizacji tournée.

Potem posadził mnie na stole, podał piwo, zaborczo pocałował w usta, a później rozejrzał się dookoła, jakby sprawdzał, czy wszyscy to widzieli

To było naprawdę słodkie, Sebastian zachowywał się miło, troskliwie i bawiłam się doskonale. I

choć martwiłam się o Kallie, a w pamięci wciąż miałam perspektywę walki z Martinem, czułam się wolna i spokojna. Wiedziałam, że moja córeczka jest bezpieczna, bawi się w motylki, księżniczki i żyje w swojej bajce.

Otoczona miłością i opieką.

Siedziałam dość długo sama, od czasu do czasu podchodzili do mnie jacyś mężczyźni, z którymi zamieniałam parę słów. Kobiety obdarzały mnie tylko zazdrosnymi spojrzeniami.

W godzinę później zjawił się Sebastian, cały w uśmiechach, podniecony jak dziecko.

– Jesteśmy gotowi. A ty?

– Oczywiście.

Pomógł mi zejść, poszłam za nim korytarzem i stanęłam z boku sceny, za kulisami.

Miejsce dla VIP-ów.

Uśmiechnęłam się do niego, próbując powstrzymać przyływ emocji. Nie mogłam uwierzyć, że przeżywam to wszystko razem z nim. Oglądałam tyle filmów z jego koncertów, codziennie wieczorem, kiedy tak za nim tęskniłam i myślałam o tym, co robi i jak mu się udaje występ.

A teraz mogłam się o tym naocznie przekonać.

– Sebastian – zawołał Ash. – Rusz tyłek!

– Zaraz wracam – obiecał.

Patrzyłam za nim ze ściśniętym żołądkiem, porażona jego urodą.

Wyjrzałam zza kurtyny i patrzyłam na zebraną publiczność, czekającą na ulubiony zespół.

Było to przeżycie zupełnie różne od tego, którego doświadczałam, gdy jeszcze występowałam sama jako Delaney Rhodes.

Tutaj odnosiło się wrażenie, że wystarczy iskra, a za chwilę wybuchnie pożar.

A ja byłam częścią tej atmosfery napięcia, wyczekiwania, tak jakbym pragnęła zobaczyć Sebastiana na scenie jeszcze bardziej niż jego fanki. Tego, co się tutaj działo, nie mógł oddać żaden film.

Nic dziwnego, że Sebastian tym żył, tak za tym tęsknił i tak bardzo to kochał.

Miałam wkrótce wracać do Savannah i chciałam zabrać ze sobą to wspomnienie, wraz z miłością do Sebastiana, tak, bym miała na czym się oprzeć, gdy znów się rozstaniemy.

Chciałam zamknąć wtedy oczy i wyobrazić go sobie na scenie, wiedząc z własnego doświadczenia, co się na niej dzieje.

Poczułam przyływ adrenaliny, wciągnęłam powietrze i zaczęłam się oddawać wyobraźni.

Czyjeś gorące, pożądlive ręce chwyciły mnie od tyłu w pasie, rozpoznałam natychmiast Sebastiana.

Zadrżałam.

– Już czas – szepnął mi prosto w ucho i pocałował w szyję. – Nie ruszaj się stąd – nakazał i objął mnie mocniej. – I pamiętajcie, że ci wszyscy faceci, którzy się tu kręcą, to dupki. Nie chcę schodzić ze sceny w połowie występu i nikogo zabijać.

Znając Sebastiana, mówił w stu procentach poważnie.

Nieomal się roześmiałam, Tak, jakbym nie wiedziała, jak to się odbywa. Drapieżnicy na łowach, a kulisy to była ich nora, do której zaciągali upolowaną zwierzynę, by ją pożreć.

Ale tak to już było z Sebastianem. Nigdy nie widział we mnie dziewczyny, która znała realia takiego życia, takiej, która pozwalała sobie na bycie ofiarą.

Dla niego pozostałam na zawsze niewiniątkiem z Savannah, które musiał chronić za wszelką cenę.

I czy to źle, że dzięki temu jeszcze bardziej go kochałam?

– Będę tutaj czekała – obiecałam, kołyszając się lekko w jego ramionach.

– Grzeczna dziewczynka – szepnął, wtulając mi nos w szyję. – I dlaczego tak ślicznie pachniesz? – mruknął, wodząc dłońmi po moich udach. – Tak mi dobrze – dodał dziwnie szorstko. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Tak naprawdę było zupełnie odwrotnie.

– Zaczekaj, aż wrócimy do pokoju – dodał jeszcze.

W tej samej chwili Ash zniecierpliwiony klepnął go w plecy i przerwał tę sielankę, wyrrywając nas z kokonu, w którym chroniliśmy się przed światem.

– Skup się, człowieku – powiedział ze śmiejącymi się oczyma. – Zaraz wychodzimy na scenę, a ty wyglądasz tak, jakbyś chciał zaciągnąć tę dziewczynę do ciemnego kąta. Najpierw obowiązek, potem przyjemność, znasz tę zasadę. Chyba nie chcesz, żebym musiał ci dać kopa w tyłek.

Sebastian wymierzył w niego markowany cios.

– Obaj wiemy, że położyłbym cię na łopatki.

– Tak ci się tylko zdaje. Ale nie narobię ci wstydu przy tej piękności. Wiesz, że chcę ją w sobie rozkochać. Nikt nie będzie miał do niej pretensji, przecież mnie nie można się oprzeć.

– Nie przeginaj – powiedział ze śmiechem Sebastian.

– Idź – odepchnęłam go od siebie, czując, jak ogarnia mnie znowu to niepokonane poczucie wolności.

Jęknął i poszedł za Ashem, ale natychmiast zawrócił, żeby jeszcze raz pocałować mnie w usta.

– Nie ruszaj się stąd – przypomniał.

Pokręciłam głową w niemej obietnicy.

– Daj czadu – szepnęłam.

Odpowiedział uśmiechem, który zakołysał moim światem, poczułam ukłucie w sercu.

Ten wspaniały mężczyzna w końcu znalazł się tam, gdzie było jego miejsce. Wysłuchana w ryk publiczności, odczuwałam niemal deliryczną radość. Zee wyjrzał przez kotarę i wyszedł na scenę z pałeczkami od perkusji w rękę, a tłum zaczął wrzeszczeć jak szalony. Gdy za nim wynurzył się Ash, a potem Lyrik, publiczność powitała ich dzikim wręcz wyciem.

Wtedy na scenę wkroczył Sebastian i nastąpił wybuch.

Owacje sięgnęły zenitu.

– Dobry wieczór! – krzyknął Sebastian, przekładając sobie przez głowę pasek gitary. A potem podszedł do mikrofonu, przycisnął pedał w podłodze i zaczął śpiewać jedną z ich najbardziej znanych piosenek typowych dla hard rocka.

Był tak cudowny, wspaniały i zdolny, że przenikał mnie do głębi.

Wszystkie komórki mojego ciała ożyły, serce uderzało o żebra. Patrzyłam na mężczyznę, którego kochałam najbardziej na świecie. Na mężczyznę, który przewrócił do góry nogami całe moje życie.

I dodał do niego miłość, radość, coś wielkiego i głębokiego.

Pozostali członkowie zespołu byli tak samo skupieni na swoich partiach. Lyrik grał na drugiej gitarze elektrycznej, Ash na basowej, a Zee walił jak wściekły w perkusję stojącą za nimi na niewielkim podwyższeniu.

Cała czwórka wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, gdy zobaczyłam ich pierwszy raz, zamknięta w biurze U Charliego, niepewna, czy podążać dalej drogą, która musi mnie w końcu zaprowadzić ku przeznaczeniu, od którego uciekłam.

Ale powinnam była wiedzieć, że i tak na jej końcu czeka na mnie Sebastian.

Wykrzykiwał teraz bardziej, niż wyśpiewywał słowa piosenek i bardziej je wyczuwałam, niż rozumiałam, ale jego głos wsiąkał mi w ciało, w kości. Te niezrozumiałe z pozoru słowa stały się tak jasne, otaczająca energia unosiła mnie ku niebu.

Odwrócił głowę z ustami wciąż przyciśniętymi do mikrofonu. Szukał, szukał mnie. Nasze oczy spotkały się, jego wzrok omal nie zwałił mnie z nóg.

Tonęłam w jego obecności, zatraciłam się całkowicie.

Był moim powietrzem, nadzieją, moim wszystkim, tym, który wlał wiarę w samotność mojego serca.

Tym, który je wypełnił.

Łzy stanęły mi w oczach pod wpływem tego napływu uczuć do mojego niesamowitego mężczyzny.

Gdy skończyli występ, Sebastian rzucił na widownię kilka zdjęć, krzyknął „dobranoc” do mikrofonu i zbiegł ze sceny, jakby niosły go te same uczucia, których ja przed chwilą zaznałam.

Nie wahał się, szedł szybkim, zdecydowanym krokiem do konkretnego celu. A tym celem byłam ja.

Rzucił się na mnie i popchnął na stojący nieopodal głośnik, pożerając moje usta.

– Shea – jęknął z ulgą.

Wbiłam mu palce we włosy, przyciągnąłem bliżej i zaczęłam namiętnie całować.

Zapadałam się w próżnię.

Tak, jakby nie było początku. Ani końca.

Tylko my, teraz, zawsze.

– Skończyliście? – dobiegł nas głos Lyrika.

– Nawet nie zaczęliśmy – mruknął Sebastian, wciąż mocno mnie obejmując.

– Przedstawienie skończone, przyjacielu – zaśmiał się Lyrik.

Oczywiście odnosił się nie tylko do występu Sundera.

Boże, przy Sebastianie zapomniałam, gdzie jestem i że ktoś mnie może zobaczyć.

– Idź sobie – warknął Sebastian i zaczął znów mnie całować.

– Nie ma mowy. Musisz wziąć prysznic. Mamy swoje plany. Już nie pamiętasz?

Sebastian zerknął na niego przez ramię.

– To było, zanim przyjechała moja dziewczyna.

– Ona też jest częścią planu, prawda, Shea?

Nie miałam ochoty przytakiwać, gdyż marzyłam wyłącznie o tym, by znaleźć się razem z Sebastianem za zamkniętymi drzwiami sypialni.

Zmusiłam się jednak do potwierdzenia.

– No tak... częścią planu.

– Przyjechałaś tu po to, żeby się nade mną znęcać? – spytał Sebastianem spod przymrużonych powiek.

– Nie marudź. Troszkę czekania nigdy nikomu nie zaszkodziło – powiedział Lyrik, przeczesując palcami włosy.

– „Troszkę czekania”? Nie nazywałabym tego w ten sposób. Jak zamierzasz mi to wynagrodzić? – zwrócił się do mnie.

Znowu pocałowałam go w usta.

– Jak. Tylko. Sobie. Życzysz.

– Prosisz się o kłopoty?

Na pewno miał rację. Ale byłam gotowa przyjąć wszystko, co chciał dać.

Oderwał się w końcu ode mnie i zostawił w tym niewielkim pomieszczeniu za sceną, obiecując, że zaraz wróci. Dotrzymał słowa, nie minęło nawet pięć minut, a już był z powrotem. Miał lekko wilgotne włosy, włożył czystą koszulę z długimi rękawami, podwiniętymi tak, że odsłaniały tatuaże na jego muskularnych rękach.

Wszystkie głowy zwracały się jak zwykle w jego stronę. Ociekał seksem, tajemniczością. Stanowił

zagadkę, którą tylko ja potrafiłam rozwiązać.

Ash wbiegł do pokoiku w znakomitym nastroju.

– Jedziemy.

Sebastian wziął mnie za rękę, a Ash rozmawiał tymczasem z przyjaciółmi, z którymi mieliśmy spotkać się w klubie. Cała nasza piątka wyszła tylnym wyjściem prosto w chłodną listopadową noc, a w powietrzu unosiła się atmosfera sukcesu.

Czekał na nas ten sam SUV, którym przyjechaliśmy na koncert, ale Sebastian skierował się od razu w stronę maserati zaparkowanego za furgonetką.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

To ja miałam w ten weekend robić niespodzianki, nie on.

Widząc moją reakcję, Sebastian wzruszył ramionami.

– Wykonałem jeszcze jeden telefon, kiedy załatwiałem sprawę twoich kosmetyków. Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę na przejażdżkę.

– Trudno by to było nazwać „przejażdżką”.

– Dlaczego? Przecież to auto ma koła i na nich jeździ.

Wiedziałam, że kupił samochód z myślą o mnie, gdyż sam gustował w ogromnych, mocnych wozach o wyglądzie potworów. A ten był zgrabny, mały i wyjątkowo ekskluzywny w najlepszym tego słowa znaczenia.

– Oszalałeś, Sebastianie z Kalifornii.

Zaśmiał się gromko i szczerze.

– Trudno winić faceta o to, że dba o swoją dziewczynę.

– Raczej ją rozpieszcza.

Przesunął mi palcem po twarzy.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Pomógł mi usiąść na miękkim siedzeniu maserati, sam wskoczył za kierownicę i włączył silnik.

Pojechaliśmy za SUV-em do klubu wynajętego na przyjęcie Sebastiana, kiedy jeszcze miał w nim uczestniczyć tylko jubilat, chłopcy z zespołu i paru przyjaciół.

Dziesięć minut później parkowaliśmy już pod klubem i ruszyliśmy do wejścia. Za czerwonym sznurem stał wystrojony tłumek chętnych do wejścia. Parę osób rozpoznało Sebastiana, niektórzy wołali go po imieniu, inni pstrykali zdjęcia. Uśmiechnął się do nich, szczęśliwy i podekscytowany, bez cienia wrogości, jaka towarzyszy zwykle przymusowi obecności w publicznym miejscu.

Zdałam sobie sprawę, że miłość łagodzi gniew. Przywarłam do jego boku z radością tak wielką, że trudno mi ją było pojąć.

– Delaney Rhodes – krzyknął ktoś z zebranych.

Instynktownie zerknęłam w tamtym kierunku, niepewna, jak się zachować. Czy uciec, schować się gdzieś, czy też raczej unieść dumnie głowę, tak jak to robił Sebastian.

Przycisnął mnie mocno w cichym geście wsparcia.

– Ona ma na imię Shea! – krzyknął – Lepiej to zapamiętaj!

Usłyszałam śmiechy i okrzyki „Shea”, pomachałam tylko nieśmiało ręką i weszłam wraz z Sebastianem do zatłoczonego klubu.

W środku było jednocześnie ciemno jak w nocy i jaśniej niż za dnia, ciała tańczących majaczyły niewyraźnie w stroboskopowych światłach.

Zaprowadzono nas na górę, do prywatnej sali, gdzie usiedliśmy na pluszowych kanapach. Na lustrzanym suficie i szklanych ścianach umieszczono tysiące światełek, toteż mogliśmy z naszego miejsca obserwować parkiet.

Sebastian posadził mnie obok siebie i objął ramieniem. Po chwili do sali weszło jeszcze kilkoro przyjaciół Sebastiana, których poznałam na koncercie, paru innych widziałam po raz pierwszy w życiu. Większość przyprowadziła niemal rozebrane dziewczyny, które też chciały życzyć Sebastianowi wszystkiego najlepszego.

Ale nikt nie czekał tak niecierpliwie jak Ash na początek przyjęcia.

Zamówił dla wszystkich kolejkę drinków i dwie kelnerki wyznaczone do obsługi przyjęcia przyniosły je nam do stolika kilka minut później.

Ash uniósł kieliszek.

– Czas na toast!

– Coś takiego – mruknął Sebastian.

Zebrani zaczęli wiwatować i unieśli kieliszki z zimną tequilą – wysmarowane na brzegach solą, udekorowane plasterkiem limonki.

– Wszyscy wiedzą, jak długo już z tobą wytrzymuję – zaczął smutno Ash, lecz żartobliwe błyski w oczach zdradzały jego prawdziwe intencje. – Latka leca, ty się starzejesz, brzydniesz, podczas gdy ja cały czas zachowuję swój młodzieńczy wygląd. Co do tego nie ma chyba wątpliwości? – spytał, rozglądając się zaczepnie po sali.

Zebrani wybuchnęli śmiechem.

Sebastian zachichotał cicho, wyraźnie rozbawiony kpinami przyjaciela.

Nikommu nie działa się krzywda.

Nikt nie żywił do nikogo urazy.

– Przeżyliśmy razem niesamowite chwile, stary – Ash zmienił trochę ton – i dobre, i złe. Mam nadzieję, że te najlepsze są wciąż jeszcze przed nami i że będzie ich mnóstwo, bo nikt nie zasłużył sobie na nie bardziej niż ty. Wszystkiego najlepszego, Baz! – zakończył ze szczerym, serdecznym uśmiechem.

Milczeli chwilę, Ash uniósł kieliszek, gdy wybrzmiała cisza.

– Za Sebastiana! – dokończył.

– Wszystkiego najlepszego! – wołali zebrani.

Wszyscy wypili drinki.

Wszyscy oprócz mnie i Sebastiana, który nie spuszczał ze mnie wzroku. Przyciągnięta jego spojrzeniem, usiadłam mu na kolanach, nie zwracając uwagi na spojrzenia zebranych. Nie obchodziło mnie to, że wiele z obecnych tu dziewczyn miałyby ochotę na mojego faceta. Wiedziałam, co myślą: brały mnie za kolejną panienkę na jedną noc czy jeden numerek, miały do tego prawo.

Ja znałam prawdę. Należałam do niego, a on do mnie.

Sebastian powiódł kciukiem po mojej dolnej wardze, a potem musnął je w tym samym miejscu plasterkiem limonki.

Cytrusowy zapach uderzył mnie w nozdrza.

Wciągnęłam powietrze, a Sebastian podniósł kieliszek do moich ust; najpierw poczułam smak soli, po niej uszczypnięcie tequili, a na samym końcu delikatny język Sebastiana, który wsunął mi się do ust.

Delektował się nimi.

Kusił.

Drażnił.

Smakował.

Obiecywał to, co miało nastąpić.

Otoczyłam ramionami jego głowę.

– Wszystkiego najlepszego! – szepnęłam.

– Już się spełniło – odparł cicho.

Panowała luźna, przyjacielska atmosfera, Sebastian nie pozwalał, bym zeszła mu z kolan. W naszej sali zaaranżowano naprędce miniparkiet, zjawiało się tu wielu nowych gości, których twarze wydawały mi się znane.

Większość stanowiły kobiety, które przyszły tu z dołu.

– Zatańcz ze mną. – Gładkie słowa Sebastiana lizały mnie jak płomienie. Brzmiały zupełnie inaczej niż wtedy U Charliego. Tamtej nocy, gdy widziałam, jak ucieka z niego nadzieja. Teraz w jego tonie nie było już smutku i strachu.

Sebastian zdjął mnie z kolan i postawił na podłodze. W milczeniu ujął moją dłoń i ku mojemu zaskoczeniu nie poprowadził w tłum swoich gości na górce, ale na parkiet na dół.

Z każdym jego krokiem czułam, jak przyspiesza mi tętno, serce biło jak oszalałe.

Sebastian poruszał się wolno, zmysłowo i tak seksownie, że z trudem udawało mi się oddychać. Zsunął ręce z moich pleców na pośladki, potem na zewnętrzną stronę ud. Nasze ciała poruszały się zgodnym rytmem, do tego samego taktu. Zgodnie uderzaliśmy w ten sam akord rozpaczliwej żądz.

Całował mnie, całował raz po raz, podczas gdy jedna za drugą zmieniały się piosenki.

W końcu nie mogłam już złapać tchu, byłam gorąca i mokra; wiedziałam, że nie wytrzymam ani chwili dłużej.

– Chodźmy stąd – szepnął w końcu.

– Boże... Dobrze.

Zaśmiał się krótko i powiodł mnie przez tłum tak szybko, że ledwo mogłam za nim nadążyć.

Zaśmiałam się i mocniej ścisnęłam jego rękę, bardziej niż gotowa na przejażdżkę.

Sebastian podał parkingowemu kwitek na samochód i znów zaczął mnie całować; żadne z nas nie zwracało uwagi na aparaty fotograficzne i ciekawskie spojrzenia gapiów.

Nic nie miało znaczenia oprócz tego jednej wyjątkowej chwili.

Gdy parkingowy przyprowadził auto, Sebastian wręczył mu jak zwykle przesadnie hojny napiwek, chwycił kluczyki i pomógł mi wsiąść. Nie odmówił sobie przy tym kolejnego pocałunku.

Kiedy wreszcie się ode mnie oderwał, w jego spojrzeniu miłość mieszała się z żądzą. Zatrzasnął drzwiczki po stronie pasażera i usiadł za kierownicą. Ruszył z parkingu z wizgiem opon, a ja tymczasem położyłam mu rękę na płaskim brzuchu, pocałowałam w szyję, musnęłam ustami ucho, bawiąc się paskiem jego dżinsów. Jęcząc, próbował mimo wszystko skupić wzrok na drodze.

– Chcesz mnie zabić, Shea?

Samochód zarzucił nagle, Sebastian skręcił szybko w prawo, a potem skręcił jeszcze raz, w wąską, boczną uliczkę i zatrzymał tam auto.

Fala pożądania zalała mi zmysły, kiedy znów wylądowałam na jego kolanach z nogami po obu stronach jego ud. Zachłanne usta Sebastiana nakryły moje wargi, członek wbijał mi się w szew obszarpanych szortów.

Boże.

Jęknęłam, wbijając mu palce w ramiona.

Wygięłam plecy w łuk i przywarłam piersiami do jego torsu. Między nogami czułam wyraźnie pulsujący ból.

Szybko chwycił moje biodra i zmusił, bym znów usiadła na jego członku.

Nawet jeśli to ja byłam na górce, on sprawował nade mną kontrolę

– Coś ty ze mną zrobiła? Coś ty zrobiła? Umrę, jeżeli zaraz w ciebie nie wejdę. Muszę cię poczuć, tak bardzo cię pragnę.

– Masz mnie.

– Chcę cię mieć na zawsze. Chcę, żebyś nosiła moje nazwisko i moją obrączkę – bełkotał jak w gorączce.

Gdy dotarło do mnie prawdziwe znaczenie tych słów, doznałam szoku.

Odsunęłam się trochę, wciąż trzymając go za ramiona.

Miałam wrażenie, że świat wokół mnie zadrżał, popatrzyłam mu w oczy.

Odwzajemnił spojrzenie, twarde i szczerze.

– Wyjdź za mnie.

Błysnął we mnie płomień nadziei, wizje nowego życia stawały mi przed oczami, marzenia stawały się rzeczywistością.

Takie zwykłe pragnienia.

Rozpalające mnie od wewnątrz.

Przełknęłam z trudem ślinę, ledwo panując nad burzą uczuć.

– Mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej w świecie. Zostań moją żoną, Shea.

Zamrugłam.

– Teraz?

– Teraz. Gdy wszystko się uspokoi, urządzimy prawdziwe wesele, moi przyjaciele będą świadkami, a April i Tamar włożą najbrzydsze sukienki dla druhen, jakie można sobie tylko wyobrazić.

Mięsień na policzku drgał mu bardzo wyraźnie. Próbowалам nadażyć za jego słowami.

– Kallie będzie sypała przed tobą płatki róż, wszyscy, których kochamy, przyjdą, aby to zobaczyć. Ja też tego pragnę. I chcę ci to dać. Ale teraz? Dziś, kiedy obchodzę moje urodziny, chcę, żebyś została moją żoną. Tylko ty i ja i przyszłość, jaka się przed nami otwiera.

Popatrzył na mnie z nadzieją.

– Powiedz, że i ty tego chcesz.

– Tak. – Te słowa wydobyły się z głębi mojej duszy.

– Tak?

– Tak... tak... tak... – szeptałam, niemal szaleńczo. A może szaleńcze były tylko moje pocałunki, pocałunki radości i szczęścia, pełnego, doskonałego.

Pod wargami czułam jego uśmiech.

Znajdź miłość i przywieź ją tutaj – usłyszałam w duchu słowa mojej babci.

Znalazłam, babciu.

Znalazłam

Odsunął się lekko.

– Obiecuję ci, Shea, że zawsze będę cię kochał. Będę się tobą opiekował i nigdy cię nie opuszczę. Będę twoim mężem i ojcem dla Kallie, najlepszym, gdyż na takiego zasługuje.

– Sebastian – szepnęłam, a on ujął moją szyję, gładząc kciukiem podbródek.

– Na ciebie czekałem całe życie.

Moje myśli pobiegły do Kallie.

Byłam pewna, że i ona zapragnie tych wszystkich wspaniałości, jakich chciałam ja i Sebastian.

Nie miałam żadnych wątpliwości.

Wszystko było w porządku.

Pocałował mnie mocno i przesunął na siedzenie pasażera, a potem szybko zawrócił na środku ulicy. Wcisnął guzik nawigacji głosowej i kazał się zaprowadzić do urzędu stanu cywilnego.

Jechał szybko, zdecydowanie, a ja leciałam jak na skrzydłach przed maską samochodu.

Dotykałam przyszłości, jaka się przed nami roztaczała.

Znaleźliśmy miejsce na parkingu, Sebastian wyskoczył zza kierownicy i obszedł samochód, aby pomóc mi przy wysiadaniu. Znow ledwo mogłam za nim nadążyć, gdy biegł do budynku, wypełniał formularze i płacił za akt ślubu.

Wszystko to wydawało się jednocześnie absolutnie szalone i wspaniałe.

Wychodziłam za mąż.

Za Sebastiana Stone'a.

Pobiegliśmy do samochodu, melodyjny śmiech Sebastiana rozbrzmiewał wyraźnie w nocnej ciszy. Wrzucił szybko wsteczny bieg i już za chwilę znow całowałam jego twarz, szyję, wszędzie go dotykałam.

Podskoczyłam na siedzeniu, gdy wjeżdżaliśmy na parking. Mój uśmiech wydawał się nie mieć końca.

Nawet nie wysiedliśmy z samochodu. Sebastian wjechał w kolejną alejkę, gdzie uiścił przez szybę kolejną opłatę i podał urzędnikowi nasz akt. Urzędnik zadał nam parę pytań, aby się upewnić, czy rozumiemy, że wступujemy w związek małżeński.

Tak.

Tak.

I tak.

Gdy podał nam słowa przysięgi, które mieliśmy za nim powtarzać, znow zaczęłam się śmiać i wylądowałam na kolanach Sebastiana.

Urzędnik przestał mówić, Sebastian ujął moją twarz w dłonie i złożył mi własną przysięgę.

– Zawsze cię będę kochał. I szanował. Chronił, opiekował się tobą i będę ci wierny.

Gdy dotykałam jego podbródka, drżały mi dłonie.

– Nigdy od ciebie nie odejdę, nie zrezygnuję z naszej miłości. Moje zawsze oznacza zawsze. Moje życie jest twoim życiem.

A potem w zalewie potakiwań i pocałunków zostaliśmy mężem i żoną.

Równie szybko wróciliśmy na szosę, dojechaliśmy do hotelu, zostawiliśmy samochód na parkingu i pobiegliśmy do wind. Nasze dusze tańczyły z radości, serca biły jak oszalałe.

Gdy wysiadaliśmy z windy, Sebastian trzymał mi ręce na biodrach, otaczał ustami moje wargi. Walcząc z kartą do pokoju, ani na chwilę nie wypuścił mnie z objęć.

A potem porwał mnie na ręce i przeniósł przez próg pokoju.

Panna młoda na nowej drodze życia w ramionach mężczyzny, który obiecał jej opiekę.

Miłość.

Troskę.

Sebastian zamknął nogą drzwi, jego ciężkie kroki zadudniły na marmurowej posadzce. Nie zatrzymał się ani na chwilę, nawet nie zwolnił kroku. Szedł prosto w kierunku schodów prowadzących do sypialni, trzymając mnie mocno w ramionach.

– To się dzieje naprawdę, to się dzieje naprawdę – powtarzał. – Kochanie, powiedz, że to się dzieje naprawdę.

– Tak, to wszystko prawda...

My też byliśmy prawdziwi.

Serce skakało mi w piersiach.

Czułam, że jestem wolna.

Radosna, lekka.

Czułam, że żyję.

Zrywaliśmy z siebie ubrania, ani na chwilę nie przerywając pocałunków, aż w końcu zostaliśmy rozgrzawkowanymi nagimi ciałami.

Pchnął mnie na środek ogromnego łóżka, sam stanął obok, patrząc na mnie z uśmiechem absolutnego zdziwienia. Miał drapieżny błysk w oczach.

Nigdy dotąd nie przeżyłam takiej chwili, wiedząc jednocześnie, że taki moment już się nie powtórzy.

Pragnął mnie.

Uwielbiał.

Ogarnęło mnie tak deliryczne uczucie szczęścia, że znalazłam się w zupełnie innej rzeczywistości. Sebastian zmienił całkowicie mój świat i określił nowy początek. Rozbił wszelkie mury i ustanowił inne zasady.

Tej nocy zostałam jego żoną.

– Nie wierzę, że jesteś naprawdę moja – powiedział, jakby słyszał moje myśli.

– Jestem twoja... mężu.

Poczułam pod wargami jego uśmiech.

– Mężu...

Powiedział to tak, jakby sprawdzał, jak ten wyraz brzmi w jego ustach i nagle rzucił się na mnie.

– Chodź tu, żono, zamierzam zabrać to, co do mnie należy. Jesteś gotowa?

Zaśmiałam się, wygięłam plecy w łuk, czując zbierające we mnie podniecenie, które objawiało się teraz jak bardzo nietypowy ból w dole brzucha.

– Zawsze.

Sebastian powiodł dłonią po zewnętrznej stronie mojego uda.

– Wiesz, jak marzyłem, żeby się znaleźć między tymi nogami, Shea? Myślałem o tym we wszystkie samotne noce, przypominałem sobie, jakie są wspaniałe, gdy opasują mnie w talii. A teraz chcę, by mnie otulały do końca moich dni.

Przycisnął się do mnie mocno.

– Dzięki tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

W jego spojrzeniu kryła się obietnica, patrzyłam w jego oczy, wodząc palcem po wargach.

– Nie wiedziałem, że można zaznać takiego szczęścia. A potem zjawiałaś się ty.

A potem zjawiałaś się ty.

Moje słowa wypowiedziane szeptem kilka miesięcy wcześniej, te słowa, dzięki którym wkroczyliśmy na drogę namiętności i żądzy, doprowadziły nas w konsekwencji do miłości i tak bezwarunkowego oddania, o jakim nie mieliśmy wcześniej pojęcia.

Całował moją szyję, piersi, tors, przywarłam mocno do jego ramion, odchylając głowę do tyłu. Wciągnął do ust moją sutkę, bawił się nią, lizał, ssał, gryzł lekko, błędząc jednocześnie dłonią po moim brzuchu, w którym zagnieździło się nagle stado motyli trzepoczących skrzydłami.

Dotknął niby od niechcenia mojej łechtaczki, a gdy jęknęłam, na jego twarzy pojawił się wyraz niemal zaraźliwej rozkoszy. Towarzyszył mu cały wachlarz emocji, od dumy i zachwyty począwszy, na miłości skończywszy. Wszystkie te uczucia zjednoczyły się w jednym euforycznym momencie stworzonym specjalnie dla nas.

Oparł się na łokciu i włożył mi dwa palce do pochwy.

Wbijał je i wyjmował, mruczając pod nosem.

– Jesteś taka mokra – szepnął i klęknął nade mną. Uniósł mi nogi do góry i wsunął mi palce jeszcze głębiej, do końca. – Ktoś tutaj bardzo się niecierpliwi, prawda? Pragnie mnie pani równie mocno,

jak ja pragnę pani, pani Stone?

Gdy zwrócił się do mnie, używając mojego nowego nazwiska, którym właśnie mnie obdarzył, poczułam niesamowitą radość.

– Nie ma pan nawet pojęcia, panie Stone, jak bardzo pana pragnę. Jak bardzo pana potrzebuję.

Uniósł się nade mną z uśmiechem i popatrzył mi w oczy.

– Pospiesz się – szepnęłam, jakby moje życie miało od tego zależeć. – Znajdź prezerwatywę. Nie wzięłam pigułek.

Gdybym ich nie zażyła przez parę dni, pewnie nic wielkiego by się nie stało, ale zawsze istniało pewne ryzyko.

Sebastian zaśmiał się głośno, zanurzając penis w moje fałdki.

– Nie. Po co miałbym szukać prezerwatyw?

No tak, rzeczywiście.

– Sebastian, chcesz, żebym zaszła w ciążę? – spytałam ze śmiechem.

Roześmiał się ochryple i nagle zaległa pełna powagi cisza, głęboka, przenikająca na wskroś.

Tak, jakby moje słowa zmieniły podstawy jego istnienia.

Serce waliło mi jak młotem, patrzyłam w jego nagle pociemniałe oczy.

Powiódł drżącymi palcami po moich włosach, wyraz jego twarzy złagodniał.

– Zróbmy sobie dziecko.

Wydałam cichy okrzyk zaskoczenia. Znalazłam się nagle w jasno oświetlonym tunelu w pociągu pospiesznym wiozącym nas coraz szybciej do przyszłości.

– Dużo ważnych decyzji jak na jedną noc – wykrztusiłam w końcu.

Wzmocnił uścisk.

– Jeśli chodzi o ciebie, to już dawno podjąłem wszystkie decyzje.

Pokręcił lekko głową.

– Nigdy nie sądziłem, że przydarzy mi się coś takiego. Nie wierzyłem, że spotkam kogoś, kto tak głęboko mnie poruszy, kto będzie we mnie tak głęboko wierzył. Myślałem, że jeśli zespół ma odnieść sukces, to ja jestem skazany na samotność. Ale nie, zjawiłaś się ty i wypełniłaś tę pustkę.

Z trudem powstrzymałam łzy. Ten zadziwiający mężczyzna powtarzał moje myśli sprzed paru godzin.

W jego oczach dostrzegłam dawne smutki.

– Czas nie stoi w miejscu i chcę, aby każda chwila, jaką z tobą spędzam, miała znaczenie. Nie chcę czekać na właściwy moment, bo z tobą każdy moment jest najwłaściwszy.

– Cały czas, każda minuta, każda sekunda – wyszeptałam ze łzami w oczach.

Uniósł się nade mną na łokciach.

– Widzisz mnie, Shea?

Ujęłam jego twarz w dłonie.

– Nigdy nie popatrzę w inną stronę.

I żadne z nas nie odwróciło wzroku, gdy Sebastian zaczął powoli wypełniać mnie sobą, tak delikatnie, jakbym była ze szkła.

Mieliśmy czas, by celebrować tę chwilę.

Moje ciało przyjęło jego ciało, gdy brał mnie w najbardziej niezwykły sposób.

Głęboko.

Całkowicie.

Tak nieskończenie, że skradł mi oddech.

I serce.

Zamrugałam powiekami, przez satynowe zasłony wiszące nad szklanymi drzwiami prowadzącymi na taras przedzierały się ciche dźwięki miasta.

Obudziłam się w pustym łóżku, otuliłam prześcieradłem, wyszłam z sypialni i zatrzymałam się u szczytu schodów.

Sebastian siedział na podłodze oparty o kanapę z gitarą na kolanach i śpiewał spokojną, wzruszającą piosenkę.

Zaczęłam wolno schodzić na dół, jedną ręką trzymając prześcieradło, drugą poręcz.

Gdy poczuł, że się zbliżam, napiął mięśnie pleców, ale śpiewał dalej tak samo gładko i melodyjnie, te słodkie dźwięki popychały mnie w jego kierunku.

Boso, stanęłam na zimnym marmurze podestu i weszłam głębiej do salonu. Wsuwałam się do środka powoli, centymetr po centymetrze, okrążyłam kanapę i stanęłam na metr przed Sebastianem.

Podniósł powoli na mnie wzrok, przykuwając poważnym spojrzeniem.

Przez okno widziałam błyskające światła miasta, które padały mu na twarz, uwydatniając przepiękne, jak wyciosane w kamieniu rysy.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Sebastian przerwał komponowaną piosenkę, zdjął gitarę z kolan i ja zajęłam jej miejsce.

Miał na sobie znoszone dżinsy, rozszerzył nogi na tyle, abym mogła się między nie wśliznąć. Oparłam plecy o jego nagi tors, a dotyk jego ciała przypawił mnie natychmiast o ciarki na plecach.

Zaczerpnął głęboko powietrza, serce biło mu równym szybkim rytmem. Położył mi gitarę na kolanach i otulił ramionami.

Jego oddech unosił mi włosy, ręce pieściły moje dłonie, które położył na strunach.

Przycisnął do nich moje palce w geście lekkiej zachęty.

Nasze dusze stały się jednością.

Rozumiał mój ból, tak jakby był jedyną osobą zdolną wypełnić pustkę po niespełnionych marzeniach, które musiałam porzucić, gdyż nie byłam gotowa zapłacić za nie wymaganej ceny.

A ceną była moja córka.

Co jednak nie znaczyło, że nie buzowało we mnie pragnienie, by tworzyć, komponować i grać.

I wiedziałam, wiedziałam, wiedziałam.

Sebastian Stone został stworzony dla mnie.

Poczułam nagły przyływ emocji, gdyż bardzo długo nie zajmowałam się muzyką.

Brzdąkaliśmy więc razem, Sebastian nucił lekko ochrypłym głosem tuż przy moim uchu słowa piosenki, w której odkrywał przede mną swoją duszę.

Nadeszłaś jak burza z oddali, zbliżałaś się coraz szybciej.

Wybór, jakiego dokonaliśmy, dał mi spokój i pewność.

Skoczyliśmy razem i razem wylądowaliśmy w tej piosence, odnajdując na strunach gitary nasz wspólny rytm. Razem wskoczyliśmy w jej słowa, a nasze dusze i języki opowiadały wspólną historię.

I spadaliśmy dalej, niżej, lecąc ku pięknu.

I znaleźliśmy się w morzu oślepiających gwiazd, dryfując w przestrzeni należącej wyłącznie do nas. I do nikogo innego.

W przestrzeni, gdzie Shei i Sebastianowi Stone nie było końca.

Rozdział 13

Sebastian

Zapukałem niecierpliwie do hotelowych drzwi. Zrobiłem dwa kroki w lewo, potem dwa w prawo i znów zabębniłem o framugę.

– Dobrze, dobrze... spokojnie, już idę – zabrzmiało po przeciwnej stronie.

Zazgrzytały zawiasy i w drzwiach pojawiła się twarz mojego młodszego brata w workowatych bokserkach na wąskich biodrach.

– Gdzie się pali?

U mnie na górze w sypialni.

– Nie mogę się po prostu przywitać z bratem?

– O wpół do ósmej rano? Hm... nie. – Przesunął ręką po włosach i popatrzył na mnie spod przymrużonych powiek. – Co się dzieje?

– A kto powiedział, że coś się dzieje?

Zaśmiał się swoim charakterystycznym śmiechem.

– Nie wiem... przychodzisz tu o świcie, dzień po swoich urodzinach, z głupkowatym uśmiechem. Dla mnie to dowód, że masz jakiś szczególny powód.

Miał rację. Nie mógłbym przestać się uśmiechać, nawet gdybym chciał.

A nie chciałem.

Nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

– Masz rację. Coś się wydarzyło i chcę, żebyś dowiedział się o tym jako pierwszy.

Dziesięć minut później Austin zamknął za mną drzwi, a ja ruszyłem do naszego apartamentu.

Musiałem jak najszybciej zobaczyć Sheę.

Wsunąłem kartę w otwór i otworzyłem drzwi. Słońce wychodziło zza horyzontu, promienie poranka oświetlały miasto, które o tej porze dnia prezentowało się wyjątkowo łagodnie i spokojnie.

Co wydawało mi się szalone, zważywszy, że ja sam nigdy nie czułem takiego przyływu energii. Zeszłej nocy nie zmrużyłem nawet oka, nie miałem szansy zasnąć, docierał bowiem do mnie powoli sens tego wszystkiego, co się wydarzyło.

Fruwałem w powietrzu. Unosiła mnie muzyka, jaką tworzyliśmy, coś tak niezwykle pięknego i prawdziwego, że zapadała we mnie głęboko, aż do szpiku kości. Tak samo jak ta dziewczyna, która przeniknęła do głębi moją duszę, zniewoliła głosem i uwolniła za pomocą swoich słów.

Oczywiście. Wielu mogło powiedzieć, że przyspieszamy bieg spraw, że jesteśmy parą nieodpowiedzialnych głupców, kierujących się wyłącznie sercem, pogrążających się w ekstazie, która w każdej chwili może minąć. A tymczasem mogliśmy paść ofiarą własnej lekkomyślności.

Kompletnie mnie to nie obchodziło.

Zresztą i tak nigdy się nie stosowałem do żadnych reguł.

A w przypadku Shei byłem gotów, by złamać je wszystkie naraz. Odrzucić wszystkie podejrzenia i wróżby wieszczące nam upadek, choć nawet jeszcze nie zerwaliśmy się do lotu.

Shea stanowiła odpowiedź na potrzeby mojej duszy.

Ruszyłem prosto na schody, cichutko, by jej nie obudzić. W przeciwieństwie do mnie, Shea zasnęła z łatwością w moich ramionach, a ja w końcu zdołałem się wyplątać z jej uścisku, gdyż poczułem przemożną potrzebę rozmowy z bratem.

Zatrzymałem się na samej górze i popatrzyłem na łóżko, na którym skonsumowaliśmy nasze małżeństwo.

Było puste.

Pościel leżała na podłodze.

Z kranu lała się woda i moje serce podskoczyło z niepokoju.

Shea.

W czterech susach przebiegłem przez sypialnię i pchnąłem drzwi łazienki.

Poczułem nagły skurcz w piersi, zalał mnie przyływ miłości i czułości.

Stała naprzeciwko lustro odwrócona plecami do mnie.

Moja żona.

Wciąż nie mogłem w to uwierzyć.

Nadal była owinięta prześcieradłem, które jednak odsłaniało jej cudowną kremową skórę na plecach i opadało na podłogę jak płynna kość słoniowa. Jasne fale spływały jej na ramiona i okalały twarz, jakby tylko czekały na to, aż zanurzę w nich dłonie.

Wspaniała, przepiękna.

Niezwykłą urodą.

Przyćmiewającą gwiazdy.

A. Należała. Do. Mnie.

Karmelowe oczy natychmiast pochwyciły w lustrze moje spojrzenie. Podeszedłem do niej wolno. Zwaliała się na mnie jednocześnie jasność, ciemność i całe moje życie. Sheę otaczało jakieś niezwykle pole elektryczne, krzesła iskry.

W chwili, gdy ją ujrzałem, byłem już pewien, że miała moc, by wywrócić mój świat do góry nogami.

A nawet roztrzaskać go na kawałki.

Pozbawić mnie kontroli, pozostawić całkowicie bezbronny na jej łaskę i niełaskę.

Odnalazła drogę, by wśliznąć się w szczeliny między bliznami na moim poranionym sercu i złożyć je w całość.

– Jesteś – stwierdziła z zadowoleniem, jej zaspany głos wciąż ociekał snem.

Stanąłem za nią, położyłem jej ręce na płaskim brzuchu, przesunąłem je na biodra i przycisnąłem mocno do swojego nabrzmiałego członka.

– Tęskniłaś? – szepnąłem jej do ucha.

Wysunęła koniec języka, by zwilżyć dolną wargę i wydała cichy jęk.

– Jak zawsze. Obudziłam się w pustym łóżku i pomyślałam, że może uciekłeś – powiedziała z uśmiechem.

– Nigdy – odparłem, przesuwając palcem od jej ucha aż po szyję. – Nigdy.

Wielkie pierwotne pragnienie dochodzące z głębi trzewi, wszechogarniające i instynktowne, wołało o spełnienie. Odetchnęłam głęboko, zrzuciłem buty, dając wyraz swoim intencjom.

Spojrzenie Shei było równie poważne jak moje, patrzyliśmy na siebie w lustrze, a ona wyglądała

tak, jakby żywiła się każdym moim ruchem, wibrowały w niej miniaturowe trzęsienia ziemi, wyzwalamy nieposkromioną energię.

Zdjąłem szybko koszulkę, rzuciłem ją na podłogę i cofnąłem się o krok, rozpinając spodnie. Shea śledziła każdy mój ruch, tętno waliło mi jak opętane.

Zdjąłem dżinsy i bieliznę, mój członek, chętny jak zwykle, wyskoczył ze swojego schronienia, błagając o więcej.

Nigdy nie miał dość.

W oczach Shei błyszczało pożądanie, patrzyła na mnie tak, jakby była gotowa oddać wszystko za to, by mnie pożreć. Zapaść się we mnie i zniknąć.

Ale chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo ona opętała mnie.

Już dawno osiągnęła swoje zamierzenia.

– Odwróć się – rozkazałem ochryple.

Odwróciła się wolno, oczekiwała wyraźnie na mój atak. Chciała, bym brał, brał, brał, bez końca.

Ale nie. Zamiast atakować, ukląknęłem przed nią na obu kolanach.

Uznałem, że jedno to za mało.

Nie wystarczy dla Shei.

Nie wystarczy dla mojej żony.

Zamierzałem dać jej wszystko.

Świat.

Otoczała ją aureola światła, włosy płonęły jasnym ogniem, jedwabne prześcieradło spływało na podłogę.

Żądza wytyczyła sobie ścieżkę w moich żyłach i utworzyła mocny supeł w żołądku.

Shea patrzyła na mnie wzrokiem kusicielki.

Anioła.

Bogini.

Wsunąłem ręce pod prześcieradło, powiodłem nimi po jej nogach, ujarzmiając podskórne wstrząsy. Żywe i namacalne. Przechodzące z jej ciała do mojego ciała.

Wciągnąłem powietrze i przyciągnąłem ją do siebie za pośladki, wtulając twarz w okryte prześcieradłem łono.

Przymknąłem oczy, rozkoszując się jej ciepłem, i pożądaniem, a ona wstrzymała na chwilę oddech w radosnym oczekiwaniu.

Podniosłem na nią wzrok, rozchyliłem prześcieradło i odsłoniłem jej gładkie ciało o barwie miodu.

Stała teraz przede mną naga, a ja klęczałem u jej stóp, z dłońmi na zewnątrz ud.

Była piękna.

Doskonała.

Moja żona.

– Jesteś taka cudowna, Shea... w każdym calu. A ja spędzę resztę mojego życia, podziwiając cię i uwielbiając. Uwielbiając bez granic.

Adorując, chroniąc, dając ci wszystko, czego zapragniesz.

Dla ciebie byłbym gotów kraść, kłamać, walczyć.

Zabijać.

Umrzeć.

Byłbym gotów uczynić wszystko, byle tylko zapewnić tej cudownej istocie życie, na jakie zasługiwała.

Przesunąłem ręce na tył jej ud i rozchyliłem nogi tak, bym mógł dotknąć językiem łechtaczki.

Nie mogłem się nacieszyć jej smakiem.

Wstrząsnęły nią drgania rozkoszy, odrzuciła głowę do tyłu, a ja wsunąłem język głębiej.

Wsunąłem palce w to słodkie zagłębienie jej rozpalonego ciała, ssałem, lizałem, pieściłem,

doprowadzając ją do szaleństwa.

– Proszę – jęknęła i zrozumiałem, że nabiera tempa, jej uda drżały, ścianki zaciskały się, kurczyły, w drodze do spełnienia.

– Wiem, kochanie, wiem. Mam cię.

Mam cię.

Wstrząsnął nią potężny orgazm, wbiła mi palce we włosy i Boże... to też sprawiło mi rozkosz. Sprawiało mi rozkosz, gdyż dawała równie intensywnie, jak brała. A te ukłucia bólu wzmagaly tylko moją żądzę.

Czułem, jak od środka trawi mnie ogień.

Miałem tak mocną erekcję, że z trudem mogłem oddychać.

Zerwałem się z podłogi, chwyciłem jej biodra i posadziłem ją na brzegu półki.

Popatrzyła na mnie spojrzeniem, które zniszczyło mnie całkowicie. Była gotowa na więcej. I więcej.

Chwyciłem ją za kolana i rozszerzyłem jej nogi, wodząc ustami po delikatnej skórze wewnętrznej strony ud, jednocześnie wsuwając palce w pochwę.

– Jesteś taka mokra – jęknąłem.

Marzyłem o kolejnym smaku. Przesunąłem językiem po zagłębieniu między jej pośladkami i znów dotarłem do łechtaczki.

– Boże – jęknęła i przesunęła mi palcami po włosach. – Jedno spojrzenie i zapominam, kim jestem. Jeden dotyk i po mnie. Jesteś dla mnie wszystkim.

Zmuszając mnie, bym się wyprostował, przesunęła mi palcem po szczęce i popatrzyła na moje blizny.

Miłość.

Wiara.

Piękno.

Zaufanie.

Powiodła palcami po tatuażu na moim boku przedstawiającym zieloną małpkę.

Współgrała tak cudownie ze wszystkim, kim byłem. Tak, jakby dzieliła ze mną i tę stratę, choć nie znała jej szczegółów.

Serce drgnęło mi na myśl o innej małpce, brązowym pluszaku, który leżał teraz na dole i o słodkiej dziewczynce, która mi go podarowała.

Nie zasłużyłem sobie na to.

Stałem skąpany w jej świetle, owiany zapachem jej rozkoszy, zatracony pod powierzchnią, gdzie ona była moim oddechem.

Tonałem, by znów zaczerpnąć powietrza.

– Boże... tak bardzo cię kocham... tak bardzo – powiedziałem, kładąc jej rękę na policzku.

– Wiem – odparła, jakby otrzymywała jakiś dar, a w jej słowach pobrzmięwało nabożne skupienie, tak jakby poprzez całą tę moją gadaninę docierała do sedna sprawy. – Ja też cię kocham. Całą sobą.

Przesunęła rękę niżej i ujęła w dłoń mój członek.

Tak czule, tak delikatnie.

Wydałem cichy jęk.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko i zaczęła mnie pieścić mocniej, wodząc kciukiem po czubku.

– Cholera – szepnąłem przez zęby, wziąłem ją za rękę i pozwoliłem, by przesunęła mocno dłonią po całej jego długości, a potem przycisnąłem czubek do wilgotnego wejścia i wszedłem na centymetr do środka. – Jesteś gotowa? – spytałem. Moje słowa zabrzmiały niemal jak groźba, gdyż każda komórka w moim ciele krzyczała, abym dopomniął się wreszcie o moją żonę. Czulem skurcze żołądka i drzenie ud.

Chciałem się z nią kochać równie mocno, jak pragnąłem ją uwielbiać.

– Tak – wyszeptała.

Przesunąłem się naprzód i Shea krzyknęła głośno, dopasowując się natychmiast do mojego ciała.

– Zawsze... zawsze – mruczałem, próbując odzyskać spokój utracony w chwili, gdy stanąłem w drzwiach łazienki. Nic na świecie nie mogło mi sprawić większej przyjemności. Większej niż Shea.

Wbiła mi paznokcie w ramiona, a ja zacząłem się w niej poruszać, naznaczając każde kolejne pchnięcie namiętnością i pożądaniem. Jej cudowne długie nogi oplótły mnie w talii, każdy kolejny ruch sprawiał, że wyginała plecy w łuk i odrzucała głowę do tyłu.

Wolną rękę zanurzyłem w jej ustach; jęknęła i zaczęła ssać, oplatając językiem moje palce.

Boże, była snem, ta dziewczyna z moich fantazji. Tak, jakby ofiarował mi ją los. Owinięta czerwona wstążeczką. Lecz w środku tkwiło coś więcej, coś kruchego, miękkiego, jej bezgrzeszna miłość i zaufanie, które tak mną poruszało. Doprowadzało mnie tylko do jeszcze większej, szaleńczej miłości do tej dziewczyny władającej każdą moją cząstką.

– Nie masz pojęcia, jaka jesteś seksowna, po prostu zadziwiająca...

Wyjąłem palce z jej ust i wsunąłem rękę pod uda, dotykając miejsca, w którym byliśmy złączeni. Sięgnąłem palcami dalej, do małej dziurki w szczelinie między jej pośladkami.

Żądza zalała jej twarz, przeblysł strachu ustąpił szybko miejsca wybuchowi pożądania. Rozchyliła usta, a jej namiętność poniosła nas jeszcze wyżej

– Kocham cię całą – szepnąłem, wkładając jej do środka dwa place.

– Sebastian! – krzyknęła, wbijając mi place w plecy.

Powierzając mi z zaufaniem całe swoje ciało.

Wsuwałem w nią palce i członek w tym samym rytmie, coraz mocniej i głębiej.

– Wiesz, że nie mógłbym cię skrzywdzić... A ja to w tobie kocham.

Oddychała krótko, urywanie, skorzystałem z okazji i wciągnąłem do ust jej ciemną sutkę, a potem przygryzłem ją zębami.

Krzyknęła. Zaciśnęła wszystkie mięśnie wokół moich palców i mojego członka, a świat wokół nas rozsypał się na kawałki. Oboje doszliśmy na szczyt. Rozkosz wystrzeliła w górę świetlnym łukiem o barwach tęczy. Ziemia usunęła się nam spod stóp, niebo zniknęło.

Przez chwilę zostaliśmy sami w miejscu, które należało wyłącznie do nas. W cieniu i świetle. We władaniu nieustającej burzy.

W spazmatycznych skurczach wlałem w nią nasienie w nadziei, że osiągnie cel, choć być może byłem ostatnim głupcem, sądząc, że na to zasłużyłem.

Ale tylko prawdziwy głupiec odmawia przyjęcia tego, co jest mu dane.

– Shea... kochanie... Shea.

Z urywanym oddechem, wtuliła mi się w pierś, a ja zanurzyłem twarz w jej włosy.

– Jesteś niezwykła – szepnąłem, całując jej głowę i przesuważąc usta na skroń w miejsce, gdzie wyczuwałem jej tętno.

Odchyliłem głowę do tyłu i popatrzyłem jej w twarz.

– Wszystko dobrze?

Zagryzła wargę, w jej oczach dostrzegłem wyraz zdumienia i namysłu.

– Nie opisałabym swoich uczuć w ten sposób – powiedziała.

Zaśmiałem się i pocałowałem ją w usta.

– Chodź, umyjemy się – powiedziałem, wziąłem ją na ręce i zaniósłem pod prysznic.

Beztrouski śmiech Shei rozjaśniał cały pokój. Moja żona leżała na środku łóżka i usiłowała się uwolnić z prześcieradła, w które ją owinąłem po tym, jak wzięliśmy prysznic.

Nie pozwoliłem się jej ubrać.

Uznałem to za czystą stratę czasu.

Poza tym tak pięknie wyglądała, tocząc się po łóżku, otulona tylko tym kawałkiem jedwabistej tkaniny.

– Nie ma mowy – powiedziała, gdy znów skierowałem na nią swoje drapieżne spojrzenie.

Gdy chwyciłem ją za kostkę, pisnęła głośno i przewróciła się na plecy. Wgramoliłem się na łóżko i nakryłem ją sobą, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

– No i co teraz? – spytałem z uśmiechem, gdy przytrzymałem jej ręce nad głową.

Znowu zaczęła się śmiać. Wiele bym dał za to, by udało mi się z niej wydobywać codziennie takie dźwięki.

Pokręciła głową, mokre włosy rozsypały się na poduszce.

– Zabijesz mnie, nie dam rady – syknęła.

– Nie dasz rady? O czym mówisz? – droczyłem się z nią ze śmiechem.

– Oooo – jęknęła, czując mój członek na brzuchu. – Przestań. Bardzo mi trudno się oprzeć takiej pokusie.

– No to dlaczego się opierasz? – zapytałem, całując jej podbródek. – Boli cię? Będę delikatny – obiecałem i z trudem stłumiłem śmiech na widok niedowierzania w jej oczach.

– Nigdy nie jesteś delikatny.

– Och, daj spokój, będę.

Otworzyła szeroko oczy.

– Jestem pewna, że rezerwujesz to tylko na jakieś specjalne okazje.

– A tobie się to nie podoba? – spytałem prowokująco.

Wygięła plecy w łuk i roześmiała się uwodzicielsko.

– Nie, nie podoba mi się. – Już miałem zmarszczyć czoło, gdy pocałowała mnie w ucho. – Uwielbiam to.

– Tak myślałem. Poza tym mamy dziś coś ważnego do zrobienia, nie sądzisz? – spytałem.

– Jest jeszcze następny miesiąc.

– I następny – odparłem. – I jeszcze następny.

Kolejne. I zawsze.

Co nie znaczyło, że nie pragnąłem tego teraz.

Uśmiechnęła się jeszcze raz.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość. To może potrwać.

– Chętnie podejmę się wszystkich obowiązków, byle tylko doprowadzić do celu – powiedziałem jej do ucha. – Od zaraz.

Znowu się roześmiała.

– Zaczęłaś już wczoraj. Tutaj, w tym łóżku. I jeszcze na półce w łazience. – Z każdym zdaniem mówiła coraz ciszej. – A prysznic? Zapomniałeś o prysznicu?

No rzeczywiście, mieliśmy niezły początek.

– To nie znaczy, że z tobą skończyłem.

Najwyraźniej moja dziewczyna nie pamiętała obietnicy, jaką złożyłem jej wczoraj, kiedy wprowadziliśmy się do tego śmiesznego apartamentu. Nadarzała się właśnie wspaniała okazja, aby jej o tym przypomnieć.

Ze stoliczka nocnego dobiegł nas ostry dźwięk, a moja komórka zawibrowała na szkle.

Jęknąłem, pochyliłem się i pocałowałem ją w czubek nosa.

– Nie ruszaj się.

Uśmiechnęła się szerzej i popatrzyła na mnie z miłością.

Odebrałem telefon. Dzwonił Lyrik.

– Nie możesz poczekać? Próbuję zapłodnić swoją żonę – powiedziałem.

– Twoją... co? – spytał z absolutnym niedowierzaniem i umilkł. Odezwał się dopiero po dobrych paru chwilach absolutnej ciszy. – Powiedz, że nie słyszałem tego, co mi się wydaje.

– A co ci się wydaje?

– Wydaje mi się, że mój najlepszy przyjaciel ożenił się, nic mi o tym nie mówiąc. I chyba jeszcze coś mówił, że jego goły tyłek, do którego przywiązał swoją żonę do końca jej dni, wyczynia jakieś bezceństwa.

– No to dobrze słyszałeś – potwierdziłem z szerokim uśmiechem.

– Ale numer!

– No.

Usłyszałem głos Asha, który krzyczał w kierunku słuchawki trzymanej przez Lyrika.

– Co się dzieje, do cholery? Powiedz, że Lyrik robi sobie ze mnie jaja, bo to, co on tu bredzi, wcale mi się nie podoba.

– Nie robię sobie jaj. Ten dupek porzucił nas dla żony.

– No to rzeczywiście jaja! Ten świr deprawuje moją dziewczynę? Już jadę ci kochanie na ratunek, moja piękna! – darł się Ash.

Shea natychmiast włączyła się do gry.

– Pospiesz się! – krzyknęła. – Zostałam porwana przez seksmaniaka, który nie wypuszcza mnie z łóżka.

– Zaraz będę – zawołał Ash, a potem dotarła do mnie jeszcze cicha wymiana zdań między Lyrikiem, Ashem i Zee, który dołączył do rozmowy.

Wiedziałem, że poprą moją decyzję, zrozumieją, że uczyniłem Sheę częścią swojego życia, ponieważ nie wiedziałem, jak bez niej żyć.

A czy ta zmiana mogła wpłynąć również na ich życie? Bez wątplenia. Tak wielkie zmiany zawsze pociągają za sobą konsekwencje.

Usłyszałem po drugiej stronie trzaśnięcie drzwi i Lyrik znów przemówił do słuchawki, tym razem w jego głosie już nie było kpiarskiego tonu.

– Co zamierzasz, stary?

– Jeszcze nie wiem.

– Rozumiem, Baz, całkowicie. Rób, co musisz. Rób tak, żebyś był szczęśliwy.

– Jestem – odparłem całkowicie szczerze.

Zerknąłem na Sheę, która rzucała na mnie swój świetlisty blask.

Blask szczęścia.

Po raz pierwszy w życiu to uczucie zdominowało absolutnie wszystko inne.

– Coś wymyślimy – powiedział Lyrik jednocześnie uspokajająco i z troską.

Do tej pory byliśmy tylko my, zespół, ja i mój brat. Nic innego się nie liczyło w tym zwariowanym świecie.

Nic aż do tej pory.

– Odezwę się wkrótce – powiedział i na linii zapadła cisza. Pytania Lyrika zmusiły mnie do zadania własnych.

Shea zmarszczyła czoło, tak jakby i do niej dotarło znaczenie naszej decyzji dla zespołu.

Ująłem jej dłoń, spleliśmy place.

– Co teraz, Shea?

– Trochę się pospieszyliśmy – powiedziała z lekkim niepokojem, unikając bezpośredniej odpowiedzi na moje pytanie.

– No... – potwierdziłem, tłumiąc śmiech.

Nie było sensu wzajemnie się okłamywać. Pospieszyliśmy się.

Tak naprawdę spieszyliśmy się już od chwili, gdy zobaczyłem Sheę stojącą przy jednej z wnęk w kształcie podkowy w klubie U Charliego. Przybyła niczym powódź na wysuszoną pustynię, gasząc pragnienie, którego do tej chwili nawet sobie nie uświadamiałem. A moje życie tak naprawdę nie miało sensu do momentu, gdy nasze drogi się skrzyżowały.

– Ale wcale tego nie żałuję. Zupełnie nie – powiedziałem szczerze.

Przygryzła lekko wargę.

– Ja też nie. Absolutnie.

Przełknąłem z trudem ślinę, czułem ucisk w gardle.

– Chciałaś przyjechać z Kallie do Kalifornii na kilka dni po zakończeniu naszego tournée.

Skinęła głową, jakby próbowała nadażyć za tokiem moich poplątanych myśli.

– Zaraz potem mamy nagrania.

Znowu skinienie głowy.

– Nie mogę się pogodzić z waszą nieobecnością. Z tym, że codziennie wieczorem nie wracam do mojej żony. Chcę, żebyś zasypiała w moich ramionach, chcę się przy tobie budzić. Zostań ze mną jakiś czas. Mam dodatkowy pokój, który mogę przygotować dla Kallie.

Pokój Marka. Nie zmieniłem tam niczego od jego śmierci. Zee też nie chciał nawet dotykać rzeczy brata. Powiedział, że nie jest na to gotowy.

Ale może nadszedł czas, by życie potoczyło się swoim torem.

– Możemy tu zostać, dopóki czegoś nie wymyślimy. Dopóki nie podejmiemy decyzji, gdzie chcemy mieszkać i wychowywać córkę.

I gdzie chcemy stworzyć dom. I rodzinę.

Nie kryła radości.

– Co ty na to? – spytałem cicho.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że nazywasz Kallie córką.

Ścisnąłem jej dłoń.

– A ty nie wiesz, jak wiele szczęścia daje mi fakt, że mogę ją tak nazywać. Nie zdajesz sobie sprawy, co mi dałaś, wprowadzając ją w nasze życie.

– Bardzo mi się podoba ten pomysł – wyznała, kryjąc z trudem wzruszenie. – Już się nie mogę doczekać, żeby jej to powiedzieć.

Przyciągnąłem jej dłoń do ust i ucałowałem serdeczny palec lewej ręki.

– Najpierw musimy tu włożyć coś ładnego. Chcę, żebyś mogła się chwalić moim pierścionkiem. Znajdę kogoś, kto wymyśli coś specjalnego, coś... innego. Coś, co będziesz mogła pokazywać wszędzie, gdzie się tylko znajdziemy i chwalić, że jesteś moja, a ja twój.

Coś tak niepowtarzalnego jak moja dziewczyna.

Posmutniała, choć jednocześnie na jej twarzy malował się wyraz nadziei.

– Wiem, co bym chciała.

– Dla ciebie wszystko.

– Moja babcia...

Zamieniłem się w słuch, wiedząc, że usłyszę za chwilę coś bardzo ważnego.

– Wiesz, że zapisała mi dom.

Skinałem głowę.

– Zostawiła mi też biżuterię, zwłaszcza pierścionek ślubny.

W jej oczach stanęły łzy, usta wygięły się w żalu jak zawsze wtedy, gdy mówiła o swojej bolesnej przeszłości.

– On... ten pierścionek... ukradli mi go. Jego strata złamała mi serce. – Przesunęła mi palcem po podbródku. – Wiele dałabym za to, by go odzyskać. Odtworzyć jego charakter, tak bym mogła go nosić na jej cześć. Na cześć dziadków.

Przyciągnąłem ją bliżej.

– Shea – szepnąłem.

– Babcia i dziadek – mówiła dalej – kochali się jak nikt nigdy przedtem. Nie byłam już potem świadkiem takiej miłości. Takiej czystej, pięknej... nawet jako mała dziewczynka marzyłam, że kiedyś zaznam podobnej. Babcia zawsze powtarzała, że dane jej było żyć w bajce. Powiedziała mi, że muszę znaleźć dla siebie własną.

Znów odwróciła do mnie głowę.

– I znalazłam ją w tobie.

Poczułem ucisk w piersi.

Doznałem niezwykłych emocji.

Ogarniały mnie całego, warstwa po warstwie.

Nie sądziłem, że jestem zdolny do takiej miłości.

Ale Shea udowodniła mi, że się myliłem.

– Byłbym najszczęśliwszy na świecie, gdybym mógł ci go ofiarować, Sheo. – Uśmiechnąłem się łagodnie i ucałowałem jej skroń w miejscu, gdzie stykała się z policzkiem. Jakaś moja część chciała wyskoczyć z łóżka i dopaść sukinsyna, który zabrał pierścionek. I oczywiście odzyskać dla niej tę bezcenną pamiątkę. – Stworzymy wszystko od nowa.

Mówiłem i o pierścionku, i o życiu jej dziadków.

Wiedziałem, jak ich uwielbia, u nich czuła się najbezpieczniej.

A ja tego właśnie pragnąłem. By dokładnie tak samo czuła się przy mnie.

Bezpieczna.

By wiedziała, że zawsze będę jej strzegł, że zawsze stanę w jej obronie i będę o nią walczył.

Ujęła moją dłoń i uniosła ją do góry tak, jakby sobie wyobrażała ją z obrączką na palcu.

– Dziadek miał zwykły, platynowy krążek z wygrawerowanym napisem „zawsze” od wewnątrz.

Ale jej pierścionek... – Przymrużyła oczy, jakby chciała przywołać ten obraz. – Był stary, delikatny i w jakiś sposób wyjątkowy.

– Pamiętasz szczegóły? – zapytałem.

– Nigdy ich nie zapomnę.

– W takim razie uda się go odtworzyć.

Usłyszeliśmy głośne pukanie. Zmarszczyłem gniewnie brwi, ktoś przerywał nam tak ważną rozmowę.

– Udawajmy, że nie słyszymy – zaproponowałem.

Czyjeś pięści znów załomotały o drzwi, choć tym razem brzmiało to tak, jakbyśmy padli ofiarą ataku stada dzikich zwierząt.

– Chyba musimy otworzyć – powiedziała z uśmiechem.

– Na pewno? – spytałem, ale kolejne walenie rozwiało moje wątpliwości.

Pocałowałem moją żonę w usta i stoczyłem się z łóżka. Chwyciłem z walizki parę dzinsów, włożyłem świeży podkoszulek, kątem oka obserwując Sheę, która wciągnęła już szorty i top.

Wyglądała nieziemsko.

Wziąłem ją za rękę, przytknąłem ją do ust i pociągnąłem Sheę za sobą schodami w dół.

Szybko otworzyłem drzwi przed chłopakami, którzy już zaczęli się buntować.

Ash wparował tanecznym krokiem do salonu z dwiema butelkami szampana nad głową, Zee wkroczył za nim z kieliszkami, które ścisnął między palcami, na końcu siedł Lyrik, spokojny i poważny.

Ash szybko poczuł się w naszym apartamencie jak u siebie w domu i strzelił korkiem pierwszej butelki.

– To chyba trzeba uczcić! – powiedział.

– Według ciebie wszystko wymaga świętowania – stwierdziłem cierpko.

Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi i uniósł kieliszek.

– Czyżbyś uważał, że to źle?

W doskonałych nastrojach świętowaliśmy dwie godziny nasz ślub, a gdy chłopcy wreszcie wyszli, wysłaliśmy SMS do April z prośbą, by poprosiła Kallie do komputera i uruchomiła Skype'a. Dodaliśmy, że mamy dla nich ważne nowiny.

Kallie uśmiechała się do nas z ekranu, pokazując ząbki. Kiedy jej zakomunikowaliśmy, że wzięliśmy ślub, zrobiła bardzo zdziwioną minę. Jak się okazało, sądziła, że już od dawna jesteśmy małżeństwem.

A ja żałowałem, że nie mogę jej wziąć w ramiona, gdyż na świecie nie było nic wspanialszego od dziecięcej niewinności. Zwłaszcza od niewinności Kallie. I jej wiary w to, że już od dawna jesteśmy tym, co dotąd nie przeszło nam przez głowę. Rodziną.

Wiadomość rozchodziła się lotem błyskawicy, bardzo szybko zadzwonił Anthony, wytykając mi trochę impulsywność, która zawsze sprowadza na mnie kłopoty. Nie był również zadowolony z faktu, że nie było czasu na sporządzenie intercyzy, której oczywiście nigdy bym z Sheą nie podpisał. Ten facet zawsze jednak dbał o moje interesy. Dostałem też wiadomość od Kenny'ego i odebrałem telefon od Charliego, który serdecznie mi gratulował, udzielił swojego wsparcia i ostrzegął jednocześnie.

Gdybym wyrządził krzywdę jego dziewczynce, znalazłby mnie wszędzie i już do końca życia musiałbym siusiać do woreczka.

Zapamiętałem.

Uśmiechnąłem się jednocześnie do swoich myśli, wiedząc, że taka możliwość w ogóle nie istnieje.

Shea dostała złośliwą wiadomość od Tamar, która wyrażała w niej pewność, że moja żona trzyma w garści to co najważniejsze.

Misja spełniona.

Zostawiłem Sheę samą, gdy odezwała się April. Moja żona rozmawiała z nią co najmniej godzinę. Rozumiałem dokładnie więź, jaka je łączyła. Razem dorastały, miały wspólne marzenia. Mieszkały razem, razem przeżywały żałobę. Teraz zjawiłem się ja i zmieniłem bieg wydarzeń. Obie zdawały sobie sprawę z tego, że nic już nie będzie takie samo jak przedtem.

Czasem, gdy wita się coś nowego, nie ma miejsca na stare.

Znałem jednak April na tyle dobrze, by wiedzieć, że pragnie dla Shei i oczywiście dla Kallie wszystkiego, co najlepsze. Czułem, że będzie ją wspierać we wszystkim, co postanowi, podobnie jak moi kumple będą wspierać mnie.

Minał dzień, zamówiliśmy kolację do apartamentu, zasiedliśmy przy ogromnym stole na osiem osób, zapaliliśmy świece. Karmiliśmy się nawzajem kawałeczkami homara, steku i sernika, zachowując się jak para zakochanych nastolatków, co zresztą odzwierciedlało w pełni moje uczucia.

Kiedy skończyliśmy, odstawiliśmy talerze, a ja posadziłem Sheę na blacie. W delikatnych płomieniach świecy rzucających światło na jej piękną twarz, odbijających się w oknach, za którymi zapadła już ciemność, kochałem się z moją żoną.

Przez cały weekend kochałem się z nią we wszystkich pokojach, na wszystkich meblach i na wszystkich blatach w każdy możliwy sposób. Kochałem się z nią, smakowałem ją i uwielbiałem.

Najwspanialsze. Urodziny. W moim życiu.

Rozdział 14

Shea

Ale ty chyba nie wierzysz tak naprawdę w księcia z bajki, Motylku? – zażartowała April, podnosząc do ust kawę na wynos.

W popołudniowym powietrzu rozbrzmiewały śmiechy, Kallie odrzuciła głowę do tyłu i też zaczęła chichotać, trzymając w pulchnych rączkach filiżankę czekolady.

Napój dużej dziewczynki.

– Nie, ciociu April – powiedziała z całą dziecięcą powagą, na jaką mogła się zdobyć.

Siedziała na kolanach na krześle przysuniętym blisko do stolika w patio przy naszej ulubionej kawiarni w starej części Savannah, gdzie właśnie odpoczywałyśmy po spacerze. Ogromne parasole osłaniały nas przed słońcem, wokół panowały spokój i bez troska.

– Jest jeszcze wielu innych! Pokażę ci, mam ich rysunki w książeczkach w moim pokoju. I ja, i mama wsiądziemy do samolotu i polecimy daleko do Kalifornii, tatuś zabierze mnie do Disneylandu i tam ich wszystkich spotkam.

Przepełniała mnie miłość tak wielka, że miałam problemy z oddychaniem. Czułam się tak za każdym razem, gdy moja kochana córeczka nazywała Sebastiana tatą.

A teraz stawał się nim naprawdę.

Na zawsze.

Od trzech dni byłam w domu, przed czterema wzięłam ślub. Boże, wciąż nie mogłam w to uwierzyć!

Zostałam żoną Sebastiana Stone’a.

Czy się martwiłam? Czy sądziłam, że niepotrzebnie się tak spieszyliśmy?

Oczywiście, przecież byłam człowiekiem. I matką. Matką, która samotnie wychowywała dziecko przez kilka lat. Tyle czasu żyłam w braku poczucia bezpieczeństwa, zwłaszcza po powrocie Martina w moje życie, że nie mogłam się tak od razu wyzbyć moich lęków.

Lecz przy Sebastianie czułam się znacznie bardziej wolna niż kiedykolwiek.

A prawda była taka, że w nas wierzyłam.

Życie nie było nic warte, jeśli nie próbowaliśmy osiągnąć tego, co sprawiało nam największą radość. Nie było nic warte, jeśli nie walczyliśmy o to, by je spędzić z tymi, których kochamy, lub o związki wnoszące piękno w nasze życie.

A Sebastian spełniał te wszystkie warunki, więc o niego walczyłam.

Tamar uśmiechnęła się do mnie, a jej niebieskie oczy rozbłysły uśmiechem, gdy pociągnęła przez słomkę łyk mrożonego cappuccino.

Popatrzyłam na nią w sposób, który znaczył: „Co? Jeśli powiesz chociaż jedno słowo, to cię zabiję”.

Wydawała się coraz bardziej rozbawiona.

– Zatem Sebastian Stone jest twoim rycerzem w lśniącej zbroi, Shea?

– Jeśli znajdzie jakąś w odpowiednim rozmiarze... – urwałam znacząco.

April roześmiała się, a Kallie zawtórowała jej głośno, jakby nie słyszała nigdy nic zabawniejszego na świecie.

– Och, daj spokój, Tamar, jesteś po prostu zazdrosna, że nie masz swojego rockmana całującego ziemię, po której stąpasz – wtrąciła April i upiła łyk kawy.

– Coś takiego! – prychnęła Tamar, uosobienie seksu i elegancji. – Tak jakbym potrzebowała jakiegoś faceta, żeby się dobrze poczuć.

April i ja wybuchnęliśmy niepohamowanym śmiechem. Wiedziałam, że z trudem powstrzymujemy niestosowne komentarze, choć mamy je na języku.

– Naprawdę? A ja myślę, że twoje poglądy na tę sprawę szybko się zestarzeją. – April zmarszczyła brwi i popatrzyła znacząco na lewą rękę Tamar.

– Chętnie się założę, że Lyrik będzie bardzo szczęśliwy, jeśli pozwolisz mu załatwić ten mały problem.

– Nie mam żadnych problemów, chyba że tylko ten jeden. Jego. Ten grajek nie rozumie aluzji. Za każdym razem, gdy wchodzi do baru, ma nadzieję na kawałek tego. – Poruszyła znacząco swym pięknym, kształtnym ciałem. – Ale niech lepiej na nic nie liczy.

– I to mówi dziewczyna, która mi zarzucała, że jestem chyba ślepa, skoro nie dostrzegam, co się dzieje między Sebastianem i mną.

– Co w związku z tym? – spytała Tamar obronnym tonem.

– Przejrzyj się w lustrze, przyjaciółko – mruknęła April, klepiąc dłońią w stół.

Tamar wyprostowała się nagle, zmieniając temat.

– Nie mogę uwierzyć, że wyjeżdżasz.

Beztraska zniknęła.

– Ja też w to nie wierzę. Wszystko zdarzyło się tak szybko...

April posłała mi słaby uśmiech.

– Nie powinnam była wróżyć, że pewnego dnia przyjedzie tutaj jakiś niesamowity facet i zwali cię z nóg. Nie sądziłam, że w związku z tym wylądujesz potem w innym stanie.

Na widok smutku w jej oczach ścisnęło mi się serce. Tworzyłyśmy rodzinę, Kallie była dla April bardzo ważną osobą.

– Przecież nie jedziemy do Kalifornii na zawsze. Sebastian musi tam teraz pobyc przez jakiś czas. Ale ja niekoniecznie.

Jakaś moja część pragnęła bowiem zostać tutaj, w domu. Ta większa chciała jednak trwać przy Sebastianie.

– Chyba wszyscy chcemy, żebyś była szczęśliwa – powiedziała Tamar.

April pociągnęła nosem i odwróciła na chwilę wzrok.

– Tak, niczego innego nie pragniemy.

– No... może poza Charliem. Nigdy nie słyszałam, żeby się tak awanturował, jak wczoraj, na wieść o twoim wyjeździe. Bałam się, że dostanie wylewu.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Jest po prostu nadopiekuńczy.

Charlie uważał mnie za córkę, Kallie za wnuczkę i choć zawsze mnie zachęcał, bym realizowała swoje marzenia, wiadomość o mojej podróży złamała mu serce. Tak naprawdę to i ja myślałam z wielkim żalem, że ten wyjazd mógłby zmienić cokolwiek na gorsze w naszej relacji.

Kiedy poszłam do niego w poniedziałek i przedstawiłam swoje plany, zrozumiałam, co oznacza

powiedzenie, że facetowi odbija dekiel. Cała jego ojcowska troska znalazła wyraz w rozlicznych pytaniach, gdybaniach i ostrzeżeniach.

W końcu przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

– Jedź, Misiaczk. Żyj swoim życiem. Bądź szczęśliwa!

Zajmował się mną od tak dawna i choć mogłam mu powiedzieć, że nic się nie zmieni, oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda. Charlie musiał pogodzić się z faktem, że nie będzie już pełnił funkcji mojego opiekuna i największego sojusznika, gdyż ta rola przypadła teraz w udziale w Sebastianowi.

– Tatusz musiał pojechać do pracy – paplała Kallie, która oparła łokcie o stół i złożyła ręczki, pokazując ząbki w uśmiechu. – A jak już skończy swoje zajęcia, polecimy do niego, wysoko, wysoko, samolotem. Prawda, mamusi?

Popatrzyła na mnie w oczekiwaniu na potwierdzenie.

– Tak, Motylku. Niedługo polecimy.

Za półtora tygodnia.

Ogarnęła mnie tęsknota i smutek, które walczyły czasem z miłością do domu w Savannah.

Wyciągnęłam ręce do Kallie.

– Chodź tutaj, kochanie. Może wyślemy tymczasem tatusiowi jakąś wiadomość, żeby się uśmiechnął?

Odsunęłam trochę krzesło, przytuliłam policzek do buzi Kallie i zrobiłam nam selfie.

Napisałam już wprawdzie wcześniej, że za nim tęsknię, ale teraz zrobiłam to raz jeszcze, umieszczając w poprzek zdjęcia tę samą wiadomość, płynącą z głębokiej potrzeby serca.

„Bardzo mi ciebie brak”.

Wiedziałam, że odpowie dopiero późnym wieczorem, po występie w Phoenix. Dzwonił jednak codziennie wieczorem, nigdy o tym nie zapominał. Mogłam mu wierzyć, być tego pewna.

Wierzyć.

Tak, wierzyłam w niego, okazywałam mu tę wiarę przy każdej sposobności, we wszystkich sytuacjach.

Tamar zerknęła na zegarek w komórce.

– Robi się późno. Lepiej pójdę, zanim Charlie się wścieknie, że znowu nie przychodzę na czas.

Wstała, pocałowała April w policzek, obsypała pocałunkami Kallie i przytuliła mnie mocno.

– Bardzo nam cię tutaj brakuje, Shea. Bez ciebie jest inaczej, ale wszyscy wiemy, że był już na to najwyższy czas. A Charlie najlepiej zdaje sobie z tego sprawę.

Wdzięczność ścisnęła mi gardło. Uśmiechnęłam się do przyjaciółki, która pod tatuażem i ekstrawaganckimi ciuchami kryła wrażliwą, delikatną i dobroduszną naturę.

Z trudem powstrzymałam uśmiech.

Zupełnie tak samo jak Sebastian.

Nie odwracając już głowy, odwróciła się i szybko wyszła.

Rzuciłam napiwek na stolik i poszłyśmy we trzy do samochodu zaparkowanego na ulicy. April i ja trzymałyśmy Kallie za ręce między sobą i huśtałyśmy ją przez całą drogę, a ona piszczała z uciechy.

Popatrzyłam w górę, na szeleszczące gałęzie drzew, które właśnie zmieniały kolor na ognisty pomarańcz, złocistą żółć i czerwień tak głęboką, że niemal wpadającą w czerń.

Savannah jesienią emanowało spokojem i ciszą, które mogłam odnaleźć tylko tutaj.

Jak mogłam stąd wyjechać?

Wcisnęłam guzik pilota furgonetki Sebastiana.

Fakt, że zostawił mi ten samochód, sprawił mi wielką radość. Dzięki niemu czułam, że stanowimy jedność, gdziekolwiek jesteśmy. Pomogłam Kallie wgramolić się na siedzenie, pocałowałam ją

szybko w czubek głowy i zapięłam jej pas.

– Gotowa?

Wyrzuciła rączki w powietrze.

– Gotowa!

April usiadła na miejscu pasażera i pojechałyśmy do mojego domu, domu, który kochałam. Jedyne miejsce, w którym w dzieciństwie czułam się bezpiecznie, nawet wtedy, kiedy w moim życiu panowały niepewność i chaos, presja, obowiązki, przymus.

Parkując na podjeździe, myślałam, czy jestem w stanie się z nim rozstać. Czy powinnam zrezygnować z miejsca, w którym zostawiłam najcenniejsze wspomnienia, tylko dlatego, że nie mogłam już go wiązać ze swoimi marzeniami?

Dlatego, że druga częśćka mojego serca czekała na przeciwległym końcu kraju.

Znajdź miłość i przywieź ją tutaj.

Słowa babci przepływały przeze mnie jak fala. Upewniałam się powoli, że tutaj nie musi koniecznie oznaczać tego domu. Babcia pragnęła po prostu dla mnie miłości takiej, jaka łączyła ją z dziadkiem, wiecznej i wszechogarniającej.

Tutaj oznaczało dom, gdziekolwiek by się znajdował.

Tutaj. Z nią, gdzie krążył zawsze jej duch, którego niemal mogłam czasem dotknąć.

Tutaj. Z Kallie.

Tutaj. Z Sebastianem.

Niezależnie od tego, czy tutaj oznaczało Savannah, czy Kalifornię.

Wyskoczyłam z auta i otworzyłam drzwiczki przed moją córką. Kallie śpiewała na tylnym siedzeniu, uwalniała bez troski swój dzwięczny, anielski głosik, machając jednocześnie nogami i rękami w takt głupawej piosenki. Odpięłam jej pas i wzięłam w ramiona.

W tamtej chwili czułam absolutny spokój.

Właśnie tego dokonałam. Szłam naprzód, zostawiałam za sobą przeszłość i biegłam ku przyszłości z Sebastianem.

– Shea Bentley?

Zamarłam.

Włoski na karku zjeżyły mi się ze strachu, zeszywniałam. Trzymając Kallie jedną ręką, wtuliłam jej twarz w obojczyk, przytrzymując wolną ręką tył jej głowy.

Opiekuńczym, zaborczym gestem.

Odwróciłam się wolno.

Człowiek stojący pod moim domem wyglądał zupełnie nieszkodliwie.

Miał na sobie spodnie khaki i niebieską koszulę z krótkimi rękawami.

Jednak moje serce podskoczyło z niepokoju, wyczuwałam instynktownie, że ten wygląd jest bardzo zwodniczy.

Przytulając do siebie córkę, wysunęłam wojowniczo podbródek.

– Tak?

Postąpił krok naprzód, wyjął dużą brązową kopertę i wyciągnął ją w moim kierunku. Poczułam, że powietrze, jakie mam w płucach, przebija je nagle niczym odłamki lodu.

Mój świat runął. Rozsypał się na drobne kawałki.

Cofnęłam się.

– Nie.

Wcisnął mi przesyłkę do ręki.

Nie.

April podbiegła do nas, wyjęła Kallie z moich drżących objęć i zaczęła przemawiać do niej uspokajająco.

– Wejdźmy do środka – powiedziała, ujmując moją dłoń wolną ręką, gdyż drugą prowadziła Kallie. Zdołałam jednak pokonać tylko próg i zaraz upadłam na kolana na twardą podłogę.

Drżąc na całym ciele, zaczęłam się szarpać z metalowym zatrzaskiem. Z koperty wysypały się papiery.

Moją uwagę przyciągnęła natychmiast kartka, która nie została dopięta do reszty i spadła na podłogę, ukazując treść.

Rozpoznałam natychmiast słowa przelane na papier rozgniewanym, wściekłym charakterem pisma. „Zagwarantuję sobie twoje milczenie”.

Rozdział 15

Sebastian

Jutro o ósmej rano autobus odjeżdża do Denver. – Wycelowałem palec w Asha, z którym były zawsze największe problemy. – Tylko się nie spóźnij.

Zasalutował kpiąco.

– Nie martw się, nie nawalimy. Już ja tego dopilnuję.

Ash na straży porządku? Zadziwiające.

Popatrzyłem prosząco na Zee.

Ale on uśmiechnął się tylko i wskazał Lyrika i Asha.

– Wybacz, stary, nic nie poradzę. Wziąć odpowiedzialność za tych dwóch to tak, jakby się przyznać do niepopelnionego przestępstwa. Dzięki.

Lyrik klepnął go lekko w tył głowy.

– Zaraz ja popełnię przestępstwo, jak się nie uspokoisz, dzieciaku.

– Mały? Ja ci zaraz pokażę dzieciaka – rzucił się Zee.

Pokręciłem głową i zrobiłem krok w tył. Nie mogłem się już doczekać powrotu do hotelu, skąd chciałem zadzwonić do Shei.

– Mówiłem poważnie. Ósma. Punkt.

Lyrik skinął głową na znak, że rozumie.

Zacząłem przepychać się przez tłum.

Właśnie skończyliśmy koncert na otwartej przestrzeni w Phoenix – naprawdę nam się udało. Tłum szalał, wszystkie bilety były wyprzedane, nocne powietrze buzowało niemal niebezpieczną energią, pobudzoną do życia naszą muzyką.

Teraz ekipa techniczna pakowała nasze rzeczy na podróż do Denver, gdzie mieliśmy wystąpić za dwa kolejne dni. Fani z przepustkami i paru dziennikarzy wciąż kręcili się w pobliżu.

A ja robiłem, co mogłem, aby nikt mnie nie zauważył i żebym zdołał się wymknąć, nie zwracając na siebie uwagi.

Zbyłem paru ciekawskich i kilka dziewczyn, którym chodziło o coś więcej niż tylko o zdjęcie i wybiegłem zaczekać na wezwany samochód.

Uniosłem głowę i zaczerpnąłem powietrza.

Na ciemniejącym niebie pojawiło się kilka gwiazd, lecz ich blask niknął w powodzi świateł miasta. Zaparkowałem na spokojnej bocznej uliczce, lecz wszędzie wokół tętniło życie, niekończący się strumień aut pokonywał miejski labirynt, a niektóre z nich słyszałem z oddali, gdy z głośnym trąbieniem klaksonów wyjeżdżały na autostradę.

Mimo wszystko odnajdywałem w tym wszystkim jakiś spokój.

Przy krawężniku zaparkował czarny SUV. Wskoczyłem na tylne siedzenie i podałem kierowcy nazwę mojego hotelu.

Odetchnąłem głęboko i rozsiadłem się wygodnie, a kierowca włączył się do ruchu.

Kiedy wyjąłem telefon z kieszeni i kliknąłem w ikonę wiadomości, uśmiech od razu wypłynął mi na usta. Wiedziałem zresztą, że czeka mnie coś miłego.

Jak zawsze.

Tak, co wieczór wiwatowały na moją cześć tysiące fanów.

Ale te drobne gesty Shei... Zwyczajne słowa, którymi dawała mi do zrozumienia, że zawsze o mnie myśli, przebijały się najgłośniejszy do mojego serca.

Dziś dostałem od niej trzy wiadomości.

Pierwsza brzmiała: „Tęsknię za tobą”.

Boże, byłem ciekaw, czy Shea jest w stanie tęsknić za mną choć w połowie tak bardzo jak ja za nią.

Szaleństwo.

Zostawiłem ją na lotnisku zaledwie przed trzema dniami i znów zacząłem za nią tęsknić jak wariat, licząc dni, jakie nam zostały do spotkania w Kalifornii, gdzie mieliśmy rozpocząć nowe życie.

Śmieszne, ale najbardziej brakowało mi tych wszystkich drobiazgów. Wspólnego gotowania z Sheą i Kallie, bajeczek na dobranoc, poranków w ramionach Shei.

Tak, rozmawialiśmy ze sobą codziennie, ale nie mogło mi to zastąpić prawdziwego życia.

Po przeczytaniu drugiej wiadomości ogarnęła mnie jeszcze większa tęsknota. Shea i Kallie siedziały blisko siebie, stykając się głowami, burze jasnych loków okalały ich drogie mi twarze, karmelowe oczy patrzyły do obiektywu słodkim, ciepłym spojrzeniem.

Zdjęcie opatrzyła dokładnie tymi słowami, jakich użyła w poprzedniej wiadomości.

„Tęsknię za tobą”.

Trzecia zawierała tylko tekst. „Zadzwoń do mnie po koncercie, nawet bardzo późno, Muszę usłyszeć twój głos”.

Kierowca zatrzymał się na parkingu przy tylnym wejściu do hotelu.

– Dziękuję – powiedziałem i szybko wysiadłem.

Przerzuciłem sobie torbę przez ramię i wszedłem do środka przez obrotowe drzwi. Obcasy moich butów stuknęły o białą podłogę w złote cętki. Z fontanny trysnął słup wody, która za chwilę opadła z pluskiem do marmurowej misy.

Hotel wydawał się stanowczo zbyt ekstrawagancki, ale po całym dniu spędzonym w ciasnym autobusie miło jest dla odmiany pławić się w luksusie przez jakiś czas. Byłem już zameldowany, więc od razu pojechałem windą na właściwe piętro.

Podszedłem od razu do drzwi pokoju Austina przylegające do wejścia do mojego apartamentu i zapukałem.

W kilka chwil później usłyszałem szelest i odgłos kroków.

Kiedy w końcu otworzyły się drzwi, stanął w nich mój brat z włosami w kompletnym nieładzie.

– Co jest, stary? – spytał, mrużąc lekko szare oczy.

– Byłem po prostu ciekaw, co u ciebie.

– To samo jak wtedy, kiedy sprawdzałeś przed wyjściem – odparł z głupawym uśmiechem.

Przygryzłem lekko wargi. Nie mogłem nic poradzić na to, że ciągle się o niego martwię. Nie pomagały jego zapewnienia, że daje sobie radę sam. Stałem się odpowiedzialny za tego dzieciaka już dawno temu.

– Jadłeś kolację?

– Tak, tatusiu – odparł sarkastycznie. – Chciałeś sprawdzić talerz?

Z trudem powstrzymałem śmiech.

Niezdolny mały punk.

– Pilnuj się, chłopaku, bo skopię ci tyłek, zamiast przypomnieć, że można tu zamówić jedzenie do pokoju. Następnym razem już nie będę taki miły.

No i co z tego, że kochałem taką atmosferę? Mogliśmy żartować do woli, niczym się nie stresując. Wiedziałem, że wszystko może się jeszcze pozytywnie dla niego ułożyć, że ma świat u stóp. Musiał się tylko odważyć zrobić pierwszy krok. Dawało mi to nadzieję, którą wcześniej straciłem.

W Los Angeles nieustannie się martwiłem, Austin był w okropnym nastroju, najwyraźniej wspomnienia i wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Po naszym wyjeździe odzyskał humor, z każdym dniem stawał się coraz weselszy, na jego twarz wrócił uśmiech.

Tak jak teraz.

– No tak. Takiego starszego brata znam i kocham. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Skoro tak sądzisz.

Obaj wiedzieliśmy jednak, że wszystko się zmieniło.

Wskazałem gestem drzwi, zabębniłem palcami o framugę.

– W razie czego będę w pokoju.

Uśmiechnął się szeroko.

– Mogłem się tego domyślić. Cała reszta imprezuje, a ty chowasz ogon pod siebie i wracasz do pokoju. Wielki zły Sebastian pod pantoflem. Nawet widzę obrożę na twojej szyi.

– Uważaj, bo naprawdę skopię ci tyłek.

Lubiłem, jak się uśmiechał. Było mi to potrzebne. Życie wchodziło na tory, o jakich nigdy nie marzyłem. Wszystko, co ważne dla mnie, rozkwitało. Zespół, brat i ta nieskończona miłość, która tak nagle wkroczyła w moje życie.

– Proszę bardzo. Ktoś musi nas trzymać w ryzach. Nie możesz teraz nagle zmięknąć – powiedział z uśmiechem.

Otworzyłem drzwi, a Austin wrócił do swojego pokoju.

– Dobrze, dupku, idź sobie do swojej żony. A ja się tu zanudzę na śmierć.

– Przecież możesz zostać u mnie. Nic nie stoi na przeszkodzie.

– I słuchać, jak za sobą tęsknicie, cmokacie i gadacie te wszystkie inne bzdury. O nie, wolę nie zwymiotować. Już i tak mnie to wszystko nie ominie w autobusie.

– Jesteś zazdrosny – powiedziałem, zamykając drzwi.

– Niech ci będzie – usłyszałem jeszcze na pożegnanie.

Kręcąc głową, wszedłem przez salon do łazienki i od razu wskoczyłem pod prysznic wystarczająco duży dla pięciu osób. Szybko się umyłem i wytarłem, nie mogłem się doczekać rozmowy z Sheą.

Chwyciłem telefon i wysłałem jej wiadomość z prośbą o włączenie Skype'a. Po chwili nadeszło krótkie: „Okej”.

Zmarszczyłem lekko brwi, spodziewałem się buźki albo serduszka, albo czegoś w rodzaju: Już się nie mogę doczekać, ale to zajęłoby jej pewnie więcej czasu.

Włożyłem czystą bieliznę, wyjąłem laptop z torby i ustawiłem go na środku łóżka. Nie mogłem się już doczekać, by ją zobaczyć.

Austin miał rację.

Kompletnie straciłem dla niej głowę.

Shea przyjęła rozmowę i nagle poczułem gwałtowny skurcz serca.

Te cudne oczy, wpatrzone teraz w ekran, nie błyszczały szczęściem. Były podpuchnięte, miały czerwone obwódki i błyszczały od łez, które Shea za wszelką cenę usiłowała powstrzymać. Na jej

twarży malowała się udręka.

Ogarnął mnie instynktowny gniew, wewnętrzny głos nakazywał mi stanąć w jej obronie, chronić przed tym, kto ją skrzywdził.

– Sebastian – załkała.

– Co się stało? – spytałem przez zaciśnięte zęby.

– Martin – wyszeptała drżąco, przymykając oczy.

Wystrzeliłem z łóżka jak z procy. Oczywiście mogłem się spodziewać, że to właśnie o niego chodzi, już od chwili, gdy zobaczyłem na ekranie jej twarz.

Mimo to krew zawrzała mi w żyłach.

Poczułem się tak, jakbym płonął żywcem.

Rozejrzałem się po pokoju, szacując, ile czasu zajmie mi przygotowanie się do wyjazdu. Chciałem natychmiast wskoczyć do samolotu i dopaść tego skurwiela.

Od sześciu tygodni nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu i pozwoliłem sobie na odprężenie, choć oczywiście wiedziałem, że wcześniej czy później Jennings przypomni o swoim istnieniu.

Zalewała mnie nienawiść, choć nawet nie wiedziałem, co ten łajdak zrobił.

– Gdzie jest Kallie? – wydusiłem z siebie w końcu, niepewny, czy zniosę odpowiedź. W myślach rozważałem wszystkie możliwe scenariusze.

– W swoim pokoju. Śpi.

Ogarnęło mnie przemożne poczucie ulgi. Przetarłem dłońmi twarz i popatrzyłem w sufit. Za wszelką cenę usiłowałem zapanować nad wściekłością. Potrzeba walki była jednak tak silna, że na nic się to nie zdało.

Musiałem bronić mojej rodziny.

Uporządkować wszystkie sprawy.

Zapewnić bliskim spokój.

– Sebastian... – W głosie Shei wyraźnie słyszałem błaganie. Zdawała sobie sprawę, co czuję i do czego jestem zdolny.

Popatrzyłem jej w twarz.

– Nie rob tego – szepnęła.

Z trudem przełknąłem ślinę. Dłonie same zwinęły mi się w pięści, rozluźniłem je, lecz po chwili znów się zacisnęły. Miałem nadzieję, że może ten gest trochę mnie uspokoi, lecz odczuwałem tylko coraz większą wściekłość.

– Mów.

Tak bardzo pragnąłem być przy niej, przytulić ją, wziąć w ramiona. Chronić. Traktowałem swoją przysięgę bardzo poważnie.

– Dziś wieczorem przyszedł pozew... – wydusiła z siebie Shea. – Martin żąda pełnej opieki nad Kallie.

– Kurwa – zakląłem. Wszystkie komórki mojego ciała wzywały mnie do działania. Nie mogłem tak po prostu beczynnie czekać i nic nie robić.

Załkała, a jej wyznanie przetoczyło się po mnie jak gład.

– Boże, tak się boję... – Z trudem wydobywała z siebie słowa. – A on chce, żebym się bała. Uwielbia sprawować kontrolę. Wie, jak mnie skrzywdzić i właśnie mi o tym przypomni.

– Ale dlaczego? Dlaczego tak mu na tym zależy?

Dlaczego chciał wyrządzić tyle zła nam obojgu?

To wszystko nie miało sensu. Nie mogłem już tego znieść, Jennings unosił się nad naszym życiem jak jakaś mroczna tajemnica. Zagroził mojemu bratu, Shei i mnie. A Shea wyraźnie coś ukrywała. Ale

ja i tak wiedziałem swoje.

Byłem pewien, że za tą całą sprawą kryje się jakiś koszmar.

Przymknęła oczy

– Nie rozumiesz? – zapytała przez łzy. – Ciebie również ma pod kontrolą. Zna twoje słabości. Z łatwością potrafi przewidzieć ludzkie reakcje i wykorzystać je do swoich celów. Wie, że jesteś agresywny. Wie, że chcesz chronić tych, których kochasz i robi wszystko, żeby cię sprowokować. Po to, by nas rozdzielić.

Roześmiała się smutno.

– A ja nie postąpiłam zgodnie z jego oczekiwaniami. Myślał, że się poddam, a zrobiłam mu niespodziankę.

– W takim razie co możemy zrobić? Co ja mam zrobić?

Przycisnęła ręce do piersi.

– Zostań ze mną. Walcz ze mną. Nigdy mnie nie opuszczaj. Kiedy przyjadę do Kalifornii, wszystko ci opowiem. Pomożesz mi, jeśli staniesz u mojego boku, będziesz przy mnie podczas rozmów z adwokatem i innymi, którzy zechcą mnie wysłuchać. A już najbardziej mi pomożesz, jeśli będziesz się trzymał od niego z daleka.

Jej słowa mocno mnie zaboląły. Shea nie miała do mnie zaufania, gdyż za dobrze mnie znała. Wiedziała, że jestem zdolny do przemocy, że nie panuję nad wściekłością, nad gniewem, które wciąż krążą mi w żyłach.

– Obiecałem, że będę się tobą opiekował, dla ciebie żył. I dokładnie to zamierzam zrobić. Dla ciebie i dla Kallie. Jesteście dla mnie wszystkim. Zrobię co w ludzkiej mocy, abyście byli razem. Nie pozwolę mu wygrać.

Otarła wierzchem dłoni mokre policzki.

– On posunie się do wszystkiego, by nas rozdzielić, wie, że osobno jesteśmy słabsi. Dlatego mówi, że upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Pokręciła głową, na jej twarzy malował się wyraz nienawiści i goryczy, tak rzadki u mojej dziewczyny. Widziałem go jednak wyraźnie, wynikał z całego tego zła, które od niego zaznała, cierpienia, które nadal trzymała w ukryciu.

Ja miałem blizny na ciele, ona na sercu.

– To jego taktyka. Spisek. Myśli, że uda mu się nas zastraszyć. Wbić do podświadomości, że jesteśmy łatwym celem. Ale nie, on jest tchórzem. Tchórzem – powiedziała twardo. – Obarcza innych swoimi zbrodniami, by zyskać nad nimi władzę.

Podbródek drżał jej mocno.

– I ja dawałam mu na to swoje przyzwolenie. Ale z tym koniec. Już nie może liczyć na moją słabość. A z tobą u boku będę jeszcze silniejsza.

Proste.

Śmiałe.

Odważne.

– Obiecuj mi, że nie pozwolisz się sprowokować. On wie, jak zniszczyć ludzi. Odnajduje ich słabości. Wie, że Kallie jest moja. Wie również, że obie należymy do ciebie.

– Obiecuję, kochanie – powiedziałem, przełykając z trudem ślinę.

Obiecuję.

Przetarłem dłońmi twarz, ogarnęła mnie rozpacz.

– Proszę cię, Shea, powiedz, jak to się stało, że z nim byłaś.

Rozdział 16

Shea (osiemnastolatka)

Reflektory świeciły mocno, na rozpaloną skórę Shei wystąpiły kropelki potu. Na czarnej sukience błyszcząły cekiny, swędziała ją skóra nad piersiami, w którą wbijał się modny gors bez ramiączek. Piękne czarne szpilki zdobiły jej stopy i Shea robiła wszystko, by zapomnieć o dziwnym uczuciu, że jest całkowicie wystawiona na widok publiczny. Jeden z seksownych butów wyzierał spod długiej sukni przez rozcięcie odsłaniające udo.

Wyszła na scenę, czując się jak kompletna idiotka, choć wszyscy jej wmawiali, że wygląda jak milion dolarów.

Śpiewała jedną piosenkę.

Jedną piosenkę, którą debiutowała na dużej scenie jako Delaney Rhodes na koncercie muzyki country.

Mówiono jej, że takie zaproszenie to rzadka okazja, prawiać przy okazji mnóstwo komplementów.

Mimo wszystko miała wrażenie, że biorąc w tym udział, postępuje jak ostatnia oszustka.

Choć jednocześnie fakt, że stoi na scenie przy mikrofonie, z gitarą w ręku, wydawał się jej zupełnie naturalny.

Przestała myśleć, nie zwracała uwagi na publiczność, która wypełniła po brzegi salę teatru muzycznego w Nashville.

Wszystkie bilety zostały sprzedane.

Ona również.

Dziś obchodziła urodziny.

Kończyła osiemnaście lat.

Podpisała kontrakt. Siedziała na wielkim biurowym krześle obitym skórą i trzęsła się w środku, a matka nie przestawała mówić.

– Oto chodziło, kochanie, udało się. Na to pracowałyśmy przez te wszystkie lata. Wreszcie nadszedł sukces. Jesteś gwiazdą.

Shea nabazgrała nieporządnie swoje nazwisko pod umową, ręka drżała jej tak mocno, że z trudem mogła utrzymać w niej pióro, a wewnętrzny instynkt podpowiadał, by tego nie robiła.

Ale teraz?

Na takiej scenie?

Zaśpiewała. Palce trącające struny gitary przepędziły smutek, głos osłodził gorycz w ustach.

Wiedziała, że babcia będzie ją oglądała w telewizji ze swojego łóżka w hospicjum. Kobieta, którą kochała najbardziej na świecie, była zbyt chora, by przyjść na jej występ.

Shei zależało wyłącznie na tym, by babcia zrozumiała, że mimo okropnych okoliczności tego występu, naprawdę czuje tę muzykę w sercu, kiedy już zaczyna śpiewać.

Tak jak jej obiecywała, gdy była małą dziewczynką.

Chciała, by babcia była z niej dumna.

Ale nie z tego, co udało się jej osiągnąć, nie z obiecywanej gaży, nie ze sławy. Żadna z tych rzeczy nie robiła na Shei wrażenia.

Pragnęła tylko, by babcia wiedziała, że gdy korzysta z danego jej talentu, wie, że jej śpiew jest ważny.

Jej głos cichł powoli i zanikł zupełnie w burzy braw i wiwatów. Publiczność wstała z miejsc i zgotowała debiutantce owację na stojąco.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Ona też czuła to piękno, kochała tę cudowną, dobroczynną energię, jaka wypełniała salę.

Złe było to, co czekało na nią za kulisami.

– Dziękuję – szepnęła do mikrofonu i zeszła ze sceny.

Matka czekała za kurtyną.

– Oto moja wschodząca gwiazda – powiedziała tak głośno, by wszyscy zdołali to usłyszeć.

Dziwaczny narzeczonny matki, Danny, który zawsze budził w Shei strach, zaczął się niemal ślinić z zachwyty.

– Chodź, kochanie, musisz poznać parę osób – powiedziała matka.

Shea bardzo się starała, by uprzejmie się uśmiechać, gdy przedstawiano ją ludziom, którzy pragnęli od niej tego, czego nie chciała im dać. Zachowywali się tak, jakby dotykając jej skóry, otaczali się nimbem jej chwały, podczas gdy ona nie miała cienia wątpliwości co do tego, że zaprzedała duszę diabłu.

Ale nie, nie dlatego, że tego chciała.

Jechała po prostu tym pociągami stanowczo za długo, nie miała dostępu do hamulców, nie wytrzymała presji i nacisków, zatem zawsze się poddawała. Nigdy nie wyrażała swojego zdania na żaden temat, gdyż i tak nikt jej nie słuchał. Wszystko kontrolowała matka, a Shea nie miała siły, by stawić jej czoło.

Shea poczuła, że wpatrują się w nią czyjeś oczy, w których płonęła nieposkromiona, pierwotna żądza. Poczuła, że ta żądza ją parzy i sprawia taki ból, jakby pochodziła z piekielnych czeluści.

Wzdrygnęła się mocno.

Matka popchnęła ją naprzód i stanęła na palcach, by szepnąć jej coś do ucha.

– Idź, dziewczyno, on na ciebie czeka.

Zawahała się i natychmiast wyczuła irytację matki, która przemówiła do niej jak do dziecka, które nie potrafi funkcjonować w prawdziwym świecie.

– Realizacja marzeń wymaga poświęceń, Shea.

Nigdy nie nienawidziła matki bardziej niż właśnie w tamtej chwili. Tak łatwo ją sprzedała, za niewiele więcej niż osobistą korzyść. Przez tyle lat Shea tak ciężko pracowała, tak bardzo się starała, by sięgnąć wyżej po to, by matka wreszcie dostrzegła w niej gwiazdę. Przez tyle lat modelowano ją, szyto, łatano i formowano, że w końcu sama przestała istnieć.

Lecz ta zewnętrzna powłoka nie pasowała do tkaniny, z której chciała być uszyta.

– Poza tym – stwierdziła matka z perwersyjnym uśmieszkiem – tworzycie taką piękną parę. Tego pragnie świat. Pięknej młodej dziewczyny wspartej na ramieniu przystojnego człowieka sukcesu. Dużo dla ciebie ryzykował, teraz pora okazać mu wdzięczność.

Wdzięczność?

Żółć podeszła Shei do gardła, poczuła, że zaraz zwymiotuje.

Wiedziała, że Martin Jennings jest bardzo atrakcyjny. Nie była ślepa. Lecz przez te wszystkie lata, przez które miała z nim kontakt, dostrzegała w nim coś mrocznego i odrażającego, złą aurę, jaka

towarzyszyła mu wszędzie, gdzie się pojawił.

Każda komórka jej ciała nakazywała jej kategorycznie, by trzymała się od niego z daleka.

Mimo to Shea zrobiła kilka kroków w stronę, gdzie stał, opierając się o ścianę.

Zatrzymała się przed nim, skromnie pochylając głowę.

– Wspaniale – powiedział aksamitnym, przymilnym głosem i dotknął jej policzka. Wstrzymała oddech i omal się nie skrzywiła. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak działasz na tłum, Delaney Rhodes? Zawojowałaś całą publiczność, masz czarodziejską moc.

Znów pomyślała o babci, kruchej kobiecie, złożonej chorobą w hospicyjnym łóżku.

Czy ona również uznałaby jej występ za magiczny? Co by pomyślała?

Martin dotknął jej ramienia i przesunął ręką po jej palcach. Poczuła niepokój, ale nie walczyła z Jenningsem, podobnie jak poddała mu się całkowicie przed dwoma dniami, gdy przyparł ją do ściany w swoim gabinecie, całując jej szyję i usta.

Tego wieczoru, gdy zaprowadził ją labiryntem korytarzy za sceną do pustego pokoju, nie zamierzał na tym poprzestać. Posadził ją na biurku i uniósł spódnicę.

Łzy płynęły po jej twarzy niepowstrzymanym strumieniem. Martin otarł je dłonią.

– Jesteś stanowczo zbyt piękna, by płakać, Delaney Rhodes. – powiedział. Gdy musnął wargami kącik jej ust, jęknęła jedynie w odpowiedzi. – Ciii... jesteś teraz moja.

Zadrżała gwałtownie, na końcu języka miała już zdecydowane „nie”, lecz nie potrafiła wypowiedzieć tego słowa. Podobnie jak nie protestowała przeciwko ścieżkom, po których prowadziła ją matka.

Powiedz to, Shea, powiedz nie, proszę, powiedz – błagała siebie w duchu, zanim zaczęła bezgłośnie błagać Jenningsa. Nie, nie, nie.

Gdy sięgnął do klamry paska, szczęknął metal, a spodnie opadły mu natychmiast do połowy ud. W panicznym strachu zaczęła go odpychać, dysząc, uderzała mocno pięściami w jego tors.

– Ciii – szepnął ponownie, chwycił ją za nadgarstki i przyparł bliżej do blatu, rozsuwając jej nogi.

Gdy wbił się w nią i rozdarł, krzyknęła z bólu.

Łkała. Z trudem chwytała oddech, nie przestawała szlochać ani na chwilę.

Z góry dochodziły do niej dźwięki muzyki, na scenie odbywał się kolejny występ; Shea próbowała się skupić na tych pięknych dźwiękach i nie słyszeć sapania Martina. Lecz ta chwila nie miała w sobie nic pięknego.

Ogarnął ją wielki smutek, po raz pierwszy w życiu zaznała dotyku mężczyzny, a nigdy wcześniej nie czuła się tak samotna.

Znienawidziła tego człowieka na całe życie, znienawidziła matkę, lecz żadnego z nich nie znienawidziła tak bardzo jak siebie samej.

Rozdział 17

Sebastian

Stałem w korytarzu przed pokojem Marka. Z trudem wciągałem powietrze, ręka drżała mi na klamce. Szukałem w sobie odwagi, by otworzyć te cholerne drzwi.

W domu panowała cisza, chłopcy z zespołu wyszli, Austin schował się u siebie.

Od dwóch dni byliśmy w Los Angeles, następnego dnia miała do nas dołączyć Shea z Kallie. Sytuacja wymagała szybkiej reakcji.

Przyspieszyliśmy wcześniej zaplanowane działania, nie zamierzaliśmy się poddać groźbom Jenningsa. Poza tym uznaliśmy, że Shea i Kallie powinny być tutaj, ze mną.

Kenny, jeszcze jeden adwokat i ich ludzie szukali wszystkich możliwych haków na Jenningsa. Haków niezwiązanych z zespołem, z Sheą, czy ze mną. Czegoś bezpiecznego dla nas, ale na tyle mocnego, by posłało go prosto do piekła, na które zasłużył.

Shea nie wiedziała jednak, że ułożyłem na wszelki wypadek plan zapasowy. Byłem gotów narazić się na więzienie, byle tylko Jennings zniknął z jej życia.

Na zawsze.

Tak czy inaczej musiałem zyskać pewność, że Jennings nie będzie miał żadnego wpływu na przyszłość Kallie.

Teraz jednak musiałem przejść przez te drzwi. Nie zdawałem sobie jednak wcześniej sprawy z tego, że będzie to takie trudne.

Poczułem chłód, chwytając za metalową gałkę i przymknąłem oczy, zmuszając się z trudem, by ją przekręcić.

Drzwi otworzyły się na oścież ze skrzypnięciem nieużywanych zawiasów.

Nieprzyjemna woń opustoszałego pokoju uderzyła mnie w nozdrza jak dwie tony cegieł.

Z trudem wypuściłem powietrze i zmusiłem się, by odetchnąć.

W dusznym pomieszczeniu cuchnęło stęchlizną, ale on też tu był, dokładnie jak jego ulubiona skórzana kurtka i ziołowe papierosy, których nigdy nie przestał palić.

Smutek zamknięty od lat w tych czterech ścianach walczył o wolność. Zbierał się do ucieczki niczym burza w mojej piersi, przesuwająca się w górę, chwytająca za gardło.

Strata Marka spadła na mnie tak nieoczekiwanie i boleśnie, że jakaś moja część wciąż jej do siebie nie dopuszczała. Czasem sobie wyobrażałem, że podniosę wzrok i znajdę go za rogiem ulicy – z tym nieśmiałym, niepewnym uśmiechem, który na mój widok zmieniał się w coś szczerego i prawdziwego.

Boże, ależ on był zagubiony.

Tak bardzo zagubiony.

To jednak wcale nie oznaczało, że naszej piątki nie łączyła mocna więź. Poszarpane, pomięte kawałki jakoś do siebie pasowały i składały się w całość. Czasem jednak odnosiłem wrażenie, że to

ja przyjaźniłem się z nim najbliżej, gdyż byłem równie zagubiony jak on.

Stanałem na środku pokoju, czując ciężar straty przyjaciela. Do pokoju sączyły się przez okiennice strużki światła, przecinając mrok. Na nieposłanym łóżku walała się zmięta pościel, leżące na podłodze kartki pokrywały jakieś nagryzmolone słowa, których nie wypowiedział na głos.

Podszedłem do jego biurka, powiodłem palcami po zdjęciu w ramce. Staliśmy na nim wszyscy, objęci ramionami, z piwem w dłoniach. Zee i Austin też byli z nami; uśmiechnąłem się smętnie i zacząłem się zastanawiać, jak przez to wszystko przebrnę.

Nie miałem jednak wyboru.

Ten pokój miała wkrótce rozświetlić pewna mała dziewczynka.

Zdjąłem pościel z łóżka, wrzuciłem ją do worka na śmieci, chwyciłem jedno z pudeł, jakie znalazłem w korytarzu i zacząłem sprzątać biurko. Zamierzałem okleić pudło taśmą i zachować je do czasu, aż Zee będzie gotów, by je obejrzeć.

Szuflady uginały się od kaset i płyt CD podpisanych własnoręcznie przez Marka.

Poczułem ucisk w sercu.

To naprawdę bolało.

Z zamglonymi oczami pakowałem kolejne pudła.

Gdy posprzątałem biurko, podszedłem do szafy i przycisnąłem włącznik światła. Wisiało w niej mnóstwo ubrań, niektóre z nich nieprzewrócone nawet na prawą stronę, stare zniszczone buty zajmowały schowek na dole, mnóstwo rupieci zalegało na półkach.

Roześmiałem się cicho. Mark nie potrafił się rozstać ze śmieciami.

Wyrzuciłem wszystko z szafy i ułożyłem na kupce na środku pokoju.

Jakiś lumpeks miał przed sobą dzień żniw.

Na końcu sięgnąłem po pudła upchnięte pod półkami daleko, w samym rogu szafy. Czułem się tak, jakbym raz na zawsze pozbywał się obecności Marka w naszym życiu.

Dlatego tak długo z tym zwlekałem.

Zdjąłem pokrywę jednego z pudeł i zajrzałem do środka.

Zdjęcia.

Wyjąłem część z nich na podłogę. Ogarnęła mnie tęsknota, żal, ból i poczucie trwałej więzi, której nigdy i nic nie zdoła zerwać. Fotografie, na których byliśmy jeszcze nastolatkami, spotykaliśmy się w garażu Asha w czasach, gdy chcieliśmy chwycić świat za jaja i nic nie mogło nas przed tym powstrzymać.

Na długo zanim jeszcze wkroczyliśmy na złe drogi, zamiast omijać je z daleka.

Patrzyłem na zdjęcia przedstawiające twarze facetów, których niegdyś nazywaliśmy przyjaciółmi. A byli to tylko zwykli dilerzy, hieny zaspokajające głód przeżycia czegoś, co nigdy nie istniało.

Niektórzy faceci z tych zdjęć byli bezpośrednio powiązani z Jenningsem.

Skrzywiłem się na widok Donny'ego, prawej ręki Jenningsa. Patrzył na mnie z fotografii wypłowiałymi niebieskimi oczyma i uśmiechał się obleśnie.

W chwili, gdy Mark zaczął się z nim spotykać, wpadł w jakąś przedziwną spirale, z której nie znalazł już wyjścia. Potknął się i zapadł w bagno, skazując się na śmierć. Kłamał, nawet przede mną. W tym czasie Donny przychodził na wszystkie nasze występy, zachowywał się tak, jakby to było zupełnie naturalne. Ale ja wiedziałem swoje. Dostarczał Markowi towar.

Pogrzebałem głębiej w pudle. Poczułem nagłą potrzebę, by zrozumieć lepiej Marka z tego okresu. Żałowałem, że nie poświęciłem mu wtedy więcej uwagi. Nie mogłem sobie wybaczyć, że nie zrobiłem więcej, dopóki nie zrobiło się za późno.

Przy ścianie szafy leżał oprawiony w skórę dziennik. Pamiętnik Marka. Wyjąłem go, czując się jak

ostatni fiut. Naruszałem w końcu jego prywatność. Ale przecież Mark był moim najlepszym przyjacielem. I tak bardzo za nim tęskniłem. Czułem to niemal fizycznie, ta tęsknota sprawiała mi ból.

Odpiąłem pasek spinający dziennik i popatrzyłem na pierwszą stronę. Natychmiast poznałem jego charakter pisma. Data umieszczona z boku wskazywała na to, że Mark pisał ten tekst przed siedmioma laty.

Jest bardzo ciężko. Zwłaszcza w nocy, kiedy wszyscy śpią. Ja nie mogę zmrużyć oka. Nie wiedziałem, że samotność boli najbardziej tuż przed wschodem słońca. A ja przeżywam tę chwilę co noc. Znam ją jak kochanek, niedoznający ukojenia w jej dotyku. Ale warto. Warto dla zespołu. Niestety nigdy się nie dowiem, jak to jest być w domu.

Przetarłem dłonią twarz i z trudem powstrzymałem szloch. Zabijała mnie świadomość, że on tak się czuł. Przewracałem kolejne strony. Zawierały podobne wpisy, na niektórych nie było daty. Z roku na rok Mark wpadał w coraz większą rozpacz.

Próbowałem, naprawdę próbowałem. Baz wyszedł z więzienia i jest czysty. Próbowałem. Próbowałem.

Dlaczego niczego nie zrobiłem? Nie interweniowałem?

Jakaś moja część zapragnęła zatrzasnąć ten cholerny dziennik. Zamknąć go na zawsze i zapomnieć. Ta druga jednak czuła się zobowiązana, by poznać jego treść. Przewróciłem kolejną kartkę i zwróciłem uwagę na notkę pisaną innym, bardziej niestarannym, prawie nieczytelnym charakterem pisma.

Wszystko spieprzyłem. Naprawdę spieprzyłem. Martin mówił, że to miał być tylko ten jeden raz. Tak powiedział Donny.

O co tu chodziło, do cholery?

Pisał o Jenningsie.

Serce biło mi jak oszalałe, ścisnąłem mocniej dziennik i czytałem dalej.

Pieprzony Donny i jego pieprzona gadanina, zawsze gadał i gadał. A ja nie chciałem wiedzieć. Niczego nie chciałem. Wiedziałem, że Martin jest chory. Ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak. Powiedziałem to Martinowi. I posłałem go do diabła, jak się upomniał o kasę. Zagroziłem, że pójde na policję. Zresztą i tak bym poszedł, wiedziałem, do czego on zmusił Donny'ego. Wiedziałem, co Donny zrobił tej dziewczynie. Wiedziałem, co jeszcze knuje. Urwała mu się z łańcucha, stanowiła zagrożenie. Tak jak ja. Dobra, będę donosicielem. Niech ten drań spłonie w piekle.

Coś zaczęło do mnie powoli docierać. Nie mogłem złapać tchu. Spomiędzy kolejnych kartek dziennika wypadło kilka zdjęć. A ja popatrzyłem na kolejny wpis.

Donny nie żyje. Utonął. Ja będę następny. Wiem to. Czuję, że nadchodzi. Czy się boję? Tak, jestem przerażony. Dałem do zrozumienia Martinowi, że zacząłem sypać, że wydam ich obu, jego i Lestera. Myśli, że to szantaż, blef, a ja mam tylko słowa Donny'ego. A słowo Donny'ego jest warte tyle co kurwa za dziesięć dolarów. Ale chciałem tylko pokrzyżować mu plany. Zamierzał znowu

zrobić krzywdę tej dziewczynie, tym razem ostatecznie się jej pozbyć. Chory skurwiel. Nie mógłbym żyć ze świadomością, że mu się udało, więc sam wolę umrzeć. Może wreszcie zrobiłem w życiu coś wartościowego.

Napisał to na dwa dni przed przedawkowaniem.

Strach ścisnął mi serce, zrobiło mi się zimno.

Boże. W głowie mi wirowało. On go zabił.

Drżącymi palcami sięgnąłem po zdjęcie, które upadło na podłogę odwrotną stroną.

Popatrzyłem na nie z wahaniem – przedstawiało Marka, Danny’ego i mojego młodszego brata.

Wszyscy bawili się na przyjęciu w jakimś pokoju, który wyglądał tak, jakby wybuchła w nim bomba.

Ale mną wstrząsnął widok kobiety siedzącej Donny’emu na kolanach. Twarz wydała mi się tak znajoma, że ten widok omal nie zwalił mnie z nóg.

Widziałem tę twarz na zdjęciu wiszącym w domu Shei mnóstwo razy. Na tamtym wydawała się młodsza, ale była to ta sama kobieta. Kobieta, która z dzieciństwa Shei uczyniła opowieść o chciwości i zdradzie.

Patrzyłem na twarz jej matki.

Próbowałem poskładać to wszystko w całość, targała mną burza uczuć, gniewu, zdumienia i rozpacz.

Mark, Jennings, Austin i ta pieprzona Chloe Lynn.

Urwała mu się z łańcucha... Stanowiła zagrożenie... Tak jak ja...

O kim on pisał? Nie chciałem przyjąć do wiadomości faktu, że może tu chodzić o Sheę. Ale wiedziałem... wiedziałem, że prawda jest inna.

Ryknąłem z wściekłości i zerwałem się na równe nogi. Znow zakręciło mi się w głowie, uderzyłem barkiem w ścianę, potknąłem się o stos ubrań i wypadłem z pokoju Marka ze zdjęciem w dłoni. Pod drzwiami, pod którymi stanąłem, nie wahałem się ani chwili, po prostu je pchnąłem. Otworzyły się na oścież i walnęły z hukiem w ścianę.

Austin wyskoczył z łóżka, w chwili, w której wpadłem do pokoju.

Coś zżerało mi wnętrzności, popychało naprzód.

– Baz – powiedział mój młodszy brat z bezbrzeżnie zdziwionym wyrazem twarzy. Nie czekałem, chwyciłem go za kołnierz koszuli i przyparłem do ściany. Zdumienie na twarzy Austina ustąpiło miejsca przerażeniu.

– Mówiłeś, że nie wiesz, co się stało wtedy z Markiem. Powiedz mi, że nie kłamałeś!

W jego przestraszonych oczach pojawił się błysk zrozumienia. Wrócił myślami do dnia, kiedy rozmawiałem z nim dokładnie w tym samym pokoju po nieudanych mediacjach z Jenningsem.

Tego dnia, kiedy stwierdził, że Mark był po prostu żaloszny.

Potrząsnąłem nim mocno.

– Mów!

Nie mógłbym mu zrobić krzywdy. Nigdy. Ale nie zamierzałem wychodzić z tego pokoju, nie poznając prawdy.

– Baz – jęknął.

Wcisnąłem mu zmiętą fotografię w twarz.

– Powiedz, kurwa, co tu robicie, ty i Mark, z matką Shei?

Zbladł jak płótno.

Czuł się winny.

Winny. Winny.

Strach skręcał mi żołądek.

– Okłamałeś mnie – syknąłem. – To dlatego tak się dziwnie zachowywałaś w stosunku do Shei.

W oczach stanęły mu łzy i zaczęły spływać po policzkach. Jego reakcję odczułem jak mocny cios w żołądek. Utknął gdzieś między dzieckiem, za które wziąłem odpowiedzialność, a mężczyzną szukającym wyjścia z sytuacji.

Nie miał jednak nic na swoje usprawiedliwienie.

– Powiedz, skąd się wzięłaś na tym zdjęciu z matką Shei! Gadaj, co miał na myśli Mark, pisząc w swoim dzienniku o kłopotach, w jakie się wpakował przez Donny'ego i Jenningsa. I o dziewczynie, którą obaj skrzywdzili. – Ostatnie zdanie wypowiedziałem niemal błagalnym tonem.

Przełknął ślinę, jakby szukał w sobie odwagi.

– Nie wiem wszystkiego, Baz, przysięgam. Tylko tyle, że Mark wpakował się w szambo. Był winien Jenningsowi mnóstwo kasy. Nie znam szczegółów, słowo. Wiem tylko, że nie miał pojęcia, jak z tego wyjść. I wiem, że to Donny go w to wszystko wciągnął. – Wykrzywił usta z niesmakiem. – A Donny zawsze chciał, żeby wszyscy go uważali za skurwiela. Tamtego wieczoru zaczął się przechwalać, jakie usługi wykonuje dla Jenningsa. Handlował narkotykami, bił ludzi, kiedy ktoś stanowił zagrożenie.

Próbowałem odzyskać panowanie nad sobą. Austin zmrużył oczy.

– Śmiał się, kiedy opowiadał, jak przed laty go wysłał, żeby zniszczył Delaney Rhodes. A potem kpił z Chloe, matki skończonej piosenkarki country.

Zaczerpnąłem powietrza, nienawiść zalewała mi myśli. Zacisnąłem mocniej dłonie na koszuli Austina. Nogi mi się trzęsły, rozpadałem się na kawałki.

– Co zrobił? – W tym pytaniu pobrzmiwała udręka, strach, szok. Jeszcze wszystkiego nie rozumiałem.

Co on zrobił? Co on zrobił?

Mark.

Shea.

Wydawało mi się, że wiem, do czego zdolny jest Jennings.

Jak się okazało, nie miałem o tym pojęcia.

– Czy Chloe Lynn wiedziała, co zaszło... wiedziała, do czego on się posunął?

Skrzywił się boleśnie i popatrzył na mnie, smutek wykrzywił mu usta.

– Mark... znałeś go przecież. Lepiej niż my wszyscy. Pokręcony jak diabli, ale supergość. To, co powiedział Donny, po prostu go zżerało. Tej nocy, kiedy przedawkował, naprawdę zachowywał się jak paranoik. Nie kłamałem. Ale nie powiedziałem ci czegoś ważnego. On wtedy mówił, że pójdzie na policję i powie wszystko o Delaney Rhodes. Powtarzał, że nie będzie siedzieć cicho, kiedy dzieje się krzywda niewinnej dziewczynie i nie zachowa dla siebie tego, co wie.

Austin zakrztusił się łzami.

– Wiem, że to Martin odpowiada za śmierć Marka, Baz. Wiem to. Donny zniknął bez śladu, a zaraz potem dotarła do mnie wiadomość o śmierci Marka.

Drżał ze strachu.

– Tak strasznie się bałem, Baz. Tak się bałem. Od razu wysłałeś mnie na odwyk, bardzo mi to było na rękę, bo chciałem się odciąć od tego życia. Uciec. Myślałem, że może... może w końcu uwolnię się od tych wszystkich okropności, które mnie niszczą. Zawiodłem Marka. Ale nie chciałem przynajmniej zawieść ciebie. Obiecałem sobie, że będę czysty i wszystko się ułoży. Zapomnimy o Martinie i będziemy żyć własnym życiem.

Zwilżył językiem wargi.

– Ale wtedy on przyszedł do autokaru, zaczął węszyć. Pytał, co wiem na temat Delaney Rhodes. Nic mu nie powiedziałem. Wtedy mi dał trzy pigułki. Wiedział, że nie odmówię, wiedział, że jestem słaby.

Zna nasze słabości. Przypomniałem sobie słowa Shei. Ogarnął mnie gniew, który wzmógł jeszcze nienawiść.

– A potem obudziłem się w szpitalu, odebrałem to jako ostrzeżenie. W ten sposób Jennings zmusił mnie do milczenia i siedziałem cicho, aż do dzisiaj.

– Wiesz, o czym pisał Mark w swoim dzienniku? – spytałem, przyciskając nos do jego nosa tak, jakbym chciał mu wejść do środka i zobaczyć, co tam chowa. – O dziewczynie, która zerwała się z łańcucha. – Potrząsnąłem nim mocno. – O tej, za którą był gotów umrzeć.

Uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony. Po chwili jednak poskładał wszystko w całość i jego oczy zmieniły wyraz, wyglądały teraz jak czarne, puste, okrągłe guziki strachu.

Wypuściłem go z uścisku, jakby jego ciało zaczęło mnie parzyć, a Austin osunął się na kolana. Shea.

– Nie chcę, żebyś mnie znienawidził, Baz – bełkotał Austin, z trudnością unosząc głowę. – Błagam. Tak się bałem. Tak strasznie. Nie mam nikogo poza tobą. Kiedy odkryłem, że Shea to Delaney, chciałem ci powiedzieć, naprawdę, ale bałem się ryzykować. Bałem się ciebie stracić.

– Nie mógłbym cię znienawidzić – wychrypiałem.

Nigdy.

Zawsze poświęcałem wszystko dla rodziny. Broniełem ich, występowałem w ich imieniu.

Wypadłem z pokoju i zbiegłem na dół, słysząc za sobą wołanie Austina. Nie mogłem się jednak zatrzymać, czerwona płachta przesłaniała mi oczy. Ślepa nienawiść.

Co on zrobił?

Skrzywdził ją.

Miał na sumieniu Marka. I mojego młodszego brata.

Kręciło mi się w głowie, chwyciłem się za skronie, próbując zachować równowagę.

Jezu, pomóż mi.

Mark stanowił zagrożenie, więc został wyeliminowany.

A Austin? Również mu zagrażał?

A Shea?

Zawsze wiedziałem, że Jennings jest niebezpieczny.

Ale aż tak?

Pod skórą buzowała mi wściekłość, odnosiłem wrażenie, że zaraz rozpadnę się na kawałki. Chwiejąc się, dopadłem auta, otworzyłem drzwiczki, usiadłem za kierownicą i uruchomiłem silnik. A potem wrzuciłem bieg i wyjechałem na ulicę.

Mrugałem, mrugałem, przymykałem oczy, potem znowu je otwierałem tak, jakbym chciał dostrzec prawdę.

Ale nadal tkwiłem w ciemnościach.

Obiecuj mi.

Jej słowa przeniknęły mnie jak strużki dymu, zasłoniłem sobie oczy wierzchem dłoni i wydałem niemy okrzyk rozpacz, próbując skupić uwagę na drodze, choć nagle poraziło mnie światło. Jasność.

Jak mogłem tak po prostu nie zareagować na to, co już wiedziałem i nie próbować się dowiedzieć więcej. Siedzieć i czekać?

Nie, to nie było do mnie podobne.

Ani do Shei.

Ona zawsze widziała mnie. Poznała, kto tkwi naprawdę pod twardą powłoką naznaczoną bliznami. I to byłem ja.

Myślę, że ona wiedziała to od początku.

A ja jej obiecałem, że uczynię wszystko, aby ją chronić.

I zamierzałem dotrzymać słowa.

Szybko przejechałem przez wąskie uliczki Hills, a w zachodnim Hollywood jeszcze przyspieszyłem, prześlizgując się między samochodami, przeskakując z pasa na pas. Poza swoim celem nie widziałem nic.

Z wizgiem opon skręciłem w Beverly Hills i zatrzymałem furgonetkę przed jego domem.

Wdech, wydech. Walczyłem o spokój. O minimalną choćby dawkę rozumu w tej całej pogmatwanej historii.

Zawsze pakowałem się w takie sytuacje.

W kłopoty.

Doganiały mnie wszędzie, gdzie się znalazłem.

Jednak tym razem miałem szansę zwyciężyć.

Wysiadłem, włączyłem telefon i nagrywanie. Jeśli ten skurwiel był w domu, zamierzałem nagrać każde jego słowo.

Wdech. Wydech.

Obiecuj mi.

Wybacz, Shea, nie mogę tego tak zostawić.

Wdech. Wydech.

Przeskoczyłem przez kute ogrodzenie i wylądowałem w ogrodzie.

Trząśłem się z wściekłości.

Z dysz fontanny tryskała woda, ptaki przeskakiwały z gałązki na gałązkę.

Panował spokój.

Cisza przed burzą.

Lecz nieuchronna nawałnica już się zbliżała, narastała, tak jak moja wściekłość, która popychała mnie naprzód.

Sięgnąłem do kutej zasuwki przy drzwiach i ku swojemu zdziwieniu stwierdziłem, że są otwarte.

Wpuściłem powietrze przez zaciśnięte usta. Gdy – niezauważony przez nikogo – wślizgiwałem się do środka, wszystkie mięśnie mojego ciała były napięte, panowałem nad każdym ruchem.

Spokój i cisza panujące w domu kolidowały z rosnącą we mnie żądzą zemsty.

Przemknąłem przez hol, przeszedłem przez salon i wysoki łuk w stylu greckim, za którym pyszniła się ogromna kuchnia i kolejny salon wychodzący na trawnik i basen.

Nie zwracałem jednak uwagi na dom. Interesował mnie tylko on.

Jennings siedział przy barku z granitowym blatem i kołysał się na stołku z nogą założoną na nogę. Palcami bębnił o blat, zupełnie jakby się nudził. W drugiej ręce trzymał kieliszek z bursztynowym płynem.

Upił łyk z kieliszka, przechylił głowę na bok i popatrzył na mnie drwiąco, z pogardą.

– Byłem ciekaw, kiedy się zjawisz. Zawsze musisz strugać bohatera, co?

Skurwiel.

Wiedział, że mnie sprowokuje.

Tak jak Shea.

Mógł jeszcze rozłożyć czerwony dywan na moje powitanie.

Zwinąłem dłonie w pięści, chciałem choć raz w swoim parszywym życiu nad sobą zapanować.

Załatwić tę sprawę raz na zawsze.

Musiałem dotrzymać obietnicy i to mnie zabijało... nie potrafiłem sobie wyobrazić życia bez Shei. Ani tego, że zawiodę jej zaufanie. Kochałem ją tak bardzo, że moja miłość przekraczała granice rozumu. Ileż to razy składałem jej obietnice? Nie zdawałem sobie sprawy, że ryzyko ich złamania może być dla mnie tak bolesne. Czułem się rozdarty na pół.

– To już koniec.

Prychnął i popatrzył na mnie prowokująco.

– Czyżby, panie Stone?

– Powiesz mi, co im zrobiłeś, Shei. Markowi. Mojemu bratu.

Gdy wymówiłem ich imiona, jakaś cząstka spokoju, który do tej pory udawało mi się utrzymać, uleciała bezpowrotnie. I ukazała coś, co miałem pod spodem.

Stałem się łatwym celem.

Martin natychmiast to wychwycił i uśmiechnął się jadownicie.

– Zawsze robię to, co należy zrobić.

– Ale nie wystarczająco dobrze – zgrzytnąłem. Potrzebowałem dowodów. Czegoś, co by go pogrzyżyło do tego stopnia, że mógłbym go posłać do piekła. I tam by zgnił. Nawet gdybym ja miał gnić przy nim.

Upił znów łyk drinka.

– Co pan chce usłyszeć, panie Stone? Że pański przyjaciel nie był skończonym ćpunem? Że miał jakiś powód, by wlewać sobie truciznę w żyły i pozwolić, by wreszcie skróciła mu życie? A on stał się tylko śmieciem leżącym twarzą do ziemi? Bo przecież obaj doskonale wiemy, że właśnie tym był. Podobnie jak twój brat.

Zalała mnie fala nienawiści, ziemia zatrzęsła mi się pod stopami.

Uśmiechał się. Dźgał mnie tym uśmiechem jak rozpalonym do czerwoności pogrzebaczem.

– Ale są rzeczy, których lepiej nie wiedzieć.

– Co zrobiłeś?

W odpowiedzi na moje pytanie pokręcił tylko kilkakrotnie głową, jakby głęboko nad czymś myślał.

– Jedni nazwaliby to odwagą, inni głupotą. Weźmy taką Delaney, która wtykała nos w nie swoje sprawy i próbowała działać przeciwko mnie. Dla mnie to głupota.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, widząc, że przeszedł mnie dreszcz, którego nie zdołałem ukryć.

Wyciągnął rękę z kieliszkiem w moim kierunku tak poufałym gestem, jakbyśmy byli parą przyjaciół, którzy śmieją się właśnie z tego samego żartu.

– No ale świetnie się ją pieprzy, prawda? Rozumiem, że ci się spodobało. Te nogi. Oczywiście jak pierwszy raz ją wziąłem, strasznie krzyczała. Rozerwałem ją jak opakowanie od prezentu, który dostałem od jej mamy.

Furia.

Jak piorun uderzający w suche, zniszczone drzewo.

Siła natury. Działanie Boga.

Niepohamowane, niekontrolowane.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że się poruszam, dopóki nie poczułem swojego ciała na jego ciele.

Natarłem na niego jak tur, stołek, na którym siedział, przewrócił się, a my zaczęliśmy się kotłować. Przydusiłem go do posadzki i chwyciłem za gardło, gdyż tak najbardziej na świecie chciałem wydusić z niego życie.

Zabić.

Tak jak on zabił Marka.

– Co zrobiłeś Markowi? Mojemu bratu? Shei? – charczałem.

Wbił mi paznokcie w wierzch dłoni.

– Wiesz, kim jestem? I co zamierzam ci zrobić?

Teraz jednak to ja kontrolowałem sytuację.

– Kim jest Lester i czemu chciał zapobiec Mark?

To pytanie wzbudziło w nim strach. Pobladł mocno i nie miało to nic wspólnego z brakiem powietrza, które wyciskałem mu z płuc.

Trafiłem w słaby punkt.

– Kto to jest Lester i jaki ma związek z Sheą i Markiem?

Jedno słowo. Potrzebowałem tylko jednego słowa.

Pięść trafiła mnie w skroń. Cios mocno mnie ogłuszył, zaskoczył i dał mu czas, by się podnieść.

Ale i ja się zerwałem i natarłem na niego z impetem. Gdy pod naporem naszych ciał runęły drzwi prowadzące na patio, zalał nas deszcz szklanych odłamków. Prawie nie zwracałem uwagi na ból, choć ostre kawałki szyby raniły mi skórę.

Stanowił on tylko paliwo do walki.

Wymierzałem mu cios za ciosem. Biłem go z całej siły, coraz brutalniej.

– Gadaj, co zrobiłeś. Przyznaj się. Co zrobiłeś Shei? Co zrobiłeś Lesterowi? Kim jest Lester? Czy zabiłeś Marka? Czy skrzywdziłeś Sheę?

Trzeszczały łamane kości, tryskała krew.

Gniew wrzał we mnie, wirował, aż w końcu wciągnął mnie w otchłań, w której było już tylko zło i mrok. Tam, gdzie nie docierał blask Shei. Tam, gdzie ból krzyczał tak głośno, że uniemożliwiał logiczne myślenie.

W tym miejscu nie istniało człowieczeństwo ani poczucie misji.

Świadomość celu, który chciałem osiągnąć.

Tam, w tym miejscu lepiej było od razu z nim skończyć.

– Nie ruszać się! – Rozkaz przebił się przez szum, jaki miałem w uszach. Czas zwolnił. Dotarł do mnie tylko obraz kilku ludzi wpadających do ogrodu. I wymierzonych we mnie luf.

Z trudem podniosłem się z ziemi. Mrużąc oczy, próbowałem skupić wzrok na policjantach, którzy wybiegli na zewnątrz przez rozbite drzwi, podczas gdy inni zaszli mnie od tyłu.

– Na ziemię! Na ziemię! Ręce za głowę! – krzyknął jeden z nich.

Opadłem wolno na kolana z uniesionymi rękami, po czym posłusznie splotłem je na głowie.

Otoczyli mnie policjanci.

Czułem, że ogarniają mnie mdłości.

Poczułem kolano między łopatkami, jeden z policjantów wykręcił mi rękę i założył na nie kajdanki.

– Jest pan aresztowany. Ma pan prawo...

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, co zrobiłem.

Policjant poderwał mnie do góry.

– ...zachować milczenie. Wszystko, co...

W tej plątaniu słów, bólu i żalu popatrzyłem na Jenningsa, który próbował się podnieść z kolan. Na twarzy miał rozmazaną krew.

Ale nie był ani zszokowany, ani przerażony. Na jego twarzy nie malował się również żal ani smutek.

Z uśmiechem w przymrużonych złych oczach sięgnął po mój telefon, który leżał obok niego na

trawie po tym, jak wypadł mi z kieszeni.

Kurwa.

Odwrócił go do mnie tak, że mogłem zobaczyć wyświetlacz z szybką, rozbitą teraz na tysiące kawałków... Ale czerwona lampka migiała nadal, sygnalizując nagrywanie. Ten skurwiel wiedział.

Gdy popatrzył mi prosto w oczy, poczułem, jak przechodzi mnie dreszcz.

– Tak – powiedział bezgłośnie.

Przyznał się do winy, lecz nikt nie mógł tego usłyszeć.

A potem wsadził sobie mój telefon do kieszeni niedbałym gestem zarejestrowanym przez kamery umieszczone na zewnątrz budynku.

Zapewne w środku również ich nie zabrakło.

Byłem ciekaw, kiedy przyjdiesz.

Jennings zakończył swoją misję.

Usunął mnie z drogi, by dobrać się teraz do Shei.

Ten pieprzony skurwiel zażądał opieki nad Kallie. Prowokował mnie, doprowadzał świadomie do szału, aż w końcu wpadłem w jego sidła.

Wcześniej usunął z drogi Marka.

Znalazł najlepszy sposób, by pozbyć się mnie.

Shea miała rację.

Szukał słabych punktów.

Dokładnie wiedział, jak niszczyć ludzi.

Wiedział, że słabością Shei jest Kallie.

A Shea moją.

Rozdział 18

Shea

W pokoju Kallie rozbrzmiewał śmiech – tak głośny i perlisty, że wypełniał wszystkie bolesne miejsca w moim wnętrzu, mobilizował do działania i chronił przed załamaniem.

Dawał mi odwagę, by odrzucić strach i żyć dalej.

Żyć dalej życiem, jakie przyrzekałam mojej córce. A ostatnio również i sobie.

Odsunęłam na bok wszystkie myśli o Martinie i uśmiechnęłam się do April, który założyła jej za ucho kosmyk włosów. Moja córka promieniała, uwielbiała zabawę i żarty z April.

– Dobrze. Rozumiem teraz, jak to wygląda, Po prostu obie zostawiacie mnie na pastwę losu, kiedy tylko ktoś lepszy pojawi się na horyzoncie. – Moja przyjaciółka pokręciła głową z udawanym oburzeniem i wpakowała jeszcze kilka bluzeczek Kallie do walizki.

Dałam April żartobliwego kuksańca.

– Przecież o niczym innym nie marzysz. Taki wielki dom do własnej dyspozycji, nie wiadomo na jak długo. Może najwyższy czas pomyśleć o własnych rozrywkach?

Podczas naszej nieobecności April miała się opiekować moim ukochanym domem.

Przyglądała rzeczy w walizce, kręcąc głową.

– Gdybym jeszcze gdzieś w okolicy znalazła faceta, który byłby choć w połowie tak przystojny jak Sebastian...

Już na samo wspomnienie Sebastiana puls zaczął uderzać mi szybciej, gdzieś w dole brzucha poczułam wzbierającą żądzę.

– Wiesz, jak wygląda mój mąż? To chyba niemożliwe...

Od chwili, gdy widziałam go ostatni raz, minęły prawie dwa tygodnie. Każdy dzień trwał teraz wieczność, a następny jeszcze dłużej. Zespół zakończył wreszcie tournée i wrócił do Kalifornii przed dwoma dniami. Już następnego poranka miałyśmy wsiąść do samolotu i spotkać się z nim w Los Angeles.

Czułam radosne podniecenie, ciepło i pożądanie.

Nie sądziłam, że poznam kiedykolwiek mężczyznę, który wywoła we mnie aż tyle różnych uczuć.

Mężczyzna z jednej strony twardy i śmiały, z drugiej miękki i delikatny.

Nie mogłam się doczekać chwili, gdy wreszcie otoczy mnie ramionami, które dawały mi poczucie tak wielkiego bezpieczeństwa.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zyskałam jeszcze jednego sojusznika: wróciła mi pewność siebie. Od momentu powrotu do Savannah odczuwałam radość z powodu posiadania rodziny.

To on ją dopełnił.

Nie znaczyło to oczywiście, że nie targały mną różne sprzeczne emocje. Rano wyskoczyłam z łóżka radośnie podniecona, a po południu płakałam, tuląc do siebie na klęczkach kapę uszytą przez babcię. Zawsze, gdy stąd wyjeżdżałam, odnosiłam wrażenie, że zostawiam tu część siebie.

Jednak wszystkie ważne relacje wymagają poświęceń.

I byłam na nie gotowa, i teraz, i zawsze.

Czy miałam nadzieję na to, że ostatecznie zamieszkamy w tym domu, który tak kochałam? Czy marzyłam, że będzie nam tutaj towarzyszył śmiech Kallie i innych dzieci, które zjawią się w naszym życiu?

Tak.

Ale miłość do Sebastiana była większa niż miłość do tego domu, ponieważ tego, co do niego czułam, nie mogły ograniczyć ściany, sufit czy podłoga.

– Super – powiedziała April ze śmiechem, dorzucając do walizki kilka rzeczy Kallie. – Rozbudzić moje nadzieje, a potem sprowadzić brutalnie na ziemię. Świetna z ciebie przyjaciółka. Zabrać wszystkich fajnych facetów i nie zostawić dla nas nikogo.

– Nikogo? A ta banda szaleńców? Na pewno nie należą do mnie.

– Och, daj spokój. – Przewróciła piwnymi oczami. – Każdy z nich chętnie by skoczył za ciebie w ogień. Kiedy to się stało?

Wskazałam Kallie, zajęta skrupulatnym pakowaniem plecaka, którego zawartość miała ją zabawiać podczas lotu.

– Jestem pewna, że to zasługa Kallie. Owinęła sobie ich wszystkich dookoła palca.

Wszyscy chłopcy z zespołu po prostu ją uwielbiali.

Zastanawiałam się wielokrotnie, czy będę się czuła niezręcznie, przebywając z nimi pod jednym dachem, w sytuacji, gdy mieliśmy tyle osobistych problemów do rozwiązania. Myślałam też, czy powinnam sprowadzać Kallie do domu, gdzie mogła być świadkiem niekończących się imprez, których nie powinna oglądać.

Z jednej strony pewnie tak, ale w sumie nie. Sebastian zapewnił mnie solennie, że ustanowili już zasady, które zagwarantują jej spokój. Wszystko dla dobra mojej dziewczynki.

Poza tym, gdybyśmy zdecydowali się zamieszkać w Los Angeles, i tak nie zamierzaliśmy zbyt długo mieszkać w tym domu.

Chcieliśmy poszukać czegoś nowego, tylko dla siebie, nowych ścian czekających na milion cennych wspomnień, które miały dopiero powstać. Nowych podłóg, na których postanowiliśmy zbudować piękne życie, zapierające dech w piersiach.

We wszystko to wierzyłam.

Wierzyłam, że moja ukochana córka trafi tam, gdzie powinna mieszkać. Ze mną i z Sebastianem. W rodzinie, która kochała ją ponad wszystko. Z rodzicami, którzy darzą się wzajemnie również ogromną miłością, podstawą, której nic nie zniszczy i nie pokona.

– Możemy popracować nad tym, żeby owinąć któregoś z chłopaków wokół twojego palca, April. Nie są tacy beznadziejni...

Eufemizm roku. Wszyscy odznaczali się swoistym urokiem i byli naprawdę atrakcyjni.

– Mhm... nie, dziękuję. Wolę spokojniejszych facetów. Takich, których można znaleźć w bibliotece. Inni mnie nie interesują.

– Daj spokój – powiedziałam z uśmiechem. – Nie masz ochoty na trochę adrenaliny w życiu?

Uniosła wysoko brwi.

– Masz na myśli kłopoty?

Roześmiałam się głośno. Moja najlepsza przyjaciółka trafiła w dziesiątkę.

Usłyszałam, że w sypialni dzwoni moja komórka.

– Zaraz wracam. Tylko odbiorę.

– Nie ma problemu. Będziemy się dalej pakować. Prawda, Kallie?

– Tak! – potwierdziła moja córka, upychając w plecaku kolejną książeczkę.

Idąc do pokoju, pogłaskałam ją po główce w geście miłości. Nigdy za wiele takich gestów.

Pobiegłam do pokoju, na widok numeru Lyrika na wyświetlaczu lekko zmarszczyłam brwi i poczułam drżenie pod stopami.

– Halo! – powiedziałam niecierpliwie, choć jednocześnie z wahaniem w głosie.

– Shea...

Już sam ton tego głosu powalił mnie na kolana.

Wylądowałyśmy w Kalifornii późnym, niedzielnym popołudniem. Anthony wyjechał po nas na lotnisko i zabrał do domu Sebastiana w Hollywood Hills.

Oparłam czoło o okno i wyglądałam na miasto majaczące zza chmur na tle szarego asfaltu.

Moja córka siedziała za mną w foteliku, też patrzyła na miasto, ale nie zadawała żadnych pytań.

Wszystko mnie bolało, głowa, żołądek, serce... czułam się, jakbym nie mogła zaczerpnąć oddechu.

Płuca odmówiły posłuszeństwa.

Akurat teraz, gdy moje życie zamieniło się w zgliszcza.

Dlaczego on to zrobił?

W samochodzie zaległa cisza, choć pytania same cisnęły się na usta. Żadne z nas nie potrafiło jednak na nie odpowiedzieć.

Towarzyszył nam nastrój całkowicie odmienny od tego, jaki sobie wyobrażałam jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu. Zamiast wracać do domu z miłością w sercu, miałam wrażenie, że ktoś właśnie rozgniatał je na miazgę.

Przycisnęłam rękę do żołądka i próbowałam uspokoić wnętrzności, powstrzymać zbierające się wymioty.

A miałam takie zwyczajne marzenia.

Dlaczego, Sebastian?

Dlaczego?

Anthony zerknął na mnie przelotnie i szybko skierował wzrok z powrotem na drogę.

– Nie byłem pewien, czy przyjedziesz.

– Jakbym mogła nie przyjechać? – spytałam drżącym głosem.

W odpowiedzi wzruszył bezradnie ramionami, z rękami na kierownicy.

– Ludzie różnie się zachowują w takich sytuacjach. Niektórzy się boją. Poddają się. Nie mogłem przewidzieć twojej reakcji.

– Jak to? Przecież Sebastian jest moim mężem – powiedziałam z oburzeniem. Nie byłam w stanie znieść myśli, że mogłabym go utracić.

A nawet gdyby nie został moim mężem, gdyby tamten urodzinowy wieczór zakończył się inaczej, i tak bym tutaj tkwiła. Tutaj, z nim, walcząc o wszystko, co mam.

Anthony zacisnął usta w linijkę i odchrząknął.

– Proszę, nie zrozum mnie źle – stwierdził smutno. – Widywałem takie reakcje w najmniej oczekiwanych sytuacjach. Ale tak szczerze, to byłbym naprawdę zdziwiony, gdybyś się tu nie zjawiła.

Roześmiał się cicho.

– Nie sądziłem, że Baz będzie kiedykolwiek tak kogoś kochał. Tak jak kocha ciebie – wyjaśnił łagodnie i zerknął na Kallie. – I tak, jak kocha ją. To mnie chyba zadziwia najbardziej.

Z trudem przełknął ślinę.

– Zawsze tego dla niego pragnąłem. Ale się bałem, że jeśli kogoś znajdzie, kogoś takiego jak ty,

Shea, stanie się jeszcze bardziej niebezpieczny. Jego miłości towarzyszy pasja, namiętność, najsilniejsza, jakiej kiedykolwiek doświadczył. Sebastian jest typem faceta gotowego do walki na śmierć i życie. Zawsze taki był i zawsze taki będzie. A ci, którzy go kochają? Byliśmy gotowi to akceptować.

Uśmiechałam się smutno, rozumiałam to wszystko całkowicie. I akceptowałam, co nie znaczyło, że nie próbowałam chronić Sebastiana przed nim samym.

– Czy ktoś się zdołał dowiedzieć czegoś jeszcze? – Zdawałam sobie sprawę, że w moim głosie pobrzmiwa desperacja.

Anthony z żalem pokręcił głową.

– Nie, wszyscy czuliśmy się tak, jakbyśmy nagle dostali obuchem po głowie. Nie tylko ty, Shea. Nie udało się nam do tej pory z nim porozmawiać i Kenny chyba tego nie załatwi przed poniedziałkiem.

Przed poniedziałkiem?

Znowu się zawahał, zerknął na Kallie, na drogę, na mnie. Ważył słowa, co doprowadzało mnie do jeszcze większej rozpaczki.

– Błagam, mów – jęknęłam, nie chcąc tkwić w niepewności.

– Zarzuty są poważne, Shea – odparł cicho. – Idąc do Jenningsa, złamał zakaz zbliżania się, ale to jest chyba najmniejszy problem. Włamał się tam przecież. Napadł na niego i brutalnie pobił. Jak to wszystko pododajesz i jeszcze przeanalizujesz jego kartotekę, to się może skończyć dożywociem. Po raz pierwszy widzę Kenny’ego w tak pesymistycznym nastroju.

Przesunął dłonią po włosach.

– To będzie trudna bitwa, której chyba nie wygramy – dodał cicho, z żalem w głosie.

Smutek dotarł we wszystkie zakamarki mojego ciała. Zaatakował każdą szczelinę.

– Ale są sprawy tak ważne, że trzeba się o nie bić, Shea. To one kosztują najwięcej. Nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, bo na ogół nie walczymy o rzeczy, które niewiele dla nas znaczą. Z mojego doświadczenia wynika, że wszystko, co najlepsze, rodzi się w bólu. To, co wypalane w ogniu, okazuje się najtrwalsze.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Tym ogniem był Sebastian.

– Dziękuję – szepnęłam i dopiero w tej samej chwili zauważyłam, że zatrzymaliśmy się na podjeździe luksusowego domu.

– Po to tu jestem. Jeśli czegoś będzie ci trzeba, tylko poproś, dobrze?

Skinęłam głową.

Anthony pomógł nam wnieść rzeczy do środka. Zakątkami umysłu zarejestrowałam, że dom jest bardzo piękny, zupełnie inny niż sobie wyobrażałam. Daleki od nowoczesności, ozdobiony sztukaterią, ze strzelistymi oknami, ciemną podłogą stanowił bezpieczną przystań ukrytą w bujnej zieleni Hills.

A jednak nie mogłam docenić jego urody, wszystkie zakamarki mózgu miałam zajęte częściowo strachem, a częściowo nadzieją, której nie chciałam stracić.

Musiałam jakoś się trzymać.

Wszyscy chłopcy z zespołu wyszli mi na powitanie, ale i tak w domu panował grobowy nastrój.

Zee długo trzymał mnie w objęciach i biło od niego takie współczucie, że omal się nie popłakałam. A potem wziął Kallie za rączkę i zaproponował jej spacer w ogrodzie, obiecując, że pokaże jej dużo motylków.

Ofiarował mi w ten sposób chwilę ciszy w hałasie, sposobność, by zebrać w całość rozsypane

kawałki.

Lyrik opierał się o ścianę z rękami w kieszeniach. Pod maską spokoju kryła się jednak wyraźnie dla mnie dostrzegalna żądza zemsty. Nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że chciałaby potraktować Martina tak, jak zrobił to Sebastian i poszukać w ten sposób sprawiedliwości.

– Chodź, piękna Sheo – powiedział Ash tym razem bez tej charakterystycznej żartobliwej, uwodzicielskiej nutki w głosie. – Musimy zainstalować cię w pokoju. Na pewno jesteś bardzo zmęczona.

Byłam.

Bardzo zmęczona.

Wykończona.

Psychicznie.

I emocjonalnie.

Ale wiedziałam jednocześnie, że na pewno nie zasnę.

To będzie bitwa, której chyba nie wygramy.

Poszłam za nim na górę. Na podeście były dwa korytarze, skręciliśmy w ten po prawej stronie. Ash zaprowadził mnie do pokoju przy samym końcu na lewo, zamykanym na podwójne grube drzwi. Przekręcił klamkę i otworzył je na oścież.

Sebastian.

Jego obecność uderzyła we mnie jak wzburzona fala.

Tak całkowicie nieoczekiwana omal nie zwała mnie z nóg.

Upajałam się chciwie widokiem pokoju, który zajmował. Z drzwi balkonowych, wychodzących na basen, do pokoju docierało naturalne światło.

Gitara, na której graliśmy razem w naszą noc poślubną, stała oparta o ścianę przy łóżku, tak jakby jego palce miały zaraz dotknąć strun.

Grając, myślałby o mnie.

Niemal słyszałam jego przepiękny głos, głęboki, lekko ochryply, ocierający się o moją skórę niczym paznokcie, które wbijały mi się w skórę, gdy łączyły się nasze ciała.

Oparłam się o ścianę, ciężar tej chwili był dla mnie zbyt duży.

Ash popatrzył na mnie z troską.

– Wszystko w porządku?

– Nie – odparłam.

Nie było sensu kłamać, czułam się strasznie.

Skinął ze zrozumieniem głową, jakaś moja cząstka omal się nie roześmiała, bo pomyślałam, że gdybym zaczęła płakać, chybaby się załamał. Faceci nie radzą sobie zbyt dobrze ze łzami kobiet. Ale on stał po prostu w pokoju i jego oczy mówiły wszystko.

Tak bardzo chciał pomoc, zrobić cokolwiek, posprzątać ten bałagan, którego narobił Sebastian.

– Królestwo Sebastiana – powiedział, zataczając ręką łuk.

Sebastian. Sebastian. Sebastian.

– Łazienka jest tam. – Ash wskazał przyległe pomieszczenie. – Po przeciwnej stronie mieszka Austin, mój pokój jest pierwszy na lewo, więc jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to tam mnie znajdziesz.

Znów się zawahał, wypuścił nerwowo powietrze, spojrzał na sufit i znowu przeniósł wzrok na mnie.

– Baz sprzątał pokój Marka... dla Kallie. Jest w drugim korytarzu, ostatnie drzwi na prawo. Kallie może tam zamieszkać. Nie wiem, czy chcecie się rozdzielić, poza tym tam jest ciągle straszny

bałagan, ale możemy go przygotować. Do tej pory nie mieliśmy do tego głowy.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – odparł, uśmiechając się z trudem.

Weszłam głębiej do pokoju, by pozwolić mu przejść.

– To jest teraz twój dom, Shea – powiedział już w drzwiach. – Możesz tu zostać tak długo, jak chcesz, niezależnie od tego, co się stanie z Bazem.

Łzy znów stanęły mi w oczach pod naporem świadomości straty, jaką poniosłam, miłości do Sebastiana i podziwu dla tej pomocy, jaką okazywali mu przyjaciele.

– Stanowimy teraz rodzinę. – Zastukał kłykciami we framugę, jakby chciał, żebym dobrze zapamiętała jego słowa.

A potem zniknął w korytarzu i zostawił mnie samą.

Podeszłam do łóżka i dotknęłam zimnej pościeli, a potem podniosłam kołdrę i zaczęłam wdychać jej zapach.

Sebastian.

Chciałam być na niego zła.

Przekląć go za lekkomyślność.

Ale dostrzegłam w nim tego, kim był.

Strażnikiem.

Opiekunem.

Rozejrzałam się po pustym pokoju, wiedząc, że muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie.

Wszystkie części mojego ciała kazały mi walczyć.

Wyszłam na korytarz, coś pchało mnie wyraźnie w stronę pokoju Marka.

Wczoraj wysłaliśmy sobie mnóstwo SMS-ów. Mimo problemów z Martinem, flirtowaliśmy, żartowaliśmy, droczyliśmy się. Nie mogliśmy się już doczekać naszego o spotkania.

Ostatnia wiadomość od Sebastian brzmiała:

„Bingo. Kupiłem już wszystkie duperelki do pokoju Kallie. Chcę wyszykować jej go na jutro, żeby miała niespodziankę. Nie mogę się już doczekać waszego przyjazdu. Zabieram się do roboty. Kocham cię”.

Żadnego ostrzeżenia, wskazówki, znaku.

Poszłam według wskazówek Asha do pokoju Marka, w końcu korytarza stało mnóstwo toreb z zakupami. Drzwi do pokoju były otwarte, zajrzałam do środka.

Na podłodze leżał stos ubrań, na łóżku stało kilka czarnych worków na śmieci zawiązanych na supeł.

Serce biło mi coraz mocniej.

Poprzez okiennice wpadało do środka przyćmione światło, meble pokrywała gruba warstwa kurzu.

Decyzja, by tu przyjść, z pewnością nie była łatwa dla Sebastiana, a jednak ten wspaniały, odważny mężczyzna ją podjął. Dla nas.

Rozejrzałam się, szukając czegoś, co sprawiło, że wypadł stąd jak oszalały prosto w szpony Martina.

Podeszłam do biurka i dotknęłam kilku zdjęć, których Sebastian najwidoczniej nie wyrzucił. A potem moją uwagę przykuła otwarta szafa – wciąż paliło się w niej światełko.

Zajrzałam do środka. Wieszaki i znaczna część półek świeciła pustkami.

Poczułam się nieswojo.

Niedokończona praca.

Odetchnęłam głęboko, gdyż ogarnął mnie niepokój i zrobiłam kilka kroków w stronę szafy.

Na podłodze stały pudła, niektóre przesunięte na środek pokoju, tak jakby Sebastian chciał się ich pozbyć, przenieść gdzie indziej, inne poupychane w kątach i pozostałych zakamarkach szafy.

Obok plastikowego pojemnika z przekrzywioną pokrywą leżało kilka zdjęć i skórzany notes przewrócony do góry nogami, tak jakby został nagle rzucony na podłogę.

Upadłam na kolana i drżącymi rękami podniosłam notes. Dziennik Marka.

Myśl o naruszeniu prywatności człowieka długo po jego śmierci napawała mnie obrzydzeniem, lecz zdawałam sobie sprawę, że trzymam w drżących rękach to, co odkrył Sebastian.

Inna moja częśćka tak bardzo współczuła nieznanemu mężczyźnie, którego cierpienie wyzierało niemal z każdej strony dziennika. Wszystkie wpisy ociekały żalem i poczuciem beznadziejności, odzwierciedlając w pełni stan umysłu zagubionej duszy.

Łzy stanęły mi oczach, ale szukałam dalej, nie wiedząc nawet dokładnie, czego konkretnie szukam. Chciałam po prostu znaleźć cokolwiek, to coś, co skazało Sebastiana na los, którego z pewnością nie chciał.

Moją uwagę zwrócił wpis pod koniec dziennika; zwykle niestaranny, zamaszysty charakter pisma wydawał się tu niemal naznaczony furją.

Pieprzony Donny i jego pieprzona gadanina.

Donny?

Zrobiło mi się słabo, wróciły wspomnienia. Złe, niebieskie oczy, których nie mogłam zapomnieć. Chwyciłam dziennik i czytałam dalej.

Pieprzony Donny i jego pieprzona gadanina, zawsze gadał i gadał. A ja nie chciałem wiedzieć. Niczego nie chciałem. Wiedziałem, że Martin jest chory. Ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak. Powiedziałem to Martinowi. I posłałem go do diabła, jak się upomniał o kasę. Zagroziłem, że pójdę na policję. Zresztą i tak bym poszedł, wiedziałem, do czego on zmusił Donny'ego. Wiedziałem, co Donny zrobił tej dziewczynie. Wiedziałem, co jeszcze knuje. Urwała mu się z łańcucha, stanowiła zagrożenie. Tak jak ja. Dobra, będę donosicielem. Niech ten drań spłonie w piekle.

Tej dziewczynie.

Tej dziewczynie. Tej dziewczynie. Tej dziewczynie.

Boże! Czy chodziło o mnie?

Zagrożenie? Urwała się z łańcucha?

Zrobiło mi się słabo.

Przewróciłam kartkę. Oddychałam z trudem, prawie się dusiłam. Pokój wirował mi przed oczami.

Donny nie żyje. Utonął. Ja będę następny. Wiem to. Czuję, że nadchodzi. Czy się boję? Tak, jestem przerażony. Dałem do zrozumienia Martinowi, że zacząłem sypać, że wydam ich obu, jego i Lestera. Myśli, że to szantaż, blef, a ja mam tylko słowa Donny'ego. A słowo Donny'ego jest warte tyle co kurwa za dziesięć dolarów. Ale chciałem tylko pokrzyżować mu plany. Zamierzał znowu zrobić krzywdę tej dziewczynie, tym razem ostatecznie się jej pozbyć. Chory skurwiel. Nie mogłbym żyć ze świadomością, że mu się udało, więc sam wolę umrzeć. Może wreszcie zrobiłem w życiu coś wartościowego.

Na widok tego nazwiska nienawiść i lęk zmieniły się w przerażenie.

Lester.

Wiedziałam. Wiedziałam. Wiedziałam.

Z trudem zaczerpnęłam powietrza.

Zawsze myślałam, że moje pogroźki ocaliły i mnie, i Kallie. Dzięki nim mogliśmy żyć w sposób, na jaki on nigdy by się nie zgodził. Ale teraz zaczynałam myśleć, że była to najgłupsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu.

A Sebastian... taki opiekuńczy, tak bardzo cierpiał po stracie przyjaciela, tak mocno się obwiniął o jego śmierć. Wystarczyła iskra, by buchnął płomień i spowodował eksplozję wściekłości, która wrzała w nim od dawna.

Takim musiałam go akceptować. Tak jak prosił mnie Anthony.

Sebastian kochał całym sobą. I to pociągało za sobą określone konsekwencje.

Tego pragnął Martin. Na to liczył.

Dziel i rządź.

Rozłącz i sabotuj.

Zależało mu głównie na tym, żeby zabrać mi Sebastiana. Chciał, abym została sama i nie mogła liczyć na jego pomoc.

Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że zamierzam o niego walczyć na śmierć i życie.

Moim ciałem wstrząsały dreszcze, z trudem przełknęłam ślinę i sięgnęłam po kolejne odwrócone zdjęcie.

Ręka sama podniosła mi się do ust, by stłumić jęk.

Boże! Boże!

Mark, Austin, Donny i moja matka.

Czyjś głośny krzyk odbił się echem od ścian szafy i połączył z moją rozpaczą i smutkiem.

Popatrzyłam przez ramię.

Austin.

Trzymał się mocno framugi drzwi, by nie upaść.

– To była moja wina – wyszeptał. – Od początku moja wina.

Podniosłam się z trudem na kolana i wyciągnęłam dziennik w jego kierunku.

– Co to jest? Powiedz mi, co wiesz...

Skrzywił się, jakby ten widok sprawił mu fizyczny ból.

– Wiedzieliśmy, Shea. Mark i ja. My wiedzieliśmy. Donny nam powiedział, co Martin kazał z tobą zrobić.

Wiedzieli.

Austin pokręcił głową i zaśmiał się pogardliwie.

– Nigdy nie ma pieprzonych dowodów, co, Shea? Takie dupki mogą tylko krzywdzić, krzywdzić i krzywdzić i nigdy nie ma na nich haka. Ale Mark o to nie dbał. Powiedział, że i tak pójdzie na policję. A potem nagle umarł. Umarł, Shea... – dokończył na tyle dobitnie, na ile mógł się zdobyć.

Boże, on wyraźnie sugerował, że Martin go zabił.

Było mi słabo, myśli wirowały mi w głowie.

Austin wciąż płakał, słowa wydobywały się z niego niczym wyznaniem, które powstrzymywał zbyt długo.

– Baz znalazł te wszystkie rzeczy... zaczął mnie wypytywać... nie mogłem już dłużej tego przed nim ukrywać. Nie mogłem, Shea. Tak bardzo mi przykro. Wybacz.

Zrozumiałam, co odkrył Sebastian, czego się dowiedział. Poznał moją ostatnią tajemnicę. Tę, którą chciałam zachować dla siebie, aby go chronić.

Wstałam z trudem z podłogi, niezdolna, by połączyć wszystko, co usłyszałam w logiczną całość. Całą uwagę skupiałam na fotografii, która tak mną wstrząsnęła. Wyciągnąłem ją w kierunku Austina.

– Kiedy zostało zrobione to zdjęcie?

– Nie wiem, może półtora roku temu. Niedługo przed śmiercią Marka.

Żółć podeszła mi do gardła, zrobiło mi się zimno.

Postąpiłam krok naprzód.

– Gdzie ona jest?

Rozdział 19

Shea (osiemnastolatka)

Obcasy szpilek Chloe Lynn stukwały na płytkach posadzki, po której przechadzała się zdenerwowana tam i z powrotem, ubrana w dopasowane džinsy i zwiewną bluzkę. Sprawiała wrażenie osoby gotowej zawojować świat, podczas gdy Shea zdawała sobie sprawę z tego, że ona sama wygląda jak obraz nędzy i rozpaczy z podkrążonymi oczami i policzkami spuchniętymi od płaczu.

– Proszę cię, mamó, potrzebuję twojej pomocy.

Ukrywała to wszystko tak długo, jak mogła.

Po czterech miesiącach to było już niemożliwe.

Napotkała pożądlive spojrzenie matki.

Najchętniej schowałaby się pod podłogą, ale postanowiła, że już nie będzie tak pokorna i bezbronna.

– Czego dokładnie ode mnie oczekujesz, Delaney?

Shea skrzywiła się ze złością.

– Nie nazywaj mnie tak – powiedziała podniesionym głosem.

– Dlaczego? Najwyższy czas, abys zaakceptowała, kim jesteś.

– A jeśli nie chcę być tym kimś?

Skrzywiła się znowu, słysząc gorzki, sarkastyczny śmiech matki.

– Na to chyba trochę za późno, nie sądzisz? Masz kontrakty. Albumy do nagrania. Kilka tras koncertowych do przejechania. Zobowiązania. Nie powiem ci nic innego niż Martin. Musisz je wypełnić i zachować się jak kobieta. Otrzyj z twarzy te paskudne łzy, zajmij się tym, czym musisz się zająć i zrób wreszcie porządek w swoim życiu.

Shea poczuła tak ostry ból w piersi, jakby narastał w niej od lat.

– Zrobiłam dla ciebie wszystko. Całe życie spędziłam na przesłuchaniach, biegłam coraz szybciej, a ty wciąż mnie popychałaś.

– I teraz, gdy wreszcie osiągnęliśmy to, na co tak ciężko pracowałaś, chcesz to wszystko wyrzucić do śmieci? I ja mam cię w tym wspierać?! Pozwalasz zrobić sobie dziecko i myślisz, że to wszystko zmieni? Nie zgadzam się, abys zmarnowała mi życie. Nigdy się na to nie zgodzę! Raz wystarczy!

Twarz Shei skurczyła się boleśnie jak pod wpływem ciosu.

– A więc tym właśnie dla ciebie byłam? Życiowym błędem?

Kręcąc z politowaniem głową, matka uniosła butelkę czerwonego wina i wypełniła nim kieliszek.

– Czas dorosnąć, Delaney. Zapomnij o tych mrzonkach. O marzeniach o miłości i szczęśliwych rodzinach, które zawsze tak lubiałaś. O tych bzdurach, których naopowiadała ci babcia. One nie istnieją. Wracaj do Martina. On na ciebie czeka.

Z tymi słowami odwróciła się i wyszła.

Shea stała na środku kuchni matki w domu w Nashville, a strach o dziecko i rozpacz po śmierci

babci rzuciły ją niemal na podłogę. Otaczający ją luksus zawdzięczała śpiewanym piosenkom, taki był koszt życia, jakiego nigdy nie chciała.

Dokładnie w tamtej chwili poczuła, że pęka ostatnia nić, jaka łączyła ją z matką.

Jak szalona zrywała koszule z wieszaków i upychała je w walizce na podłodze garderoby. W żyłach krążyła jej adrenalina i niepowstrzymana chęć ucieczki.

Wiedziała, że będzie chciał ją powstrzymać. Była tego pewna. Ale zdecydowała, że mu na to nie pozwoli.

Nadszedł czas i nie mogła już zawrócić z obranej drogi. Tym razem nie.

Podśluchiwała rozmowę, o której nie powinna wiedzieć. Martin załatwiał interesy z Lesterem Fordem, człowiekiem w średnim wieku, równie odrażającym jak on sam. Takim samym niewiarygodnym oszustem. Bogaczem z Nashville, cieszącym się niezwykłym poważaniem w tych kręgach.

Teraz Shea wiedziała, co o tym myśleć.

Domyślała się zawsze, że łączą ich jakieś ciemne sprawy, lecz nie miała pojęcia, jak daleko się posunęli.

Martin finansował kampanię Lestera pieniędzmi z handlu narkotykami.

Wszystko okazało się fasadą, a Martin był zwykłym dilerem piorącym brudne pieniądze, tyle że nosił garnitur za pięć tysięcy dolarów.

Niestety odkrył jej obecność, wiedział, że słyszała. Przyparł ją do ściany i ścisnął ręką za gardło.

– Myślisz, że wiesz, o co tu chodzi? – syknął. – Nie piśniesz ani słowa, rozumiesz? To ja cię stworzyłem. Wszystko mi zawdzięczasz i odbiorę swój dług. Beze mnie w ogóle byś nie istniała, Delaney Rhodes. Jestem. Twoim. Właścicielem. Tylko spróbuj coś powiedzieć, a stracisz wszystko, co kochasz. Rozumiesz?

Skamieniała ze strachu, mogła tylko skinać głową.

– Zagwarantuję sobie twoje milczenie – szepnął groźnie, odsłaniając najciemniejszą stronę swojej duszy.

Wtedy Shea podjęła ostateczne decyzje.

Żądał pieniędzy, pieniędzy z kontraktu na płytę. Powinna była zarobić miliony, ale w swojej naiwności darowała wszystkie pieniądze matce i Martinowi. A on obiecał je wcześniej Lesterowi i musiał się z tego wywiązać.

Gdy zagroziła odejściem, postraszył ją śmiercią.

Lecz nie sądziła, by naprawdę planował zabójstwo.

Chciał tylko, by się bała.

Ale ona postanowiła zmienić swoje życie.

Myślał, że zrobiła aborcję, że się poddała, tak samo jak zawsze.

Ale nie.

Nie zamierzała ani chwili dłużej tkwić w tym koszmarze. Uciekała, by nie zniszczył jej całkowicie i nie zabrał jedynej rzeczy, dla której warto żyć.

Shea wypchała walizkę po brzegi, uklękła i sapnęła, gdy wreszcie z trudem dopięła suwak. Znow ogarnęło ją przerażenie.

– Zaopiekuję się tobą – szepnęła do dziecka w swoim łonie. – Będę najlepszą mamą na świecie.

Wstała i wyciągnęła telefon z kieszeni spodni. Chciała tylko usłyszeć jakiś normalny, ludzki głos.

Szybko wybrała numer wujka Charliego.

Odebrał już po pierwszym dzwonku.

– Misiaczkę? Jesteś już w drodze?

– Prawie. Powinnam dojechać jeszcze za dnia.

Podróż samochodem z Nashville do Savannah trwała niecałe osiem godzin.

– Uważaj na siebie, kochanie!

Zakończyła rozmowę i wciągnęła wypchaną walizę do sypialni.

Do pokoju pogrążonego w żalu i wspomnieniach wpadały promienie księżyca.

Shea zerknęła na łóżko zasłane jedwabną pościelą i na myśl, że dzieliła je z Jenningsem, poczuła przypływ mdłości. Ale teraz liczyło się tylko dziecko.

Przewiesiła przez ramię dużą torbę i jej wzrok spoczął na stojącym na komodzie pudełku z biżuterią.

Szkatułkę wypełniały brylanty, złoto i inne klejnoty, symbole jej fałszywego życia. Ale Shea zależało tylko na pamiątkach, które zostawiła jej babcia, pierścionku i pasującym do niego naszyjniku, prezentu od dziadka z okazji ślubu.

Otworzyła specjalną sekretną szufladkę, gdzie je schowała.

W tej samej chwili usłyszała hałas i zastygła w bezruchu.

A potem nastąpiła cisza.

Zaczęła nasłuchiwać, strach przyprawił ją o drżenie.

Wyczuwała czające się w powietrzu zło.

Za drzwiami skrzypnęła podłoga. Shea odskoczyła do tyłu, potrącając szkatułkę z biżuterią.

Drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie i trzech mężczyzn z maskami na twarzach wpadło do środka i otoczyło Sheę.

Jeden nich wystąpił naprzód i popatrzył na nią złymi, niebieskimi oczami.

W instynktownym odruchu obrony dziecka Shea odwróciła się szybko i rzuciła w kierunku łazienki.

Wystarczyło, by zamknęła się w niej od środka

W łazience było okno, mogła przez nie uciec.

Ale mężczyzna okazał się szybszy.

Chwycił ją za włosy i odwrócił do siebie, a drugą ręką uderzył w skroń.

Walczyła o zachowanie świadomości, nie bardzo zdając sobie nawet sprawę z tego, że leży na podłodze.

Scenę, jaka rozgrywała się teraz w jej życiu, postrzegała tak, jakby to był film kręcony w zwolnionym tempie.

– Na co czekacie? – wrzasnął dowodzący grupą do swoich kompanów, którzy patrzyli w milczeniu na leżącą Sheę.

Głos wydawał się znajomy.

– No już! – wrzasnął znowu.

Zabrali się do roboty, zerwali kotary z okien, wyciągnęli szuflady i wyrzucili ubrania na podłogę.

Szef napastników rąbnął ją pięścią w oko, jęknęła z bólu.

Ale kopnięcie w brzuch omal jej nie zabiło.

Fizycznie.

I emocjonalnie.

Była pewna, że ten ból dotknie jej duszy.

Zawyła.

Ciemność wciągała ją do środka, chciała się poddać, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić.

Musiała walczyć.

I walczyła.

Z trudem podniosła się na kolana i osłoniła rękami, modląc się jednocześnie tak żarliwie, jak nigdy przedtem.

– Nie – szepnęła. – Proszę.

Znalazła w sobie siłę, by zwinąć się w ciasną kulkę.

A ten mężczyzna kopał ją, kopał i kopał.

Znącał się nad nią, dopóki z jej ran nie popłynęła krew, zalewając twarz i podłogę.

Ale i tak walczyła dalej, dopóki nie straciła przytomności.

Jej zmysły poraził nieznośny ból.

Przegrywała tę walkę.

Chwyła się ręką za brzuch i znów otrzymała kolejny cios.

– Nie! – krzyknęła, przetoczyła się na bok, przycisnęła twarz do dywanu i zwymiotowała.

– Starczy – mruknął, jakby chciał o tym przekonać samego siebie.

Pokój wirował jej przed oczami pod wpływem szoku, strachu i wzbierającej nienawiści.

Chciała krzyczeć, błagać go, by nie zabierał jej czegoś najcenniejszego na świecie, ale język miała spuchnięty, nabrzmiały, a słowa grzęzły w gardle.

Wycofali się. Trzasnęły drzwi.

W domu zapadła złowieszcza cisza.

Ogarnął ją dziwny letarg, choć odczuwała ogromny ból. Chciała przymknąć oczy i nigdy się nie obudzić.

Nie.

Jakimś cudem odnalazła w sobie siłę, by przetoczyć się na brzuch. Chciała wstać, ale nie utrzymała się na nogach i upadła na podłogę.

Łkając, popęzła na łokciach w kierunku leżącej na podłodze komórki, której światełko migąło niczym drogowskaz.

Wyciągnęła drżące palce w kierunku telefonu. Z trudem wybrała numer.

– Dziewięćset jedenaście. Słucham.

Ale Shea mogła już tylko płakać.

Rozdział 20

Shea

Pobiegłam na dół, ściskając kartkę z adresem, jaki podał mi Austin. Działalam jak w amoku, w rozpaczy, nie zważałam na konsekwencje.

Pomyślałam, że to samo czuł Sebastian poprzedniego dnia. Wewnętrzną potrzebę, by chronić i bronić. Naprawić zło z przeszłości.

A wszystko zaczęło się od tego, że rzucono mnie w ramiona tego łajdaka, a potem nastąpiła cała seria błędów, w wyniku których wszyscy staliśmy się w końcu ofiarami Martina.

Ale tym razem postanowiłam położyć temu kres.

Znalazłam się w salonie, którego wysokie okna zapewniały mi wspaniały widok na cudowny basen i ogród, w którym bawiło się moje ukochane dziecko. Moja śliczna, bezcenna Kallie.

Bezcenna.

Kallie, która stała na drodze Martinowi. Kallie, której chciał się pozbyć.

Kallie, dla której po raz pierwszy w życiu zdołałam się mu przeciwstawić.

Oddychałam z wielkim trudem, bez Sebastiana w moim życiu ztracałam tę umiejętność.

To on dał mi wszystko, o czym dawno już zapomniałam.

Najprostsze marzenia.

Stałam w drzwiach kuchni. Lyrik i Ash opierali się o blat granitowej wysepki, sącząc piwo.

– Samochód – zażądałam natarczywie bez zbędnych wstępów.

Lyrik wyprostował się, zmarszczył czoło i przesunął wierzchem dłoni po ustach, jakby próbował zrozumieć sens mojego nagłego wybuchu.

Ash patrzył na mnie, jakbym była dzikim zwierzęciem zapędzonym do rogu klatki.

I w zasadzie nie bardzo się mylił.

– Co się dzieje, kochanie? – spytał swoim charakterystycznym nosowym głosem.

– Muszę dostać samochód. Już. – Nie miałam czasu na wyjaśnienia, nie chciałam się karmić fałszywą nadzieją, która narastała we mnie niczym gorący płomień.

Ash popatrzył na Lyrika, wzruszył ramionami, pogrzebał w kieszeni i rzucił mi kluczyki.

Chwyciłam je w powietrzu.

– Białe bmw. Uważaj na moje dziecko! – krzyknął za mną, gdy wybiegałam już z kuchni.

Białe M5 stało przy końcu podjazdu, wcisnęłam guzik pilota i po chwili byłam już w środku.

Adres wpisałam do GPS-a dopiero przy pierwszym znaku stop. W czasie czterdziestopięciominutowej jazdy w korkach Los Angeles czułam, jak ogarniają mnie mdłości.

Ostatni raz widziałam ją w szpitalu, gdy leżałam na łóżku owinięta bandażami i gipsem, pospinana kłamrami.

Krwawiłam.

Ale Kallie okazała się silna.

Złożyłam zeznanie na policji. Oskarżyłam Martina, stwierdziłam, że rozpoznałam głos Donny'ego. Czułam, że to nie było przypadkowe włamanie, jak podejrzewali inspektorzy z powodu zniknięcia cennej biżuterii.

– Głupia dziewczyna – syknęła moja matka, pochylając się nad łóżkiem.

Charlie wyszedł z kąta, z którego praktycznie się nie ruszał, sprawując nade mną straż i usunął ją z pokoju. Ostrzegł ją, że się nią zajmie, jeśli nie zniknie z naszego życia.

Może matka chciała mnie obrazić, ale koniec końców ta głupia dziewczyna ocaliła mi życie. Choć nie znalazł się żaden dowód na to, że to Martin inspirował napad, ja wciąż podnosiłam tę kwestię. I byłam pewna, że powstrzymywałam dzięki temu jego zemstę.

Gdy zajechałam pod zniszczony blok, łzy napłynęły mi do oczu.

Zubożała i samotna.

Zatrzymując samochód na wolnym miejscu, otarłam łzy z twarzy i spróbowałam odzyskać panowanie nad sobą. Czekало mnie spotkanie z kobietą, której nienawidziłam i którą kochałam jednocześnie.

Uniosłam głowę i ruszyłam naprzód, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

Zerknęłam niepewnie na wymiętą kartkę.

2706.

Przełknęłam ślinę, przymknęłam oczy i zapukałam.

Usłyszałam szmer za drzwiami i próbowałam się przygotować na to, co mnie czeka. Wiedziałam, że to stary adres, ale musiałam wierzyć, że ona wciąż tu mieszka.

Skrzypnęły zawiasy, drzwi uchyliły się lekko. Przez szparę spoglądała na mnie para piwnych oczu.

Wypuściła z rezygnacją powietrze i otworzyła zasuwkę. Natychmiast odwróciła się tyłem do drzwi i ruszyła w kierunku kanapy, jakby moja obecność nie zrobiła na niej wrażenia.

Usiadła przy stole i zapaliła papierosa, nie spuszczając ze mnie wzroku. Jej zwężone usta okalała siatka zmarszczek, chude ręce i nogi wydawały się słabe i kruche.

Ogarnął mnie smutek. Moja matka była równie wyniszczona jak ten budynek.

Wolno wypuściła dym.

– Dawno się nie widziałyśmy – powiedziała, strzepując popiół.

– Dawno się nie widziałyśmy? I to wszystko? – W moim drżącym głosie pobrzmiwał gniew.

Roześmiała się sztucznie, pusto.

– A czego się spodziewałaś? Przyjęcia powitalnego? Balonów? Konffeti? Może tortu? Ty naprawdę zawsze nosiłaś głowę w chmurach.

– Masz rację. Powinnam się byłam spodziewać najgorszego.

Pokręciła głową z udawanym rozbawieniem.

– Podobno poderwałaś gwiazdę rocka. Moja córka! Moja krew! Zawsze wierzyłam w twój potencjał.

Wspomnienie Sebastiana ukłuło mnie jak nóż, zdobyłam się na odwagę, by mówić.

– Nie uda ci się. Nie zniszczysz tego, co dobre w moim życiu.

Wszystko, co się z nim wiązało, było dobre... Albo bardzo, bardzo złe. Mój wspaniały, piękny mężczyzna.

Nie mogłabym bez niego żyć. A fakt, że ta kobieta przed laty wprawiła w ruch cały łańcuch wydarzeń, przyczyniając się jednocześnie do obecnych problemów Sebastiana, sprawiał, że czułam się jeszcze gorzej.

Usta mi drżały, toczyłam beznadziejną walkę z wzbierającym we mnie bólem.

– Bo przecież taki zawsze był twój cel. – Zamrugalam, by spróbować naprawdę ją zobaczyć. –

Zabrać wszystko, co dobre i czyste, po czym zniszczyć to bezpowrotnie.

Prychnęła pogardliwie, ja postąpiłam naprzód, popychana gniewem, jaki latami we mnie wzbierał.

– Prawda? – Domagałam się odpowiedzi. Położyła sobie rękę na piersi. – Chciałam śpiewać, a ty zabrałaś mi talent, coś pięknego, coś, co dawało mi radość, napawało dumą i zmieniałaś to w coś ohydne. Chciałam dorosnąć, zakochać się i założyć rodzinę, a ty sprowadziłaś te marzenia do czegoś obscenicznego i obrzydliwego.

– Wzięłam, co moje i zmieniłam w to, w co chciałam.

Chwyciłam tani wazon, w którym stały zwiędłe kwiaty i cisnęłam nim przez pokój.

Uwaga.

Tego pragnęłam.

Chciałam, by ta kobieta wreszcie naprawdę mi się przyjrzała. Dostrzegła mnie jako osobę, a nie przepustkę do swoich chorych marzeń.

Wazon uderzył w ścianę, odłamki szkła rozsypały się na kanapie i podłodze.

Łzy zasłaniały mi oczy, do tej pory nie pozwoliłam, by znalazły ujście.

– Zgodziłaś się, żeby mnie pobili. Znałaś ich plan i pozwoliłaś, by tak mnie skrzywdzili. Twoją własną córkę.

Zauważyłam, że lekko drgnęła.

– A te kontrakty, które musiałam podpisać? Wiedziałam, że mnie wykorzystujesz. Zostały tak skonstruowane, byście to wy, ty i Martin, odnosili z nich największą korzyść. Ja musiałam pozostać pod kontrolą.

– I sama widzisz, jak wylądowałam. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam – wypluła z siebie z pogardą.

Z bólem i udręką w sercu cofnęłam się o krok.

Mama. Mama. Mama.

Moja dusza wyrывała się do niej, tak jak wcześniej, w dzieciństwie. Tak bardzo się starałam. Dałam jej wszystko, co mogłam, a ona tylko brała, brała, brała. Kochałam ją czystą miłością, ufałam i ta niezmacona wiara dowiodła, że miłość bywa naprawdę ślepa.

– I wiesz co? Kiedy popatrzę w przeszłość, nawet nie to jest najbardziej bolesne. Najboleśniej przeżyłam fakt, że odwróciłaś się ode mnie w chwili, gdy byłaś mi najbardziej potrzebna. – Pokręciłam głową i odsłoniłam się zupełnie. – Pewnie uważasz mnie za skończoną idiotkę.

Wciągnęła powietrze.

Otarłam łzy z twarzy, ale natychmiast zrosiły ją nowe.

– Wiem, że słyszałaś o powrocie Martina w moje życie. Zdajesz sobie sprawę z tego, że on chce mnie zniszczyć. – Po mojej twarzy przebiegł bolesny skurcz. – Próbował tego wcześniej, atakował zawsze w najmniej spodziewanym momencie i człowiek, którego nawet nie znałam...

Mark.

Moje serce krwawiło z bólu nad jego losem w nadziei, że w końcu odnalazł spokój.

– ...człowiek, którego nie znałam, zdołał jakoś pokrzyżować mu plany. I na pewno wiesz – dodałam ochryplym głosem – że Sebastian, którego kocham ponad wszystko w świecie, siedzi teraz w więzieniu, bo próbował mnie ochronić. Ochronić swoją rodzinę.

Ona udowodniła wcześniej, że dla niej te wartości nic nie znaczą.

Rodzina.

Lojalność.

Poświęcenie.

Ale moja babcia zawsze mnie uczyła, by dostrzegać w ludziach to, co w nich najlepsze. I wierzyć,

gdy już nawet nie ma ku temu powodów.

Uniosłam drżący podbródek.

– Wiesz dość, by położyć temu kres. Jeśli kiedykolwiek mnie kochałaś, jeśli kiedykolwiek ci na mnie zależało, jeśli została ci bodaj odrobina przyzwoitości, załatwisz tę sprawę raz na zawsze.

Kallie odrzuciła główkę do tyłu, sunąc w dół zjeżdżalni na placu zabaw nieopodal domu Sebastiana.

– Mamusiu, patrz!

Skrzyżowałam ramiona na piersiach i patrzyłam na nią z przyklepionym uśmiechem.

– Widzę cię, Motylku. Jesteś już taka duża.

Kallie wylądowała na dole i znów pobiegła na schodki.

Ludzie chyba mają rację, twierdząc, że dzieci są wytrwałe.

I odporne.

Dowodziły tego jej niekończące się uśmiechy.

I to, jak tuliła się do mnie w chwilach, gdy sądziłam, że już więcej nie zniosę.

W jej kategorijskich słowach.

– Wszystko będzie dobrze, mamusiu. Nie płacz.

Mimo że byliśmy tak daleko od domu.

Otoczone wieloma ludźmi, z wyjątkiem tego jednego człowieka, dla którego tu przybyliśmy.

Małeńka Kallie wykazywała w tych okolicznościach ogromną siłę charakteru.

Próbowałam się oprzeć na tej sile.

I wierze.

Nie było to jednak łatwe, gdyż wciąż napotykałyśmy przeszkody i rozczarowania.

Od czasu mojej wizyty u matki minęły cztery dni. Przez ten czas nie dała znaku życia. Przez cztery dni wmawiałam sobie usilnie, że jakoś to przetrwam.

A nie dostałam nawet zgody na odwiedzin.

A chciałam tylko zobaczyć jego twarz. Dotknąć zmarszczek i blizn. Przekonać się, że nic mu się nie stało i może dzięki temu poczuć się choć odrobinę lepiej.

Jednocześnie przez całe cztery dni myślałam nieustannie o tym, co knuje Martin i ciągle odwracałam się przez ramię ze strachem, że spełnią się moje najgorsze obawy.

Miałam jednak nadzieję, że Jennings odwlecze atak i nie ujawni się teraz podczas walki za pomocą środków prawnych.

Teraz to ja chciałam uderzyć pierwsza.

– Uważaj, Kallie – ostrzegłam córkę, która wspinała się znów po drabince prowadzącej na zjeżdżalnię.

– Jest piękna – usłyszałam nagle za sobą ochrypy głos i zastygłam w bezruchu, a instynkt kazał mi natychmiast przygotować się do walki.

W jej krokach wyczułam jednak słabość i rezygnację.

Całą uwagę skupiałam na córce, gdy tymczasem matka stanęła przy mnie.

Jej loki rozwiewał wiatr.

Obie milczałyśmy przez dłuższą chwilę. Cisza krzyczała z bólu, który mi sprawiła, serce bolało tak, jak nigdy wcześniej.

– Nie wiedziałam, że zamierzają cię skrzywdzić. – Jej głos brzmiał chropowato w grudniowym powietrzu. – Nigdy bym się na to nie zgodziła. Mieli cię tylko przestraszyć. Zmusić do decyzji.

Przymknęłam oczy, jakby mogło mnie to uchronić przed rzeczywistością.

Jednak wiedziała.

Zdawałam sobie z tego wcześniej sprawę, lecz teraz uzyskałam potwierdzenie, co mocno mną wstrząsnęło.

– Tkwiłam w tym wtedy po same uszy. – Wykrzywiła usta, jakby pod wpływem gorczy tego wyznania. – Wmieszałam się w aferę, jakiej nigdy nie podejrzewałam, a kiedy już zorientowałam się w sytuacji, było za późno.

Pokręciłam głową, nie chciałam słuchać żadnych usprawiedliwień.

– To niczego nie tłumaczy – powiedziała, jakby czytała w moich myślach. – Jestem tutaj, by przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny.

– Dlaczego teraz? Dlaczego zaatakował mnie teraz?

Popatrzyła na Kallie, jakby mój widok był dla niej teraz, gdy wypowiadała te słowa, zbyt trudny do zniesienia.

– Martin Jennings zawsze cię uważał za zagrożenie. Jak oderwane ogniwo, które trzeba znów przyspawać do łańcucha. Po tym wszystkim, co z nim przeszłam przez te wszystkie lata, myślę, że zaczął działać, gdy odkrył twój związek z Sebastianem Stone'em. Pomyślał, że to najlepszy moment. Nie mógł beczynnie czekać, wiedząc, co łączyło Marka z Sebastianem. Nie wiedział, czy Sebastian cię nie odnalazł z tego właśnie powodu. Podejrzewał, że Mark wygadał się z czegoś przed śmiercią. Musiał skończyć wasz związek, zanim stare sprawy wyjdą na jaw. A czy istniał jakiś lepszy sposób, by cię zaatakować, niż twoja córka?

Pokręciła głową.

– Uwielbia wzbudzać strach i dzięki niemu kontrolować ludzi. Ale nie myśl, że nie skończyłby z tobą, gdyby nie był pewien, czy nie powierzyłaś komuś jego tajemnic. Czy nie poszłaś na policję...

Popatrzyłam na nią z nienawiścią.

– Tak, pamiętam, powiedziałam ci wtedy, że jesteś głupia. Bo naprawdę postąpiłaś głupio. Chciałaś uciec wtedy, kiedy on już planował, że zrobi z tobą porządek. Ale cała ta sprawa obróciła się w jakimś sensie na twoją korzyść, dała ci przewagę, czego nie wziął pod uwagę. Ale i tak, nie mam co do tego wątpliwości, chciał wyeliminować zagrożenie, jakie dla niego stanowiłaś. Dopóki nie napatoczył się ten chłopak, Mark.

Zaśmiała się tak, jakby nie mówiła o niczym poważnym.

– Mnie też by uciszył, gdyby nie wiedział, że jestem tak samo umocznona jak on. Nie zaprzeczam, że jestem.

Kallie zjechała na dół, a moja matka nagle załkała głośno.

– Wyrządziłam tyle zła. Wierz mi, zasłużyłam na wszystko, co mnie spotyka. Nie mam nic. Nic. Nawet pieniędzy, których tak pragnęłam. A zwłaszcza rodziny, której tak teraz pragnę. Ale już jest za późno i teraz poniosę karę.

Popatrzyłam na nią przez łzy.

Napotkała moje spojrzenie.

– Moja córka stała w tej mojej norze i chciała wiedzieć, czy ją kiedykolwiek kochałam, czy mi na niej zależało. I jeszcze, czy zachowałam resztki przyzwoitości. Prawda jest taka, że nigdy nie miałam jej zbyt dużo. – Umilkła na chwilę. – Ale bardzo cię kocham – powiedziała ciszej. – Zawsze cię kochałam. Niestety ta miłość zajęła drugi plan w moim życiu, a na pierwszym znalazło się wszystko, co chciałam mieć, a potem zostało całkowicie zapomniane.

– A ja pragnęłam tylko, abyś była ze mnie dumna.

Pokiwała głową.

– Miałaś rację. Wszystko zożydziłam. Ale teraz zamierzam z tym skończyć.

Popatrzyła tęsknym wzrokiem na moją córeczkę, która bawiła się na zjeźdźalni i odwróciła na mnie spojrzenie.

– Jesteś jedynym pięknem, jakie udało mi się stworzyć.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza. Dlaczego w takim razie wszystkie jej czyny chciały i to obrócić w niwecz? Dlaczego była taka podła, podczas gdy ja pragnęłam dać jej wszystko?

Odchrząknęła i wyprostowała plecy.

– Idę stąd prosto na policję. Przyznam się do wszystkiego. Wyznam, co wiem, zdradzę nazwiska i podam szczegóły. Na pewno pójdę do więzienia na tak długie lata, że nie wyjdę stamtąd żywa. Ale Martin dostanie surowszy wyrok, jestem tego pewna. Chcę, żebyś wiedziała.

Coś we mnie pękło, jakieś stare urazy dały o sobie znać. Choć deklaracja matki przyniosła mi ulgę, nie sprawiła satysfakcji.

Nic nie mogło mi przynieść zadośćuczynienia krzywd. Naraziła mnie na niebezpieczeństwo, które zwiększało się z każdym rokiem. Sprzedała mnie.

I mogła położyć temu kres już dawno temu.

Nagle podbiegła do nas Kallie, potrząsając jasnymi lokami, z uśmiechem na buzi.

– Mama!

Chwyciła mnie za rękę i popatrzyła na kobietę, która nie chciała, by przyszła na świat.

– Cześć – powiedziała.

Matka uśmiechnęła się do niej. Łagodnie. Delikatnie.

Dotarł do mnie jakiś ułamek wspomnienia. Może na mnie też kiedyś popatrzyła w ten sposób?

– A jak masz na imię? – spytała matka, pochylając się nad Kallie tak, by popatrzeć jej w oczy.

– Kallie Marie – odpowiedziała moja córeczka z lekkim żenowaniem, podszytym jednak ciekawością.

– Cóż... to zaszczyt dla mnie, Kallie Marie.

Chloe Lynn nie przedstawiła się ani jako moja matka, ani jako babcia Kallie, ani jako przyjaciółka z dawnych czasów.

Obie wiedziałyśmy, że to jest ich ostatnie spotkanie.

Leciutko dotknęła policzka mojej córki, zawahała się i wstała.

– Żegnaj, gwiazdeczko – powiedziała.

Na jej pomarszczonej, zniszczonej twarzy gościł smutek.

A potem odwróciła się i poszła.

Stałam na balkonie sypialni Sebastiana, czując na ciele nocny chłód. Uniosłam twarz do nieba i zmówiłam modlitwę.

Dziękczynną.

Moja córka była bezpieczna i spała po przeciwnej stronie korytarza.

Nic już jej nie groziło.

Dzięki mojej matce, która uczyniła tyle złego i spowodowała tyle bólu, Martin Jennings już nie mógł jej zagrozić.

Ani mnie.

Wczoraj wydano nakaz i dokonano przeszukania w jego luksusowym domu.

Trzy godziny później został aresztowany.

Za oszustwa, kradzież i handel narkotykami.

Dowody były w sejfach i komputerach.

Arogancki, głupi człowiek.

Kallie i ja odzyskałyśmy wolność.

Lecz moje serce nie wyzwoliło się z pęt. Na zawsze związałam je z przyszłością, o której nie mogłam przestać myśleć.

Wiał wiatr.

Zacisnęłam ręce na poręczy balkonu, zachwiałam się lekko. Wychwyciłam cichy szcęk zamka i odgłos kroków w sypialni.

Wolnych, ale zdecydowanych.

Czułam – wszystko, kim był i to, czym chciałam, abyśmy się stali.

Odwróciłam się przez ramię i zobaczyłam za sobą wspaniałego mężczyznę.

Mojego cudownego męża.

Przytłaczał mnie ciężar jego spojrzenia, tych pięknych szarych oczu, teraz wpatrzonych we mnie.

Chłonełam go wzrokiem, przesuwałam spojrzeniem po starych bliznach, na podbródku dostrzegłam nową. I jeszcze rządę szwów.

Nie, nie był dokonany.

Piękny, mroczny, trochę przerażający.

Ten, który nas w końcu wyzwolił.

– Widzisz mnie, Shea? – To pytanie smagnęło mnie nagle tak mocno, jakby natarł na mnie całym ciałem.

Potężnym, niezwyciężonym.

Z siłą, której nie mogłam się oprzeć.

Myślałam, że nie mam czasu na żadne zakłócenia mojego samotnego życia z Kallie.

Ale on wdarł się w nie bez pozwolenia i zrozumiałam, że cały czas o tym marzyłam.

Odwróciłam się wolno.

– Tak – powiedziałam.

Nigdy nie widziałam nikogo równie wyraźnie.

– Nie będę przepraszał – powiedział ochrypłym szeptem, oczy mu błyszczały. – Zrobiłem to dla ciebie. Dla ciebie byłbym gotów umrzeć, zabijać. Zgnić w celi. Byleby tylko zapewnić bezpieczeństwo tobie i twojej córeczce.

Chciał poświęcić wszystko dla dobra mojego i Kallie.

Tak, jak postąpiła moja matka.

Zgłosiła się na policję i wskutek jej zeznań wycofano wszystkie oskarżenia wobec Sebastiana. Dowody przedstawione przez matkę wystarczyły, by pogrążyć Martina. Kenny Lane oświadczył, że Sebastian działał w obronie własnej. Anthony odebrał go z więzienia, zawiózł do domu, gdzie mógł się doprowadzić do porządku, a potem przyjechał tutaj.

Pewnie niektórzy sądzą, że matka zrobiła to wszystko zbyt późno.

I że zła, jakie mi wyrządziła, nie można wybaczyć.

Ale ja się z tym nie zgadzam.

Gdy jest pokuta, powinno znaleźć się miejsce na wybaczenie.

Już nie czułam dawnej goryczy i smutku.

Byłam pełna wdzięczności i dawałam jej wyraz.

Sebastian wyszedł z cienia.

Boże.

Chyba nigdy nie widziałam równie pięknego mężczyzny.

Jednak jego uroda nie dorównywała temu dzikiemu pięknu jego wnętrza.

Pięknu, którego doświadczyłam.

Bezinteresownej lojalności.

Całkowitego oddania.

Ten silny mężczyzna naraził dla nas swoją wolność.

Serce biło mi jak szalone.

Miotłała mną mieszania uczuć.

Pragnienie.

Żądza.

Namiętność.

Przebaczenie.

– Chodź tutaj – powiedział niskim, uwodzicielskim głosem.

Nie mogłam powiedzieć nie.

Podeszłam do niego wolno.

Ujął moją twarz i dotknął kciukiem pulsującej żyłki na szyi.

Wolno odsunął poły szlafroka.

Poczułam gęsią skórkę. Potrafił dotykać mnie wszędzie, nie muskając nawet mojego ciała.

Podniósł mnie do góry, objęłam go nogami w talii.

– Shea.

Dzikię usta na moich ustach.

Nieustępliwe.

Namiętne.

Zęby gryzące wargi.

Nie przestając całować, przeniósł mnie przez pokój i położył na łóżku.

Wygięłam plecy w łuk.

Sebastian zaczął się wolno rozbierać.

Zrzucił buty i koszulę.

– Wszystkie moje fantazje seksualne znajduję w tobie – powiedział, a jego zmysłowy głos ociekał seksem. – Moja naga żona na moim łóżku. Czeka na mnie. Umiera z tęsknoty.

Płonęłam.

Odpiął dzinsy i zdjął bieliznę. Popatrzył na mnie.

Czułam, że lecę w dół.

Myślałam ze strachem o tym, gdzie wyląduję.

Jeszcze nie do końca rozumiałam, że wpadnę na zawsze w jego bezpieczne ramiona.

Uwielbiana i pewna, że nigdy nie dotknę ziemi.

Skazana na błogosławieństwo.

Ujął mnie za przeguby jedną ręką. Drugą gładził moją twarz, szyję, piersi, naprężone pożądaniem sutki.

Zsunął dłoń między moje uda, wsunął palce w mokre wnętrze.

Zadrzałam, z mojego gardła wydobył się jęk.

Położył się na mnie, czubek jego członka wypełnił mnie ogniem.

Na chwilę zastygł w bezruchu.

W bezgłośnej obietnicy.

Zawsze. Zawsze. Zawsze.

Czułam ją.

Pełna, całkowita jedność.

– Shea – szepnął, zanim się we mnie zagłębił.

Ociekaliśmy potem, dyszeliśmy z pożądania.

I wiedziałam. Wiedziałam. Wiedziałam.

Sebastian naznaczył mnie na zawsze w absolutnie najpiękniejszy sposób.

Powiódł na krawędź ekstazy.

Wyśpiewałam jego imię, gdy on wyśpiewał moje.

Chwytając z trudem powietrze, dotknął czołem mojego czoła.

Objęłam go za szyję i mocno przytuliłam.

– Udało się – szepnęłam.

Uśmiechnął się i odsunął nieco, aby popatrzeć mi w oczy.

– Udało się – powtórzył za mną, kładąc mi rękę na brzuchu.

Rozdział 21

Sebastian

Dotarłem na szczyt wzgórza i ocierając pot z czoła, wszedłem na podjazd przed domem.

Nie mogłem się już doczekać spotkania z moimi dziewczynkami, rodziną.

Ptaki śpiewały w gałęziach drzew oświetlonych mimo zbliżającej się zimy ciepłymi promykami słońca.

Chłonałem ciszę.

Po raz pierwszy w życiu czułem spokój.

Od chwili, gdy posłaliśmy Martina do piekła, minęły trzy dni.

Wylądował tam, gdzie było jego miejsce.

Pchnąłem frontowe drzwi i ruszyłem w kierunku schodów.

Na samym dole dostrzegłem samotną postać.

Na głowie miał kaptur, kolana podciągnął pod szyję i oplótł je ramionami. Kołysał się wolno, wbijając stopy w podłogę.

Austin.

Obok niego stała duża podróżna torba.

Na mój widok podniósł głowę.

Wstał.

– Austinie – szepnąłem, czując, że ogarnia mnie niepokój, a pytania same cisną się na usta.

Z trudem przełknął ślinę.

Wyrzuty sumienia.

Wstyd.

Smutek.

Serce ścisnęło mi się z żalu, popatrzyłem na wypchną małą, którą ścisnął w dłoni.

Cholera.

– Austinie – powtórzyłem, tym razem bardzo ostrożnie.

– Wiedziałem, że gdzieś ją masz – wydusił z siebie z trudem z udręczonym uśmiechem.

Z kącika oka spłynęła mu łza, otarł ją gniewnie.

– Przez całe życie zmagalem się z poczuciem winy. Nic innego nie czułem.

– Aust...

– Pozwól mi dokończyć. Musisz to usłyszeć.

Wahał się dłuższą chwilę.

– Utrata Juliana coś we mnie zabiła.

Napotkał mój wzrok.

– Wiem, że go kochałeś. Nie zamierzam pomniejszać tego uczucia. Wiem, że kochałeś go tak samo, jak kochasz mnie. Ale chyba nie rozumiesz więzi, jaka nas łączyła. Jakaś moja część umarła wraz z

nim, bo on był żywym kawałkiem mnie. Przez te wszystkie lata czegoś szukałem. Czegoś, co wypełniłoby tę pustkę. A potem zacząłem robić wszystko, by móc udawać, że jej nie ma.

Cholera.

Chciałem do niego podejść i zdjąć z niego ten smutek.

Zwalczyć go, tak jak próbowałem walczyć z własnym.

Widok jego skulonej postaci po prostu mnie zabijał. Mimo to milczałem, tak jak sobie tego życzył.

– Ale to wszystko pogłębiało tylko we mnie poczucie winy. Wszystkie podejmowane przeze mnie decyzje raniły kogoś innego. Moje kłamstwa. Moje tajemnice.

Na jego twarzy pojawił się wyraz obrzydzenia.

– Od kiedy skończyłem osiem lat, jestem od ciebie zależny. Wzięłeś na siebie ogromny ciężar, a ja ci na to pozwoliłem, bo myślałem, że nic poza tobą mi nie zostało.

Popatrzył w sufit.

– Potem zjawiała się Shea i wreszcie znalazłeś coś, o co naprawdę warto walczyć. Kogoś, kto to doceni. Kogoś, kto da ci tyle, ile otrzymuje. I dzięki temu zdałem sobie sprawę, że jest jeszcze inny świat. Wszystko, co tracę i to, czego ty musisz się dla mnie wyrzekać. Shea i Kallie zasługują na całego ciebie.

Popatrzył w podłogę.

– Muszę wyjechać.

Żal ścisnął mnie za gardło.

– Nie, Austinie. To, że powiększyła mi się rodzina, nie znaczy, że nie ma w niej miejsca dla ciebie. Nie zniosę myśli o tym, że mnie opuszczasz.

– Nie opuszczam cię, Baz. Po prostu odnalazłem siebie – odparł ze smutnym uśmiechem. – Mówiłem ci wcześniej, jak Shea na ciebie patrzy. Chciałbym, aby pewnego dnia ktoś popatrzył i na mnie w ten sposób. Chcę być silny, chcę być kimś, kto potrafi obronić kobietę, tak jak ty potrafiłeś bronić Shei. A nie jestem takim facetem, Baz. Jeszcze nie. W moim ciele wciąż mieszka mały chłopiec, który udaje mężczyznę. Muszę znaleźć sposób, by nim zostać, bo inaczej tego nie zniosę – dodał ciszej.

Wyraz jego twarz przebijał mnie niczym sztylet, ten chłopak żywił wobec przyszłości tak wiele niewinnej nadziei, nosząc w sobie jednocześnie tyle samo bólu.

I rozpaczy.

Na samą myśl, że sam walczy z tym pieprzonym światem, wzbierał we mnie strach.

Ale w końcu zrozumiałem, co chciał mi powiedzieć.

Zrobiłem dwa kroki naprzód i wzięłem brata w ramiona.

Przez chwilę czułem się tak, jakbym tulił tego samego ośmiolatka, który tak wtedy szlochał. Tego dnia, kiedy straciliśmy wszystko. Tego dnia, kiedy rozpadł się nasz świat i zrozumieliśmy, że już nic nigdy nie wróci. Nie będzie takie samo.

Zdawaliśmy sobie z tego sprawę również i teraz.

Wkraczaliśmy w nowy nieznany etap.

W końcu Austin oderwał się ode mnie. Oczy miał wciąż załzawione, pełne łez.

– Niezależnie od tego, gdzie rzuci cię los, u mnie zawsze znajdziesz swój dom – powiedziałem.

Ścisnął mnie za rękę.

– Wiem – powiedział i zarzucił sobie torbę na ramię.

– Proszę, daj znak życia – poprosiłem. – Chcę wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

Odwrócił się do mnie z uśmiechem z ręką na klamce, skinął lekko głową i wyszedł.

Epilog

Sebastian

Zatrzymałem się przy krawężniku i wyłączyłem silnik. Na pociemniałym niebie świeciły plejady gwiazd. Ich blask prześwitywał przez nieliczne już czerwone i złote listki na gałązkach wysokich drzew wokół zabytkowego białego domu w Savannah.

Poczułem, że znalazłem się we właściwym miejscu.

Po latach przebywania w trasie pięć dni w autobusie nie powinno powodować tęsknoty za domem. Ale ja tęskniłem.

W oknach majestatycznego domostwa paliło się światło. Popatrzyłem na werandę, na której tyle razy masowałem stopy Shei i rozmawiałem z jej rosnącym brzuszkiem, gdy Kallie poszła już spać.

Wysiadłem z furgonetki i w tej samej chwili otworzyły się drzwi.

Dziki, jasne loki wirowały jak szalone wokół główki Kallie w świetle księżyca.

– Tatuś!

Serce o mało nie wyskoczyło mi z radości.

Chwyciłem ją na rękę i obróciłem w powietrzu.

– Tylko mnie nie upuść – pisnęła, przywierając do mojej szyi.

– Nigdy – odparłem.

Wtuliła się we mnie, uspokojona. Słyszałem bicie jej serca.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – szepnąłem.

– Ja też – odparła cichutko.

Uśmiechnęła się do mnie radośnie uśmiechem, w którym brakowało teraz dwóch ząbków.

Popatrzyłem na drzwi, stała w nich Shea, oparta o framugę.

Miała na sobie bluzeczkę i krótkie spodnie od pizamy, kaskada jasnych włosów opadała jej na ramiona, były jeszcze dłuższe niż ponad roku temu, kiedy braliśmy ślub.

Jej czułe spojrzenie mówiło wyraźnie, że za mną tęskniła.

Ona też znalazła się wreszcie na swoim miejscu.

Trzymała w ramionach naszego synka, uśmiechając się do mnie.

Shea. Shea. Shea.

Wbiegłem na werandę i pogłaskałem synka po główce, a potem położyłem rękę na karku Shei.

– Nie masz pojęcia, jak mi ciebie brakowało – powiedziałem schrypniętym głosem.

– Mnie ciebie brakowało bardziej – odparła.

Uniosłem jej podbródek i pocałowałem w usta kobietę, która dostrzegła we mnie to, co najważniejsze.

Która mi zaufała.

– Tatusiu – powiedziała Kallie ze śmichem. – Za dużo całusów.

Uśmiechnąłem się do niej przepraszająco, ale bez wyrzutów sumienia, a potem popatrzyłem na

dziecko, które stworzyliśmy.

Boże.

Jaki on był niesamowity.

Cud.

Connor Julian Stone.

– Pozwól, że przywitam się z twoim bratem, Motylku.

Nigdy nie chciałem, żeby teraz, po jego urodzeniu, Kallie poczuła się mniej ważna, bo byłoby to oczywiście zupełnie pozbawione podstaw.

Skinęła główką.

Connor popatrzył na mnie szarymi oczkami i zagruchał.

Wzięłem go w ramiona i pocałowałem.

Małeńkie paluszki wbiły mi się w policzki, a mój synek wydał kilka radosnych dźwięków, których się niedawno nauczył.

Radość.

Tyle radości.

– Byłeś dobry dla mamusi? – zapytałem.

– Zawsze jest dobry i grzeczny. Jak tylko przebrniemy przez karmienie o drugiej w nocy... – powiedziała Shea z uśmiechem.

– April mieszkała z tobą? – upewniłem się, gdyż miałem trochę wyrzutów sumienia z powodu częstych wyjazdów.

Po naszym ślubie i wyjeździe Austina doszliśmy szybko do wniosku, że Los Angeles nie jest dobrym miejscem na wychowywanie dzieci, choć z Sheą mógłbym tworzyć dom praktycznie wszędzie, a chłopcy z zespołu zachowywali się wobec nas naprawdę wzorowo. Ale wzywały nas tutaj te stare mury, przypominały Shei dzieciństwo i niosły ze sobą nadzieję na przyszłość.

Shea wrosła w Savannah, a Savannah w nią. Potem to samo stało się ze mną.

Chcieliśmy tu być.

April znalazła sobie dom parę kilometrów dalej, ale zawsze chętnie przyjeżdżała do Shei, gdy wyjeżdżałem.

– Większość czasu. – Shea uniosła brwi, jakby chciała ukryć soczyste szczegóły. – Poznała kogoś – dodała cicho.

– Nie! – wykrzyknąłem z niedowierzaniem.

– Ależ tak! – potwierdziła z takim uśmiechem, jakby powtarzała najsoczystszą plotkę z Facebooka.

Kallie skakała przy mnie, by zwrócić na siebie uwagę ciągnęła mnie za rękaw.

– Tak! Tak! Tak! Ciocia została całe dwa dni i spałyśmy w moim pokoju. Connor spał w starym pokoju cioci, tak jak zawsze. Ale jej to nie przeszkadza – dodała poważnie. – Było super! Tak samo jak u Marley, u której nocowałam w piątek. – Wyrzucała z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego. Poszła do przedszkola i mówiła bez przerwy, dnie spędzone z nowymi przyjaciółmi dostarczały jej tematów do rozmowy.

Można by sądzić, że ktoś taki jak ja szybko się tym znudzi.

Zniecierpliwi i zirytuje.

Ale nie.

Każde pojedyncze słowo miało swoją wartość.

Uwielbiałem tonąć w wirze o nazwie Kallie Marie Stone.

No, prawie.

To znaczy prawie Stone.

Sprawa o adopcję wciąż była w sądzie.

Dwa miesiące temu ten łajdak stracił prawa rodzicielskie, na wypadek gdyby kiedykolwiek chciał znów rozrabiać, choć i tak miał spędzić resztę swojego nędznego życia za kratkami.

Kallie ani na chwilę nie przestawała się uśmiechać.

– Mama Marley pozwoliła nam zrobić pizzę, jadłyśmy lody, nie spałyśmy prawie całą noc, a Marley mówi, że Tommy to jej chłopak. Ale mama powiedziała, że ja jestem jeszcze za mała na chłopaka, więc go nie mam. Poczekam, aż skończę trzynaście lat.

Rzuciłem Shei spojrzenie, które mówiło wyraźnie: Po moim trupie. Wiedziałem, że i wtedy nie wyrażę na to zgody.

– Nie martw się, Tato Misiaczk. To jeszcze dużo czasu – uspokoila mnie żona.

– Nie tak bardzo – mruknąłem.

Shea wspięła się na palce i pocałowała mnie w usta.

– Może położysz dzieci spać, a ja tymczasem skończę zmywać?

– Muszę iść do łóżka? – jęknęła Kallie.

– Pozwoliłam ci poczekać na tatusia i obiecałaś, że zaraz po jego powrocie pójdziesz spać. Rano wstajesz do szkoły.

– Wiem – szepnęła Kallie.

– Może najpierw położymy twojego braciszka, a potem poczytasz mi bajkę – zaproponowałem. –

Co o tym myślisz?

– Dobrze, tatusiu.

Pocałowałem Sheę i uściśnąłem jej biodro.

– Później – szepnąłem.

Tak, zamierzałem pokazać mojej żonie, jak bardzo za nią tęskniłem.

Wszedłem na górę z synkiem w ramionach i popatrzyłem na ścianę ze zdjęciami, którą obejrzałem dokładnie po pierwszej nocy spędzonej tutaj z Sheą. Wtedy, kiedy miałem ochotę uciec.

Nie wiedziałem, że będę już zawsze uciekał do niej.

„Znajdź miłość i przywieź ją tutaj” – widniał napis na górze ściany, wszystkie zdjęcia wisiały na swoich dawnych miejscach.

Zdjęcie ślubne dziadków Shei stanowiło punkt centralny całej galerii, otaczały je fotografie ludzi drogich jej sercu, tych, dzięki którym stała się tą wspaniałą, troskliwą kobietą, jaką poznałem.

Uśmiechnąłem się na widok fotografii Charliego w wieku młodzieńczym, niepodobnego do zrzędliwego starszego faceta serwującego teraz drinki w swoim klubie.

Było też tutaj oczywiście zdjęcie Shei z maleńką Kallie w ramionach. To właśnie zdjęcie wzbudziło we mnie wówczas taki strach, który dzięki Shei obrócił się później w miłość i dobro. A może to ona je we mnie odnalazła?

Popatrzyłem na zdjęcie matki Shei. Tak, ponosiła odpowiedzialność za wiele zła w jej życiu, lecz to właśnie ona zaprowadziła w nim ostateczny porządek. Wzięła odpowiedzialność za swoje winy. Dzięki jej zeznaniom przeszukano dom Martina, ona składała przeciwko niemu zeznania w sądzie.

A teraz odsiadywała wyrok dziesięcioletniego więzienia w Kalifornii.

Jej zeznania umożliwiły skazanie Jenningsa za handel narkotykami i wymuszenia. Był to jednak tylko wierzchołek góry lodowej.

Jennings został skazany na dożywocie za zabicie Donny'ego Alstingera.

Znaleziono dowody na to, że chciał się pozbyć Shei, do czego nie dopuścił Mark.

Lester kandydował na urząd gubernatora, a Shea stanowiła dla nich zbyt wielkie niebezpieczeństwo.

Teraz Lestera czekał własny proces.

Jenningsa skazano również za zabicie Marka Nathaniela Kennedy'ego.

Jennings uważał, że jest nietykalny. Poza czymkolwiek zasięgiem. Ponad prawem.

A ostatecznie to Mark przez swoją śmierć wyeliminował go na dobre z gry.

Byłem mu za to tak bardzo wdzięczny, zaskarbił sobie mój wieczny szacunek. Miał w sobie tyle dobra, tyle światła, choć sam żył w mroku. Wypełniało go dobro, które ujawnił, gdy znalazł coś, za co chciał walczyć.

Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego.

Niestety mimo wielu poszlak, nie udało się go skazać za nic, co wiązałoby się z moim bratem.

Ale Austin wydawał się z tym pogodzony.

Chciał tylko żyć swoim życiem.

Dorosnąć.

Raz w miesiącu dostawałem od niego list. Gdy czytałem te słowa pełne bólu, pękało mi serce. A jednocześnie część tego serca doznawała uzdrowienia. Austin opisywał mi wszystkie wewnętrzne bitwy, jakie ze sobą toczył, otwierał przede mną duszę, odkrywał nadzieje, lęki i myśli.

Czasem konfrontacja z przeszłością jest boleśniejsza niż stała obecność starych ran. Łatwiej pozwolić im się zabiżnić, gdyż to, co leży pod spodem, ma znacznie głębsze znaczenie i może w każdej chwili spowodować wybuch.

Powędrowałem wzrokiem ku nowym zdjęciom – portretowi naszej rodziny pochodzącemu z dnia naszego drugiego ślubu. Zawarliśmy bowiem małżeństwo jeszcze raz, w kościele w Savannah, tam, gdzie często zabierała Sheę babcia w niedzielne poranki, w tym samym kościele, w którym dziewczynka zakochała się w muzyce.

Staliśmy na stopniach schodów prowadzących do ozdobnych drzwi, ja miałem na sobie ciemny garnitur, a Kallie w swojej białej sukience z kwiatkami we włosach wyglądała jak księżniczka.

I Shea.

Shea.

Miała na sobie jedwabną suknię bez ramiączek, włosy upięte w kok, z paroma kosmykami opuszczonymi na ramiona. W okrągłym, wydatnym brzuszku nasz synek dorastał powoli do przyjscia na świat, a ona uśmiechała się radośnie.

Za każdym razem, gdy patrzyłem na tę fotografię, przenikało mnie głębokie poczucie szczęścia.

Connor zakwilił, zakołysałem go w ramionach.

– Musimy położyć twój braciszka spać. Co ty na to, Robaczkę?

– Koniecznie, na pewno jest zmęczony. Mama czekała z tym, aż wrócisz, bo wiedziała, że będziesz chciał go ucałować.

Uśmiechnąłem się do niej, a potem obsypałem twarz synka pocałunkami.

– Tak?

– Tak, dokładnie tak.

Kiedy już ułożyliśmy Connora w łóżeczku, Kallie przygotowała się do snu i odczytała mi wszystkie wyrazy z książeczki o motylkach.

– Koniec – zakomunikowała głośno, wyraźnie z siebie dumna.

– Umiesz już wszystko przeczytać? Kiedy tak wyrosłaś?

– Cały czas rosnę, tatusiu. Za cztery miesiące skończę sześć lat i pójdę do pierwszej klasy. Całe dnie będę wtedy spędzać w szkole.

Roześmiałem się na głos.

Mój mały huragan.

Nakryłem ją kołderką.

– Dobranoc, Robaczku.

– Dobranoc, Tatusiu Robaczku!

Serce podskoczyło mi z radości.

Dostałem awans.

– Do zobaczenia rano, kochanie.

Zszedłem na dół, do kuchni, Shea przecierała kuchenny blat i nuciła swoim anielskim głosem jakąś piosenkę.

Stanąłem za nią cichutko i objąłem ją ramionami.

– Świat jest pełen kobiet – mruknąłem. – A mnie się udało odnaleźć swoją.

– Zawsze wierzyłam w bratnie dusze. To dlatego.

Jej włosy muskały mi podbródek, ciepłe spojrzenie obejmowało twarz.

– Mam coś dla ciebie – szepnąłem, odsuwając kosmyk z jej policzka.

Odwróciła się w moich objęciach z uroczym uśmiechem na ustach.

Ująłem jej dłoń i musnąłem wargami platynowy pierścionek z brylantem, jaki pysznił się na palcu jej lewej dłoni.

I nie była to kopia, o którą prosiła po naszym ślubie.

Shea nosiła ślubny pierścionek babci.

Pierścionek odnaleziono w sejfie Jenningsa i stanowił jeden z dowodów jego przestępstw. Dowód napadu na Sheę.

Ten arogancki typ traktował go jak trofeum i nie usunął z gabinetu.

– Jest taki piękny – szepnęła Shea.

– Zwłaszcza na twojej dłoni – powiedziałem.

Uśmiechnęła się, przekrzywiła lekko głowę i popatrzyła na mnie czule.

Wciąż nie mogłem w to uwierzyć. Pragnęła mnie dla mnie samego.

Nie dla pieniędzy i sławy.

Dla mnie.

– Jaka to niespodzianka? – Jej oczy lśniły z podniecenia.

Wyjąłem telefon z tylnej kieszeni spodni i włączyłem głośnik. W kuchni rozległy się dźwięki mojej gitary akustycznej.

Gdy rozpoznała melodię, wstrzymała oddech z wrażenia.

– Sebastian...

Przesunęła palcami po mojej twarzy i pocałowała mnie w usta.

Była taka słodka.

Akordy stały się głośniejsze, muzyka przesywała powietrze niczym prąd elektryczny.

Wygładziłem melodię, którą ułożyliśmy w noc poślubną, tak jakby zawsze w nas tkwiła i czekała tylko na wyjątkowy moment, by się ujawnić.

Piosenka *Ty* była przebojem naszego albumu, który miał się ukazać za dwa miesiące.

Z zespołem Sunder śpiewała ją Shea Stone.

Nie Delaney Rhodes.

Delaney Rhodes umarła dawno temu, dokładnie tak jak Shea powiedziała Martinowi.

Takich piosenek Sunder dotąd nie śpiewał. Nie pobrzmiwały w niej gniew ani nienawiść.

Była tylko miłość.

Czysta, niezbrukana miłość.

W głośniku telefonu rozbrzmiewał mój głos – głęboki, nagi, niemal bezbronny.

*Nadeszłaś jak burza
Z oddali
Zbliżałaś się coraz szybciej
Poskładałaś mnie w całość
Naprawiłaś*

Pochyliłem się nad Sheą i zacząłem śpiewać razem z chórkim.

*Nie chcę patrzeć wstecz
Nie chcę iść naprzód
Pragnę zostać tutaj
Z tobą
Na zawsze
Z tobą
Na zawsze*

Gdy rozległ się jej anielski głos powtarzający trzykrotnie *Z tobą na zawsze* poczułem przypływ ekstazy. Shea zarumieniła się lekko, ale zaczęła poruszać ustami, śpiewając słowa razem z nagraniem.

*Zapadałem się w piasku
Coraz głębiej
Głębiej
Ale przyszłaś ty
I runąłem
W otchłań
Miłości
Nie chcę patrzeć wstecz
Nie chcę iść naprzód
Pragnę zostać tutaj
Z tobą
Na zawsze
Z tobą
Na zawsze*

Gdy piosenka zbliżała się do końca, głos Shei dominował nad moim. To ona była gwiazdą nad gwiazdami. Oszałamiającą pięknością z anielskim głosem, jakiego dotąd nie znał świat.

Zostań ze mną na wieki. Zostań ze mną na wieki

Lśniącą gwiazdą, która do tej pory pozostawała w ukryciu.
Ale już nie dziś.
Ani nie jutro.
Nie w chwili, gdy jej talent objawi się światu.
Jakie konsekwencje mogła za sobą pociągnąć jej kariera?
Nie wiedziałem.

Słyszałem, jak zegar odmierza mój czas spędzony z Sunderem.

W ciągu ostatniego roku tyle się zmieniło. Nasze życie potoczyło się w sposób, jakiego żadne z nas nie mogło przewidzieć. Karl Fitzpatrick ostrzegał mnie, że jeśli zamieszkam z Sheą, upadnie Sunder.

Może miał rację.

Ale ja chciałem być tutaj, w Savannah.

Tworzyć piękną muzykę z moją żoną.

Rozkoszować się prawdą naszych słów.

Delektować słodyczą pocałunków.

Oddawać namiętności ciał.

Wolałem zostać tutaj.

Ze słowami wiecznej pieśni.

ciąg dalszy nastąpi...

Table of Contents

Tytułowa
Redakcyjna
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Epilog